

Śmieszne to życie!
Ale go żal...
Dzienniki
Kazimierza Filara

CZĘŚĆ 2



WIELKA WOJNA – CODZIENNOŚĆ NIECODZIENNOŚCI

Śmieszne to życie! Ale go żal...

Rada Naukowa

- *Jerzy Kochanowski*
- *Grzegorz Leszczyński*
- *Grzegorz Mędykowski*

WIELKA WOJNA – CODZIENNOŚĆ NIECODZIENNOŚCI

BIBLIOTEKA PAMIĘTNIKÓW Z I WOJNY ŚWIATOWEJ
Z ZASOBÓW POLSKICH ARCHIWÓW PAŃSTWOWYCH

Tom piąty, część 2

{ *Śmieszne to życie!*
Ale go żal...
Dzienniki
Kazimierza Filara

Część 2

opracowanie
Piotr Szlanta
współpraca
Leszek Boryczko



NACZELNA DYREKCJA
ARCHIWÓW PAŃSTWOWYCH

Warszawa 2018

CIP – Biblioteka Narodowa

Filar, Kazimierz

Śmieszne to życie! Ale go żal... : dzienniki

Kazimierza Filara. Cz. 2 / opracowanie Piotr

Szlanta ; współpraca Leszek Boryczko. – Warszawa

: Naczelna Dyrekcja Archiwów Państwowych, 2018.

- (Wielka Wojna – Codzienność Niecodzienności

: biblioteka pamiątek z I wojny światowej

z zasobów polskich archiwów państwowych ; t. 5)

© Copyright by Naczelna Dyrekcja Archiwów Państwowych,
Warszawa 2018

ISBN 978-83-65681-50-8

Opracowanie graficzne serii *Anna Betlejewska*

Projekt typograficzny, skład i łamanie, opracowanie

graficzne tomu *Małgorzata Chyc* | www.bymouse.pl

Redaktor prowadzący *Tomasz Mrozek*

Redakcja i korekta *Izabella Rdzanek*

Naczelna Dyrekcja Archiwów Państwowych

Departament Archiwistyki

ul. Rakowiecka 2D, 02-517 Warszawa

tel. (+48 22) 565 46 00, fax. (+48 22) 565 46 14

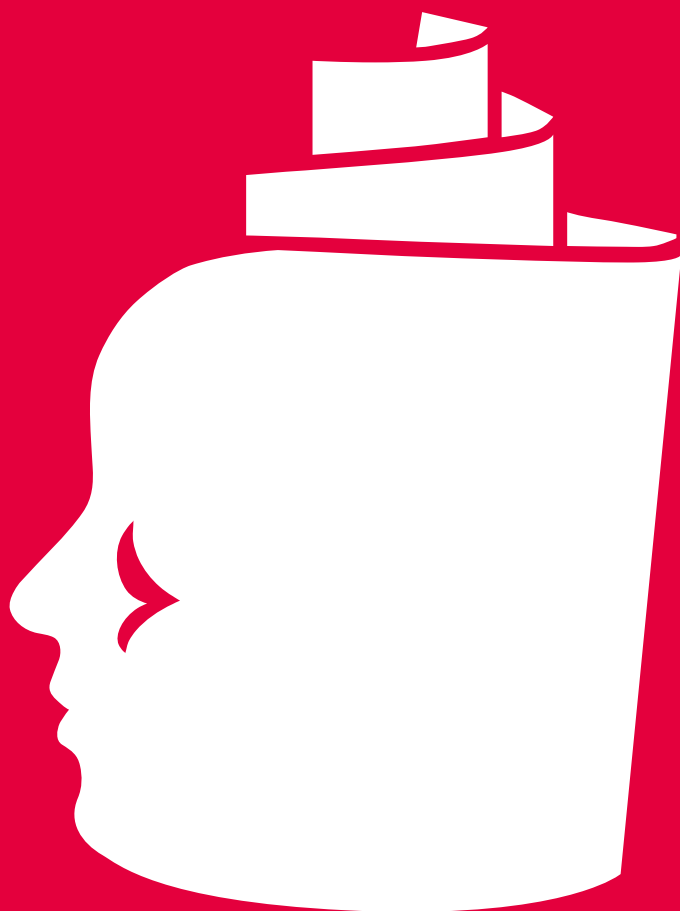
e-mail: ndap@archiwa.gov.pl

www.archiwa.gov.pl



NACZELNA DYREKCJA
ARCHIWÓW PAŃSTWOWYCH

iv. *Śmieszne to życie! Ale go żal...*
Dzienniki Kazimierza Filara
Zeszyty v–vii





Kazimierz Filar – fotografia portretowa w mundurze. Zb. B.

Zeszyt v

Listopad [1915]

4 Po niefortunnym spóźnieniu pociągu i umieszczeniu Antka w hotelu, zostaję jeszcze przez dzisiejszą noc w Krakowie – w następstwie czego ciągle wyrzuty sumienia o zakłócenie spokoju domowego – i na odwrót, zadowolenie z paru nieoczekiwanych momentów.

5 Ostatecznie wyjeżdżam z Krakowa o godz 9.15 rano. Adieu, piękne dni! Moralny katzenjammer jak nigdy, bo jakoś na żaden sposób nie mogę się otrząsnąć z „cywilnych naleciałości”. Na szczęście, towarzyszem podróży jest Józek K., więc niewiele czasu mam na rozpamiętywanie dolegliwości tego żywota, bo jak zwykle ma i teraz milion rzeczy do opowiadania, skutkiem czego twarz mu się ani na chwilę nie zamyka. W Tarnowie wyskakujemy na pospieszną gorzałkę, bo wiele czasu nie ma na rozpijanie się. W Rzeszowie, obiad także w energicznym tempie, w końcu około 3.00 przyjazd do Jarosławia. Żal mi opuszczać wygodnego wagonu pierwszej klasy, którym mógłbym dobić do samego Lwowa, ale skutkiem namowy towarzysza podróży, decyduję się jechać z Jarosławia wprost na Rawę Ruską. Wyśiadamy zatem i pozałatwiawszy historie bagażowe walimy do miasta; on do swego domu, do gazowni (której jest dy-

rektorem), ja wprost z odwiedzinami do p[ar]stwa Kopec-
kich, gdzie dowiaduję się dość wiele ciekawych, a niewiele
obchodzących mnie rzeczy. Stamtąd do tradycyjnej cukier-
ni Śliwińskiego, ale tylko na kawę, bo wódki już skutkiem
zakazu nie sprzedaje.

Następne odwiedziny, u p[ar]stwa Maj, są przykre o tyle,
że wszyscy tam są pod ciągłym wrażeniem zaginięcia Janka,
którego ja na żaden sposób wyświecić nie potrafię. Resztę
wieczoru [spędziłem] u p[ar]stwa M., bowiem puszczo-
no mnie dopiero, gdy był czas iść do pociągu. Bardzo mili lu-
dzie, zwłaszcza ojciec, mający inklinację do ustawicznego
opowiadania. W ogóle zastrzelony jestem ich serdecznością,
bo pomimo późnej nocy, i bynajmniej nie zachęcającej po-
gody, zostaję odprowadzony na kolej. Hm! Może przypo-
minałem syna, który padł przed paru miesiącami? Ostatni
to etap po moim urlopie i... szczerze mówiąc, niezbyt swo-
bodnie przechodzi mi odjeżdżać!

6 Godzina 2.00 rano, wyjazd z Jarosławia. Robię znajo-
mość z siedzącym naprzeciw mnie jakimś porucznikiem
od artylerii, po czym zawińawszy się w koc wyciągam się
na ławie, z zamiarem zaśnięcia. Ze snem jednak nie idzie,
jakkolwiek ignoruję wszystko, co mogłoby mu stanąć na
przeszkodzie. Nawet przybyłe do naszego przedziału dwie
siostry Czerwonego Krzyża nie wywierają na mnie wpływu,
choć podobne towarzystwo mogłoby się nawet ewen-
tualnie stać dobrym środkiem na bezsenność. Ostatecz-
nie, nawyczyńawszy mnóstwo ewolucji nogami (co w dość
znacznym stopniu musiało odczuć na sobie towarzystwo),
zasypiam i budzę się niedaleko przed Rawą. Nieco po go-
dz[inie] 8.00 jesteśmy na stacji kolejowej onego sławnego

miasta. Niedługo po opuszczeniu wagonu zamierzam paść trupem na wiadomość, że pociąg do Włodzimierza odchodzi dopiero o 6.00 wieczór; rozmyślam się jednakże, i postanawiam żyć. Łatwiej postanowić jednak, aniżeli wykonać, bo przecież trudno nazwać życiem siedzenie w prowizorycznie urządzonego pokoju gościnnym dla przejezdnych oficerów, będącym nim tylko dlatego, że go tak nazwali.

Towarzysz podróży, jakiś porucznik, doświadcza zapewne identycznych ze mną uczuć, bo po chwili omawiamy już wspólnie przykrą sytuację. Pal fuk jedno oko! Idziemy do miasta! Błoto jak wariat, z nieba kapie mu także, ale jest przynajmniej perspektywa jakiegoś lokalu. I rzeczywiście, znajdujemy restaurację (*Herr Gott*, co za nora!) i spędzamy w niej pięć godzin z rzędu, wymyślając przenajrozmaitszy porządek potraw. Następnie wracamy na kolej i w wyżej wspomnianej budzie przeżywamy resztę dnia, tj. czas do odjazdu pociągu. Około 7.00 nareszcie, w Imię Boże, jedziemy! Jakoś mi się po drodze spać zachciało, drzemię więc aż do samego Sokala. Tu znowu trzeba [się] przesiadać. *Servus Kaiser!* Zimno jak 100 diabłów, żadnej kwatery, do miasta daleko, i po nocy włożyć się człowiekowi nie chce, a do tego menaż oficerską właśnie... przed pół godziną zamknięto. Nie jestem jedynym z wyklinających, bowiem zbiera się cała paka pasażerów mnie podobnych, apelujących do Pana Boga, pod nieobecność jakiegokolwiek władzy wojskowej lub kolejowej. Przekonany w końcu o bezcelowości głośloślnych narzekania, postanawiam przesiedzieć noc w wagonie, na co po debatach zgadza się także pewna część towarzystwa. Pozawijany w koc, śpię resztę nocy całkiem przyzwoicie.

7 O 5.00 wyrzucają nas z pociągu, bowiem tenże odjeżdża do Lwowa. Nikt natomiast nie wie, czy i kiedy odjeżdża jakiś w kierunku przez nas pożądanym, do Włodzimierza. Nic to! Stoimy sobie bezradnie na dworze, a przejmujący do kości wiaterek przypomina, jak to na wojence ładnie, kawy nie ma, humoru także, widoków na przyszłość, choćby najbliższą, żadnych. Od rosyjskiego jeńca, których się tu kilkunastu samopas błąka, dowiaduję się, że na równi ze mną nie ma pojęcia, kiedy się wojna skończy, co mnie do reszty deprymuje. Antek, kłapiąc zębami, wspomina zapewne owe czasy, kiedy się to mieszkowało po hotelach, bo znać zamyślenie w jego oczach, a może marzy także o kawie? Któż zbadał bowiem tajniki duszy ludzkiej?

Ale Pan Bóg jest przecież miłosierny! Po jakiejś godzinie beznadziejnego sterczenia odkryto przybytek, w którym dawano śniadanie. Zakwaterowałem się też tam tak dokładnie, że byłby mnie pociąg odjechał, gdyby nie przytomność jakiegoś porucznika, który mi zarezerwował miejsce w wagonie i przysłał po mnie chłopaka, że czas już wsiadać. Wagon starożytny drugiej klasy, nieopalany, uzupełnia brak szyb ogromem mieszczącego się w nim towarzystwa, w którym przeważa żywioł polski. „Jakiś” porucznik nazywa się Nottes (koniecznie przez dwa t!), i jedzie do 10. Dywizji, a więc prawdopodobnie w moje sąsiedztwo; trzymamy się też razem. Następnym gościem jest kapitan audytor, opowiadający o „samym tylko uczuciu”, którego się doznaje znalazłszy się w ogniu artylerii; tego bym sobie pożyczył trochę, bo bajecznie lakieruje, ale ostatecznie pozostaję w roli zaciekawionego słuchacza, co też i reszta towarzystwa rozmyślnie czyni. Po dość długim i w miarę coraz głośniejszym opowiadaniu, umilkł zdziwiony brakiem

naszego zdumienia dla owego ognia artylerii i owinąwszy nogi kocem zaczął patrzeć przez okno.

Drugi audytor, ale Polak i nadporucznik tylko, znalazł daleko lepszą drogę trafiającą nam do przekonania, bowiem wyciągnąwszy omszałą butelkę umożliwił każdemu z nas przekonanie się, że zawierała bająską starkę! Został też natychmiast okrzyknięty sędzią sprawiedliwym, co mu się też wobec takich dowodów sprawiedliwości najzupełniej należało. Dalszym pasażerem był także Polak, oficer prowiantowy z 45. Dywizji, nie wiem dlaczego przezywany adiutantem, oraz takiejże narodowości oraz z tejże dywizji koński lekarz, o nikłej, ale zadzierzystej postaci. Możemy jechać nawet miesiąc spokojnie! – pomyślałem – bowiem niepodobna umrzeć z głodu, jeśli się ma oficera prowiantowego pod nosem. A gdyby skutkiem pijaństwa wynikły jakie niesnaski, to je sędzia na poczekaniu rozsądzi, zaś ewentualne zranienia, wynikłe ze skutków tegoż pijaństwa, doktor na miejscu opatrzy. Zadowoleni wszyscy z tak wyjątkowego doboru towarzystwa, patrzymy różowo w przyszłość, tym bardziej, że o dziwo! pociąg już nie stoi więcej, ale jedzie! – jedzie! Nie dowierzamy zrazu, może to złudzenie optyczne, może to jaki chorobliwy objaw na tle rozbijałej wyobraźni, czy ja wiem wreszcie co, dosyć, że nie dowierzamy. Aliści po urzędowym zapewnieniu konduktora, że naprawdę jedziemy, przekonujemy się ostatecznie, że to, co się stało, stało się rzeczywiście.

O ile radość nasza była przedwczesna, przekonał się dopiero w dalszym ciągu podróży, kiedy przyszło nam godzinami stać, i prosząc Boga o zmiłowanie, czekać, zali się pociągowi nie zechce dalej ruszyć. Ale to próżne opisy! Nadmienię tylko, że swoboda nasza i wesołość przeradzała

się stopniowo w rozpacz, wściekłość, chęć popełnienia zbiorowego samobójstwa, to znowu w rozczulenie nad marnym losem naszym, w końcu w apatię i zupełne zobojętnienie, skutkiem bezsilności wobec potęg wyższych. W stanie takim przybyliśmy około 8.00 wieczór do Włodzimierza. Ten i ów przebąkuje: nie wysiadam – nie przesiadam – jest mi wszystko jedno, niech mnie nawet wiozą z powrotem do Sokala itd. Aż dopiero na apel: kto w Boga wierzy, idzie się ze mną meldować, udało mi się towarzyszy przywrócić do życia, za czym, zapuściwszy się w absolutne ciemności, wychynęliśmy z nich dopiero po pół godzinie drogi, w kancelarii, gdzie każdemu wydano stempel i dyrektywę na dalszą drogę. Stamtąd wracamy natychmiast na stację, i to do tego samego wagonu, bowiem prawdziwa boleść ma to do siebie, że znajduje upodobanie w rozkrwawianiu własnych ran.

O dobry nastój już trudno! Tym bardziej teraz, przy tym oświeceniu jedyną świecą. Aliści zjawia się nowy towarzysz, w postaci porucznika ciężkiej artylerii, także Polak, także jadący aż z Krakowa, ale pomimo tego, dziwnym sposobem pozostający jeszcze przy wszystkich władzach fizycznych i duchowych. Jeszcze mu się widocznie życie nie sprzykrzyło, bo zaczął nucić, a później śpiewać przerozmaite kawały, że nas tym nie tylko wyrwał z apatii, ale tak rozczulił adiutanta, że tenże się zdradził z posiadaniem gąsioraka (5 litrów jak szlag!), pełnego śliwownicy. Hurra! Ryknęliśmy na ten widok, za czym wzruszony adiutant zaczął do nas przypijać, twierdząc, że jakkolwiek nas Pan Bóg ciężko obecną podróżą doświadcza, jednak nam zginąć nie pozwoli, skoro mamy między sobą takiego śpiewaka – i takiego adiutanta – dorzuciłem, zyskując aplauz powszechny. Nastój się wyrobił taki wesoły, że daleko jeszcze było do zorzy,

a nam się już zaczynało „różowieć”. Spaliśmy też całą noc jak kamienie, nie wiem już nawet, na stojąco, czy na jadąco.

8 Szybkość jazdy w niczym się od wczorajszej nie różni – różni się tylko szybkość postoi, powtarzających się coraz częściej. Przykuci do jednego wagonu, łamiemy sobie głowy nad urozmaicheniem żywota, ale ponad szczerze zapijanie się nic innego wymyśleć nie możemy, nawet tak błahej rzeczy, jak ciepła zupa lub kawa. Ciepła zupa! Abstrakcja! Na pewnej stacji, której nazwy nie pomnę, stoimy paręnaście godzin, mając za całe urozmaichenie szklankę herbaty, od jakiejś zasmarowanej Żydówki. Pod wieczór wpadamy dopiero na pomysł grania w karty, czemu i tak część z nas tylko oddać się może. Zniecierpliwiony sędzia sprawiedliwy wyprawia urzędnikowi kolejowemu horrendalne awantury, chociaż ten jest Bogu ducha winien, i za nic nie odpowiada. Dopiero teraz zrozumiałem, dlaczego przezwano tego prowiantowca adiutantem, bo sędzia tak wykrzykiwał w ciemności, tak wołał co chwilę o adiutanta, że mógł rzeczywiście uchodzić za jakiegoś generała, jeśli nie dla nas, niewiele zbudowanych jego niemczyzną, to w każdym razie dla urzędnika Węgry, niewiele w niej bieglejszego. Cóż, kiedy to wszystko nic nie pomogło, bo stoimy ciągle, aż wreszcie dopiero około północy ruszamy dalej.

9 Przyjazd do Kowla o godz[inie] 2.30 rano. Postanawiamy za wszelką cenę zatrzymać się tutaj dla wypoczynku. Po odebraniu cennych informacji w komendzie dworca, że jak zwykle nikt nie wie, kiedy się zechce odejść pociągowi do Łucka, przypuszczamy nocny atak na menaż oficerską, wyewakuowaną o tej porze zupełnie. Samotny ordynans,

^a Wątro-
bianka.

przyparty do muru, przyrzeka nam dać leberwurstu^a, wi-
na i może czarnej kawy. Leberwurst! Boskie jedzenie! Bo
też rzeczywiście tylko Pan Bóg wiedział, co w nim [w] środ-
ku było! Ale ponieważ byliśmy bardziej głodni jak rozsądni,
więc nie przebijając wiele napełniliśmy galopem żołądki.
Po opuszczeniu lokalu zeszło nam dobre pół godziny na
błądzeniu po ciemnym mieście, zanim znaleźliśmy kome-
ndę etapową. Opłaciło się! Dostajemy kwaterę z prawdziwy-
mi łózkami. Jakkolwiek dosyć pomęczeni, brykamy jeszcze
dość długą chwilę przed udaniem się na spoczynek, śpimy
za to potem wzorowo!

Od godziny 9.00 począwszy, ten i ów wymyka się na
zwiedzanie miasta, do czego ja, jako tutejszy bywalec, nie
zdradzam ochoty. Dopiero w południe schodzimy się ra-
zem na obiedzie w komendzie etap[owej], a ponieważ sę-
dzia wyszukał jakiś pociąg odchodzący podobno o 1.30, po-
stanawiamy zaraz po jedzeniu odjeżdżać. Zaczyna się więc
znowu powtarzać dotychczasowa podróż, z tą tylko różnicą,
że zamiast drugą, odbywamy ją trzecią klasą. Szybkość jaz-
dy i długość przystanków ciągle jednak taka sama. Czując
bliską chwilę rozstania, ogołacamy się w rozrzewnieniu ze
wszystkich rodzaj alkoholi, jakie jeszcze kto posiada. Po
wyczerpaniu się zapasów, odkrywamy na pewnej stacji po-
ciąg, równie jak nasz stojący, ale posiadający wagon jadal-
ny; prymitywny, naprędce przerobiony z wozu *für 40 Mann
oder 6 Pferde*¹, ale jadalny. Przyjęcia doznajemy tam wcale
życzliwego, bo... za pieniądze. Ile czasu tam spędziłem na
ustawicznym pokrzepianiu się, tego już osądzić nie jestem
w stanie, w każdym razie byłem ostatnim opuszczającym
gościnny przybytek. Cała noc minęła nam w pociągu, już
to na odjeździe, już to na postojach. W Kiwercy pożegnali-

śmy „adiutanta” z równym rozrzewnieniem, z jakim on pożegnał swój próżny już gąsiorek po śliwowicy.

10 Przyjazd do Łucka o 5.00 rano. Zaraz na wstępie spotykam nadpor. Reinholda z naszego pułku, nie wiem, za jakie grzechy zwolnionego z wojska, i zdążającego do domu. Od niego dowiaduję się, że pułk ciągle tam jeszcze sterczy, gdzie go przed odjazdem zostawiłem. Rybotycki także jedzie na urlop. Nażłopawszy się czarnej kawy, żegnamy towarzystwo i walimy do miasta. Czego zwyczaj, o kwatery trudniej, niż gdziekolwiek indziej. Zniecierpliwieni przydługim czekaniem na zmiłowanie boskie, sypiemy z sędzią do jakiejś kamienicy, anektujemy dwa pokoje u jakiejś rodziny, i wciąż gnawszy za sobą także Ludwiga, rozkładamy obóz, jak u siebie. Niedługo potem chrapiemy, aż się poręczce łóżek trzęsą.

Wypawszy się należycie, idziemy się dopiero zameldować oraz domagać się koni dla ostatecznego odstawienia się na front. Jedno i drugie w kwadrans załatwione – konie dostaniemy dopiero jutro rano, co się dobrze składa, bo żadnemu z nas się nie spieszy. W komendzie spotykam Zygmunta Schrama, jak się okazuje, kolegującego z Ludwigiem przy tej samej baterii. Uciecha jak diabli! Zaraz też idziemy do jedynej tu cukierni *nur für Offiziere*^a, i zapijamy rzetelnie, wspominając dawne dobre czasy. Zygmunt, zawsze taki serdeczny chłop, jak był, prawie nic się nie zmienił, co mnie szczególnie cieszy. Spacerujemy potem po mieście, aż do znudzenia, bo nic mnie nie może zająć towarzystwo dwóch „znajomych” Zygmunta, siostr Czerwonego Krzyża, chociaż jestem przez nie wcale admiirowany, na skutek przedstawienia się jako lotnik. Ponieważ spacer coraz beznadziejniejszy przeciągnął się dla mnie absolutnie za długo, pożegnałem zgro-

^a Tylko dla oficerów (niem.).

^a Schneider
(Hāla) –
przyp.
autora.

madzenie, wymawiając się potrzebą wypoczynku przed jutrzejszym lotem, i poszedłem na kolację. Zastałem tu kapitana audytora^a z naszej dywizji i pewnego nadpor[ucznika] z parku amunicyjnego. Niedługo zeszła się i reszta uciekinierów, ale jakoś niewiele wesołości było, bowiem umysły zajęte są ciekawym wypadkiem tajemniczego zniknięcia Ludwigo-
wego szalika. Jedyne sędzia staje się rozmowny do ostateczności, w towarzystwie drugiego sędziego; z trudem rozrywamy rozprawiających i odprowadzeni przez Zygmunta idziemy spać.

11 Sędzia zostaje w Łucku, bowiem jeszcze się nie dowiedział, gdzie będzie przydzielony. Ludwig jedzie bryczką Zygmunta, ja znowu osobno; towarzystwo się ostatecznie rozbija. Ostatni etap podróży opuszczam o 8.00 rano, otrzymawszy konie do siedziby 9. Korpusu², Ostrożca. Szosą prowadzącą do Dubna mijam okolice, gdzie przed niedawnym jeszcze czasem najgorętsze walki się rozgrywały. Obecnie ćwiczy się tu po polach piechota 24. Dywizji, stojącej jako rezerwa w Łucku. Doznaję jakiegoś miłego uczucia na widok tej okazałej ilości dobrze uzbrojonego i ubranego żołnierza. Opada mi równocześnie mnóstwo refleksji na temat zbliżającej się zimy, bo zmarznięwszy na wietrze, przypominam sobie zeszłoroczną, bynajmniej w wesołe momenty nie obfitującą. Ale w końcu jakoś to b[ędzie]!^b Ponad dwie godziny trwa jazda do korpusu. Tu dostaję dyrektywę do Nowosiołek³, parę *Dienststücków*⁴ i nowe konie. Za godzinę jestem przy dywizji. Witają mnie tu ze zdziwieniem, nieprzygotowani na to, że tak szybko opuszczę szpital. Prawie połowę ludzi zastaję nowych, bowiem niektórzy ze sztabu przydzieleni są do nowo utworzonego 18. Korpusu. Dziw-

^b W oryginalnej: jakoś to „b”.

na jakąś, bo wymuszona atmosfera panuje tu teraz obecnie. Brygada nasza, podzielona na dwie części, różnym komendantom podległe, właściwie nie istnieje, i stary tym samym nie ma nic do roboty. Kral na urlopie. Zaraz po obiedzie sypię do starego, z prośbą o przydzielenie do pułku, według jego przyrzeczenia. Nie wiem, w czym powód, ale za nic w świecie bym tu teraz nie został, to znowu na przemiany żal mi opuszczać niektóre znajome gęby, należące do serdecznych chłopaków. Stary mnie zatrzymuje, przynajmniej do powrotu Krala. Wypraszam się jednak, jak potrafię najgrzeczniej, wspominając obietnicę, że po urlopie mnie do pułku puści; godzi się, robiąc sobie jednak w rozkazie zastrzeżenie, że moja osoba ma stać brygadzie do dyspozycji. Reszta dnia schodzi mi na porządkowaniu spraw mających związek z moim odejściem. Kwateruję z nadpor. Guderem, chłopcem rzadko wesołym.

12 Na pożegnaniach itp. hecach schodzi mi do południa. Jestem świadkiem przykrego korowodu, mianowicie odwożenia na powieszenie rosyjskiego oficera, którego złapali jako szpiega w mundurze austriackiego piechura. Osiemnastoletni chłopak, jak się dowiaduję Polak, musiał po stracie swojej kompanii za karę iść szpiegować; nie zdaje sobie sprawy z odpowiedzialności za to i ani przypuszcza, co go czeka.

Zaraz po obiedzie wymykam się na poły po angielsku, siadam na wózek i jazda do pułku, stojącego w szczerym polu, w podziemnych chatach. Tu dowiaduję się z przerażeniem, że przeznaczony jestem do 1. Baterii zamiast do rodzonnej mojej 4. *Jammer!*^a, ale ponieważ ma się pod wieczór, zatrzymują mnie przy 4. na noc. Kolację zjadamy razem z ko-

^a Rozpacz (niem.).

mendantem pułku, płk. Hlubkiem; na niego też wykonuje komendant baterii z różnych stron ataki, mające na celu zatrzymanie mojej osoby, ale bezskutecznie, bo 1. jest najsłabsza w oficerów. Trochę mi nijako, bo tu już znam każdego człowieka i każdego konia, przy tej baterii wychowano mnie na żołnierza, ale ostatecznie, nie poradzę. Po odejściu starego zaczęliśmy pić ze zgryzoty, przy czym B. się zobowiązuje, jeśli jaka siła potrafi go jutro wcześniej zbudzić, iść jeszcze raz do pułkownika i wymusić na nim moje pozostanie w baterii. Zabawa przeciąga się do 2.00 w nocy, za czym idę do Stefanowego „dekunku”, bo mnie przyjął na noc.

^a Autor
chyba ma
na myśli
baterię.
^b Wieś
Malin na
wschód od
Ostrożca.

13 Bynajmniej się nie kwapię ze wstawaniem i dopiero około 10.00 jestem na wozie w drodze do 1. Dywizji^a stojącej na południe od Malin^b. Droga bardzo przykra, przeważnie bagna i moczary, potrzeba też odpowiedniego sprytu, by gdzie nie ugrzęznąć, który woźnica wypożyczony od Neumanna zdaje się zresztą posiadać. Jazda trwa parę godzin, co mnie naturalnie dobrze do tego świata i jego urządzeń nie usposabia. Nabłdziłem też dosyć, aż wreszcie około 3.00 przybyłem na stanowisko baterii, powitany jedynie przez Chlebka, bo reszta była jeszcze na swoich punktach obserwacyjnych.

Zdziwienie było niemałe, zarówno u kpt. Br. Kunzego, jak i Szarskiego, że mnie widzą przy baterii. Jakkolwiek przyjęty dobrze, nie czuję się tu jednak zupełnie swobodny, odnosząc wrażenie, jakby mi chciano okazywać moją niższość! A może to tylko pierwsze wrażenie? Zobaczymy! Ale w każdym razie nie będę się starał o pozyskanie łask, jeśli by miały nie przyjść same z siebie. Trochę... trochę inni tu ludzie, a może specjalnie ci ludzie. Nie znaczy to jednak, by

pili gorzej od innych, bo rozpoczęte sławetne owo zajęcie, kończymy je dopiero po północy.

14 ^a Dostaję dzień wolny, celem zaaklimatyzowania się w nowym otoczeniu. Właściwie zajęcie moje jest jeździć na rekonesanse i obserwacje (*Aufklärer*)^b. Przyjął mnie Szarski do swojego „dekunku”, gdzie gnieźdzymy się we czterech, z Brzozowskim i Spiślem. Hans jest adiutantem komendanta dywizji i nieźle mu się wiedzie, o czym postanowiam donieść babci, by się uspokoiła. Odwiedzam stanowisko baterii, odległe od naszych mieszkań o jakie 100 kroków, a urządzone na wzór małej osady, na którą się składają wozy zamieszkiwane przez obsługę. Niewiele teraz bateria pracuje; kilka strażów dziennie na rzadko ukazujący się cel, i to wszystko. Około południa robię spacer na stanowisko komendanta baterii i orientuję się nieco w sytuacji, przygotowując zarazem do jutrzejszego występu na własną rękę. Nie mogę powiedzieć, by mnie cokolwiek zbyt zajmowało, ale też nie jestem niezadowolony, dziwna jakaś obojętność.

^a Dopisek autora: Niedziela.

^b Rozpoznanie (niem).

15 O 7.00 wyjeżdżam z Brz[ozowskim] do Kolonii Koryto^c, na jeden ze stałych punktów obserwacyjnych. Z powodu mgły, wiszącej jeszcze w powietrzu, możemy sobie pozwolić na skrócenie drogi, bez obawy, że nas Moskale zobaczą, lub że sobie stanowisko zdradzimy. Ta sama mgła uniemożliwia dość długo moje zorientowanie się w sytuacji, w czym wedle możliwości pomocny Brz[ozowski]. Ostatecznie niewiele widać i po usunięciu się mgły, bo punkt wyśmienity nie jest. Dla lepszego przeglądu rosyjskich linii trzeba wspinać się na dąb, ponieważ zaś niewiele wiewiórczych zdolności posiadam, pozostaję na ziemi, dokładnie mó-

^c Prawdopodobnie osada Koryty.

więc w dekunku, gdzie już jeden z telefonistów zdążył rozpalić ogień i piecze ziemniaki. Tak mało przekonania posiadam do zajęcia się czymkolwiek innym jak książką, że prawie cały dzień schodzi mi na czytaniu, z wyjątkiem pół godziny przeznaczonej na śniadanie, z trudem przyniesione przez Antka. O zmroku wracam do domu, spostrzegłszy, że robię się apatyczny.

16 Szarski dosyć dowcipnie obmyślił podział pracy obserwatorów, bo skutkiem jego rachuby zaledwie co drugi lub nawet co trzeci dzień zajęty. Właściwie należałoby się cieszyć z tego, że się nie jest przeciążonym pracą, ale nic nie mogę twierdzić, by i bezczynność była przyjemną. Ta dziwna jakaś ociężałość. Zabieram się do czytania, to znowu wychodzę na pole, do lasu, wracam, znowu czytam, i tak beznadziejnie czas mija. Czasem, leżąc, patrzę kwadransami w sufit, co ma oznaczać, że myślę. Przecież chyba nie można przypuszczać, że powód leży w moim nieprzyzwyczajeniu się do wojny, bo jak jest, tak jest, ale miałem czas wejść w jej tempo. A może to raczej zbyt prędkie odzwyczajenie się od niej? Także nie, bo teraz właściwie nie ma wojny w takim stanie rzeczy jak obecny, a tylko jakieś przymusowe wygnanie, mające jakby pozory kary, którą się tym boleśniej odczuwa, że jest niezasłużoną.

Z tego wszystkiego zdaje mi się, że mi zbyt zapachniało pokojowe życie na urlopie, i w tym cały sekret, że mi żal, i że mi za nim tęskno. To po kiego diabła przykrzyło mi się znowu za wojną, jak byłem w mieście? Nie, jeśli ja w ogóle zrozumieć, o co mi właściwie chodzi, i jakbym chciał mieć życie urządzone, to sobie pogratuluję sukcesu. Tak samo skwapliwie rwałem się na urlop, jak i z urlopu, nie wiem

więc, gdzie konsekwencja; zdaje się, że w pierwszym wypadku, bo tu pobyt trwa trochę dłużej, i o ile chodzi o samo rwanie się, to w obydwu razach jest jednakowo łatwe – trudniejsze atoli wyrwanie się stąd. Ano, niechże już będzie jak jest, byle się z tego głupiego stanu otrząsnąć!

17 Dziś znowu wypadło wolne dla mnie, i znowu mnie to nie cieszy. Kiepska pogoda nic się nie przyczynia do poprawienia ducha i humoru. Oglądam budujące się mieszkanie dla Chl[ebka] i dla mnie, i niecierpliwie wyczekuję jego wykończenia, bo niewygodnie jest gnieść się w czwórkę w ciasnym dekunku Szarskiego. Wieczorem przyjeżdża z urlopu Kostórkiewicz, nie ma też prawie końca opowiadaniom, bo i w Wiedniu był, i w Jarosławiu, jednym słowem, ma co opowiadać, jak każdy zresztą, który przez parę dni odechnął inną atmosferą. Kosztur obejmuje dotychczasowe stanowisko Chl[ebka]. Przy armatach, będzie mógł więc zażywać w spokoju samotności po ruchliwych dniach. Błoto nic się nie zmniejsza, co mnie już do rozpacz doprowadza. Na froncie ciągle spokój, nikt widocznie nie ma ochoty do zaczepki.

18 Wyjeżdżamy wcześniej z Andrusz[ewiczem] do 40. Do najprzedniejszej linii, naturalnie, że się konno nie dojedzie, zostawiamy zatem rumaki za ostatnim wzgórzem, sami zaś rozpoczynamy wędrowkę po rozmaitych rowach łącznikowych i innych diabłach. Błoto wszędzie po uszy. Dla dokładnego oglądnięcia wszystkiego, co by zaciekawiać mogło, obeszliśmy wzdłuż całą linię. Na lewym skrzydle składamy wizytę dwom kolegom Andr[uszewicza], którzy, jakkolwiek artylerzyści, mieli tego pecha, że są do piechoty przy-

dzieleni; obydwaj dzielne chłopaki, Kogutowicz i Maiwald, zwłaszcza ten ostatni, który wykazuje niepospolitą ciekawość do karabinów, pistoletów, bomb itp. diabłów służących do uśmiercania bliźnich. Ma też u siebie cały skład granatów ręcznych różnego typu i rodzaju, niewylączając rosyjskich, i trzeba widzieć, z jakim zapalem rozkręca śrubki, objaśnia, opowiada, jednym słowem, jeździ na ulubionym swoim koniku. Taki przy tym rozpromieniony i rozpalony, że aż się boję, by się te granaty od niego nie zajęły. Ale niebezpieczeństwo minęło, bo nagadawszy się pochował je pod łóżko, następnie poczęstował gości winem i przeszło parę chwil na wesołej pogwarce.

Stanowisko czterdziestaków jest na ogół silne; wybudowane, rzecz jasna, należycie, bo długo już w jednym miejscu stoją. Słabym miejscem tylko jest prowizorycznie założona linia obronna, prowadząca przez bagno, ale i do jej wybudowania już się zabierają. Pooglądawszy wszystko dokładnie, i zorientowawszy się tym samym należycie, nie mam właściwie potrzeby sterczeć w tym błocie. Udaję się zatem do ziemianki, gdzie mija mi reszta dnia na czytaniu książki. O zmroku zaczyna padać śnieg, dość gęsty, wracam też w jego towarzystwie do baterii. Smok, nie koń, „Konsul”, którego dostałem od kapitana B., bryka mi po drodze niesamowicie, jakby mnie chciał przekonać, że mu się bardziej spieszy do domu, niż mnie. Dzielne konisko, tylko jak mi mówiono, skakać za żadne skarby świata nie chce, o czym się na razie z powodu oślizłej drogi, a głównie dla braku przeszkód, przekonać nie mogę.

19 Dziś znowu wolny dzień – przegródka w pracy (w uciążliwej pracy), abym się zaś zbyt nie przemęczył. Wpro-

wadziliśmy się już do nowego mieszkania, niewykwintnego wprawdzie, ale swojego. Wilgotno tu jeszcze, kapie z powały przez noc i dzień, ale pocieszamy się, że kiedyś przecież i powała wyschnie, tak że kapać przestanie. Nie mając nic lepszego do roboty, zajmuję się studiowaniem postaci służącego Chl[ebka]. Jest to stary Żyd, ponad 40 lat, ale ogromnie do swojego pana przywiązany, pomimo że tenże mu rozmaitych nauczek nie szczędzi; zwie się Hersz, ale mylnie przypięcone imię Ślojme przyschnęło mu już na zawsze. Zadużany w siebie, ma jako służący oficerski ogromnie górne mniemanie o swojej osobie, i za boki się trzeba czasem brać z uciechy, gdy się kłóci z zaczepiającymi go kanonierami, „Jak chcesz, to ja ci pomogę! Bes widział, że pudzies do gesiców, aż sie bedzies prosiół!”. Odgrza się Żydowina jak może, ale na ogół poczciwy jest i usłużny. Mnie jakoś od razu polubił, widocznie dlatego, że się z niego nie przekpiwam, tak jak inni.

Wrócił z urlopu Jędrus H., fungujący obecnie przy 3. Baterii, stojącej w naszym pobliżu. Poszliśmy ich po obiedzie odwiedzić i wesoło nam się działało, ześpiewaliśmy się aż do ochrypnięcia, Bandi różnął na skrzypeczkach i było wesoło.

20 Znowu dzień wolny; bardzo „doskoładnie”, jak powiada kapitan, używając tego terminu w chwilach dobrego humoru i zadowolenia. Wysypiam się naturalnie przede wszystkim, a dopiero potem zaczynam się nudzić. Odwiedzam Koszturę⁵ w jego norze i wysłuchuję dalszych urlopowych opowiadań. Właściwie, to my wszyscy razem w kupę wzięci nic obecnie nie robimy. Jest to dla mnie poniekąd rozczarowaniem, bo na takie wywczasy przy baterii nie byłem przygotowany. Po prostu kiśnie się cały dzień, śpi w nocy, a na

drugi dzień znowu kiśnie; nawet te wyjazdy na stanowiska obserwacyjne to nic nie jest, bo tam na miejscu tak samo nic się nie robi, jak i przy baterii.

Budujemy wprawdzie nowe stanowisko dla baterii, wysunięte dalej na południe, ale tym zajmuje się wyłącznie Brzezo^a, a poza nim nic nikogo nie obchodzi; niby porządku rzeczy nie zmienię, ale mi się jakoś dziwnym wydaje ten brak zajęcia, do czego bądź co bądź nie jestem przyzwyczajony. Ale w końcu, mniejsza z tym! Wieczorem przychodzi speszony Woda, że odrzucono jego podanie o urlop. Zamiast niego ma jechać Kunze, w przeciwieństwie do Wodziczki zadowolony znowu z takiego obrotu sprawy. Przypijamy z tej racji, ale skromnie, bo mało wina obecnie dostajemy, na ogół kiepskawo jest z prowiantem.

^a Skrót od
nazwiska:
Brzo-
zowski.

^b Przypis
autora:
Niedziela.

21 ^bDziś jadę na trzecie stanowisko obserwacyjne, mianowicie do okopów 38. Pułku; sami Węgrzy, że ani sposób byłoby się dogadać, gdybym naturalnie miał zamiar o co pytać. Ale porządek mają u siebie wzorowy, i zaraz poznać można, że tu dyscyplina panuje lepsza, niż gdzie indziej. Oglądam sobie dokładnie całe stanowisko i coraz bardziej zbudowany jestem tutejszym urządzeniem. Czyściutko wszędzie, wyzamiatane, chodniki szerokie i wygodne, każda sekcja przy otworach strzelniczych ma jakby osobne mieszkanie z piecykiem blaszanym, służba idzie wszędzie bez zarzutu, aż dusza rośnie. Gdyby nie odzywające się tu i ówdzie pojedyncze strzały, zapomniałoby się o tym, że to rów strzelecki, tak groźnie nieraz opisywany.

Prawe skrzydło stanowiska opiera się o bagno; wyszedłszy nań słyszę za sobą głosy, wołające coś w rodzaju „olala! olala!”, aż dopiero któryś z mówiących po niemiecku od-

wołuje mnie z powrotem, zaś gdy to uczyniłem, melduje mi, że tam właśnie przed godziną szedł żołnierz po wodę i zastrzeliły go Moskale. Wprawdzie ja nie szedłem po wodę, ale niemniej jestem temu piechurowi zobowiązany za „uratowanie życia”. Po zaprzestaniu spaceru, i schronieniu się w ziemiance nieposiadającej drzwi, zaczyna mi się nudzić i być coraz zimniej w nogi. Wychodzę znowu, strzelam trochę do rosyjskich otworów strzelniczych, bez obawy, że trafię, wracam znowu do nory, grzeję nogi, i na takich zajęciach schodzi dzień. O zmroku powrót konno do domu.

22 Wysypiam się dokładnie; co prawda, to jest jeszcze jedyne mądre zajęcie. W mieszkaniu wyschła już powała, na tyle, że nie narzekamy na kapiącą wodę. Trudno się zająć czymkolwiek, chociażby z tego względu, że nic do roboty nie ma. Pozostaje spacer, na który się wybieram w stronę lasu, ale i to nie żadna rozrywka, bo nie ma nawet do kogo słowa przemówić. I w ten sposób trzeba cały dzień na bezczynności przemordować. Wieczór tak samo jednostajny, pomimo że się wszyscy schodzimy przy obiedzie, jednym słowem, do bani z taką wojną.

23 Dziś jadę do Kol[onii] Koryto, jak zwykle w towarzystwie dwóch telefonistów. Przygotowuję się po przybyciu na spędzenie znowu nudnego dnia, bo właściwie do obserwowania nic nie ma, a nowego nic nie wymyślę. Około południa odwiedza mnie kapitan, który się aż tu zapędził z Chl[ebkiem] na poszukiwanie nowego, „lepszego” punktu obserwacyjnego; ten sobie w ogóle nie może dać rady z tymi „punktami”, i ciągle go korci coraz to nowsze wyszukiwać. Ponieważ, jak twierdzi, nabiegał się dziś dostatecznie, wraca prze-

to do domu, polecając mi prowadzić dalej poszukiwania, mianowicie na grzbiecie wzgórza ku południowi. Zabieram jednego z telefonistów i „poszukuję”. Znalazłem rzeczywiście stanowisko niezłe, ale bardzo eksponowane na wszelkiego kalibru ogień. Piechota strzela już teraz na nas, a cóż by było dopiero, gdyby się artyleria zwiedziała, że przed nią obserwator jak na dłoni? A w takim wypadku nic z obserwowania.

Dalsze poszukiwania zaprowadziły nas aż do lasu. Tu byłoby stanowisko jeszcze lepsze, ale nas wyrzucają, bo to rewir sąsiedniej dywizji, a zresztą za daleko już od swoich. Pozostaje poprzednie, które także jest zaaprobowane przy wieczornym omówieniu sprawy. Wygodzony wracam do domu, zażeram się też aż do nieprzyzwoitości. Trochę się towarzystwo rozruszało i rozweseliło wieczorem, przesiedzieliśmy też przy stole prawie do północy.

24 Porucznik K. wybiera się na urlop, łaps temu szablę, temu pas, tamtemu znowu płaszcz, i spala się, żegnany bez zbytnich czułości. W miejsce niego, obejmuje komendę baterii Chlebek, wesoły nasz towarzysz i kompan. Przyznać mu trzeba, że bierze się dobrze do rzeczy i ze wszystkim daje sobie wyśmienicie radę. Pomimo że wszyscy posiadamy prawie absolutną swobodę ruchów, każdy stara się robić to, co do niego należy, a nawet więcej, by przypadkiem dobrego kolegi z czym nie wsypać. Teraz już pierwsza bateria jest absolutnie czysto polska; tu i ówdzie jakieś służbowe niemieckie słowo, a poza tym chyba by przyszło zapomnieć tego języka, bo wszystko się dzieje po polsku, począwszy na zapinaniu się prawdziwą polską starką, a skończywszy na używaniu wyłącznie li tylko polskich dosadnych wyrażań i zwrotów.

Charakter mojej służby zmienia się. Obejmuję po Chleбку obowiązki tzw. protren-oficera i zawiadowcy kuchni; mam zatem w zarządzie konie, wozy, spiżę, w ogóle całe gospodarstwo dotyczące ludzi i bydła. Co prawda, to znam się na tych sprawach tyle co i np. na uprawie soczewicy, o której wiem, że rośnie i się ją jada, ale nic to! Jakoś sobie poradzimy. Zresztą, będąc zarazem od innych obowiązków zwolnionym, mam dosyć czasu do zajmowania się tymi wesołymi rzeczami, co mi i na korzyść wyjdzie. Czekam tylko niecierpliwie na wysłane do Lwowa wojsko po zakupna, to i menaż się zaraz pod nowymi rządami poprawi. Przekpiwają się ze mnie chłopaki, że sobie nie dam rady, ale czekajcie! Już ja się nie zgaszę!

25 Poszedłem rano do 3. Baterii, naszych sąsiadów, by ich pokłąć trochę, że dostarczają dość wozów na swoje potrzeby, a tylko patrzą jakby się naszymi opędząć. Ha, psianoga! Wpaliłem im porcję, powiedziałem, com wiedział, i wróciłem do domu. Tu zastaję niespodziewanego gościa w osobie por. Kroutila, byłego komendanta Baterii 6., zamienionej na 10,4 cm baterię dział polnych N^o10. Wysiedział coś ze 6 tygodni w Wiedniu i teraz cuda opowiada o swoich nowych armatach, niosących na 14 km⁶. Rety! Taki kawał świata? To chyba niedługo Petersburg zastrzelimy! Jest to pierwsza dopiero tego rodzaju bateria, wysłana na rosyjski front, inne bowiem poszły na południe. Kroutil, dumny z niej jak 100 diabłów, wykazuje swym opowiadaniem widoczną tendencję olśnienia nas i poniekąd ogłupienia, *die granaten sind mit Trotyl gefüllt!*^a – powiada w uniesieniu – „rozumiecie, co to znaczy trotyl?”. Rany boskie! A cóż to to? Okazuje się, że nie rozumiemy ani my, ani... opowiadający, co

^a Granaty są wypełnione trotylem.

tym większy strach wzbudza i uszanowanie dla onych granatów. Za chwilę wybierzemy się na oglądanie przybyłych potworów. Armatki wcale mądre, ani słowa; 6 m samej rury⁷, uczynione ze stali, a co rozmaitych urządzeń, przyrządzeń i przyrządków, tego już nawet nie zliczyć. Przyrządy optyczne i miernicze bajkowe! Luneta powiększa czterdziestokrotnie, wobec niej zatem nasze najlepsze piętnastokrotne szkła, fraszka. Z prawdziwym zdumieniem oglądamy te dziwy i już się naprzód cieszymy na myśl, jak też to będą Moskale zachodzili w głowę, co to tak na nich strzela. Nowe działa zajmują stanowisko na miejscu dwu innych, wyznaczonych z naszej baterii. Mróz jak wariat, ale na szczęście jest już się czym zagrzać; pęka też parę butelek, bo towarzystwo dość liczne.

26 W spokoju ducha, kręcąc się koło gospodarstwa, zostaję nagle wezwany telefonicznie, by się zaraz stawić przy 4. Brygadzie piechoty. Zaciekawiony, pędzę tamże i zastaję towarzystwo wcale wesołe; mój kapitan B. zawiany, generał na dobrej drodze do zawiania, reszcie także niewiele się należy. Naturalnie, ledwie wszedłem, a już stała przede mną lampa ze śliwownicą, a że wysokimi rękami napętniona, więc musiałem ją wychylić. No dobrze, ale chyba nie na wódkę mnie tu wołano?

Okazuje się, że brygada miała zamiar wysłać swego podoficera do korpusu, by tenże tam porobił potrzebne jej szkice, sama bowiem nie ma aparatu do powielania. Zawiany, jak zaznaczyłem, a uczynny naszym kosztem kapitan narobił krzyku, że poczekajcie! Ja tu mam świetnego rysownika, on sam to robi i wiele t[emu] podobnych pijanych rzeczy nawykrzykiwał. Jak niepyszny, siadam na wózek i jadę do

korpusu, gdzie spieszę się z robotą, jak tylko można, i na szczęście wieczorem jestem z nią gotowy. Około 8.00 jestem z powrotem w domu. Kapitan nic nie spuścił ze swego ranego stanu, a bywa w podobnych razach nadzwyczaj rozmowny; zdołałem zbiec, zaś Chlebek przyszedł dopiero po północy, z dziurą w brzuchu, wygadaną mu przez kapitana.

27 Mrozik trzyma sobie ciągle i nawet wcale przyjemny. Konie, co prawda, nie są przed nim wyśmienicie zabezpieczone, ale i źle też nie. Gorzej bywało w Karpatach, gdy stały dniami i nocami w uprzęży i pod gołym niebem. Wytrzymają one i obecną zimę, niech by im tylko żreć więcej dawano, a tu, jak na złość, coraz gorsze fasunki. Owsa tyle, ile pies napłakał, reszta jęczmień albo cukrowa melasa; człowiek, choć mądrzejszy, osłabłby po takich wiktuałach, a cóż dopiero koń.

Wrócili kanonierzy z zakupnem ze Lwowa; przywieźli trochę masła, jaj i innych delikatesów, oraz rachunek na 1200 K. Będą się przyjaciół skrobać po kieszeniach, ale za to do obiadu legumina dziś, jutro, pojutrze... aż w nieskończoność, dopóki jaj i masła starczy.

28 Muszę sobie przyznać, że daję sobie całkowicie rady ze swoim zadaniem; wszystko mi się udaje pomyślnie, gospodarzę jak stary i nawet nieźle. Roboty jest dosyć, ale ponieważ się do niej palę, więc mnie nie męczy. Kroutil zabiera się do strzelania; przygotowań do tego tysiące, bo dbały o honor nie chce się zbłaźnić. Jako cel podano mu Pietruszkowo, odległe od nas o 13 km, gdzie ma się znajdować rosyjska komenda korpusu. Mierzy, oblicza, celuje, aż w końcu oddał wszystkiego razem trzy strzały. Twierdzi, że otrzymał

światny rezultat, o czym niestety nie możemy się przekonać. Przypuszczamy mu jednak rację, ba, nawet któryś twierdzi na pewno, że widział uciekającego ze wsi ros[yjskiego] komendanta korpusu, po czym zgodnie odśpiewaliśmy:

In Wołynien schönen Lande
Eingebaut im tiefen Sande,
Steht die Trotyl-Batterie
Schiessen tut sie, treffen...nie!^a

^a Na Wołyniu, pięknym kraju, zakopana w głębokim piachu, stała bateria, co strzelała, lecz nigdy nie trafiła.

29 Dziś takie same jak wczoraj; na zwykłych codziennych zajęciach mija dzień, niczym nieurozmaicony. Ano, nazywa się wojna pozycyjna.

30 Zapowiadam kanonierom „pferdewizytę”, chociaż nie wiem, czy się do niej w ogóle zabiorę, ale niech sobie ta chłopy o niej myślą, to będą lepiej konie czyścili. Roboty w lesie nad wybudowaniem nowego stanowiska postępują rażno naprzód. By nie zmarznąć, pracują ludzie gorliwie, czego dowód na jednym z kanonierów, który sobie w szlachetnym zapale uciął nogę siekierą i odwieźli go do szpitala.

Ciekawym tylko, jak długo my będziemy jeszcze żyli w takich warunkach, bo że nam się to wkrótce sprzykrzy, to pewna. Takie jakieś osowiałe to całe nasze bractwo, że aż człowieka zastanawia pytanie, gdzie się ta młodość podziewa? Czy cię pies zjadł z taką robotą, czy co?

Grudzień [1915]

1 Zaraz z rana nieszczęście; koń konia kopnął i złamał mu nogę. Naturalnie, trzeba konia zastrzelić, donieść o tym do pułku, ukarać Bogu ducha winnego kanoniera, jednym sło-

wem, nieprzewidziane zajęcie. Nieprzyjemnie mi jest o tym, że przed dwoma tygodniami tak samo zastrzelono konia ze złamaną nogą, będą więc w pułku fafrac na pierwszej baterii. Ale co mnie w końcu czyjeś zdanie obchodzi? Robię, co do mnie należy, zaś reszta może się nawet komuś nie podobać.

Żeby się dzień w czymkolwiek różnił od poprzedniego – ale to nic – ciągle i ciągle to samo, że chyba całkiem zgłupieć przyjdzie. Chwilami zaczynam się nie poznawać – o niczym nie myślę, tracę zupełnie pamięć, i staję się tak dziwnie obojętny na wszystko, jak nigdy dotychczas. Jak to długo potrwa? Nawet do pijaństwa nie mam przekonania, chociaż do dzisiejszego obiadu mamy niezłe piwo. Więcej siedzę jak piję, i to jest jakiś zły objaw u mnie. Pod wieczór przyszedł rozkaz, że od 4. bm. przechodzimy pod komendę 10. Brygady, co znowu sprzeczne jest z wiadomością, przywiezioną z pułku przez Baudiego, że mamy niedługo zluźować 2. Baterię 30. Pułku, wchodząc tym samym w związek 2. Dywizji. Okazuje się, że pewnego nikt nic jeszcze nie wie, czyli że po staremu odgrywamy rolę tabaki w rogu.

Kr. strzelał dziś przy pomocy dwóch lotników obserwatorów, z których jednego Moskale prawdopodobnie zestrzelili, bo do wieczora nie wrócił. Potwierdza się więc moje zdanie, że strzelanie przy pomocy aeroplanów jest bardzo praktyczne, albo nie... Mam jeszcze w pamięci zeszłoroczne podobne usiłowania w Przegini, które nie doprowadziły do niczego, a tylko dużo czasu i roboty kosztowały.

2 Ciężki jakiś wstaję. Pogoda się pogorszyła, bo pada deszcz, marznący natychmiast na zimnym wietrze, skutkiem czego tworzy się gołoledź. Zamierzonej „pferdewizy-

ty” nie mogę trzymać z powodu deszczu, chodzę więc tylko koło koni i pokrzykuję, by je czyszczono. Psiakrew, zajęcie!

I dziś znowu wypadek z koniem, na szczęście mniejszy, bo tylko zranienie, zaraz przez wachmistrza zeszyte. Zabieram się do wysłania poczty, ale naprawdę nie mogę nic pisać, dość rychło więc zamiaru zaniechałem. Kapitan we wściekłym humorze wraca wieczorem, z powodu przechodzenia pod nową komendę. Wyklina też jak kanonier, w czym jedni mu wtórują, inni zaprzeczają, a mnie to obojętne. Chory jestem, czy jakie 100 diabłów, że mnie tak nic nie obchodzi?

3 Odwilż zupełna. Miałem dziś, jak zamierzałem, jechać do Łucka na zakupy, ale znaleziono mi nagłą robotę, polegającą na kontrolowaniu przewodów telefonicznych, czy aby gdzie Moskale się do drutu nie przypięli. Bardzo zajmująca ta praca nie jest, ale przynajmniej się przespaceruję porządnie, co mi chyba na złe nie wyjdzie. Po załatwieniu zwykłych gospodarskich zajęć, wybieram się w nową podróż, trwającą do 2.00 po południu]. Brnąć i kłąć trzeba było w tym błocie dokładnie, 40. jest od dziś zluzowany przez 98., czeskich braci. Masz babo placek! z takim wojkiem, ale w końcu zobaczymy, co oni tu potrafią.

Wieczorem wyrabia się dobry nastrój, skutkiem wiadomości, że dostajemy kompanię saperów, do pomocy przy wybudowaniu nowych stanowisk; wmaszerowała też skutkiem tego na stół większa ilość flaszek wina, niż zwykle.

4 Panie Boże, za co nas też karzesz taką pogodą, bo chyba tylko za jakieś grzechy, z których sobie nawet sprawy nie zdaję. Zmuszony jestem przeżyć dzień, który nawet na nazwę dnia nie zasługuje! (no dobrze, ale jakże tu w takim ra-

zie ten przeciąg czasu nazwać?), mniejsza o to! I tak jeszcze nigdy nic godnego nie wymyśliłem. Koniec końców, bohaterstwa potrzeba było na zdecydowanie się, aby wyjść na dwór, ale że to u mnie o bohaterstwo (zwłaszcza tego rodzaju) nietrudno, przeto opuściłem „dekunek” dla rozpoczęcia codziennych zajęć. Zaraz na wstępie zgubiłem jednego kalosza, potem niedługo drugiego. Za czym dopiero, po skonstatowaniu, że trzeci byłoby trudniej zgubić, z tego prostego powodu, że go już nie mam, mogłem uspokojony oddać się przyjemności gubienia kolejnych butów, z mniejszym jednakże niż poprzednio powodzeniem, chociaż błoto jest naprawdę temu bardzo sprzyjające. Psiakręć! Jak nie pogoda, to humor mi się rzeczywiście poprawia! I całkiem serio twierdzę, że tylko to parszywe powietrze tak mnie jakoś rozweseliło, bo żadnego, ale to żadnego innego powodu do wesołości nie mam. Jeżeli objawy tego rodzaju nie są anormalne, to w takim razie, niech mi włosy na dłoni wyrosną albo – dla uniknięcia szablonu – na podeszwie.

Z deszczem spadło do mnie dwóch saperów, zapowiedzianych zresztą wczoraj. Chłopaki takie miłe, zwłaszcza nadpor[ucznik] komendant kompanii, że ani przez chwilę nie zawahałem się wlać w nich po parę kieliszków jarzębiaku, sam czyniąc także to samo. Dałem im jeźdźca za przewodnika do naszego nowo budującego się stanowiska, jeszcze po kieliszku – i pojechali. Osamotniony, błąkam się trochę koło gospodarstwa, aż zaczął kapitan telefonicznie lamentować, że mu linia do brygady nie funkcjonuje. Wprawdzie mnie to nic nie obchodzi, ale dbały o dobre imię baterii, biorę i ja na ambicję i postanawiam ją osobiście skontrolować. Zajęło mi to czas do 2.00 po południu, ale ile się po drodze nakładał na błoto, wodę, nowoczesne wy-

^a W oryginalnej: przyszedłem tym spacerem...

nalazki, wojnę, dziurawe buty i parę innych rzeczy – o tym już przez wrodzoną skromność nie wspominam. Sfatygowałem się [...] ^a tym spacerem do tego stopnia, że wypijam prawie całą butelkę wina, bardziej kwaśnego niż czerwonego, co przyprowadza mnie do względnej równowagi. Mówię względnej, bo bezwzględnie posiadam dopiero wtedy, jak leżę. Trzeci dzień wyczekujemy wszyscy poczty nadaremno, czwarty dzień zabieram się do pisania, także nadaremno.

^b Dopisek autora:
Niedziela.

5 ^b Kosztura zaraz o świcie ponieśli diabli w pole, muszę go zatem zastępować, czego do przyjemności nie zaliczam, bo siedzieć trzeba beczynnym w towarzystwie równie beczynnych armat. Deszcz znowu pada, druga para butów, którą dziś włożyłem, znowu dziurawa. Nie należy także do przyjemności zimny wiatr, chociaż w grudniu trudno o zefirek. Siedząc w dekunku Kosztura, rozmyślam nad najskuteczniejszym osuszeniem nóg, tzn. takim, aby butów nie popalić. Udaje mi się to tylko częściowo, resztę dokonuję przy pomocy naturalnego rozgrzewania się przez wystawianie nóg na ścianę, nagłe spuszczenie ich na ziemię, uporczywe a bezmyślne kopanie stołu, itp. ewolucje. Głównym atoli zajęciem moim jest palenie w piecu, które pod nieobecność służącego nosi miano „honorowego”. Cały dzień schodzi mi całkiem bezbarwnie. Zastanawiające jest, że za nic w świecie nie zdołałbym się wziąć do napisania paru słów, chociaż czuję potrzebę wysłania poczty. Nie powiem, żeby to była zbytnia ociężałość, to jakieś zapamiętanie się, jakaś niechęć w dzieleniu się z kimkolwiek tym, że mi jest źle; bo chociaż przed samym sobą się do tego nie przyznaję, czuję, że mi jest źle, i w ogóle nigdy dobrze nie będzie. Ale w końcu! Diabli nadali z refleksjami!

Wieczorem siedzimy sobie jak zwykle przy obiedzie, raczymy się ponczem dla odmiany i przekpiwamy się przez telefon z Szarskiego, mającego dziś nocną służbę w szwarm-linii^a, a niemającego ponczu. Ale złośliwość nasza rychło została ukarana; przychodzi nieoczekiwane awizo do odmarszu o 5.00 rano. Za chwilę zmienia się rozkaz o tyle, że 1/3 baterii ma odejść natychmiast, zaś reszta ma być o 3.00 rano w Knierucie, gdzie otrzyma dalsze rozkazy. Natychmiast nakazany alarm, i pakujemy się. Przemyśliwam nad tym, dlaczego tak na gwałt każą nam w nocy maszerować, i nie znajduję innego uzasadnienia nad to, że jakiś cymbał musiał wydać taki rozkaz. Ale nie ma nad czym debatować! Kosztur z kapitanem odjeżdżają zaraz, pozostali wypijamy, co jeszcze jest do wypicia, po czym około północy zapuszczamy się z baterią w absolutną ciemność.

^a Linia tyralierska. Tu: na pierwszej linii.

6 Przez Kolonię Malin do Knieruta; droga i pogoda szalenie przykra. Co chwilę któreś działo albo wóz amunicyjny zatrzymuje się, skutkiem osłabienia koni, tamując drogę następnym. Jedynie krzyki i nawoływania umożliwiają utrzymanie się baterii w całości. Chlebek przeznacza mnie do czuwania nad porządkiem marszu, sam prowadzi, dygocząc z zimna, równie jak ja. W Kol[onii] Knierut trafiamy na baterię haubic, która już dawno miała być w Nowosiólkach, a tylko skutkiem ciemności i braku orientacji nie może na razie iść dalej. Haubiczanie owi wysączyli mi resztę rezerwnego jarzębiaku, ale za to niedługo ruszyli w dalszą drogę, bo wrócił wysłany na rekonesans oficer, który odszukał drogę. Jedziemy zatem dalej w błocie nie do opisanego. W Knierucie nie sposób znaleźć ową stację telefoniczną, gdzie mamy otrzymać dalsze rozkazy. Zziębnięci i przemoczeni, napraw-

dę już prawie zrozpaczeni, przeszukujemy w absolutnie ciemności całą wieś, bezskutecznie. O 3.00 mieliśmy już z dalszym rozkazem ruszyć w drogę, teraz 5.00, my jeszcze stoimy, nie wiedząc o swoim przeznaczeniu. I byłibyśmy tak szukali Bóg wie jak długo, gdyby nie przypadkowe spotkanie wysłanego naprzeciw nas oficera. Okazało się, że on nas również od trzech godzin bezskutecznie szukał.

Prowadzi nas na stanowiska dwóch baterii 30. Pułku, które mamy zluzować; droga lepsza i niedaleko już, humory się poprawiły. Dzień się tymczasem zrobił, inaczej też jakoś człowiek usposobiony. Razem ze stanowiskiem odbieramy także gotowe mieszkania i stajnie. Te ostatnie, wybudowane w ziemi znakomicie, czego znowu o mieszkaniach powiedzieć nie można. Cały obóz jest jednak urządzony w sposób jak tylko możliwe... najniwygodniejszy. Część baterii – trzy działa – umieszczone są po przeciwnej stronie bagna, w odległości około 3 km od stanowiska przodków. (W wypadku, gdyby Moskale w tym miejscu przerwali front, jestem przekonany, że byśmy tych armatek już nie uratowali). Druga część baterii – dwa działa pod komendą Kostórkiewicza – są już bliżej, i proc, i naszych mieszkań. Następnie jedno działo, całkiem naprzód wysunięte, znajduje się w najprzedniejszej linii, z zadaniem rażenia Moskali z bliska, gdyby im przyszła fantazja atakować; to jest już zdane na ewentualną zatrutę, niemożliwe bowiem do uratowania, zwłaszcza w dzień. Nareszcie mieszkania nasze znowu osobno; w ogóle cała bateria porozrywana na części, co dla każdego z nas jest szalenie niewygodne. Przemyśliwamy, klniemy, i znowu przemyślimy, jakby się dało baterię zjednoczyć, ale nic przeciw wyraźnemu rozkazowi nie poradzimy. Co dotychczas 30. Pułk dwoma bateriami robił,

my musimy jedną, i pech chce, że akurat na nas trafiło. Cały dzień urządzamy się w nowych siedliskach, ustawiamy, poprawiamy, rekognoskujemy, orientacja we własnej i nieprzyjacielskiej sytuacji etc. Wieczorem Brzozowski odjeżdża z jednym działem na wspomniane stanowisko, pozostali omawiamy jeszcze dosyć długo, do czego się jutro przede wszystkim wzięć będzie potrzeba, po czym spać.

7 Od świtu bieranina, budowanie linii telefonicznych, urządzanie się na dobre. Brzozowski pobłądził wczoraj ze swoją armatą. Wpadł z nią do bagna i zeszło mu blisko pół nocy, nim się znalazł na stanowisku. Nie zazdroścę mu, bo i tak był po poprzedniej nocy zmęczony. Staram się mu za to osłodzić dolę przez wysłanie możliwie najlepszego śniadania, co się dla niego okazało bardzo pożądanym. Odwilż zupełna, jak na wiosnę; niepodobna ruszyć się gdziekolwiek, by się nie zapaść po kostki w błoto; a ruszać się trzeba, bo dosyć jest do roboty. Odkrywszy kawałek „łąki” z pożytkłą trawą, wysłałam konie na pastwisko. Źle im się tu nie będzie działo, bo i pół kartoflanych dość. Pozostali ludzie idą też kopać ziemniaki, zanim je śnieg przysypie. Na krzątaniu się koło tego „gospodarstwa” mija mi pracowicie dzień. Zeszliśmy się wieczorem przy obiedzie, ale niedługo cieszyłem się nadzieją odpoczynku, otrzymawszy rozkaz objęcia komendy nad działem w szwarmlinii i złuzowania Brzozowskiego. Ha, no! Przemoczone mam nogi, ale smarować trzeba.

Biorę przewodnika, co mi się o tyle opłaca, że dopiero obydwa pobłądziliśmy w ciemności, nakładając niepotrzebnie szmat drogi. Światła palić nie można, bo się zdradzimy, pomocnymi są więc tylko rakiety, wyrzucane od czasu do

^a Osłona
baterii,
działowi:
*Geschütz-
bedienung*
(niem.).

czasu przez piechotę. Trafiliśmy wreszcie. Sprawdziłem, czy wszystko w porządku, i przekonawszy się, że przydzielonym mi jest tzw. *Geschützbedeckung*^a, złożony z 20 piechociarzy, ustawiających specjalne dla mnie placówki, mogłem uspokojony zakwaterować się w szalenie prymitywnie urządzonej zakrywcę. Naturalnie, pierwszą czynnością jest suszenie przemoczonych butów, uskuteczniane przy wykopanym po prostu w ziemi, a dymiącym jak wszyscy diabli, piecu. Wyciągam członki na znajdującej się odrobinie słomy i zabieram się do czytania otrzymanej dziś poczty. Jest jej dosyć, bo zatrzymana prawdopodobnie przez pewien czas, naraz przyszła. Dowiaduję się z niej, że jestem bardzo nieszczęśliwy i godny współczucia! Boże kochany, chyba mi już dawno tak dobrze nie było, jak teraz! Susząc się, leżę i mam najzupełniejszy spokój, jeśliby zaczęli strzelać, nie będę miał czasu o niczym innym myśleć, jak tylko, by się godnie zrewanżować. Nie wiem więc naprawdę, dlaczego ma mi być źle? Ale dziwić się, nie dziwię... niekompetencji. Studiuję nadeszłe gazety do późna w noc.

8 Nieco po północy zrywam się na głos wołający o sanitariusza; to jedna z placówek moich. Dostał biedaczysko postrzał w pierś i skończył zanimieśmy mu pomóc mogli. Trzeba grób kopać w nocy, bo rano jeszcze by się czyniącym to mogło co oberwać. Na placówce już następny. Bzykają podczas pogrzebu kule, ale nad nami – przenoszą – bo znajdujemy się w rodzaju parowu, w zagłębieniu. Około 5.00 nad ranem przycicha strzelanina, mogę chwilę odpocząć. Budzi mnie Antek meldunkiem, że przyniósł śniadanie. Dobra jest! Grzejemy herbatkę przy piecu, przy czym niepodobna tak manewrować, by sobie nie poparzyć palców; sma-

kowała za to wyśmienicie! Dzień się zrobił jasny, słoneczny, prawie ciepły, jak na wiosnę. Teraz dopiero mogę sobie dokładnie moje stanowisko oglądać. Psia pies! Mała twierdza! Bardziej mała, jak twierdza, ale niemniej położenie nadzwyczaj korzystne, na wzniesieniu, z którego można dobrze opatnować niebezpieczne dla nas bagno. Przeczuję, że z tym stanowiskiem absolutnie się zdradzić nie można, bo gdyby się zwiedziało, że tu mamy armatę, to by wnet strzepy z nas poleciały, ślepy mógłby tu strzelać.

Dojechać tu z końmi w dzień, tak aby nie być spostrzeżonym, stanowczo wykluczone. Człowiek w pojedynkę jakoś się jeszcze prześliznie, czego dowodem Antek ze śniadaniem, no i ja, w powrotnej drodze. Przed południem odwiedza mnie Kosztur, szukający dla siebie punktu obserwacyjnego, jak dotychczas, bezskutecznie. Nieco po południu zostają odwołany ze stanowiska, po zdaniu komendy na pewnego całkiem ogniomistrza A.; wracam do domu na obiad, i wypoczynek. Dobrze i wesoło nam teraz czas mija. Wprawdzie tu i ówdzie wyklina się na nadmiar zajęcia przez dzień, ale nikt go nie zaniedbuje, mając na uwadze, że komenda baterii w rękach rezerwowego kolegi, którego nikt by wyspać nie chciał, ba, nawet na najmniejszą nieprzyjemność go narazić! Wieczorem za to, jak się razem zejdziemy, gwarno i wesoło a serdecznie, jak być powinno; różnic nie ma, starszych ani młodszych nie ma, a za to młodość i serdeczność. Przypijamy też jak się patrzy!

9 Zaczynają się mniej więcej codzienne zajęcia. Urządziliśmy się już już powoli, rozpatrzyli w nowych warunkach^a.

^a Przerwa
w dzienniku
do 1 stycznia
1916 r.

1 Znowu nowy rok, i ciągle jeszcze na wojnie. Chciałoby się zauważyć: „Dzieci przestańcie, bo się źle bawicie”... ale na razie nie ma do kogo; pozostaje więc tylko, kiwając głową na lewo i prawo, samemu się dziwić, jak też to ta wojna się długo ciągnie. Czynię to, aż do chwili, w której mnie odwołano do telefonu; pędzę w przypuszczeniu, że może jakiś rozkaz, okazało się tymczasem, że to tylko całkiem prywatne życzenia noworoczne, przesłane od biesiadujących kolegów przez najpijańskiego towarzysza Ch[lebka], u którego nawet przez telefon wyczułem buchający z ust alkohol. Że powitanie nowego roku nie odbywało się tam na trzeźwo, wnosić mogłem także ze sposobu, w jaki były życzenia dla mnie sformułowane, a mianowicie: „Kochany Filarku – wściekle nam przykro, że Cię służba odseparowała od nas na dzisiejszy wieczór, które to uczucie niech znajdzie wyraz w serdecznych noworocznych życzeniach. Niech ci się przez cały rok husia! siusia!” – po czym następuje wściekłym tenorem, przy wołającym o pomstę do nieba akompaniamentem, odśpiewana cała zwrotka sławetnej polki⁸, przy czym niewiele chodziło o tekst, jeszcze mniej o melodię, głównie zaś o zaakcentowanie, powiedzmy dokładniej, o odrzyczenie owego husia siusia! Gdy się już towarzystwo należycie zmęczyło (wyobrażam sobie nabrzmienie żył na czołach!), a ja nabrałem całego szacunku dla telefonu, funkcjonującego jeszcze po przesłaniu tak straszliwego koncertu, pozostawało mi ze wzruszeniem podziękować za tyle, tyle... uczuć! Uczyniłem to, poruszony raczej niż wzruszony, że taki wieczór obchodzi się beze mnie. Nie! Naprawdę, nie uczcić najświętszego ze świętych Sylwestra! To już co najmniej karygodne!

Załatwiam do końca korespondencję i ani się spostrzegłem, kiedy się zrobiła godzina 4.00. A! Ładnie sobie poczytasz, panie Kaziku! Na wstępie nowego roku już tak późno idziesz spać? Zły to prognostyk, na twoje prowadzenie się w tym roku! Nie zapominaj się chłopcze! Wypoliczkowawszy się w ten sposób, usiłuję zasnąć, co mi się dla tylu przeżytych wrażeń nieprędko udało.

Około 7.00 budzą mnie dwaj najstarsi podoficerowie, wydelegowani do złożenia od baterii noworocznych życzeń. Bardzo jestem rad, i w zamian obwieszczam dzień dzisiejszy jako wolny od zajęć, o ile naturalnie Moskałe na to pozwolą.

Wychodzę z założenia, że niech sobie chłopcy przynajmniej raz w rok wyobrażają, że mają święto. Po wydaniu tak nabożnego rozkazu, śpię na nowo. Około 9.00 ktoś wchodzi – nie otwieram oczu, a ponieważ się nie melduje, przeczuwam Antka ze śniadaniem. Z godzinę trwało grzanie herbaty, krzäkanie, dokładanie do pieca, i wiele innych sposobów zamanifestowania swej obecności, zanim się zdecydował przemówić, że śniadanie gotowe. Nie ma rady! Antek każe, trzeba się zabrać do jedzenia, a co za tym idzie: otrząsnąć się ze snu i niedługo potem wstawać. Dwie godziny do południa zeszyły mi bądź to na czytaniu, bądź na dmuchaniu w harmonijkę i upajaniu się własnym artyzmem. Niedługo po południu przyszedł Brzezo, z pewnymi śladami sylwestrowania na twarzy, i zluzował mnie. Polecam jego opiece baterię, a jego samego razem z nią opiece boskiej, i dymam do „domu”. Moczarzyska pomarżyły na tyle, że przejść je bezkarnie miejscami można, skracam też drogę, o ile się daje, by móc jak najrychlej oddać się błogości obmycia ciała (duszę mam czystą), i wyciągnięcia się na chwilę na łożu, zanim zawołają na obiad. Przy samym obiedzie

nieszczególny nastrój, jak to zresztą zwykle po anormalnych pijaństwach bywa. Rozpoczętą partię taroka przerywa nam wjazd kawy, wypłacanie pensji, itp. nieprzewidziane przeszkody. Około 9.00 rozchodzimy się do swoich nor, do północy czytam i... nyny!

^a Dopisek
autora:
Niedziela.

^b Dialekt
lwowski:
wyszukać.

2 ^aWcale wesoło dospałem do 10.00, jakby dla powetowania wczorajszej nocy. Zbieram się i zjadamy śniadanie we trójkę, bo z Chl[ebkiem] i Koszturem. Gdzieś tam jeszcze wyynkałem^b flaszczynę, przywiezioną ze Lwowa; wysuszyliśmy ją sprawiedliwie, i zabieram się do baterii. Serwus chłopcy! Pa! Moje uszanowanie, i już mnie nie ma. Pogoda bardzo miła, mało mroźna, z miłym wietrzykiem, psiakrew, jaki ze mnie poeta, lasek, pole, mostek, znowu pole, górka, i już jestem u celu. Wita mnie uradowany Brzezo: opowiadaniem, że przed chwilą był tu pułk[ownik] R. z Kraliem i Kral z pozdrowieniami dla mnie. Niedługo przyszedł i nasz komendant baterii, zjadł śniadanie, pogawędził to i owo, po czym zabrał się niedługo. Zostałem sam, skazany, czego zwyczaj, na dawanie sobie ze swoją osobą rady bez niczyjej pomocy. *Stante pede* zabieram się do pozbijania ostatecznego rozlatującego się stołu, wygrywania następnie na harmonijce, czytania drugiego tomu Laskowskiego⁹, jedynym słowem, pobożny żywot pędzę.

Porozwieszawszy na ścianach 40 obrazów *Legionów w Karpatach*¹⁰ cieszę się na gębę, którą otworzy jutro Brzezo, zobaczywszy tak ustrojone mieszkanie. O zmroku dochodzi mnie telefoniczny rozkaz stawienia się jutro rano przy baterii trzeciej, komenderowany bowiem jestem do budowy ziemianek, chroniących przed ciężkimi granatami. Psia, psia! Co za zaufanie! Za godzinę dostaję pisemną in-

strukcję, jak i co należy czynić przy tego rodzaju budowach. Instrukcję, co prawda, bardzo w porę się zjawiającą, bo robot podobnych nigdy dotychczas nie wykonywałem, ani nie wykonywaliśmy. Zobaczymy, jak się pan F[ilar] spisze.

Jak Boga kocham, że z tą harmonijką zaczynam już być beznadziejny; godz[ina] 1.30 w nocy, a ja jeszcze wygrywam, wdmuchując w nią resztki rozumu. Jeszcze nałożyć do pieca i spać!

3 Jakoś mróz złagodniał i na odwilż się znaczy. Nie czekając na Brzeź, walę na śniadanie, następnie do owej 3. Baterii. Nie ma złego, co by na dobre nie wyszło, znowu przysłówie, które na sobie sprawdziłem. Złem było mianowicie błoto; błoto takie, że nadzwyczajnej tylko przytomności umysłu zawdzięczam niepogubienia w nim fasowanych obszernych butów. Droga w ogóle obfitująca w urozmaiceń, brodzenie przez wodę, przeskakiwanie tysiąca rowów, załamywanie się lodu i wiele, wiele innych przyjemności. Wszystkie te czynniki, a oprócz tego szukanie samego stanowiska, którego przedtem nie znałem, spowodowały, że zamiast o 8.00, jak było nakazane, przybyłem na miejsce dopiero o 9.30. I tu się zaczyna owo dobre, na które mi „wyszło”; przybywam mianowicie na moment, w którym właśnie zostało ukończone teoretyczne omawianie istoty, sposobów dokonać się mającej budowy etc. – jednym słowem, dużo nudnych a niepożytecznych rzeczy, bez których spóźnwszy się, naturalnie obejść się musiałem.

Wzięli się następnie panowie do rysowania i obliczeń, co uznawszy znowu za stratę czasu, ignoruję zupełnie, i prześiaduję w dekunku Jędrusia, ku mojemu zdumieniu coraz lepiej mówiącemu po polsku. W ogóle odnoszę wraże-

nie, że aranżer tej całej sprawy, pewien podp[orucznik] od pionierów, ma chęć jakby nam zaimponować teodolitem¹¹, pomiarami itd., czyli jak się to mówi, lakierować trochę, dla zyskania na powadze i posłuchu. No, Bóg z nim, ja zaś wolę posiedzieć chwilę, spełniając zarazem chrześcijański uczynek zabawiania chorego K. Zatrzymano mnie następnie na obiedzie, więcej serdecznym, jak dobrym, przy którym omówiliśmy sobie na rozum ową całą budowę z Adamem B., lepsze to, niż nie wiem jakie konferencje! Ta sama szkaradna droga z powrotem i po niej zasłużona chwila zasłużonego spokoju, zakończonego zasłużoną kolacją, po której przegrawszy 9 κ. w preferansa postanawiam z rozpaczy w najbliższych dniach skończyć podły szulerski żywot. Opuścić lokal po tej partii, znaczy narazić się na kompletne przemoczenie, bowiem deszcz pada jak w lecie; „prze-czekujemy” go zatem, przepijając różnego rodzaju alkoholem i... zaczynając nową partię, tym razem labeta¹², zakończonego ponowną porażką.

4 Śpię sobie, o mało co, że nie do południa, ale dobrze się dzieje, bo nic pilnego do roboty nie ma. Spokojnie i powoli pożywiłem się, ogoliłem i zaszedłem znowu do 3. Baterii, skąd po skonstatowaniu, że robota niewiele się posuwała niedługo zawracam, ale nie sam, otrzymuję bowiem od Jędrusia pieska, który jest na parę dni odkomenderowany do naszej baterii. Co ja z tym bydlęciem po drodze miałem za ambaras! Przez sześć albo siedem rowów musiałem go na rękach przenosić, zanim mu wyperswadowałem, że przez następne musi już sam przeskakiwać; pozostawiłem go własnemu sprytowi, ale widocznie niegłupi, bo zdecydował się raczej przeskakiwać już następne rowy, byle ze

mną, niż miałby to czynić sam z poprzednimi. Tym sposobem przybyliśmy już zbratani do domu. Uciecha naturalnie z psa wielka, zwłaszcza u oficersdinerów^a. Antek zaraz sobie go zamawia na towarzysza przez noc. W menaży też ruchu narobił, bo psina rzeczywiście wesoła, a każdy z nas zadowolony, że przynajmniej raz jest coś nowego.

^a Oficerowie zaproszeni na obiad.

Wy tłumaczyłem K., że nie mam właściwie po co chodzić codziennie do 3. Baterii, bo wystarczy jak tam raz na parę dni zaglądnę – zgodził się, za czym od jutra zaczynamy z Brzezą (został wczoraj chorążyym) normalną służbę przy armatach. Jako uznanie dla naszego c.k. patriotyzmu zaznaczyć muszę, że zarówno oficerzy, jak i żołnierze dostaliśmy tzw. *Liebesgaby*. He! Psiakryminalska! Warto [jest]^b wojnę prowadzić, kiedy tak naród o nas pamięta! Papierosy, mydełka, notesiki, diabli wiedzą jeszcze, co? Zatrzymałem sobie fajeczkę, z reszty miał Antek uciechę. Dla ludzi jednak rzadka to frajda, toteż o mało się nie pozabijali z gorliwości w przyjmowaniu darów, zwłaszcza przy rozdzielaniu scyzoryków. Dzisiejsza partia preferansa zakończyła się zwycięstwem, wygrałem bowiem 1 ct.

^b W oryginale: się.

5 Znowu deszcz, błoto, ta najbardziej przykra na świecie aura. Mam iść w południe zluźować Szarskiego, ale przeraża mnie sama myśl przebycia tej drogi. Z rozpaczy kazałem sobie ostrzyć głowę do gołej skóry, a w zapamiętaniu postanawiam ją nawet ogolić. Nawet figlarny piesek, figlarny do tego stopnia, że zjadł mi przez noc parę skarpetek, nie jest w stanie mnie rozruszać. Zniechęcony do życia i świata, ze srogim marsem na czole, udaję się do menaży, i po wypiciu kieliszka rumu pod nieobecność wódki, zażeram się przeważnie ziemniakami, bo mięso słone jak 100 diabłów. Po-

mimo tak słabego przyjęcia, nie bardzo mi się chce opuszczać lokal, ale ponieważ czuję, że nic przeciw temu nie myślę, zabieram się w drogę. Chodź piesku, psia twoja noga słoniowa, pójdziemy sobie na wojnę; rozbawił się szczeniak po drodze, i myślałem, że mi całe cholewy pogryzie w przystępie dobrego humoru.

Nie wyszedłem jeszcze z lasu, gdy zaczął Moskał strzelać w pobliże mostu na bagnie, przez który muszę przechodzić. Musiałem chwilę przeczekać, bo wharatał tam z 15 szrapneli, choć w tej chwili, na szczęście, oprócz mnie żywego ducha w tym miejscu nie było. Musiał się jucha skądś zwiędzieć, że o tym czasie setki piechurów chodzą, do lasu po drzewo, i chciał ich zapewne urządzić! Błogosławione niech będą te fasowane buciory, w żadnych innych nie mógłbym tak bezkarnie chodzić po moczarach, duże bowiem, aż do nieprzytomności, że nie sposób ugrzęznąć, a oprócz tego nie przepuszczają ani kropli wody. Chwała Bogu, że sześciu par, które posiadam, nareszcie jedna dobra! Zluzowałem Szarskiego. Uszczęśliwiony zabrał psa z powrotem, pozostawiając mnie samego. Nieprawda, nie samego, bo myśzy wyprawiają swoje harce; chciałem się zdrzemnąć trochę przed wieczorem, ale nie dały, sypiąc mi grudki ziemi na głowę. Przekląłem je wszystkie w czambuł, nie przeczuwając, że czeka mnie jeszcze gorsza, bo wodna próba. Kapać to sobie woda kapie i bez tego na stół, na ławkę, na łóżko, na głowę, w ogóle na wszystkie meble; niechby sobie kapała, myślę, wykapie się i przestanie.

Aliści o zmroku zaczął padać taki deszcz, że w kwadrans mogłem porównać powalę z sitkiem od tuszu; leje się, psiakrew, wszędzie, i nie ma decymetra kwadratowego, który by był suchy! Kapanie to więc odczuwam w stopniu

o tyle przykrym, ile dcm^2 liczy powierzchnia mojego ciała. Naturalnie, prześwietna sposobność do wyładowania ze siebie wszystkich przekleństw, jakie w zapasie posiadam, której bynajmniej nie zaniedbuję. Okazało się, że ja jestem jeszcze dosyć równowagi ducha posiadający, bo trzeba było dopiero zobaczyć Antka, jak przyszedł z obiadem! Myślałem, że mi chłop trupem padnie, na widok, co się działo w dekunku. Z trudem przyprowadziłem go do przytomności, i posłałem na szukanie namiotów, dla skonstruowania czegoś w rodzaju nowej powały ze ściekiem na wodę; uwinął się i przyniósł dwie płachty, które przykrywały amunicję. Mam wyrzuty sumienia, że może skrzynki zamokną, ale ostatecznie to tylko może, a ja tymczasem, jak Boga kocham, nie mogę przy najlepszych chęciach obejść się bez owych płacht. Zrychtowaliśmy coś w rodzaju dachu, mającego chronić przed opadami atmosferycznymi, co wprawdzie niewiele pomogło, ale daje przynajmniej iluzję suchego kąta. Na zaokrąglenie niepowodzenia, kapło mi na lampę, szkieleto diabli wzięli i muszę się, oszczędzając, obchodzić kawałeczkiem świecy. Nic więc z dzisiejszej korespondencji, ale mam jeszcze lampkę elektryczną, przy której napiszę kartkę do I[renki], po czym, poleciwszy ducha Bogu, a wodę namiotowi, położę się spać z rezygnacją i... niech się dzieje, co chce!

6 ^a Mokry wstałem rano, mokry do tego stopnia, że mi się aż niemowlęce lata przypomniały. Nie mogę powiedzieć, by uczucie, którego doznaję należało do przyjemnych, nie mogę się powstrzymać od wyklinania na różne sposoby, chociażby tylko przez kwadrans. Nie mogę wreszcie odmówić Antkowi uznania, że jest morowy chłop, bo przyniósł her-

^a Przypis
autora:
Trzech
Króli.

batę, która za chwilę będzie gorąca. Przyprowadzony nieco do równowagi po spożyciu śniadania, zastanawiam się, czy wziąć się najpierw do suszenia swojej osoby, czy też do odkopywania rowu, prowadzącego do mego mieszkania, bowiem skutkiem osunięcia się ziemi stał się nie do przebycia, aż nareszcie wziąłem i... ogoliłem sobie głowę. Nie wiem, co mnie zmusiło do wykonania wczorajszego postanowienia, czy może skutkiem tej nocnej kąpieli doznałem rozmiękczenia mózgu, dość że uczyniłem sobie z głowy dokładną pałę, zaciąwszy się podczas golenia tylko cztery razy. Aura pod psem, że się tylko dziwić należy, skąd taka zima się wzięła, która się składa głównie z błota i deszczu.

Ciągle tylko powtarzam sobie, chwała Bogu, że teraz taka stojąca na jednym miejscu wojna, bo nie wiem, co by się działo, gdyby tak w tym czasie trzeba było odbywać marsze lub częste zmiany stanowisk. A, no! Zostało na pocieszenie twierdzenie wczorajszej „N[owej] Reformy”, że tego roku pewnie będzie zawarty pokój, albo nie. Po zluźwaniu i przybyciu do domu, dowiaduję się, że w naszym dekunku także był w nocy deszcz, ale tylko w tym kącie, w którym mieszka Chl[ebek]; jest mi zatem trochę raźniej na duszy, że nie samemu mi się źle działo. Świństwo naturalnie cieszyć się z cudzego nieszczęścia, ale okoliczność łagodząca, że sam takie same przeżyłem. W menaży mają wszyscy, nie wyłączając psa, uciechę z mojej ogolonej głowy; oglądają to i dotykają, jakby było do kupienia. Odcinam się jak mogę, że im tyle rozumu zostało, ile go mają we włosach, ale ostatecznie zupa nas pogodziła i wyrównała różnice wielkości... włosów. Po obiedzie bierzemy się do preferka, obok robi się partia taroka, szulernia jak Bóg przykazał, kończąca się dla mnie tym razem zwycięstwem.

7 Budzą mnie wcześniej, ostrzeżeniem, że gdy zaraz nie wstanę, to mi może co na głowę spaść, bowiem naród się bierze do przebudowy dekunku. Wstałem zatem, bo „nie jestem taki”, i przyczyniam się również do dzieła, przecinam bowiem jeden pniak do połowy, zaś przy drugim poczam cieślę, jak ma być ociosany. Wprawdzie Chl[ebek] coś tam mruczy o tym, że uczył Marcin Marcina, coś przebąkuje o wtrącaniu trzech groszy, ale kto by tam na to zwał! Zimno mi przy tym w tę ogoloną główkę, ale na całe szczęście jest się czym rozgrzać, dlatego zapraszam Ch[lebka] na wódkę, którą mi ktoś przysłał. Ktoś, Ktosiczek raczej! Stareczka, że jej buzi dać, aż dziw, że ten Ktosiczek, chociaż niekompetentny, tak dobrze w sedno utrafił. Po-
stanawiamy nikomu się do posiadania tej flaszki nie przyznać, tylko czasem (ale tylko czasem!) na lekarstwo wysuszyć ją we dwójkę, na zdrowie naturalnie Ktosia. Pożywiwszy się co nieco, należało znowu codzienną wędrówkę do służby rozpocząć. Coś strasznego, jak to błoto może człowieka z równowagi wyprowadzić! Brzezo nie rozpoczął budowy nowego pomieszkania, wbrew wczoraj podjętym zamiarom; przeszkodą jest padający znowu deszcz. Do stu rogatych panów diabłów! Czy już się nigdy ta pogoda nie odmieni? Dziś muszę, tak samo jak przedwczoraj, moknąć we własnym „mieszkaniu”, mając za całe urozmaicenie parzenie sobie palców, zajętych paleniem w piecu. Nie! Ta wojna już stanowczo za długo trwa!

Przyszedł o zmroku Antek z obiadem, mokry jak szczur, utaplany w błocie, jak Moskał ocalały z pogromu na mazurskich jeziorach, i triumfujący, że taki mu wiaterek świeczki w latarce nie zgasił. Gdybym był przeczuł, że taką będzie miał drogę, byłbym raczej zrezygnował z obiadu, bo aż żal

patrzeć, jak chłop wygląda. Przyniósł mi także pocztę, złożoną z gazety i kartki od Wiesia F. Dwa razy się w niej powtarza słowo Kaziuńciu – co ja ci zrobiłem człowiecze, że mnie tak kaziuńciućiasz? Godz[ina] 9.00 wieczór, jestem już kompletnie mokry; może kompletnie nie, ale w każdym razie mokry. Zobaczymy, co to będzie o 9.00 rano, bo deszcz dotychczas nie przestał jeszcze padać. Jak tak dalej pójdzie, to sprawię sobie łódź podwodną, bo to jeszcze jedyny instrument, którym w takich warunkach można wojnę prowadzić.

8 Bez zbytniego pośpiechu wstaję sobie rano, bynajmniej nie przeczuwając, ile mnie urozmaiceń tego codziennego życia czeka. Zaledwie zdążyłem się przyprowadzić do przytomności po śnie przez obmycie się, rozpoczął Moskał kanonadę. Z początku delikatnie i ostrożnie, z jakie 200–300 [metrów] od baterii, każdym następnym strzałem coraz bardziej się ku niej zbliżając. Mścił się za to, że stojące w naszym sąsiedztwie haubice porządnie go przez dobrą godzinę częstowały. Nie chciał zapewne pozostać dłużnym i zrewanżował się... nam, całkiem zresztą skromnie milczącym. Ot, rosyjski brak wychowania! Musiało go jednak zapewne fatygować, bo po jakichś trzech kwadransach przestał, na szczęście, szkód w ludziach nie przyniósłszy. Choć nie obeszło się bez szkody innego rodzaju, bo za chwilę przychodzi stroskany ogniomistrz i omalże nie ze łzami w oczach melduje, że odłamek granatu rozbił mu całą... szybę. Psiakręć, strata kolosalna, przy obecnym zapotrzebowaniu tego materiału, odczuta pozostaje w znacznym stopniu, ale w końcu nie pozostaje inna rada, jak zgłosić chyba do komendy zażalenie na moskiewską nieostrożność. Cał-

kiem na serio tymczasem bałem się o Antka, znajdującego się w czasie strzelaniny w powrotnej drodze do domu.

Przeszedłem nad strzelaniną do porządku dziennego, aliści przybyły na zmianę Brzezo wznowił debatę. Przyniósł mianowicie ze sobą odłamek granatu mosiężny, co wskazuje, że amunicja była japońska, oraz garść jakiejś żółtej masy. Dalejże więc macać, a wachać i dochodzić, co to być może; zniecierpliwiony kilku rozmaitymi próbami skonstatowania, co zaś zacz może owa mieszanina znaczyć, rzuciłem małą jej część na gorącą blachę. Skutek nieoczekiwany! Buchnął płomień, i równocześnie zaczął się z niego rozchodzić gaz, o tak przykrej woni, że w tej samej sekundzie byliśmy na dworze. Tu cię szukać, psiabestyja! A więc to śmierdzący granat był, który tylko dlatego nie mógł się wyśmierdzić, że wpadł do bagna i woda przeszkodziła spaleniu się tej masy. Ładnie się więc do nas bierzecie! Doświadczenie nasze nazwaliśmy „żółtym niebezpieczeństwem” (*gelbe gefahr*), co zupełne uzasadnienie posiada, bo nie dość że amunicja japońska, jeszcze taką żółtą masę w sobie posiada.

Po drodze do domu napotykam mnóstwo lejów, powyrywanych przez granaty, i mimo woli przychodzi mi na myśl, że jednak dobrze zrobiłem nie znalazłszy się na niej w czasie kanonady. Antoni, uradowany, jakby mu kto do kieszeni napluł, zawiadamia mnie rozszerzoną z uszczęśliwienia gębą, „że myślał, że go dziś Moskal zabije”, oraz że dobrze, że się mi nic nie stało. Chwała Bogu, i dobrze jest, ale dawaj lepiej śniadanie, zamiast dużo gadać! Z trudem zdołałem wymyć ręce po tym japońskim kwasie pikrynowym¹⁵, czego Brzezo nie potrafił dokonać, dłużej niosąc go w ręce. W gardle drapie mnie z tego smrodu do wieczora, na co nawet przechowywana „na lekarstwo” starka pomoc nie mo-

że. Innych komplikacji żadnych – żółte niebezpieczeństwo na razie minęło.

^a Dopisek
autora:
Niedziela.

9 ^a Idę znowu po paru dniach odwiedzić 3. Baterię i budującą się przy niej lisie nory. Co nieco przez noc przymarzło, ale nie na tyle, by się można uchronić od tonięcia w błocie, pomimo własnej „przemysłowości” obrania innej drogi, mianowicie polami. Idę tam tylko po to, by wypełnić rozkaz, zresztą bowiem nie bardzo jest moja obecność potrzebna. Nagadałem się przynajmniej dosyć z Jędrusem, chętnie witającym gości w swym osamotnieniu. W ogóle przez cały dzień nie bardzo się zapracowuję, wychodząc z założenia, że jeśli ludzie mają dziś wypoczynek niedzielny (niedawno wprowadzona nowość) mogą sobie i ja nań pozwolić.

^b Krótki
urlop
(niem.).

K. pojechał dziś do Łucka na tzw. *Absentierung*^b, czyli trzydniową rozrywkę; jest to druga nowość, na którą nam pozwalają. Trzecią nowością jest rozkaz budowania drogi z Bakorina^c do naszego stanowiska, czym jako baterijny „techniczny referent” (też psiakrew szarża!) mam się zająć. Rozkaz rozkazem – zgadzam się naturalnie – kpiąc równocześnie w duchu z wesoło fantazjujących rozkazodawców, przekonany bowiem jestem zarówno o bezcelowości drogi, jak i o niemożliwości ukończenia jej przed dwoma miesiącami. No, ale Bóg z wami Panowie! Zamiast się gryźć, wolę w przyzwoitej kompanii wypić, to P[an] Bóg w dobroci swojej stworzył, a ludzie wyfasować pozwolili.

^c Bakorzyn.

10 Zaczynam według rozkazu dzisiaj budowę lisiej nory, przy pierwszym plutonie, u Kosztura. Około 8.00 przychodzi partia pionierów ($\frac{3}{5}$), z kadetem na czele jako kompetencją. Otrzymałem od Chl[ebka] rozkaz przejęcia wszyst-

kich dokonujących się przy baterii robót i odgrywania przy nich roli inżyniera, do czego się przykładam z należytym zapalem, tym bardziej, że zwalnia mnie to od służby przy armatach. Debiut, lisia nora^a. Kadet wydaje mi się nie bardzo mocny w tej sprawie, bo zarówno zbyt gorliwie potwierdza: *Jawohl, Herr Leutnant*^b jak i zapytuje: *bitte gehorsamst Herr Leutnant*^c, które to właśnie „posłuszeństwo” mam nieco w podejrzeniu. Dlatego też wolę osobiście dopilnować roboty, co mi się nawet wcale opłaciło, bo podjudzeni kanonierzy nie chcieli się okazać gorszymi w robocie od pionierów i daleko ich zostawili za sobą. Dostali za to papierosów i o 2.00 po południu już wolne. Efekt dzisiejszej pracy jest bardzo ładny, co mnie nawet cieszy. Zabieram się następnie do ponapisywania meldunków (uważanych za sekaturę^d ze strony komendy grupy), co mi czas do wieczora zajmuje, po czym, czego zwyczaj, obiad, partia preferansa, wino, ile kto znieśie, i spać.

^a *Fuchslöh* (niem.) schron okopowy.

^b Tak jest, panie poruczniku (niem.).

^c Proszę jak najposłuszniej, panie poruczniku (niem.).

^d Tu w znaczeniu: złośliwość.

11 Dalszy ciąg pracy ziemnej. Wiatr, który się zerwał w nocy, trwa ciągle, zaś około 9.00 przynosi z sobą burzę śniegową, będącą przy równoczesnej odwilży prawdziwym nieszczęściem, dokładniej mówiąc, przeszkodą w pracy. Niepodobna bowiem wytrwać na tym wietrze dłużej jak godzinę, by nie być zupełnie przemoczonym; takie to bestyjstwo nieprzyjemne. Podniecam też ludzi, by się spieszyli, a za to dostaną wcześniej wolne, sam zaś – będąc tylko w krótkim futerku – spalam się niedługo do dekunku, po skonstatowaniu, że mam przemoczone... spodeńki. Rzeczywiście, dałem ludziom prędzej wolne, ze względu na ten wiatr.

Budowy drogi, rzecz jasna, jeszcze nie rozpocząłem, bo brakuje do tego wolnych od służby ludzi i drzewa, wreszcie

wozów, które by to drzewo zwiozły; nie myślę sobie bynajmniej przysparzać z tej racji zgryzoty, bo i tak prochu nie wymyślę. Postanawiam za to wypocząć chwilę na łożu, aliści ordynans odwołuje mnie do pana lejtnanta Chl[ebka], znajdującego się w menaży. Biegnę zaciekawiony, czy przypadkiem znowu coś „bajecznie nowego” przyszło, aż okazuje się że to obfity fasunek, bo 70 l wina, które należy skosztować. Wiedząc, czym to pachnie, pozałatwiałem meldunki i wszystko inne, co do zrobienia dziś było; „kosztowanie” bowiem to funkcja zbyt poważna, by prócz niej mieć jeszcze co na głowie. Jakoż trwało od południa do wieczora, po czym dopiero zaczęła się właściwa konsumpcja. Że wino złe nie było, dowodem trwanie przy nim hen poza północ.

12 Znowu ta sama robota. Obawiam się, że nastąpi w niej pewna zwłoka, mianowicie z racji zbyt wolnego dostarczania potrzebnych ram drewnianych, które produkują pionierzy w pobliskim lesie. Nie moja to wina, za czym i sumienie mam spokojne. Wybieram się następnie znowu do 3. Baterii, tym razem już po możliwej, bo zmarzniętej drodze. Tutaj to samo, co zwykle; chory Kt., rozповідаjący wesoło Jędek, ba, nawet czytający głośno jakąś pikantną niemczyznę, oraz budująca się jama. Zajmuje mnie głównie naturalnie głośna lektura Jędrusia, która jakkolwiek nieprzewidywana, stanowi jednak najwięcej sensu posiadający cel mojego przybycia. Nie zatrzymuję się u nich długo, żegnając towarzystwo, i pomimo zaprosin na obiad, odchodzę.

Po powrocie spotyka mnie rzecz nieoczekiwana. Oto przybywa porucznik od pionierów, i przedstawivszy się jako dywizyjny referent od lisich nor, zapytuje, czy zacz nie jestem takimże macherem przy baterii. Ależ tak, i czym mo-

gę służyć? Okazało się, że znowu rady i wskazówki, mające na celu ekonomię pracy i materiału. Czy się bania z wami rozbiła? Pomyślałem w pierwszej chwili; ale gdy się gość wygadał, łatwo było skonstatować, że należy do szalenie sympatycznych chłopaków. Oprowadzam go po moim gospodarstwie, przy czym nagadaliśmy sobie tyle serdecznych serdeczności, tyle zaproszeń do wzajemnego odwiedzania się, czy to w pojedynkę, czy wszyscy razem, tyle różnych wiców wesołych a głupich, że aż mi dziwno było, dlaczego ja tego człowieka dotychczas nie znałem. Propaguję też wieczorem przy stole myśl odwiedzenia pionierów lub zaproszenia ich do nas, co napotyka na aplauz.

13 Niezbyt wczesnie wstaję, bo i robota utknęła, jak przewidywałem, na braku drzewa. Pomimo że pogoda bajeczna, jasny mroźny dzień, lenię się jakoś i nie mogę zdecydować na opuszczenie łoża. Gdy wreszcie wstanie i mycie się było faktem dokonany, a ubieranie miało ku końcowi, nadziedzł wczorajszy gość, obrawszy sobie mnie za pierwszy cel codziennych jego odwiedzin. Niewiele było już rzeczy do fachowego omawiania, więcej się atoli znalazło podatnych do roztrząsania prywatnych kwestii. Zabieramy się też do nich szczerze, zaś wkrótce, jakby dla pomocy w rozszerzaniu tematów, zjawia się Chlebek i Brzezo, za nimi tuż w ślad żytniówka, rzetelnej firmy Baczewskiego, przypijamy też bez zastrzeżeń i obawy, że nas mogą głowy rozboleć.

Ponieważ drzewa brakło, robota stanęła, a ludzi należy czymś zająć, postanawiam rozpocząć roboty ziemne około nory na stanowisku baterii. Aprobuję to także gość, za czym zabieramy się we trójkę, bo i Brzezo z nami, jako mający tam objąć służbę. Spacer bardzo przyjemny po zmar-

zniętym śniegu, a dosyć wesoły, bo gość nasz zalał trochę pałę, do czego się zresztą całkiem szczerze przyznaje. Tłumaczę mu, że bynajmniej tak nie jest, jako że i jego potykanie należy przypisać raczej nierównościom terenu, który przebywamy, aniżeli nadmiarowi alkoholu, ale sam nie bardzo swoim słowom wierzę, widzę bowiem, że racja po jego stronie. Jeśli pionierzy tak dzielnie wojują, jak piją, to nie bardzo tą dzielnością zbudowany jestem. W pół godziny jesteśmy gotowi z wytyczeniem nowej roboty, po czym wracamy. W drodze znowu przeprawa przez prymitywną kładkę, probierz równowagi w rozumie i trzeźwości, mijamy ją tym razem także szczęśliwie. Pożegnanie, przy równoczesnych zapewnieniach wzajemnych afektów, i rozchodzimy się każdy do swego domu. Wieczorem wraca K. z Łucka, i opowiada bez końca i bez sensu; dziwi mnie, że będąc narzeczonym, tak się beznadziejnie puszcza.

14 Późno w noc zasiedziałem się wczoraj nad książką, nie bardzo też chce mi się wstawać. Już to, zdaje się, nie nauczę się dwu rzeczy, chcieć iść wcześniej spać i chcieć wcześniej wstawać. Idzie to dopiero wtedy, jak musi. Pies gdzieś wywiał i trzeci dzień go już nie ma, ku wielkiemu strapieniu Antka, nie mogącego go nigdzie odszukać. Pionier zjawia się dziś także, tak jak i dni poprzednich, z odmienioną jednak nieco twarzą, bo noszącą ślady dziwnych jakowychś przejść. Dowodem jego zaufania jest zwierzenie mi się ze sekretu: piliśmy dziś w nocy, powiada, patrząc przy tym na mnie z taką miną, jakbym był jedyną istotą mającą i mogącą go rozgrzeszyć z onego bezceństwa. Ano, trafiłeś do odpowiedniej instancji, pomyślałem, za czym zaczynam go uspokajać, że jakkolwiek wielkie świństwo uczynił, może

mieć za pociechę, że inni są jeszcze gorsi, upijając się siedem razy w tygodniu, ot np. nie szukając daleko... my. Miało to skutek taki, że się zarumienił i zaczął rozmawiać o lisich norach. Niewiele jest już o tym do mówienia, więc może lepiej by było, ot tak, klin klinem – proponuję; grzeczna, ale stanowcza odmowa, i po chwili gość mi się spalił. Dziwne wojsko – co z takim robić?

Dzień, dosyć pogodny, mija bez szczególnych wydarzeń. Dopiero wieczorem czeka mnie pigułeczka! Dostaję rozkaz udania się na noc do szwarmlinii Jegrów 2. Trochę mnie to zirytowało, bo przez dzień rób, i w nocy nie miej spokoju, podczas gdy inni bynajmniej się nie nadwerężają, to trochę za wiele, ale ponieważ się nigdy nie handluję (jak to jeden z nas czyni), nie debatuję, tylko o zmroku pożyczam sobie znajomego drogę Słojmego, i sypimy. Luzuję Andr[usze-wicza], mającego na tyle dowcipu, że przygotował przez dzień coś w rodzaju postania. Ale nie do snu mi jakoś. Raz, że w sąsiedztwie na prawo od nas trwała dość długo żywa strzelanina z udziałem karabinów maszynowych, następnie, co chwilę tłuką się koło nas ekrazytówki, co także pewnie jeszcze z godzinę będzie trwało, a następnie rozmarzony jestem pogodą, i dawno już niewidzianą księżycową nocą. Pi-szę rozmarzony – i nie przesadzam. Dziwny jakiś wieczór – nasuwa tyle różnych myśli, dawne przeżycia przypomina – i bodajże zapomnienie przynosi. Dobrze mi jest dziś – ot co!

15 Na załatwieniu korespondencji i czytaniu, mało zresztą zajmującej książki, zeszło mi do 3.00 rano. Zaczepiałem parę razy telefonicznie Jędrusia, trzymającego służbę na sąsiednim stanowisku, ale w końcu wyczuwszy (także telefonicznie), że mu się oczy kleją, dałem spokój! Około 8.00

rano luzuje mnie Kr., za czym zbieram manatki i smaruję do domeczku na wypoczynek; a przede wszystkim śniadanie. Po drodze odwiedzam Kosztura, zastępującego dziś Chl[ebka], na punkcie obserwacyjnym komendanta baterii; od niego dowiaduję się, że sobie wczoraj wieczór nabili przywiezioną jeszcze przed paru dniami beczkę piwa. Ha, zdrajcy! Akurat jak mnie nie było! Niesłusznie jednak pomówiłem ich o zdradę, bo jak się okazało, chciał mi tak zagrać na nerwach. Antoś pożywił mnie galanto, po czym, zmagając się trochę ze zmęczeniem, poszedłem do swoich ziemnych robót, postępujących żółwim krokiem naprzód. No, ale przecież się nie rozerwę do 100 grzychów, bo jeśli mnie tu nie ma i inną służbą zajęty jestem, to tym samym roboty nie przypilnuję. Rozkazy dawać nie sztuka, a sztuka dać taki, by miał głowę i nogi; ale co się w końcu będę tym gryzł? Zrobię swoje, co do mnie należy i leży w granicach możliwości, a resztę zostawiam cudotwórcom.

Pionier i dzisiaj składa wizytę, dotychczas nie wiem, jak się nazywa, ale w końcu miłą gębę ma, więc o nazwisko mniej chodzi. Oświadcza gotowość złożenia nam dziś wieczór wizyty, razem z dwoma kolegami, przepraszając równocześnie za dwóch innych, przeszkoczonych służbą. Ależ naturalnie, przyjdźcie! Zapraszam w imieniu kolegów, świetnie się zarazem składa, bo jest właśnie pod ręką skazana na zatracenie beka piwa. Ponieważ prosi, by oprócz tego po nich zatelefonować, przyrzekam, za czym po wymianie jeszcze paru serdeczności rozstajemy się.

Nie wiem, po kiego diabła pojechał dziś Paczek do trenu. Paczek, tj. Chlebek, przewzany tak od jego śląskiej gramatyki, wyglądającej mniej więcej w ten sposób: „użem otworzył ten paczek, dziwam się, a tu jakaś konina”. I jakże go tu

„paczkiem” nie przeżywać? Otóż Paczek pojechał do trenu, jak się okazało, dla odwiedzenia drugiego Ślázaka, Ob[er-leutnanta] Ostr.; tum go czekał! To on w takim razie nieprędko wróci, a jak wróci, to nie bardzo będzie do użytku.

Sprawdziło się jedno i drugie, wrócił o 3.30 rano, zdolny do wypowiedzenia tylko: „Slojme, zdejm mi buty”, niezdolny natomiast już do zamknięcia za sobą drzwi, przez który wpadający śnieg dał mi możliwość uzmysłowania sobie, że sen, to jest jednak krucha rzecz, oraz że na dworze jest znacznie chłodniej, niż w dekunku. Częścią skutkiem braku Chlebką, częścią z powodu niemożliwości dotelefonowania się, nie przyszły dzisiejsze pionierskie odwiedzi-ny do skutku, za czym i beka jest nienaruszona i wieczór jałowo, tylko na partii taroka, minął.

16 ^aHurra! Wypoczynek niedzielny! To mi się nazywa narzeczcie rozkaz! Nic naród nie robi, tylko pali w piecach, a leni się. Mnie się to nawet wcale podoba, ale niedługo radości. Mam znowu objąć obowiązki pierwszego oficera i od południa smarować na stanowisko. Kłąć mi się już chce! A no! Wypoczywajcież koledzy za mnie, do widzenia!

^a *Dopisek
autora:
Niedziela.*

Dekunek mamy przy armatach już nowy, w miejsce poprzedniego ociekającego wodą. Nie wiem, czy to bardzo słusznie nazwać pechem, ale jak długo deszcz padał, mieszkaliśmy w dziurawej ziemiance, zaledwie wybudowaliśmy nową, chroniącą od opadów atmosferycznych, nie ma deszczu ani śladu. Brzezo pojechał rano do Łucka na trzydniową birbantkę, brykają chłopcy, psia pies, i ani im w głowie, że wojna. A tu tymczasem około 2.00 po południu nakazują mi telefonicznie gotowość, bo mamy zacząć strzelać; chodzi o powtórne dokładne wstrzelanie się na poszczegól-

ne odcinki, do którego jednak nie doszło, z powodu silnego wiatru, mogącego być przeszkodą w dokładności.

A propos wiatru, to tenże sobie dość wieje wesoło! Nie wiedziałem, jaką pogodę ze sobą przyniesie, ale wieczorem dowiedziałem się. Oto o ile przez dzień wiał „wesoło”, o tyle wieczór i w nocy się wściekł, zamieniwszy się w zamieć śnieżną, ale o sile tak szalonej, jakiej jeszcze w życiu nie widziałem. To się dopiero zaczyna zima na Wołyniu – myślę se! Bez przesady, byłoby mi dekunek całkiem zasypało, gdyby nie rozkaz dany, że żołnierz stojący na posterunku ma co kwadrans odgarniać śnieg. Byłem naturalnie zdany na łaskę i niełaskę onych żołnierzy, bo jakże go mogę przypilnować, by mnie odgrzebywał, jeśli wyjść nie mogę, będąc zasypanym? Palę w piecu za to, piszę, i czytam dosyć długo.

17 [Przypis Autora]: Wieczorem przychodzi telef[oniczna] wiadomość o kapitulacji Czarnogóry. *Hat sich Bedienungs – los ergeben*^a. Szczegółów tej wiadomości brak, za to na komentarzach i domorosłej polityce nie zbywa. Rozpromieniony Slojme wpada i melduje: „Panie lajtant, Czarnogóra się podała”. Co tam za jubel w *Hinterlandzie* musi być! A my kiśniemy po staremu i niewiele nas to obchodzi [koniec przypisu Autora].

^a Czarnogóra skapitulowała bezwarunkowo (niem.).

Rozgrzał Antoni moje wnętrze [..] przyniesioną herbatą, i (o dziwo!) poprzynosił wszystko, co potrzebne do mycia. I jak mu tu odmówić samodzielności? Biorę się też gorliwie do mycia, i z tym większą przyjemnością, że spodziewałem się uczynić to dopiero po południu. Wiatr wczorajszy zesłał trochę, ale niewiele; żal mi też trochę wyganiać naród do roboty na taką pogodę, dlatego wyszukuję im jakieś „domowe” zajęcia, w rodzaju czyszczenia mundurów,

broni etc. W południe przychodzi mnie zluzować Andr[usze-
wicz], ale mi się nie bardzo spieszy wychodzić, właśnie
ze względu na ten wiatr. Dopiero na wiadomość, że przy-
szła poczta poniosło mnie do domu.

Popołudnie prawie że całe przespałem, ale też i nic god-
niejszego do roboty nie ma; pogarszająca się pogoda i prze-
widywana jutro odwilż kwasi humor i odbiera zresztą ochotę
do zajęcia się czymkolwiek. Partię taroka wieczorem od-
bywam jak pańszczyznę, i co jest niesłychanym w naszych
dziejach, o 7.00 opuszczam już lokal. W chwilę potem zja-
wia się Paczek, na równi ze mną zmięty. Czy to tylko po-
goda, czy także i brak wina tak wpływa na nasze humory?
Niech odpowiada, kto chce, my zaś zagłębiamy się w lek-
turze, po czym spać.

18 Ależ to bajecznie miłe rozczarowanie! Zamiast spodzie-
wanej odwilży, mróz, mroźnik taki, że aż ha! Paczek już o 7.00
wyleciał z dubeltówką i nadzieją upolowania jakiego kro-
kodyla lub przynajmniej zająca, ja zaś przez chwilę rozko-
szuję się myślą spaceru w taką pogodę, po czym także wsta-
ję. Ha! Pogoda rzeczywiście bajeczna! Wychodzę do moich
robót, i o mało że nie brykam po drodze jak żróbek, z nad-
miaru wesołości; biegam od lisiej nory do proc, to znowu
z powrotem, zaglądam wszędzie, gdzie mnie nie posiali i ani
się spostrzegłem, kiedy było południe, oraz że zmarzłem
w ucho. Ano, trzeba zjeść śniadanie i smarować na stano-
wisko. Psiakręć, jakie to słońce dziś cudne! Aż w oczy razi,
tyle blasku dookoła. Słowo daję, że biegać mi się zachcie-
wa, jak dziecku po drodze, ale sobie tylko podryguję, upew-
niwszy się, że mnie nikt nie widzi, no bo przecież powaga
oficerska!

^a Gotów
do strzału
(niem.).

Zachwyty moje nad cudną dziś jak nigdy naturą zakończyły się prozaicznym spadnięciem z Parnasu do realnej rzeczywistości. Rozkaz: *feuerbereit*^a – i zaczynam strzelać. Dokonujemy niedosłęgo przedwczoraj do skutku wstrzelania się na poszczególne cele. Tu już nic z poezji; a za to: „mierz dobrze”! „ognia”!... i tak aż do skutku. Wygarnąłem sobie 60 granatów, aż się dusza radowała! A dziwnie śpiewały po drodze w tym mroźnym powietrzu – ano, podwieczorek Moskalom – pewnie położyli uszy po sobie i będą się mieli w nocy na baczości, czy zacz nie zamiesząmy.

Czytam książkę, palę w piecu i papierosy także, ale co chwilę wybiegam na pole, niby to dla przekonania się, czy placówka nie śpi, a w rzeczy samej popatrzeć na świat, bo noc cudowna. Jasno jak w dzień, cicho i spokojnie, że odnosi się wrażenie zmarłego jakby świata – i naokoło przestrzeń bezgraniczna, bez początku i końca. Stałbym tak z moimi myślami do rana, gdyby to z fizycznych względów było możliwe, bo nie chcąc odmrozić zarówno nóg, jak nosa, uciekam do dalszego czytania, palenia w piecu i papierosów...

^b Przypis
autora:
Dostałem
wiadomość
o śmierci
Dziadzia N.
†¹⁵⁸⁰ bm.

19 ^bTo jest trudno i darmo! Możesz człowiecze w tym piecu palić przez 100 godzin na dobę, a ciepło i tak nie będzie. Temperaturę jak na pomieszkowanie stanowczo za niską odczułem, szczególnie o 5.30 rano, kiedy to przybyła kuchnia z kawą dla narodu, jako też koperta, zawierająca rozmaite instrukcje dla mnie; w tym bowiem czasie wstyd mnie było przed ordynansem trząść się z zimna, wielką atoli ku temu uczuwałem inklinację. Naturalnie, że ani mowy o wstawaniu, chyba dopiero „aż się ociepli”. Ociepliło się około 9.00 i dobrze zrobiło, bo w pół godziny potem zaczęliśmy strzelać. Powiawatowaliśmy z godzinę i dali spokój, bo przecież

nie można wszystkich Moskali naraz wystrzelać, trzeba coś także na później zostawić. Skończyłaby się wojna, a nam tu przecież tak dobrze! Tyle urozmaiceń, przyjemności..., ot np. przychodzi Andr[uszeuicz], luzuje mnie, a mnie nic nie obchodzi, tylko idę do domu, czy to nie cudny moment życia? I gdzieżby mi się podobny mógł zdarzyć?

Godzę się na karty chlebowe, mogę pojąć, aczkolwiek z trudem, przymusowy dzień beźmięsny, ale żeby zaprowadzać dnie „bezwinne”, to już chyba za dużo! Nie wiem, czy to zły dowóz, czy brak artykułu, czy brak zrozumienia oficera prowiantowego, jakie doniosłe znaczenie w nowocześniejszej wojnie ma pijaństwo, dość, że już trzeci dzień jesteśmy bez wina. I walczże tu w takich warunkach! No, bij się, powiadam, zdobywaj fortece i Czarnogórę, zrób wojnę europejską piechotą czy na koniu, nadstawiaj waleczną pierś na bagnety, armaty, medale i inne karabiny maszynowe! No, kiedy bez wina nie można, pomimo najlepszej chęci, nie da rady! Dowód na Moskalach – odkąd są przymusowymi abstynentami, biorą cięgi, mając w zamian tę jedyną satysfakcję, że są trzeźwi; niechże ją mają jak najdłużej. Nic się nie dziwię Bośniakom, na których sobie wspomniałem.

Było to zeszłego roku w Karpatach; mróz „kawalerski”, że ani rozmawiać nie było można, bo słowa marzły, aż tu naszym Bośniakom każą atakować. Ba! Łatwo kazać, jak temu i owemu podeszwy do ziemi przymarzły, i ani rady iść naprzód. Zrozpaczonemu tym zjawiskiem i szukającemu na nie rady oficerowi, wpada nagle w ucho pomruk kilku głosów: *nishto rumu, nishto szturmu*. Deska zbawienia! Ocalenie! Każe natychmiast przynieść beczkę rumu, rozdziela między przymarzniętych do ziemi wojowników i... o dziwo! Wszystkim nagle nogi odtajały, jak przyszło do rozdzielania.

Cudowny skutek już na sam widok pijaństwa! Uszczęśliwiony oficer bynajmniej nie kładzie nikomu tamy w picciu, jak również nie kładzie jej sobie żaden z pijących. Rezultat? Oto wyrwali z takim impetem naprzód, że nie tylko wszystkich Moskali zabili (M[oskale] musieli później na gwałt sprowadzać nową armię z magazynów petersburskich), dwóch tylko przy życiu zostawiwszy, ale z trudem udało się ich zatrzymać w zwycięskim pochodzie, i to nie w inny sposób, jak przez beczkę rumu, pokazaną im z pewnej odległości i przyrzeczoną na własność. Oto, co może animusz, wynikający z pijaństwa lub też nim poparty. A nam tymczasem trzeci dzień wina nie przysyłają. Nie, to nie! Nie kupiliście mi matulu czapki, niech mi uszy marzną – będziemy wojnę na trzeźwo prowadzić?

20 Trochę mrozowi sfolgowało. Urządzam sobie zaraz z rana turę po moich „budowach”, ale nie bardzo jestem zbudowany ich postępem. Czas, który spędzam przy armatach jest należycie wyzyskiwany przez pracowników niedopilnowanych. No, ale nie moja już w tym wina; niech sobie ten głowę psuje, kto tak... rozkazuje. Zjadam z Koszturą śniadanie i idę do swojego drugiego gospodarstwa. Nie strzelamy dziś nic. Za to Andr[uszewicz] opowiada o wczorajszym polowaniu na zająca, na którym o mało go Moskale nie upolowali, i to granatami, podczas gdy zając biega sobie zdrów jak dotychczas. Pokazuje mi ciekawą rzecz, mianowicie około 100 m długi szmat śniegu, zabarwionego na żółto, a więc tym śmierzdźdłem, które swego czasu Brzezo przyniósł.

Po południu mam chwilowe odwiedziny komendanta, po czym zabieram się do przestawienia pieca. Ja obejmuję

kierownictwo, wykonanie ogniomistrz, zapewniający, że to się w godzinę lub 1.30 zrobi. Zaczęliśmy o godz[inie] 2.30, o 9.00 jeszcze nie koniec. Jak się okazuje więc, długość wojennych godzin bywa różna, zależnie od interpretacji. Wy-
niknął co prawda piec okazały, ale obecnie już po północy, a ani mu się śni grzać, chociaż palę jak zawodowy palacz. Doszedłszy do przekonania, że absolutnie inaczej się nie rozgrzeję (wina znowu dziś nie ma), jak owinąwszy się kocem i kożuchem, postanawiam ostatni raz dołożyć do pieca i iść spać.

21 „Leżę w łóżku rano sam i spoczywam sobie tam” ..., gdy wtem nadchodzi Chl[ebek]. Ot, tak z nadmiaru czułości, zachciało mu się nagle złożyć mi wizytę, opuścił więc dla mojego towarzystwa swoje stanowisko i przyszedł na gawędę. Opowiada też zapalczywie wczorajszą swoją podróż do 10 cm baterii, która się o tyle opłaciła, że wrócił naturalnie pod dobrą datą i przywiózł z sobą rogacza. Ponieważ rano wyjechał ze strzelbą, posądzałem go, że sam to zwierzę upolował, okazało się to jednak o tyle niemożliwe do wykonania, że brakło na polowanie czasu, bo cały dzień pili. Ale rogacz jest, to grunt! Jest także i beka, przeszło tydzień już swojej kolei czekająca, można więc jutro będzie wystąpić z galantą kolacją, za czym należy zaprosić pionierów. Chcąc to uczynić, należy napisać list, na co żadną miarą ani ja, ani Chl[ebek] zdobyć się nie możemy. Targujemy się też o to, kto ma pisać, aż nam debaty przerywa jakiś jednoroczny, awizujący przybycie kpt. Czernego, komendanta 1 Dywizji 25. Pułku, któremu ma być nasza bateria przydzielona. Paczek się momentalnie spala na takie dictum, ja zaś w parę minut jestem ubrany i oczekuję zapowiedzianego gościa.

Gościa mówię, bo jakże mam nazwać nieznaną sobie jeszcze władzę?

Przyszedł kapitan, pan elegancki, jak rzadko; nic nie pomogły moje meldunki, moja chęć utrzymania się w służbowym tonie, bo mi zaraz powiada, byśmy ze sobą wielkich ceregieli nie robili, bo to w polu między starymi żołnierzami zbyt ciężkie. Zgoda – myślę sobie – ale skąd pan tak znówu wiesz, jaki ja stary żołnierz? Zaczęła się potem konferencja u mnie w dekunku, jak to zwykle bywa, a gdzie, a po co strzelamy, a jak bateria rozdzielona etc. Wszystko aprobuje, wszystko mu się podoba, na wszystko się zgadza – takich komendantów mi więcej! Przynajmniej nie wydaje miłiona nedorzeczných rozkazów, jakby to niejeden na jego miejscu uczynił. Jedyne życzenie, by się z nim połączyć telefonicznie, ależ naturalnie! Zaraz się zrobi. W dalszej pogawędce nadmienia, że mnie zna z opowiadania, w co mi jakoś trudno uwierzyć, bo o ile wiem, z nikim z naszych dotychczas nie przestawał. A może? W każdym razie, miły jegomość, i cieszę się, że nowy komendant taką szczęśliwą formę przybrał. Reszta dnia mija jak zwykle szaro. Wieczorem próbujemy wyrobić jaki taki nastrój, ale i to się nie udaje. Wyrabia się tylko partia taroka, dosyć nawet ożywiona.

22 Przede wszystkim należy załatwić sprawę wysłania zaproszenia na wieczór pionierów, a ponieważ nie ma nikogo, na kogo by to zdać można, muszę sam zdecydować się na pisanie, za czym posyłam list pionierem pracującym u nas. Około południa przychodzi odpowiedź od byłego naszego gościa (wiem już, że się nazywa Taussig), że dopiero może po południu stanowczo donieść, czy przyjdą, czy nie. Martwicz się więc sami przyjaciele, bo ja muszę iść do

baterii. Przebaniaczyłem popołudnie, aż wieczorem zostaje wezwany do towarzyszy; zdaje komendę na ogniomistrza i brodzę w ciemności dosyć przydługo, bo i pobłądziłem nieco, chociaż mi się wydawało, że uczęszczaną tyle razy drogę znam jak własną kieszeń.

Za to w domu zastaję gości; przyszedł z 3. Baterii Woda i Jędrus – o 7.00 dopiero przybyli pionierzy, w liczbie czterech: nadpor. Krejtsi, por. Hoffmann, Letti i naturalnie nasz Taussig. Przyciasno się zrobiło, ale za to serdeczność zaraz wzrosła. Bo i wesołe chłopaki, te pionierzy – a piją! Bodaj czy nie lepiej od nas! Do 2.00 rano trwała zabawa, przy śpiewie, opowiadaniach i wyczynianiu różnych przemądrowatych wiców, o tym czasie też musiałem się zająć nieboszczykiem – Taussigiem, dającym tylko znaki życia, tym, że... zaczął mówić po francusku. A widzisz, pomyślałem sobie, nie z kanonierami ci pić, bo nie zdzierżysz. Ułożyłem gościa na swym pośłaniu, sam zaś zdrzemnąłem się w dekunku Brzozy.

23 ^aBudzi nas Paczek, który wybierając się na stanowisko załatwia przedtem ranne wizyty. Ponieważ jest nam jakoś niewyraźnie, wybijamy zaraz klin klinem przez zażycie sporych dawek wina, co nas też rzeczywiście natychmiast na nogi postawiło. Gość tymczasem, według meldunku Antka, śpi i ani się ruszy. Porozchodziliśmy się do swych zajęć, polegających przy niedzieli na tym, że przeważnie nic nie robimy, by się zejść znowu na śniadaniu w menaży, tym razem już w komplecie, bo nieboszczyk zmartwychwstał. Co prawda, patrząc na niego, odnosi się wrażenie, że zamiast głowy nosi jakiś drogocenny wazon, z którym się ostrożnie obchodzić należy, niemniej daje jednak znaki życia. Że

^a *Dopisek
autora:
Niedziela.*

jego towarzysze w niewiele trzeźwiejszym stanie odjechali, świadczy fakt, że dopiero dziś spostrzegli nieobecność Taussiga; okazało się, że Letti, siadając na wózek, zabrał ze sobą tylko jego płaszcz, o zabraniu także właściciela „przez roztargnienie” zapomniawszy.

Ponieważ nie wszyscy wiedzieli o tym, że zguba u mnie nocowała, długi przeto czas nie mogli się biedni pionierzy dowiedzieć, co się z ich kolegą stało, za czym i zaniepokojenie nie na żarty. Wyjaśniła się atoli w końcu sprawa, a tymczasem kolega zjadł z nami śniadanie, bez nas aspiryny, i poszedł w pożyczonym ode mnie płaszczu oraz o własnej mocy do domu. Wiatr wieje porządny, mam też nadzieję, że mu do reszty „błogie złego skutki” wywieje. Jak wspominałem, niewiele przy niedzieli pracy. Czytam trochę po południu, drzemię, dmucham w harmonijkę, w ogóle bynajmniej się nie nadwężam, by myśleć o czymkolwiek. Przy stole wieczorem dosyć żywo, bo i opowiadać jest o czym: przywiódłszy na pamięć wczorajszy wieczór i wino dobre. Robi się nawet od dawna zaniedbany preferans, po czym rozchodzą się wszyscy, i tylko zostajemy obydwaj z Paczkiem i gwarzymy dosyć długo. Ot, serdeczny chłop z niego, to i mówić jest o czym.

24 Po 7.00 rano alarm. Nie taki wojenny, a prywatny tylko, mamy się bowiem fotografować, zanim się porozchodzimy. Dokonuje na nas tej operacji podoficer rusznikarz, dając tym samym sposobność do porobienia paru kiepskich dowcipów na temat fotografii, pożyczonych spodni, przecinowania gęby i innych złośliwych docinków, mających za skutek ogólną poprawę dobrej bez tego wesołości. Rozchodzimy się potem, każdy w swoją stronę, tzn. ja w stronę Ba-

korina, więcej dla spaceru, jak właściwej potrzeby oglądnięcia drogi. Idziemy z Andr[uszewiczem], wolnym tak jak i ja do południa, i obydwaj zgadzamy się w spostrzeżeniu, że mróz popuścił i że jest błoto, za czym i pretekst do skończenia wojny, na co znowu różne komendanty nie chcą się zgodzić. Właściwie na tę wojnę to się więcej z przyzwyczajenia narzeka, bo zresztą śmiało twierdzę, że się do obecnego życia całkiem włożyłem; i źle nam znowu tak bardzo nie jest, zwłaszcza jeśli się zważy, że są ludzie, którym się wiedzie gorzej, nie ma więc właściwie o czym debatować. Pouczywszy po drodze jakiegoś kapitana, mającego mapę w ręce, a strapienie na twarzy, gdzie jest droga do Knieruta, wracamy do domu, przede wszystkim na śniadanie.

Przybywa w tym samym czasie i weterynarz pułkowy, nazwiskiem Stodola, który jakkolwiek jest Czechem, mającym się za Niemca, nazywany bywa po prostu „Stodołą” albo zgoła „Szopą”. Od niego, jako bywalca w kancelarii pułkowej, dowiadujemy się, że podobno dostaniemy „marszbaterię”¹⁴, z czego nie wiem, czy się cieszyć, czy smucić, bo mi to jest wszystko dwa. Kunze znowu zawiadamia, że prawdopodobnie niedługo obecne nasze stanowisko opuścimy i będziemy przesunięci. Dokąd? Nikt nie wie, ale każdy zaczyna na swój sposób przypuszczać, a więc: do wschodniej Galicji – powiada jeden, bo tam najgorsza wojna; na odpoczynek do Łucka – twierdzi drugi; do Czarnogóry¹⁵, trzeci itd. Rozjaśniam kwestię, że jak $2+2=5$ idziemy do Egiptu, bo przecież inaczej nie może być, i lepiej zamiast dużo gadać, zaopatrzyć się w letnie uniformy, a przynajmniej w najniezbędniejsze części garderoby, jak *Schwimmhose*^a i angielskie tropikalne czaka. Ponieważ, jak zauważam, robię swoim przemówieniem wrażenie, więc zaczynam nie

^a Kąpielówki (niem.).

na żarty malować bez pędzla urocze obrazy, jak to będziemy sobie rekwirować wielbłądy i słonie, polować na strusie, lwy, magoty i strusie jaja, pindrać się na palmy po daktyle, kokosy, albo zgoła gotowy już Ceres¹⁶ lub Kunerol¹⁷, a dopieroż te kąpiele słoneczne, wykopywanie mumii, a woda nam nie będzie kapać do dekunków i tyle-tyle nieprzewidywanych różności!...

Byłbym w ten sposób nie wiem jak długo mówił, gdyby nie było czas iść do baterii; z błogiej fantazji trzeba było przejść do rzeczywistości i uzmysłwić sobie, że zanim pójdziemy do Egiptu, należy jeszcze przejść dziś przez bagno, roztajale, a więc grząskie na swój zwykły sposób. Przy baterii jak zwykle nic do roboty, oprócz grania na harmonijce po kolei starszych i nowszych utworów. Doszedłem na tym instrumencie do takiej perfekcji, że zastanawiam się chwilami, czy nie należało mi obrać zawodu muzyka albo... murarza, jako że oficerowi całkiem nie przystoi wykrzywiać gębę na tak podłym wynalazku. Na serio pomyślę jeszcze o tym później, na razie zaś dmucham i dmucham, tak że aż mi oczy z orbit wyłażą. No, ale co robić w tej wścieklej samotności, kiedy załatwiłem korespondencję, a książka, którą czytam, głupia, jak całe to życie – no, co robić? Wprawdzie mi przysłali z obiadem dwie flaszki piwa, ale mnie nie o picie, tylko o towarzystwo chodzi, bez którego naprawdę, że urwać się można. Ot, porozmawiałby człowiek trochę, pośmiał się, czy rozweselił, czy co, a tu nie ma do kogo zagadać, aż dopiero jutro po południu. Ano, może za to jutro przynajmniej poczta przyjdzie!

25 Zasiedziałem się znowu do 2.00 rano nad książką, harmonijką i swymi myślami. Nic dziwnego, że mi się zbyt

wstawać nie chce, zwłaszcza że nie mam potrzeby z niczym się spieszyć. Powoli też spożywam kawę, nazwaną tak tylko dla koloru czarnego, bowiem żadnych innych właściwości czarnej kawy napój ten nie posiada. Rozmyślania na temat: wstawać, czy nie wstawać, przerywa mi wejście jakiegoś pana kapitana, nadporucznika i jednorocznego, wszystkich od artylerii. Zażenowany, nie wiem, czy wstawać, czy się schować z głową pod koc, gdy zaczynają mi przybyli przerywać, że nie chcieli mi burzyć spokoju i spoczynku, a tylko dowiedzieć się parę potrzebnych im dat. Jak bowiem kapitan przypuszcza, niedługo stąd odejdziemy, on zaś zajmie nasze stanowisko ze swoim plutonem.

Potwierdza się więc ranny raport Antka, że Chl[ebek] przywiózł wczoraj z komendy pułkowej wiadomość o naszym odmarszu w przeciągu trzech dni. Chodzi tylko o to, dokąd pójdziemy? Najprawdopodobniej do wschodniej Galicji, chociaż nie brak optymistów, twierdzących, że jesteśmy przeznaczeni na załogę Łucka (*Brückenkopfberatung*)^a. W to ostatnie nie wierzę o tyle, że w podobnym wypadku poszłaby tam piechota (co się zresztą przed dwoma czy trzema dniami stało), zaś nie ściągano by artylerii, mogącej być przydatną na froncie. Przypuszczam więc, że czeka nas Galicja „z bębniącym ogniem”¹⁸. Zgoda na wszystko, jeśli tylko pojedziemy koleją, bo marszem byłoby trochę za daleko i za niewygodnie, no i czy by konie wytrzymały? Ano, zobaczymy, co Bozia da! Bozia dała, że mnie Brzezo w południe zluźował, i to taki ucieszony przyszedł, jakby go kto na sto koni wsadził, podczas gdy przyjechał tylko na jednym. Wyjaśniła się sprawa, bo Tr. przywiózł mu aparat fotograficzny, z którego ma taką uciechę. Nie może się też powstrzymać od dokonania zdjęcia mojej osoby, przy czym

^a *Brückenkopf* (niem.) przyczółek, ochrona mostu.

przez 25 (słownie dwadzieścia pięć) sekund musiałem być nieruchomym jak kloc, od którego różniłem się tylko tym, że trzymałem w gębie fajkę. Przypomniało mi się mimowolnie fotografowanie Zygmunta W., jeszcze zeszłej zimy w Izbugyaradvány, które o ile kosztowało dużo zachodów i czasu, o tyle żadnych, względnie słabe rezultaty przynosiło. Zobaczymy, co Brzezo pokaże! Co się też teraz z Zygmuntem dzieje? Już od trzech miesięcy przeszło nic o nim nie wiem. Nie wiem również, jakby się co dowiedzieć; chyba napisać do pułku? Z niego także jest dosyć dziwne wojsko, że znaku życia o sobie nie daje, chociaż psiaperdyja zna mój adres. Ale, nic to! Czekam tylko na sposobność, kiedy mu będę mógł parę słów wpalić!

Dziwnie, bo w niecodzienny sposób kształtuje się reszta dzisiejszego dnia. Przybywszy bowiem po służbie na śniadanie, zastaję w menaży towarzystwo równie wolnych od służby rówieśników jak ja, za czym nie pozostaje nic innego, jak uczynienie partii preferansa, wesołej nawet, a przeciągniętej aż do obiadu. Obiad to tylko przerwa w grze, a nie jej zażegnanie, bowiem wyłania się następnie tarok, nawet w dość poważnych rozmiarach, trwający dość długo. Od południa do późnego wieczoru sterczę w menaży, *eo ipso*^a, konsumując tym samym poważne ilości wina, a to już jest co strasznego!

^a Tym samym (łac.).

26 Zbudziwszy się, uzmysławiam sobie, że należy wykonać wczorajszy rozkaz, mianowicie tzw. Panorama – szkice. Bardzo tak znowu mnie ta herbatka nie pożywiła, ale ostatecznie idę na pozycję, z góry o tym przekonany, że z powodu mgły niewiele będę mógł zdjąć porobić. Rzeczywiście, mgła zasłania świat już na 200 kroków i niepodobna

w ogóle rysować. Wycieczka moja zatem ogranicza się tylko do złożenia wizyty komendantowi K. Wypaliwszy na jego stanowisku papierosa i [wykonawszy] serdeczne pożegnanie, oddalam się z powrotem do domu, mając drogę wcale a wcale urozmaiconą.

Zaczyna się mianowicie strzelanina; diabli wiedzą, z jakiego powodu zaczynają ludzie żywo strzelać, raczej w mgłę, niż w siebie – bo przecież nic nie widać – zaś dziwnym sposobem, dzieje się, że ja nie tylko niestrzelający, ale nawet nieuzbrojony, najwięcej chyba mam przy tym emocji. Oto w chwili, gdy z powodu odległości mam się za zupełnie bezpiecznego, zaczynają padać koło mnie kulki ostatnim już pędem idące, które następnie zbieram do kieszeni. Wiele z nich przeleciało górą, niemniej jednak udało mi się cztery podnieść i schować, a wszystkie japońskie, 6 mm. Dosyć mnie to nawet zaciekało, dlaczego akurat nade mną lub obok mnie leciały, ale ostatecznie nie ma o czym myśleć, z chwilą, kiedy je mam w kieszeni i szkodzić nie mogą. Po śniadaniu, siłą faktu, idę zluzować Brzozowskiego, ze ściśniętym sercem pożegnawszy przybyłego w gościnę do nas akcesistę Czernego.

Spoczynku niewiele. Mgła zniknęła, za czym wezwany jestem do mającego się rano dokonać rysowania. Brnę więc przez błoto, tym razem nie „ostrzeliwany” i maluję ze stanowiska „widok”, zarówno „groźny, jak malowniczy” pozycji rosyjskich. Na co się to komu przyda, nie wiem, bo po mojemu, rysowania nie powtórzy się chyba, to co się stało pod Gorlicami w roku zeszłym? No, ale rozkaz wykonany, wracam po tym samym błocie do baterii, gdzie już tylko wypoczynek i pisanie przerywane harmonijką.

27 Odwiedza mnie z rana komendant baterii i zarządza ewentualną zmianę frontu, skutkiem otrzymanego bowiem świeżo rozkazu mamy się wstrzelać na dwór w Konstantynówce, a więc prawie o 180° na prawo od dotychczasowego kierunku. Do strzelania jednak nie przychodzi przed południem, mogę więc udać się do przedniej linii, celem sporządzenia szkicu z tamtejszego punktu obserwacyjnego. Zabieram po drodze Paczka z jego stanowiska, lżej mi więc we dwójkę brnąć po tym przeogromnym błocie. Miałem zamiar iść jeszcze dzisiaj na stanowisko Szarskiego, by być już gotowym z całym tym rysowaniem, ale nie dało rady, bo droga i daleka i błotnista, nie zdążyłbym więc przed wieczorem. W ogóle żywot jednostajny i nudno jakoś. Zwykła ucieczka w takich razach, tarok, przeciąga się do 9.00.

28 Rozpisuję się zaraz z rana nad meldunkami, które dziś odesłać trzeba, po czym idziemy z Paczkim na śniadanie. Zapomniałem nadmienić, że jeszcze przed dwoma dniami wytrzasnął skądś Antoni małego czarnego pieska o wysokiej inteligencji i niezwykle figlarności; z tym to pieskiem, pokazującym nawet różne sztuki, chodzimy teraz wszędzie. Wpada do nas na chwilkę major komendant z baonu strzelców, lamentujący na mokre i niewygodne swoje stanowiska – zawsze, a szukający drogi do Knieruta – w tej chwili. Zdesperowany, tak że się nawet na szklankę wina namówić nie daje, tylko odchodzi.

Niedługo za nim zjawia się Taussig, zapraszający nas do siebie, jak tylko wróci wysłany na zakupy podoficer. Nie można naturalnie nic stanowczego odpowiedzieć, bo i sami nie wiemy, czy nam rychło odmaszerować nie przyjdzie. Stało więc tylko na tym, że przyjadę dziś do nich na za-

proponowaną mi kąpiel. Brzezo i Paczek, a zwłaszcza Paczek, zwariowali na punkcie fotografii – zdejmują naokoło wszystko co żywe i martwe. Około 3.00 jedziemy z Brz[ozowskim] i przybyłym po nas Taussigiem do pionierów, gdzie się nadziwić nie możemy urządzeniem ich mieszkań. Z kąpeli nic, bo wodę za długo grzać trzeba było, ale zasiedzieliśmy się u nich dość długo.

29 Wściekły na siebie jestem, ale nic mi to nie pomoże. Ranny spacer z Paczkim do proc, po czym w południe do baterii. Tu strzelam trochę na rzeczoną Konstantynówkę, po czym nudzę się przez resztę dnia i wieczór, jak nigdy w życiu jeszcze. Rozcięta pała się zrasta.

30 Wstaję jakby zbity, zapewne z nudów. Przy niedzieli nikt nic nie robi, tak że pomimo szczerej chęci, nie ma się do czego wziąć. Urwać się chyba z nudów przyjdzie! Wyczytałem już wszystko, co tylko pod ręką było, nie wyłączając nawet anonsów ze starych gazet. Pisać nie chce mi się za nic w świecie, czekam też na złuzowanie jak na zbawienie, a tu jak na złość pojechał Brzezo do komendy pułkowej i nie wiem, kiedy wróci. 3.00 po południu, jeszcze go nie ma. Andr[uszewicz] kazał mnie telefonicznie pożegnać, odjechał do jakiegoś trenu, czy co? Dowiem się dopiero za powrotem do domu.

Cicho naokoło, że aż złość bierze; gdybyśmy albo Moskale nareszcie strzelali, nie przykrzyłoby się tak. Wściekle radosną nowinę zatelefonował mi Kosztur; oto Jędrus dostał Krzyż Zasługi, co mnie tak cieszy, jak mało co. Zapewne jeszcze za ten wrześniowy dzień, w którym nam tak gorąco było! (3/9 1915 r.). Toż to mu będą aktywni zazdrości!

^a Dienst-
stück
(niem.)
służbowy
wyczyn.

Ale wart chłopak takiego odznaczenia i więcej od innych na nie zasłużył. Około 4.00 przyjeżdża dopiero Brzezo i zwalnia mnie nareszcie. Idę wolno, bo mnie kości ciągle jeszcze bolą. Przy obiedzie nosy trochę na kwintę pospuszczane, skutkiem pewnego *dienststücku*^a; nawet tarok niewesoły, bo ponieważ ciągle wygrywam, zniecierpliwiło się towarzystwo i przerwaliśmy grę. Lepsze powodzenie ma druga partia „nowicjuszów”, bowiem jest i weselsza, i przeciąga się poza północ. Odgrywałem przy niej rolę kibica, aż do końca.

31 Dzień ładny, mroźny, jak wczoraj. Odbynam mały spacer i schodzimy się z Koszturą na śniadaniu. Ten ma święte czasy! Niewiele robi, ale za to dużo je i śpi. Ha! Niech mu na zdrowie idzie! Poczta dzisiejsza przynosi mi przesyłkę ze Lwowa, zawierającą cztery flaszki Baczewskiego. W samą porę się zjawia, bo od dłuższego już czasu żadnej wódki nie mamy i trzeba się obywać smakiem, więc też powetujemy stracony czas. Na stanowisku baterii wykończono nareszcie stajnie dla zaprzęgów do czterech dział, dokonuje się więc przenosin 30 koni. Ludzie jeszcze nie mają gotowych pomieszczeń, ale sobie już jakoś przez dzisiejszą noc poradzą, zwłaszcza że podostawiali dziś dobre racje wina, to się porozgrzewają.

To wino, to zapewne dzieło Andruszewicza, zaledwie został wczoraj odkomenderowany do prowiantowego taboru, już dostaliśmy dziś 200 l wina, co się naturalnie bardzo chwali. Tak beznadziejnie nudno i pusto – albo może jestem dziś w usposobieniu takim, że mnie nic nie zajmuje. Chciałbym co robić, chodzę, oglądam z nudów armaty, które już tysiące razy widziałem, potem dziurę wyrwaną granatem, w której również nic zajmującego, nareszcie

własne paznokcie, całkiem już będące bez treści; do czytania nic nie ma. Wściec się przyjdzie, czy co?

Luty [1916]

1 Zasiadziałem się do 3.00 rano, zupełnie zresztą niepotrzebnie, a ze zbytnej tylko gorliwości. Chodzę też, czując, że jestem niewyspany. Naród wykańcza jeszcze dach na stajni i buduje sobie ziemianki, której to roboty doglądam, i na tym mi czas schodzi. Ciekawe, że akurat na naszym odcinku panuje spokój, bo zarówno wczoraj wieczór, w nocy, i dziś rano okropnie strzelali na północ i na południe od nas, nasz tylko kawałek frontu zostawiając w spokoju. Brzezo przynosi wiadomość, że arcyksiążę następca tronu¹⁹ zapewne nas odwiedzi, jest bowiem już w Knierucie, a więc niespełna 3 km od naszego stanowiska. Wątpię jednak, by się miał na stanowisku zjawić, bo już by do tego czasu nie wiem ile i jakich rozkazów przyszło, zresztą, zobaczymy, zaś na razie idę na śniadanie, po którym leżę sobie i czytam gazetę. Aliści przerwano mi rozkazem udania się do komendanta grupy po pieniądze dla baterii.

Sypię na bliższe drogi, przeskakując niebywałej szerokości rowy, i spieszę się po to, by przyjść za wcześniej. Ano, nie ma rady, trzeba kibicować przy partii brydża, a później, wezwany przez pana majora, wziąć w niej czynny udział. Szalenie miły człowiek, ten nasz nowy major Schroy, jak się to mówi, „przyjemny w dotyku”, bo i przystojny, i ułożony, jak rzadko. Podobno był wychowawcą ks. Orleanu (którego?). Kończymy partię, udaję się z wizytą do Hansa, będącego adiutantem u mjr. K. Dziwnym sposobem posiada jeszcze kminkówkę, przywiezioną z urlopu, z tej samej odległości

pozdrowienia od wujcia Edzia dla mnie, oraz bajkowe cygara. Raczy mnie tym wszystkim i zabawia jak może, by mi skrócić czas oczekiwania. Przyjeżdża wreszcie major, przeliczam pieniądze (aż mi palec przy tym spuchł – z parę tysięcy dziesięcio- i dwukoronówek!), wypijam zaoferowaną mi herbatę z koniakiem i wracam do domu.

Powrót nieprzewidziany, że odbywał się będzie w nocy, staje się przykry, bo absolutną ciemność muszę godzić z brakiem latarki, nie wiem przy tym, jak będzie teraz z przeszkakiwaniem rowów, ale zdaję się z tym na wolę Bożą, ufny, że woda tymczasem należycie zamarzła. Okazało się to najskuteczniejszym, bo tylko dwa razy załamane się z lodem, żadnego członka przy tym nie łamiąc. Po obiedzie wypłata gaży i mniej przyjemna „zapłata menaży”, po czym możemy już bez przeszkód zacząć tarokować. Nie kochają mnie, bo wygrałem, i to... 19 ct!

^a Przypis
autora:
Grom-
niczna.

2 ^aOglądam z rana dokonane dzieło. Lisia nora przy plutonie Kosztura gotowa, brakuje tylko „bębniącego ognia”, którego atoli zbyt nie wyczekujemy. Paczek pojechał do Łucka na trzy dni urlopu-urwisowania. Od samego rana roi się od nieprzyjacielskich lotników, ostrzeliwanych, czego zwyczaj, bezskutecznie. Co oni chcą zobaczyć? Zapewne bez powodu nie zebrało im się tak na ciekawość, coś musi w tym być. Brzezo jedzie dziś znowu do komendy pułku, tym razem w swojej i mojej sprawie, mianowicie na kupno bluz, których jednak nie przywiózł, bo były zbyt skromne w wymiarach.

Nieco po południu biorę ludzi, idę na stanowisko komendanta, i zabieram się tam do budowania mu drugiej z rzędu nory. Ponieważ po wymierzeniu jestem skazany tyl-

ko na patrzeć, jak ludzie łopatom ruszają, przeto zaczyna mi się nudzić. Uwagę moją odrywają na chwilę świszczące kulki, źle mówię: świszczące, bzyczące, warczące raczej, bo dziwny rzeczywiście ton wydają. Jeszcze nigdy tego nie zauważyłem, by tak buczały, musi więc to mieć swoją przyczynę, której dociec nie mogę. Mogę natomiast dociekać będąc pewny, że mi żadna zaszkodzić nie może, dopóki sobie w rowie leżę. Trochę z nadmiaru pilności, a trochę z nudów proszę komendanta o pozwolenie pójścia do przedniej linii, celem oglądnięcia miejsca, gdzie by wybudować lisią norę dla naszego obserwatora.

Szczęście mi sprzyja o tyle, że wynajduję tam zaczęte jeszcze przez 90. (obecnie jest tu 82. pp) i zaniedbane trzy dziury. Sypię zaraz do komendanta batalionu, o pozwolenie dokończenia jednej z nich, kosztem budulca wyciągniętego z innych. Powiada jednak, że nie wie, czy nie każą mu samemu nad nimi pracować, odpowie mi więc jutro, porozumiawszy się wprzód z brygadą... dnia!... szanowanie i oddalam się skromnie. Po 4.00 kończę robotę, zabieram ludzi i idę do baterii. Tu muszę, na skutek dziwnego rozkazu, rysować szkice, aż do znudzenia, tj. do północy; jak w szkole za karę, jak Boga kocham! Odwalam ostatecznie robotę i spać.

3 Zaraz z rana smarowanie do wczoraj rozpoczętej roboty na baterijnym stanowisku. Robota idzie jak po maśle, bowiem sam przy niej przeszło trzy godziny stoję, mogę więc sobie pozwolić na odwiedzenie Kosztura, zastępującego K. Opowiada mi też zaraz nowości zaszłe wieczorem, niewiele jednak zajmujące. Bardziej aktualna jest kulka, która wpadła do nas tak nieostrożnie, że o mało a byłaby telefonistę

zraniła; kulka 8 mm, a więc wskazująca na to, że Moskale, oprócz japońskich, także i austriackich karabinów używają. Wysterczałem się koło kopiącej się dziury do południa, po czym wolno wracam do domu, w towarzystwie gadatliwego Michny, służącego Kosztura. Wywody jego przyjąć by należało jako dowód zaufania, bo opowiada mi niestworzone rzeczy o domu, rodzinie, swoich zamiarach etc., zupełnie jakby mnie to co obchodziło.

W domu dostaję do przeczytania i studiowania mnóstwo rozkazów i dyspozycji, które to zajęcie mnie nie tyle zajmuje, ile nudzi; mija mi za to czas do obiadu. Przy stole dobry nastrój, polepsza się po przybyciu trzeciej flaszki z mojego zapasu; czwartą postanawiam już atoli schować „na wszelki wypadek”, który się prawdopodobnie i tak niedługo zdarzy. Tarok początkowo z jednym, potem z dwoma pacerami jest dziś przeabajeczny, pominąwszy, że dla mnie zwycięski.

4 Zabieram się do budowania drogi, wykonując dawno już wydany, a nawiasem mówiąc, bezcelowy rozkaz. Bezcelowy dla nas, bo drogi tej w żadnym wypadku używać nie będziemy, nie wiem też, kto w ogóle będzie miał z niej pociechę. Ale rozkaz rozkazem, przestaję więc debatować i zabieram się do roboty, nie biorąc równocześnie odpowiedzialności, gdy inne roboty będą skutkiem tego szwankowały; i tak zostawiam np. robotę około lisiej nory komendanta. Najuciążliwszą jest rzeczą zwożenie drzewa, bowiem trzeba po nie 8 km jechać, i w braku wozów włączyć po zmarzniętej obecnie grudzie. Robota w zmarzniętej ziemi idzie w ogóle pomalutku, pomimo chęci. W południe zdaję nadzór ogniomistrzowi, sam zaś idę na śniadanie, odbieram pocztę (kartka od Zdzicha), i piszę następnie meldunek do komendy

grupy. Dopiero około 2.00 idę na zluzowanie Brzezy, któremu też, spotkawszy go na drodze, wypłacam odebraną za niego pensję. Wcale romantycznie wyglądało to spotkanie w lesie (ah! ten *Jäger*^a!).

^a Strzelec
(niem.).

Moskał tłucze się, i to dziwnymi jakimiś granatami, zapewne ciężkiego kalibru, bo wściekły krawal robi. Mówiąc stylem komunikatów prasowych, czynność lotników była dziś znowu bardzo ożywiona; co prawda, pogoda do rekonasansów sprzyja im bajecznie, bo już od kilku dni słońce świeci jak wariat, w południe grzeje nawet jak na wiosnę, co przez dzień stajało, przymarznie przez noc, i tak w kółko. Psa już od trzech dni nie ma, poleciał gdzieś, czemu się bardzo dziwię, bo za darmo miał bardzo dobry wikt od naszego kucharza, mającego do niego słabość, za darmo wygodny nocleg, bowiem sypiał ze mną, za darmo na koniec pranie... od Antka, który go uczył *Fussegrecyrki*^b i *Gelenksübunków*^c. Pomimo tak świetnych warunków bytu, dopuścił się dezerccji w niewiadomym kierunku.

^b *Das Fußexerzieren* (niem.)
musztra
piesza.

Te moje kanoniery to jednak sprytne wojsko. Posłałem ich po słomę, a raczej resztki porozrzucanej słomy, którą dopiero należy grabić na zrównanym z ziemią folwarku. Jeśli piszę zrównanym z ziemią, to tylko nieco przesadzam, bowiem z pierwotnych budynków małe tylko szczątki murów pozostały. Ile ich było, trudno rzeczywiście zgadnąć, ale folwark, albo dwór nawet, musiał być duży, o czym świadczy mnóstwo porozrzucanych części składowych maszyn rolniczych, no i... słoma, która nam obecnie rzeczywiście imponuje. Otóż tam, zbierając słomę, znaleźli kanonierzy pakę pełną książek, i to książek polskich. Jak one się tam jeszcze ostały przed pożarem i późniejszym plądrowaniem, trudno zgadnąć, ale fakt, że są przyprawia mnie o radość,

^c *Gelenksübungen* (niem.)
ćwiczenia
gimnastyczne.

^a 3 km na
wschód od
Knieruta.

z trudem w ramach przyzwoitości i powagi utrzymywaną. Cała paka Sienkiewiczów, Weyssenhoffów²⁰, Reymontów itd., w czasie gdy akurat nic do czytania nie ma, to przecież zbawienie. Dla późniejszego wspomnienia zaznaczam sobie, że znalezione są w Pełży^a, a podpisane nazwiskiem Maria Halewiczowa. A więc czytać, czytać, aż do skutku!

5 Kazałem się zbudzić wcześniej. Ba! Nawet wcześniej wstałem. Rzadko się to w obecnej wojnie zdarza, dlatego wczesne wstanie zaliczam do poważnych wypadków, tym bardziej, że zazwyczaj chodzę późno, nawet bardzo późno spać. Ale ze mnie już zawsze był taki „nocny ptaszek”. Rozpuszczam pedały, kierując je w stronę rozpoczętej onegdaj lisiej nory, ponieważ dziś zaczniemy osadzać już ramy drewniane, przeto muszę być obecny przy robocie, by zaś nie była spartaczona, bowiem o honor mój chodzi, jako że nie dostajemy już do pomocy kompetentnych pionierów. Zapalam się do tego stopnia, że niepomny na powagę osobiście pomagam ludziom tu i ówdzie, już to wzbudzając u nich podziw dla mych umiejętności, już to zawadzając im swoją osobą. Dokonaliśmy jednak dzieła, bo na południe pierwsze dwie ramy osadzone. Puszczam ludzi na obiad i po odwiedzeniu Kosztura sam także idę na śniadanie.

Wypoczywam po południu, przy niczym niezakłóconym spokoju, aż do obiadu. Uciecha jest, bo się pies znalazł, a raczej Kosztur, idąc na stanowisko, spotkał go po drodze u Czechów (w sąsiedztwie stoi Bateria $\frac{3}{25}$) i przyprowadził ze sobą. Za karę, że zdezerterował musi go Antek przez godzinę uczyć różnych sztuk; kara tym większa, że profesor tępy. Przyszły znowu jakieś rozkazy, byśmy odprawiali pogadanki i konferencje na temat służbowy. Już też

od tych rozkazów to aż się roi, a każdy następny, to coraz dziwniejszy. Ot, niedawno dostaliśmy książkę z receptami kuchennymi, jak się robi ryż na mleku, knedle, jarzyny etc. Ależ dajcie psia kręć mleka, to je wypiję bez recepty! Dajcie dosyć ryżu i mąki, to sobie już poradzimy! Tymczasem po dwóch tygodniach należy meldować, jakie się porobiło spostrzeżenia przy zastosowaniu owych recept. Ciekawym, co też K. zamelduje. Taroka łupiemy do 1.00 w nocy! Świat się kończy, co za szulery!

6 ^aBłogiemu wypoczynkowi niedzielnemu oddaję się z lubością, rozleniwiam się po prostu, leżąc w łóżku do 9.00. Wstawszy, odbywam spacer do budującej się drogi, przy której żywego ducha nie ma, właśnie z powodu niedzieli. Pies, którego wziąłem ze sobą, wyczynia harce niepospolite. Uważa to zapewne za rodzaj sportu, bowiem znalazłszy na drodze starego buta obnosi go wszędzie z triumfem i zadarłym ogonem, przedstawiając wesoły zaiste widok, bo wspomniany przedmiot jest przynajmniej z półtora raza większy od niego. Przyszedłszy na śniadanie, zastaję naszego pułkowego lekarza. Chłop jak tur, albo w najgorszym razie niedźwiedź, narzeka, że jest słaby; *diese Geschichte*^b, ulubione jego przysłowie, powtarza z 1000 razy, przy czym wypija bodajże tyleż herbat i szklanek wina.

^a Dopisek
autora:
Niedziela.

^b A to historia (niem.).

Prosiłem go, by mi zbadał płuca i serce, które mi dziś rzeczywiście niesamowicie puka, ale twierdząc, że jest dziś znużony, obiecuje mi to zrobić we środę. Ha! no, ucisz się serduszek!... do środę. Pożegnałem dzielne wojsko, bo trzeba iść do baterii. Powietrze dziś bajkowe, niezbyt mroźne, a czyste, jak kryształ. Reszta dnia, wieczór, schodzi mi przeważnie na czytaniu, bowiem nic innego nie robiłem, z wy-

jątkiem wyrysowania Paczkowi żadanego szkicu. Paczek powinien właściwie już dziś wrócić? Spokój naokoło, strzałów prawie że żadnych.

7 Antek nie może się mnie dobudzić, czego mu nawet wcale za złe nie biorę, bo czytając do 3.00 rano niewiele animuszu do wstawania wykazuję. Zrywam się dopiero około 9.00, wezwany do telefonu: to Paczek, który wczoraj powrócił, a dziś już urzęduje na stanowisku, oczekując także mojego przybycia. Zjadam wolno śniadanie i zdawszy baterię na ogniomistrza przebywam żwawo dzielącą mnie od Paczka przestrzeń; nie strzelają dziś bardzo Moskale, co i wytłumaczone, bo mgła wisi w powietrzu i *prospectus*^a na świat zaśłania. Ludzie pracują porządnie, widać też, że im roboty przybywa. Nie potrzebuję tym samym stać przy nich ustawicznie, wolę więc złożyć Paczkowi wizytę.

^a Widok
(łac.).

Opowiadanie jego długie na 50 m, jakkolwiek tylko trzy dni go między nami nie było. Ano, młodość płochość – wyrwie się taki młodzian na parę godzin do Łucka – to już myśli, że Pana Boga za nogi złapał. Pomimo barwnie przedstawianych obrazów, nic mnie tam nie ciągnie, bo też i nie ma do czego. Ze zdziwieniem też przyjmuje nasz komendant odpowiedź na postawione mi w tym względzie pytanie, że nie mam wcale zamiaru prosić o pozwolenie na wyjazd do Łucka. Wolałbym co prawda, by mnie puścili, zamiast na trzy dni do Łucka, na miesiąc do Krakowa, ale to się znowu nie uda. Ano, poczekać jeszcze na to trzeba będzie. Dzień na ogół pośepny i niczym nieurozmaicony; zaczyna mną znowu jakaś ociężałość owładać, podobna jak w listopadzie. Czy znowu długo potrwa?

8 Wilgotno na świecie. Bez zbytniego zapału idę spojrzeć na budującą się drogę. Dobrze określam „budującą się”, bowiem odnoszę wrażenie, że się sama bez niczyjej pomocy buduje, tak robota wolno idzie; ale nie dziw, nikt przy ludziach nie stoi, to się i nie nadwerężają. K. przyszedł także oglądnąć postęp roboty, niedługo potem wyłania się jeszcze jedna postać zza wzgórza. To major S., komendant naszej grupy, robi spacer dla odwiedzenia nas i naszych obserwatorów. Zadowolony, że się pracuje, poszedł niedługo dalej, po wypowiedzeniu jak zwykle paru grzeczności, i zabranii ze sobą K. W dwie godziny potem zabieram się i ja, zjadam śniadanie i idę do baterii.

Tu od samego południa aż do północy czytam, nieprzerwywając sobie nawet w czasie obiadu. 1.00 w nocy, jestem dziwnym sposobem wcale niezmęczony, ale i robić nic innego by mi się nie chciało, zatem zabieram się do dalszego czytania. Na dworze zupełny spokój. Z wieczora padło parę armatnich strzałów, ale obecnie ciemność i niczym niezmacona cisza. Peszy mnie odwilż, bo się już poniekąd odzwyczaiłem od chodzenia po błocie, a wobec takiej aury nie uniknę tego jutro. Bractwo zapija się w domu zapewne, bo dostaliśmy dziś dużo piwa, z którego mi tylko dwie flaszki przysłano. Ale niech im tam na zdrowie wyjdzie!

9 Ha, psianoga, wyspać się nie dali, bo już rano zapowiedziana wizyta brygadiera, koło 10.00. Wyczekujemy go na spółkę z K., który tu też przybiegł, i przyuczamy naród, jak się ma zachować w chwili przybycia zanego gościa. Nie przejmuję się zbytnio faktem, bo ostatecznie co mnie może obchodzić zdanie jakiegoś pana, którego ani ja, oni on mnie nie zna. Mając sumienie zaś zupełnie czyste w spra-

wach dotyczących służby, spoglądam z ufnością na mające się dziać rzeczy. Inaczej jest z K., mieniącym się na twarzy, zdenerwowanym i wydającym drżącym głosem coraz to nowe i coraz to niedorzeczniejsze rozkazy; aż mi go w końcu żal, bo robi wrażenie studenta przed maturą albo w czasie pierwszej miłości pod oknami swej nadobnej. Ale, co począć? Rozmaite wojsko jest na świecie, rozmaite choćby z tego względu, że składające się z żołnierzy zawodowych i nas, rezerwowych. A co mi tam wreszcie do tego!

Zapowiedziany gość przybywa po godz[inie] 9.00. Na oko bardzo miłe wrażenie robi jego sympatyczna twarz z siwymi wąsiskami. Zeszłusowałem kopyta i: „[Lejtnant] Filar melduje się posłusznie jako 1. oficer baterii, z czterema działami gotowymi do strzału”. Ha! Psiakryminalska! Niech sobie stary wie, że u nas to dzielne wojsko, jeśli już nie inaczej, to w każdym razie na postawę i gębę. Pytany o to i tamto, odpowiadam z taką pewnością siebie, że nikt by nie śmiał wątpić w nasze zwycięstwo, gdyby tak, panie tego, zaszła potrzeba natychmiastowego rozpoczęcia walki. Niedługo bawił u nas staruszek, zabrał się bowiem i poszedł na bateryjny punkt obserwacyjny. W kwadrans potem zaczął Moskal walić granatami i skończył dopiero koło południa. Nikomu z baterii nic się nie stało, dlatego szkoda, że sobie dłużej na tę rozrywkę nie pozwalał – niechby sobie więcej amunicji napsuł.

W południe zaczyna mi być głodno, a Brzezo zluzować nie przychodzi. Klnę sobie też po cichu pod nosem, bo nie wiem, czy mu co poważnego nie stanęło na przeszkodzie, i zabieram się do czytania. Dopiero po pierwszej telefonuje mi Paczek, bym przyszedł nie czekając na Brzezę, który „fotografuje jak wariat”. Zaczne sobie zajęcie wymyślić –

w czasie, kiedy mi kichy marsza grają – nie ma co mówić! Zabieram się też natychmiast do drogi i obiecuję sobie wpaść mu porządną porcję, aliści przychodzi komendant baterii, zaczyna opowiadać, nudzić, tak że odejść nie mogę. Dopiero około 3.00 zabieramy się obydwaj, niedoczekawszy się Brzezy dotychczas.

Za powrotem do domu zastajemy całe towarzystwo zgromadzone u Brzezy i zajęte kąpaniem fotografii oraz wypróżnianiem butelki ze starką, jak się przekonałem, wcale zacną. I jak ich tu nie nazwać zdrajcami! Na to wszystko przychodzi Woda i lekarz pułkowy, jeden po służbie, drugi z wizytą. Obydwaj razem, a z nimi reszta towarzystwa udają się do menaży, ja zaś wolę się na chwilę położyć. Zdrzemnałem trochę, aż zbudził mnie doktor, który dotrzymując przyrzeczenia przyszedł mnie zbadać. Może z godzinę pukał, macał, szukał i uspokoił mnie wreszcie, że o ile nie umrę, to będę jeszcze żył. Serce – powiada – dobre, tylko z płucami muszę uważać, i szanować się, chodzić wcześniej spać etc. Wściekło się doktorzysko z takimi radami, czy co? Po obiedzie goście odjechali, my zaś zabieramy się do taroka. Według rady lekarskiej, jestem o 9.30 już w łóżku. Pies gdzieś znowu dziś zginął.

10 Wstaję dopiero o 9.30; jeśli by to kto nazwał lenistwem, to się myli, bo ja to nazywam wypełnianiem poleceń lekarskich. Jak dotychczas, dobrze mi z tymi poleceniami. Wyspany jestem, psia noga słoniowa, dokładnie. Patrzę też różowo na świat, bynajmniej dziś nieróżowy, bo zapaskudzony deszczem i śniegiem. Śniadanie i spacer do baterii. Po drodze tyle się na mnie śniegu naprzyklepiało, że stałem się przynajmniej o jakie 20 kg cięższy. Czyby to lekarz po-

chwalił, nie wiem. Nie zastanawiam się jednak, bo zabieram się do czytania, w czym mi dopiero przerywa rozkaz przygotowania baterii do strzelania w nocy. O zmroku już nastawiam działa jak należy, po czym znowu się do książki zabieram. O 9.30 wieczorem zaczyna się strzelanina w naszym sąsiedztwie na prawo. Mam nadzieję, że nam dadzą dziś spokój, zarówno nieprzyjaciele, jak i przyjaciele, bo wiem do strzelania, a zatem i sterczenia w błocie nie wiem jak długo, wcale nie mam ochoty, tym bardziej, żeby się to znowu rozporządzeniu lekarskiemu sprzeciwiło. Zażywam dziś już drugi z przysłanych już proszków – posłuszny ze mnie pacjent, jak rzadko!

11 Dzień zaczyna się pogodniejszy i mroźniejszy, niż wczoraj, chwała Bogu, że zamierzysz iść na baterijny punkt obserwacyjny, nie będę potrzebował topić się w błocie. Na razie nie wybieram się jednakże, tylko czytam książkę. W ogóle na czytanie obracam cały wolny czas, którego jest przecież dosyć. Kapitan B. odchodzi do Lublina, dla poratowania zdrowia, a może z innych powodów. Obejmuje za niego dywizję kap[itan] K., nasz dawny komendant szkoły jednorocznych. Mito był niedawno proszony na obiad do arcyksięcia w Łucku, z czego się obecnie pyszni.

Wyszedłem około południa w kierunku Pełży, ale rozmyśliwszy się, skręciłem do domu, dokładniej mówiąc, do budującej się drogi, której powoli przybywa. Dziś piątek, trzeba więc wysłać meldunek o postępie roboty. Za przybyciem na śniadanie zastaję ze zdumieniem porucznika R.; wszelki duch...! A to, co się stało? Okazuje się, że on także nie ma pojęcia, dlaczego został nagle powołany do pułku, pomimo że już od początku listopada zwolniony był cał-

kiem od wojska i urzędował sobie spokojnie w namiestnictwie w Białej. Przybył tym sposobem jeden oficer w baterii, kto wie, czy któregoś z nas nie przeniosą za to do innej. Paczka zastaje leżącego w łóżku i zachrypniętego aż po uszy. Wymyślam mu lekarstwo, ale marnotrawca swojego zdrowia poprzestaje na jednym tylko kieliszku *Johna Bulla* i nie chce pić więcej przed obiadem.

Po obiedzie za to, i po wypiciu nabitego piwa, zabieramy się do preferansa, druga partia do taroka; grę przerywają kiepskie wice i niekiepska starka. Epilog pijaństwa znajduje miejsce w naszym dekunku, gdzie we trójkę z Koszturym wysuszamy ostatecznie *Johna Bulla*, oraz do połowy kombinację przysłaną przez Władka²¹, którą on nazywa wódką, a koledzy najlepszym narzędziem do popełnienia samobójstwa. Pijemy tym skwapliwiej, że niedługo jeden z nas umrze, bo wracając z obiadu słyszeliśmy głos puszczyka, który – jak wiadomo – śmierć przepowiada. Uznanie dla tych, którzy pamiętają o naszym zaprowiantowaniu wyraża się w kartkach, które piszemy we trójkę.

12 Zaraz z rana zaprzęga mnie Kosztur do rysowania, ale nietrwającego na szczęście zbyt długo. Potem śniadanie i marsz do baterii. Dzień o tyle inny, że pada śnieg, przypominając, że to przecież luty. Poza tym najmniejszego urozmaïcenia, bowiem przybywszy do baterii zabieram się do czytania, w czym mi nic ani nikt nie przeszkadza. Brzezo pojedzie niedługo na urlop, mam zatem zamiar prosić go o kupienie mi aparatu, na którego rodzaj, wielkość i cenę nie mogę się zdecydować już drugi dzień. Bo też chyba tylko dla zabicia nudów potrzebny mi ten cały aparat!

13 ^aPonieważ przybył jeden oficer do baterii, przeto nieco się funkcje zmieniają. Porucznik R. bowiem obejmuje dotychczasowy pluton Kosztura, tenże zaś ma się zmieniać ze mną przy reszcie baterii; Brzezo, luzujący się dotychczas ze mną, ma objąć kierownictwo wszystkich robót (kamień spada mi z serca!), zanim pójdzie na urlop, co niedługo ma nastąpić. Ponieważ to dziś niedziela, przeto i roboty żadnej. Na szczęście, mam jeszcze co czytać, więc nad książką mija mi czas do południa. O tym czasie przychodzi Kosztur, wyklinający trochę na obecną służbę, bo jak twierdzi niewygodna będzie i nudna. Co prawda, to nie grzech, ale się do niej przyzwyczaisz. Moskal strzela niesamowicie już przeszło dwie godziny. Według relacji Kosztura, obrabia nasz pierwszy pluton i stanowiska proc; po drodze do domu zauważam, że nie tylko tam bił, bo i w dolinie, przez którą muszę przechodzić, widzę powyrywane leje o porządnej nawet średnicy! Nie są [to] więc dawne ośmiocentymetrówki, a przynajmniej 12 cm haubice, widocznie jakaś świeżo przybyła bateria wypośrodkowuje sobie elementa.

Po śniadaniu, zmierzając do dekunku, zauważam po drodze ze zdziwieniem, że kościół w Bakorynie zniknął; po prostu ani śladu z niego. Jak się okazuje, roznieśli go, bo podobno służył Moskalom za dobry punkt obserwacyjny. Przyzwyczaiałem się już co prawda do wielu rzeczy, ale jednak ta wojna na wiele sobie pozwala. Machnęli sobie kościół, Bóg wie, z jakim może trudem postawiony, i sprawa załatwiona. Nie pierwszy on – wiele już spustoszeń widziałem – ale dopiero po zastanowieniu nabiera się pojęcia, jak to ta wojna pchnie dorobek ludzi o całe lata wstecz. Ano, konsekwencja w niekonsekwencji. Wieczorem robi się zwykła partia taroka. Przedtem jeszcze wyczyniamy spacer po czy-

stym jak łąza powietrzu, przy zimnym jednak wietrze. Paczek spała się wcześniej do łóżka, bo nie jest jeszcze całkiem zdrow. W ogóle rozchodzimy się wcześniej spać.

14 Skutkiem wczorajszego rozkazu, udaje się dziś Kosztur do 10. Dywizji w Malinie, by być obecnym na wykładzie o środkach zapobiegawczych podczas strzelania granatami wydzielającymi gazy. Muszę go zatem nie w południe dopiero, a zaraz rano zluźować, z czego, rzecz jasna, zbyt zadowolony nie jestem. Rozchmurzam się atoli z niezadowolenia po drodze, bo dzień bardzo przyjemny i pogodny, przedłużam nawet spacer, udając się do lisiej nory, której robota żwawo naprzód postępuje. Odwiedzam przy tym komendanta, u którego zastaję także Brzezę, wracającego z nocnej służby przy 82. [Pułku].

K. poci się nad stylizowaniem opisu charakterów, usposobień i zdolności oficerów swojej baterii, na skutek odpowiedniego rozkazu z komendy armii. Na kiego diabła potrzeba im znowu to wiedzieć? Nie chcę mu przerywać w tej rzeczywiście ciężkiej pracy, bo chcąc o wszystkich jedno i to samo opisać, jednakże o każdym innymi słowami, napocić się musi porządnie, [więc]^a wracam do baterii. Zastaję tu dół wyrwany granatem, ale tak obszerny, że gdyby go wypełnić wodą, mogłoby się swobodnie ze 100 kaczek kąpać. Gubię się w domysłach, czy Moskal odkrył już nasze stanowisko, czy mu się tak tylko przypadkowo „wypsnęło”. I pierwsze i drugie możliwe, chodzi o to jednak, które prawdziwe? A zresztą, pal go sześć! Dobrze, że nikogo ani niczego nie zabił.

Zjadłszy śniadanie, zabieram się do czytania. Około 3.00 wchodzi Paczek, który się tu aż w swojej gorliwości o konie

^a W oryginale: zaccem.

zapędził, i gwarzymy chwilę wesoło. Równocześnie przyszedł K., trzymający z podoficerami jakąś szkołę, nie wiem już nawet, na jaki temat. Obaj jednak odeszli i znowu przyszło mi samemu siedzieć i czytać. Trwam też przy książce późno w noc. Na świecie pogoda i spokój, wojny żadnej.

15 Znowu się wczoraj zasiedziałem późno w noc nad książką, i teraz mi się wstawać nie chce, bo i co prawda, do roboty nic nie ma. Zaraz też, po umyciu się i śniadaniu, zabieram się na nowo do czytania, i przy tym zastaje mnie w południe Koszt[ur]. Opowiada o wczorajszym wykładzie na temat wojny gazami, i twierdzi, że zarówno wykład, jak i ten rodzaj wojny jest ciekawy i zajmujący. Zgoda na wykłady – jestem nawet gotów wysłuchać ich kilku na tydzień – ale od takiej wojny zachowaj nas Panie! Czy się ci ludzie już powściekali, czy kiego diabła, żeby się w ten sposób zabijać? Dojdzie jeszcze do tego, że odwaga, inteligencja, przytomność umysłu i inne zalety żołnierza nie będą miały żadnego znaczenia, bo ci taki filozof wytruje wszystko gazami, na przestrzeni nie wiem już ilu kilometrów. A dajcież mi spokój z taką wojną!

Za powrotem do domu dowiaduję się, że Paczek dostał drugą gwiazdkę – został porucznikiem – z czego się obydwaj cieszymy; w skromności swojej nie pozwala sobie gratulować, do czasu, aż... przyjdzie beczka piwa. Taki się już zwyczaj wyrobił u nas, że jak się tylko zdarzy co wesołego, to z tej okazji zaraz pijatyka; zdarzy się co smutnego, pijatyka także; nie ma nic wesołego ani smutnego, czyli gdy nam się nudzi, to znowu trzeba pić na rozruszanie się. I niech kto zaprzeczy, że to nie jaskrawy przykład upadku dobrych obyczajów? Dalszym naszym przestępstwem to karty; ot

np. dziś, gramy ze trzy godziny przed obiadem i z pięć po obiedzie. Pomimo tego partia jeszcze nieskończona. A to już jest co straszego!

16 Śnieg pada przy silnym wietrze od samego rana. Nie wiem, co mi do łba strzeliło, bo nagle zachciało mi się iść na polowanie. Jakiś anormalny odruch zwariowanej duszy! Nigdy nie miałem do polowania szczególnego zamiłowania, ani mnie ono kiedykolwiek pociągało, aż nagle dziś zachciało mi się pokosztować tego sportu. Wykonać zamiar tym łatwiej, że Paczek ma dziś wolne, więc go nietrudno do sprawy namówić, bo to przecież zawołany myśliwy. Uzbiera zatem siebie w dubeltówkę, mnie we *flobert*²², z nabojami tylko na kule, za czym wzięwszy czterech kanonierów jako nagonkę, zaczynamy „polowanie”. Ogromną frajdę mam na myśl o mających się dokonać czynach. Postawiłem kołnierz, że mi tylko kawałek nosa widać, zabezpieczony więc jestem należycie przed wiatrem i śniegiem, skutkiem czego i animusz się we mnie okrutnie wzmacnia. Ha! psianoga! Dajcie mi tu jakiego zająca albo nawet rogacza! Już ja mu pokażę, z kim ma do czynienia! Przez wrodzoną przezorność wziąłem ze sobą także i rewolwer na „grubszego zwierza”, niech się więc pokaże choćby nawet wielbłąd albo zgoła nosorożec! Jego śmierć albo moja, wszystko mi jedno!

Niestety, do polowania potrzeba, oprócz broni i animuszu, koniecznie także i zwierzyny, tymczasem idziemy i idziemy, a tu nic się nie chce na śmierć meldować. Ostygłem trochę w szlachetnym zapale, bośmy już co prawda parę kilometrów zmachali po polach; skręcamy do lasu. Tu jak codziennie, pełno żołnierzy rąbiących drzewo, tym bardziej więc nie spodziewam się, by jakie bydlę spotkać było moż-

na. Zachowuję jednak potrzebną ostrożność i uwagę, by się nie narazić na miano myśliwca-partacza (skąd mi nagle taka dbałość o ten honor, kiedy nigdy nie poluję?) i idę brzegiem lasu. Przy małej polanie zaczajam się chytrze, bo się nazywa, że tymczasem kanonierzy płoszą zwierzęta, które mi tu mają przyjść na strzał. Czekam więc i czekam z cierpliwością, godną najzacniejszego myśliwego, zaczyna mi się nudzić, czekam dalej, nagle!... coś zaczyna w krzakach szeleścić, mnie zaczyna serce bić... coś się rusza, no, teraz albo nigdy!... Przykładam broń do oka, czekam jeszcze chwilę, i nagle ukazuje mi się... głowa Paczka.

Zdębiałem, ale na krótko, bo zaraz biegnę i gratuluję mu serdecznie, że nie jest zającem ani rogaczem, ani żadną inną dziką świnią, bowiem w podobnym wypadku już by był trafiony w samą „komorę” (jak ja już znam myśliwskie wyrażenia!), a potem zrobilibyśmy z niego pieczeń, zjedli i popili, o ile możliwości, piwem. Obydwa, ucieszeni z takiego obrotu sprawy, idziemy dalej. Ja znowu brzegiem lasu, on polaną. Nie uszedłem więcej nad 200 kroków, aż tu leci jakieś białe bydlę; już miałem huknąć, ale dałem spokój, poznawszy, że to pies. Nie pożałowałem tego, bowiem nikt się nie może śmiać ze mnie, że idę polować na dziczyznę, a strzelam do psów, zaś pies, uciekając, spłoszył jakieś zwierzę. Patrzę, Rany Boskie! Zając! Prawdziwy żywy zając! Tyś się myśli mi przelatuje przez głowę! Paczek mówił że *flobert* niesie na 120 kroków, a tu między mną a zającem jest przynajmniej ze 125! Strzelać, czy nie strzelać? Kot tymczasem wyrывa... nagle słyszę strzał... to Paczek spudłował! Zając już na szczycie pagórka... skłamałem się do strzału i... już go nie ma; nie żebym go zabił, ale uciekł. Skonfundował się zapewne biedaczysko moją osobą tak strasznie, że wyrwał,

i tyle go widziałem. Okazało się, że Paczek wcale tego zająca nie widział, a strzelał do psa. Krzyczę więc na niego, że nie żartuję, bo prawdziwy zając w tę stronę uciekł, ale tymczasem kanonier wypłoszył innego, który znów podrażował w przeciwnym kierunku, pociągając naturalnie Paczka za sobą. Postanawiam nie dać za wygraną i pogonić za moim. Dlaczego ja go nazywam moim, kiedy on sobie jeszcze biega, gdzie mu się podoba? Czekaj! Ja ci pobiegam! I wyciągam pedały do niebywałej długości. Wypindrałem się pod górę, schodzę w kotłinę, znowu się pindram pod górę... a tu zająca ani śladu. Gdyby mi kto kazał po równym gościńcu zrobić w spokojnym tempie połowę tej drogi, którą przebyłem, to bym go przeklinał jako zabójcę mojego zdrowia. Sam zaś gonię po grudzie jak wariat, bo to jest... polowanie. Naturalnie, zająca już nie zobaczyłem więcej, czemu się i nie dziwię, bo dając się takiemu jak ja myśliwemu uśmiercić, wykazałby akurat tyle rozumu, ile go ja wykazuję, usiłując go zastrzelić.

Zawracam do miejsca, w którym rozłączyłem się z Paczkiem. On też nic nie zabił, ale za to przekpiwa się ze mnie „że to konina gonić jak wyżeł za zajacem, i trzeba było z godziną poczekać, a potem dopiero iść po śladach”. Nasamprzód trzeba to było wiedzieć – pomyślałem sobie – ale już mi się nawet sprzeciwić nie chce, celem ratowania honoru. Idziemy dalej tyralierką, tym razem w stronę frontu. Moskal musi nas widzieć, bo trudno na samej górze nie zobaczyć sześciu czerniących się na śniegu postaci, czekam więc tylko, kiedy on na nas „zapoluje”, jak to swego czasu zrobił z Andruszewiczem, ale w trakcie tego czekania zrywa się koło nas stadko kuropatw, frr! Paczek daje strzał, pudłuje, ja się zmierzam i nie pudłuję, bo... nie daję strzału. Po co? Jeśli wyszedłem polować na zające, to nie będę strzelał do

kuropatw. Zapadły zbyt daleko od nas, a ponieważ Paczek jest zdania, że i tak ich nie podejźmiemy, kierujemy się zatem w stronę domu. Po drodze jeszcze jedno urozmaicenie, bo coś szybuje w powietrzu; wrona nie wrona? Tymczasem to coś zniża się coraz bardziej: jastrząb! Paczek się składa, bęc raz, bęc drugi raz, bęc... no, trzeciego naboju już nie miał w dubeltówce. Jastrząb zaś kiwnął jeszcze dwa razy leniwie skrzydłami, jakby chciał powiedzieć: szkoda prochu, i poleciał do lasu.

Tymczasem znaleźliśmy się blisko domu. Pomimo że wracam bez zdobyczy, jestem z polowania okrutnie zadowolony, bo primo: wzbogaciłem się w doświadczenie, secundo: jestem głodny jak wilk i czuję się rześki, jak rzadko. Zabieramy się do trzeciego już dziś śniadania, pochłaniane go zapalczywie i przy dobrych humorach. Paczek się trochę przekpiwa ze mnie, że to niby ani jednego strzału nie oddałem, ale ja twierdzę, że to dowód zimnej krwi, a więc ważnej zalety myśliwca, a zresztą zamykam mu twarz powiedzeniem, że lepiej żadnego strzału nie oddać, aniżeli mierzyć Panu Bogu w okna. Następnie postanowiwszy, że niedługo znowu pójdziemy zapolować, rozstajemy się w najlepszej zgodzie, bo czas mi iść objąć służbę przy baterii. Nie idę ale do niej wprost, a zmierzam do okopów 82. Pułku, tam bowiem buduje Brzezo dla naszego obserwatora lisią norę, wedle nowej mody, chcę więc tę modę zobaczyć.

Spotykam się na miejscu z K., z którym następnie razem wracamy. Powietrze czystutkie. Trochę jestem zmęczony, i tą drogą, i polowaniem, nic mnie to atoli nie peszy, owszem wesoło mi jest i dobrze. Przez resztę dnia i wieczór, czytam, czego zwyczaj. Noc precudna, jasna, księżycowa. Odbynam nawet przed spaniem mały spacer, pod-

czas którego przekonuję się ponownie, że rosyjskie karabiny aż do baterii donoszą, jakkolwiek ostatnim już pędem. Coś przebakują, że nasza dywizja ma się niedługo ruszyć, by zluzować inną, stojącą pod Kolkami^a. Nie wiem, ile na tym prawdy, bo dopóki rozkazu nie ma, niczemu wierzyć nie można. Z niechęcią ruszałbym się z miejsca, bo chociaż obecne nasze stanowisko nie należy do najlepszych, przecież już się do niego przyzwyczaili. No, ale będzie, co będzie.

^a Gmina Kołki, na północny wschód od Łucka.

17 Bezbarwnie się zaczyna, bo nawet pogoda jakaś do niczego. Przez całe przedpołudnie czytam i czytam tylko, nic innego do roboty nie mając. Po zluzowaniu mnie przez Kosztura, czytam znowu aż do wieczora, jednym słowem, pobożny żywot pędzę. Pofolgowałem pobożności dopiero wieczorem, przy obiedzie, bowiem Chl[ebek], oblewając swój awans, sprowadził beczkę piwa; skracamy też chwile jej istnienia gorliwie. W wypełnieniu rozkazu z kom[endy] grupy, musi jeden z nas jechać jutro do Łucka jako frekwentant^b kursu mierzenia dystansu. Ponieważ kurs nie będzie prawdopodobnie ani zbyt zajmujący, ani zbyt pożyteczny, bo na to osoba kierownika wskazuje (Oberleutnant Hanycl), przeto wymawiamy się od jazdy jeden za drugim, aż w końcu kozłem ofiarnym pada Kommandant Kral, któremu zresztą i tak się już zęby do jazdy śmieją. Nie mając już żadnej troski na głowie, gramy spokojnie taroka, kończąc rozpoczętą przedwczoraj partię. Brzezie wyasygnowałem 210 K. na zakupno aparatu fotogr[aficznego], w czym 30 K. na gramofon, na który się wszyscy składamy.

^b Uczestnik.

18 Brzozowski jedzie rano na dwutygodniowy urlop; jeszcze psianoga jest niecałych sześć miesięcy na froncie, a już



Konny zaprzęg c.k. kuchni polowej na Polesiu
w przeprawie przez rozlewiska

sobie jedzie – pali się też do tego przedsięwzięcia należy-
cie. Chcąc się nieco rozruszać, idziemy z Chl[ebkiem] do
proc, i jesteśmy po drodze świadkami, jak Moskał bije cięż-
kimi granatami do Bakaryna i w bagno obok, widocznie
musiał tam widzieć nasze konie, chodzące kupą do wody.
W kancelarii przy procach ponapisywaliśmy przekazy na
pieniądze, odebrali pocztę i wracamy na śniadanie. Zjawia
się dwóch gości, w osobach Stodoły i Oberleutnanta May-
era, drukującego się dotychczas w kadrze, a obecnie przy-
byłego na front w charakterze komendanta patrolu nar-
ciarskiego.

Naturalnie ani razu jeszcze nie patrolowali, bo nie było
dotychczas podatnego pod narty śniegu, ale w każdym ra-
zie, nazywa się, że patrol jest. Z nimi to popijając i gwarząc
siedzimy do południa, po czym ja idę zluźować Kosztura,
zaś Paczek jedzie odwiedzić Kr. przy 10 cm baterii.

Po południu strzelamy mało, kontrolując tylko elemen-
ty na MH Konstantynówkę, po czym jak zwykle zaczynam
czytać i kończę dopiero późno w nocy. Na dworze marznie
trochę, co mnie i cieszy.

19 Trzeba wstać wcześniej, bo ma się dokonać próbnego
strzelania, na rozkaz komendy grupy; co im się tak znowu
na strzelanie zebrało? Sterczyć muszę na tym ekstraordy-
naryjnym wietrze, bo równocześnie strzelają z nami i hau-
bice i nasz osobny pluton, nie można się więc raz dwa z ty-
mi kilkoma strzałami załatwić. Już i kuchnia przyjechała
i zupa ludziom wystygła, a tu końca tej zabawy nie ma. Je-
dyna dodatnia strona, że ruchliwie czas mija. Około pierw-
szej dopiero przestaliśmy, otrzymując przyrzeczenie, że po
południu strzelamy znowu.

Kosztur, zmuszony iść na obserwowanie, nie może mnie zluzować, za czym muszę tu pozostać do wieczora. Telefonuję galopem po śniadanie, z którym się Antek w pół godziny zjawia. Do zapowiedzianego strzelania po południu nie przychodzi. Wyklinam galanto niepotrzebne siedzenie przy baterii. Wiatr nic a nic nie folguje, jakby mu coś specjalnie na tym zależało, żeby wiać. Przykrzy mi się w mojej budzie, że wytrzymać z nudów nie mogę, przy tym nie jestem całkiem zdrow. Wieczór już był, gdy m nareszcie baterię opuścił. Przy stole opowiadany z żywością wypadek, który się zdarzył czterem piechurom. Zamiatali sobie najspokojniej w świecie rów łącznikowy u siebie, aż tu przyszedł granat, i przysypał ich dokładnie ziemią; zanim nadbiegli inni z łopatami, podusili się pod nią, tak że wydobyto trupy – znowu nowy rodzaj śmierci. K. jakiś zgorączkowany i podniecony, że mówić z nim trudno, sam jednak proponuje taroka, którego o 9.00 kończymy.

^a *Dopisek
autora:
Niedziela.*

20 ^aOkazuje się, że z wszystkich opowiadań o naszych ewentualnych przenosinach żadne nie było ani nie będzie prawdziwe; oto dywizja sobie już zapewne wypoczęła, bo z rezerwy przechodzi na front. 40., już zajął stanowiska 21., zaś na miejsce terazniejszego baonu strzelców N^o2, ma przyjść, należący do 2. Dywizji, Baon N^o4. Wobec tego zostaniemy i my zapewne na miejscu, a więc nici... z Egiptu. Ponieważ dziś jest dzień jasny i słoneczny, więc nie mogą naturalnie lotnicy wytrzymać, by się nie puszczać na harce; zarówno austriackich, jak i rosyjskich pełno. Jesteśmy nawet świadkami walki w powietrzu, w której rosyjski aeroplan odnosi zwycięstwo, bowiem austriacki ląduje w naszym pobliżu, mając ranionego pilota i podziurawione skrzydła. Jak



Stanowiska strzelców w okopach

się dowiedziałem, zginął wtedy mjr Hoffer. Ostrzeliwanie natomiast rosyjskiego latawca pozostaje bezskuteczne.

Bateria nasza strzela dziś znowu, mało mnie to jednak obchodzi, bowiem dopiero od południa będę w tym interesowany. Po południu już niczym nie zmęczony wypoczynek niedzielny, ba, nawet urozmaicony widowiskiem nowego ostrzeliwania rosyjskiego lotnika. Tym razem, jakkolwiek go nie strącono, widać przecież było, że wyrwał niczego nie dokonawszy; odniosłem wrażenie, że coś mu się tam oberwało.

Dzień przyjemny, mroźny; toteż z całą przyjemnością odbywam spacer naokoło naszego gospodarstwa, nie mogąc się od baterii zbyt oddalać. Po godzinie 8.00 wieczorem zaczyna się karabinowa strzelanina; trwa ze trzy kwadransy, i nie mogę wyrozumieć, kto kogo zaczepia. Wmieszła się w tę zabawę i artyleria z naszej strony, i zrobiła się na chwilę prawdziwa wojna. Już myślałem, że i nam przyjdzie gotować się do strzelania, ale tymczasem ucichło, i księżyc tylko swoją pyzată głowę po dawnemu pokazuje; nic podobnie okrągłego w życiu nie widziałem, jak ten dzisiejszy księżyc, i taki sobie wesoły wygląd ma przy tym. Telefonista melduje, że Moskale robili atak granatami ręcznymi na placówkę 40., z jakim skutkiem, nie wiadomo – ale ja przypuszczam, że im tam nasze Mazury²³ pewnie dali porządne łupnia i nie pozwolili się niespodzianie podejść, tym bardziej, że noc jasna i każdy ruch widać jak na dłoni. Może jutro dowiem się czegoś pewnego.

21 Nie mogę spać w nocy, a raczej nie mogę długo usnąć, skutkiem czego wstaję zwykle niewyspany, co jest przekroczeniem nie lada, bo zakazany przez lekarza. No, ale co

poradzić na to, kiedy nie moja wina, że zasnąć nie mogę, jak dopiero po 2.00 w nocy. Dziś też przeciągam się leniwie, gdy mnie przed 7.00 wołają do telefonu. Chodzi o to, że mamy o 9.00 strzelać; wiele krzyku, wiele przygotowań o nic, bo po oddanych dwóch strzałach zaprzestaliśmy ognia, pozostawiliśmy pole do popisu grupie kpt. Czernego. Niechże sobie strzela, jak długo się jej podoba, a ja wolę się grzać przy piecu i czytać książkę.

Mróz dziś dość tęgi. W południe zabieramy się ponownie do strzelania, ale już po oddaniu pierwszego strzału przychodzi Kosztur, za czym oddaję mu baterię wraz z całym kramem, niech się bawi, sam zaś nie mieszkając idę do domu. Tu po śniadaniu śpię przez całe popołudnie. Sen to jest bez wątpienia najlepszy wynalazek, na jaki się ludzkość zdobyła. Budzą mnie do obiadu, po obiedzie tarok, po czym o 9.30 znowu do łóżeczka, pomimo że był pretekst do dłuższego siedzenia, bo wzięliśmy w obroty 50 l beczkę piwa. Ha, obyczaje się poprawiają, lekarz byłby zbudowany takim wykonywaniem jego poleceń, ale na nieszczęście nie ma go pod ręką, zabieram się więc do snu bez uznania, a tylko z wewnętrzną satysfakcją.

22 Dziwnie się rozleniwiam. Chyba wyspany jestem już dostatecznie, a pomimo tego nie chce mi się wstawać. Ba, perspektywa na próżniactwo, to także nic zachęcającego. Ubrany nareszcie, gonię po wietrze, ale taki jest zimny, że długo na polu wytrzymać nie mogę. Chronię się w dekunku, potem idę na śniadanie, potem klnę, że jeszcze poczta nie przyszła, potem zabieram się do baterii, mrużąc po drodze oczy z nadmiaru blasku, spowodowanego słońcem, śniegiem i obydwoma naraz. Miałem szlachetny zamiar

pchnąć dziś robotę przy lisiej norze, bo ponieważ już strzelanie próbne zakończone, więc ludzie mają czas wolny, cóż kiedy pech chce, że znowu drzewa brakło. Zapędzam więc bractwo częścią do lasu, częścią do obrabiania pni, sam zaś studiuję otrzymaną właśnie pocztę. Przyszła obszerna, a tylko z Krakowa nie. Co to?

23 Puszczam się w okrężną podróż po dokonujących się robotach; nasamprzód na stację baterijną, potem do okopów 82.²⁴ Tu i tam budujemy lisie nory, które nareszcie chyba będą raz gotowe. Skończylibyśmy je już dawno, gdyby był ktoś chcący ciągle kanonierów pilnować, ale ponieważ tego kogoś nie ma, więc się i naród leni, ile tylko może. Przy 82. przerabia jakiś robotniczy oddział dotychczasowy rów łącznikowy na strzelecki, czyniąc go tym samym użytecznym, na wypadek, gdyby trzeba było przedni opuścić. Bardzo chwalebna ta ostrożność naprowadza mnie na przypuszczenie, że mamy zamiar siedzieć chyba jeszcze ze trzy lata w obecnych stanowiskach, bodaj nawet czy i wojnę na tym miejscu nie zakończyć. 3. ITD²⁵ poszła do Włoch, czy też do innych 100 diabłów, my zaś po staremu musimy się jednym i tym samym wrogiem kontentować; ale może to i lepiej? Bo, co prawda, znamy już wszystkie nawyczki Moskali, jak stary kalosz!

Wracając z okopów, wstąpiłem jeszcze raz na stację baterijną, mając nadzieję, że zastanę ludzi pilnie pracujących. I rzeczywiście, nie zawiodłem się – wszyscy jak jeden mąż poszli sobie już na obiad – pomimo że dopiero godz[ina] 11.00. He! Ananasy! Ze złości idę i ja na śniadanie, zaś po nim naznaczam ludziom za karę robotę, aż do 7.00 wieczór – podoficer do pilnowania przeznaczony odpowiada

za nich – i spokój; co ja się mam z nimi ujadać? Wieczorny tarok jest beznadziejnie monotony, tak że go wnet prze-rwać musimy.

24 Co za beznadziejnie jednostajne dnie, to się świat kończy! Nie wiem, co mam zrobić z czasem do południa, pomimo najszczerzych chęci, nie wiem. Zluzowawszy Kosztura, zaczynam nową turę nudów. Wreszcie decyduję się iść na stację bateryjną, tak jak wczoraj. Robota za karę pomogła, bo jej nadspodziewanie dużo przybyło. Mam nadzieję w paru dniach skończyć ostatecznie tę dziurę, z czego się i chełpił będę, bo robota nadzwyczaj masywna i żadnej innej z nią się ani porównać. Moskale strzelają z wieczora jak wariaty, jakby im wyłącznie o psucie amunicji chodziło; zresztą żadnych urozmaiceń, wszystko tak samo jak codziennie.

Około 9.00 wieczór wołają mnie do telefonu; otrzymuję rozkaz stawienia się jutro rano w Chorłupach, u płk. Reżnička, do którego mam być przydzielony jako adiutant. Zastrzelony jestem tym faktem kompletnie, bo rozkaz był ani spodziewany, ani oczekiwany. Speil bąknął coś przez telefon o zapowiedzi jakichś mających się dokonać zmian, ale rzecz jasna niewiele mógł się rozgadywać telefonicznie, więc też i nie bardzo mądry z tego wszystkiego jestem. W każdym razie, pocieszam się, że ta adiutantura to rzecz przemijająca i nie potrwa długo, zresztą dowiemy się dokładniej jutro!

Paczek pojechał rano na polowanie do 10 cm baterii i podjudzał mnie, by jechać także; dobrze zrobiłem nie usłuchawszy, bo wróciłibyśmy nie wiem w jakim stanie, i nie wiem kiedy, a tu jutro trzeba wcześniej wstać.

25 Najstarsi ludzie nie pamiętają, bym tak wcześnie wstał, jak dziś – o 5.30 rano jestem już na nogach, o 6.00 już w domu, po czym pożegnawszy przystojnie towarzyszy, o 7.00 wyjeżdżam konno. Za Bakarynem spotykam się z majorem Kr., po czym obaj jedziemy do kwatery 2. Dywizji w Charlupach. Prawdziwy zjazd jest tu dzisiaj. Co chwilę zjawia się jakiś nowy komendant, same personaty, przedstawiać się muszę co najmniej jak na jakim balu. Brygadier wyjechał z Kraleu do Łucka, pułkownika R. jeszcze nie ma, odbieram zatem instrukcje od kapitana Pfaffa, i dowiaduję się o zamierzonym utworzeniu paru nowych grup artylerii, zmianie dotychczasowych naszych stanowisk etc. Najprzyjemniejsze jest atoli coraz to nowe powitanie ze zjawiającymi się starymi towarzyszami; chciałoby się od razu tysiąc pytań stawiać i na tyleż odpowiadać.

Na ogół bardzo mało znajomych twarzy; z tych, z którymi opuściłem Jarosław, gdyśmy na wojnę wyjeżdżali, zaledwie sześciu, reszta po szpitalach lub poprzenoszona zniknęła. Neumann np. przeniesiony do piechoty; nowość, dotycząca wszystkich oficerów trenu do lat 32. Zmiany i ciągle zmiany. Sandig został porucznikiem – skonam ze śmiechu – on wymienia także swoich ludzi na starych, przybyłych z kadry. Źle mówię, na starych – na całkiem starych, ledwie wlokących nogami – zaledwie przyszło wczoraj 50., już 13. z nich odesłano do szpitala. Obiad dali o 11.00, po czym część panów starszych odjechała na pogrzeb mjr. [Hoftozy], którego zestrzelił kiedyś w powietrzu rosyjski lotnik. Pozostali zabieramy się do pogwarzenia o dawnych, lepszych czasach, przy czym zajmując opowiada lekarz sztabowy: o napadach i atakach, przy pomocy gazów i środkach obrony przed nimi. Wczorajsza wiadomość o przerwaniu fran-

cuskiego frontu przez Niemców²⁶ potwierdza istnienie takich ataków, ich nieludzkość i doniosłość zarazem.

Mieszczę się na razie w kącie pokoju z Kuźniarem. Jutro rano odjeżdżamy z pułkown[ikiem] do Pokaszewa^a – zobaczymy, jak to wszystko będzie się dalej „grupowało”.

^a Pokaszczów? 4 km na wschód od Chorupów.

26 Przesiedzieliśmy ordynarnie, nie śpiąc, do 2.00 w nocy. Pomimo że się spieszę ze spaniem, nie udaje mi się to całkiem, bo zasnąć długo nie mogę. Zerwawszy się rano, bynajmniej nie wypoczęty, pakuję zaraz manatki, bo o 8.00 mamy odjechać do wspomnianego Pokaszczewa. Zaczynają się atoli przeszkody, bo nagle wozu zabrakło, czekać więc trzeba, aż przyrzeczony przez Pasternaka przyjdzie. Tymczasem odjeżdża ekscelencja, dalej jakiś biskup połowy itp. towarzystwo z wizytą do okopów – z nimi także ci oficerowie generalnego sztabu, którzy są na pewien przeciąg czasu (14 dni) przeznaczeni na komendantów poszczególnych oddziałów. Słyszę, że kpt. Pfaff, Reichel itd. mają także objać baterie na pewien czas; coraz to inne nowości.

Sandig nadrabia miną, spodziewając się, że go też do pułku przeniosą, co także dzieje się z oficerami ordynansowymi od kawalerii. Na razie wymieniono mu kompanię na ludzi starych, trochę trudniej od dotychczasowych aklimatyzujących się na froncie, bo zaraz w pierwszym dniu połowę odesłano do szpitala. Dopiero przed 9.00 wyjeżdżamy do Pokaszczewa, pułkownik wozem, ja, wysłany naprzód, konno. Wstępuję po drodze, w Kol[onii] Stanisławce, do majora Żhorskiego, zwiastując przybycie nowego komendanta, następnie walę już prosto do Pokaszczewa. Przejmując zimny wiatr już trzeci dzień nic nie łagodnieje. Zgłaszam swoje przybycie przy 4. Brygadzie piechoty, gdzie też rów-

nocześnie przygotowuję kwatery. Miejsca jest dosyć w obszernym, acz starym i zniszczonym dworku; przybędzie go zaś jeszcze więcej, bo komenda 42. Pułku (FK) odchodzi dziś w nocy. Sam mieszczę się na razie w jednym pokoju z Oberleutnantem^a Bittnerem i chor[ązym] Ehrmannem^b. Pierwszy, stary mój znajomy, przystojny i wesoły chłopaczysko, spowodował, że nie potrzebuję się dopiero między nimi zaaklimatyzować, ale znajduję się od razu jak u siebie. Komendant 42. Pułku, ppłk Ferro (takie psiakrew geograficzne nazwisko!), robi wrażenie ogromnie energicznego żołnierza. Sam zauważam, że jest strasznie pracowity, zaś od odiutanta dowiaduję się, że oprócz tego strasznie gburowaty, ale w końcu, Bóg z nim, kiedy mnie jegomość nie obchodzi.

Po przybyciu pułkownika zaczyna się, zwykle w takich razach a przydługie, odbieranie komendy, orientacje, konferencje etc. Około 2.00 obiad, szczerze rzecz oceniając, wyżebrany od 90. Pułku Piechoty, który dostarcza wikt także 4. Brygadzie. Posiedzenie poobiednie wcale nawet wesołe, urozmaicone opowiadaniem generała z czasów jego młodości, głównie naturalnie na temat kobiet. Dziwnie brzmią rozmaite zwroty i wykrzykniki w ustach poważnego już człowieka, ale ponieważ generalisko posiada bajeczny dar lakierowania, więc [się] go też i słucha z przyjemnością. Wieczorem przybywa Bateria Honwedów $\frac{1}{70}$, mająca zająć stanowisko odchodzącej w nocy Baterii $\frac{1}{42}$. Młodziutki jej komendant Oberleutnant Pajtas robi wrażenie chłopczyny, który zmarzł w uszy i lada chwila rozplącze się z tego powodu, zresztą wcale miła gęba. Zluzowanie baterii $\frac{3}{42}$ jest jedyną mającą się dziś dokonać zmianą, skutkiem czego nawału zajęcia nie ma. Wiadomość o zdobyciu fortów

^a W oryginalnej: Oblt.

^b Nazwisko słabo czytelne.



Znak na niebie, rys. A. Szekely, obrazujący tęsknotę
żołnierzy frontowych za kobietami

przed Verdun przyjmujemy entuzjastycznie; półgodzinne wodzenie palcami po mapach,omalże nie całego świata, dowodzi naszego zajęcia się wojną, jako też naszej znajomości rzeczy. Wiatr wieje ciągle jak najęty. O 9.00 idziemy spać.

^a *Dopisek
autora:
Niedziela.*

27 ^aBudzą mnie o 5.00 doniesieniem o rannej sytuacji, po czym zasypiam na nowo, na przeciąg dwóch godzin, po czym dopiero wstaję, zaciekawiony przybyciem złapanego cywila, który idąc od Moskali twierdzi, że udaje się do Piotrkowa, bo mu się za żoną strasznie przykrzy, zaś zwolniony został skutkiem choroby od wojska, co może papierami poświadczyć. Jest to niemiecki kolonista, tymże językiem dość biegle mówiący. Bardzo mu się chwali, co prawda, taka tęsknota za żoną, ale sobie to trochę ryzykownie tę podróż urządził, bo go mogą po drodze powiesić; na razie odstawiony jest do dywizji, więc nie wiem, czy należy oddać westchnienie za jego duszę.

Pan pułkownik wychodzi sobie pooglądać stanowiska, zostawiając cały sos na mojej głowie. Naużerać się też musiałem z różnymi grupami, komendantami, itp. towarzyszami podróży, którzy mnie w służbowych kwestiach nachodzili. Około południa dopiero wrócił mój szef, ale zaraz zabrał się do jedzenia, pozostawiając mnie w dalszym ciągu w niepewności co do różnych kwestii. Trochę mnie to i zgniewało, ale że to sobie zbyt przybierać do serca nie mam zwyczaju, przeto machnąwszy ręką (w duchu) zabrałem się także do jedzenia.

Stanowiska nasze obecne znajdują się w okolicy, którą opuściliśmy z początkiem września [zeszłego roku]. Luzujemy 3. Brygadę Artylerii, nabierając tym samym pewnością, że nam w tym miejscu, a w każdym razie na tym fron-

cie, długo jeszcze popasać przyjdzie. Moskale zachowują się tu nie tak spokojnie, jak gdzie indziej. Strzelają daleko więcej, a oprócz tego ciągle kopią miliony rowów, zbliżając się do naszych linii; czynimy im wprawdzie rozmaite wstręty, ale nie zawsze to pomaga. Przez całą noc strzela zawsze nasza artyleria.

28 Przenoszę swoją siedzibę do innego pokoju, posiadającego staroświecki kominek. Antoni narąbał drzewa, i taką mam uciechę z tego ognia, jakby miał w sobie coś bardzo wesołego. Cały dzień telefonuję, piszę, rozsyłam ordynansów, co wszystko nazywa się urzędowaniem; ale roboty jest naprawdę dosyć. Pułkownik wychodzi sobie znowu w pole, mnie jak zwykle zostawiając, abym przypadkiem nosa na dwór nie wytknął; pozostawiony jestem na pastwę telefonom. Rozmowa po kolacji rozciąga się, jakby była z gumy, pomimo tego idziemy wcześniej spać.

29 W nocy odeszły dwie baterie ciężkich haubic $\frac{1}{4}$. Na miejsce jednej z nich przyszła bateria ciężkich haubic $\frac{3}{2}$. Stanowisko Baterii Honwedów $\frac{1}{70}$ zajmuje Bat[eria] $\frac{4}{29}$ (Oberleutnant Bašny). Obok niej staje Kuchar z Plutonem Haubic $\frac{2}{24}$. Można by prowadzić już wojnę na dobre; towarzystwo ogranicza się jednakże tylko do skontrolowania odebranych elementów. Moskale kopią ustawicznie przed frontem 90., posuwając się zarazem naprzód, ale czy im co z tego przyjdzie, bardzo wątpię. Dzień pogodny, mija tak jak wczorajszy, na ustawicznej robocie. Zaczynam wierzyć w siebie, że potrafię być przydatnym. Ponieważ pułkownik się prawie do niczego nie miesza, pozostawiając mi tym samym zupełną swobodę ruchów, muszę uważać, by nie strzelić głupstwa

jakiego, zaś baczny na odpowiedzialność, jaką ponoszę, zaczynam mieć wielkie rozumienie o sobie.

Marzec [1916]

1 Zaraz z rana robię krawal, że telefon nie funkcjonuje. Nie wiem, co za moda u tych komendantów, których jeszcze nie znam, że nie wykonują wydanych rozkazów. Ciężkie haubice zaczynają bez rozkazu strzelać i diabeł chce, że wybili okno własnej piechocie, z czego naturalnie robi się krawal na pół dnia. Moja bateria zmieniła także jeszcze wczorajsze stanowisko, nie należy jednakże do naszej grupy, lecz do sąsiedniej, ppłk. Schreya. Podobno chłopcom było wczoraj wesoło przy obchodzeniu imienin Kosztura; sądzę tak po rozmowie telefonicznej z Paczkiem, odznaczającej się szczególnie interpretacją poszczególnych słów. Ha, psianoga słoniowa, szkoda, że tu nie ma chłopców pod ręką, bo chociaż nie mam czasu się nudzić, przecież już zaczyna mi się kuczyć za nimi. Tyle mojego, że naciągam chwilami Bittnera i Ehrmanna, oraz oni mnie nawzajem. Nie mogę narzekać, dobrze nam się razem dzieje, ta tylko jedna usterka, że łatwiej palnąć jakie głupstwo po polsku, bo czasem jakiegoś dosadniejszego niemieckiego słowa braknie.

Naturalnie, podobne braki są natychmiast przez uczynnych kolegów uzupełniane, skutkiem czego na eksperymentacji i obrotności językowej zyskuję. Wieczorem chciał sobie pułkownik na rozum pogadać z komendantem ciężkiej baterii, w kwestii rozbijania okien piechocie; kapitana ani rusz dostać do telefonu. Telefonista tłumaczy, że jeszcze nie wrócił ze swego stanowiska obserwacyjnego, stary zaś twierdzi, że go sumienie gryzie, i dlatego nie chce się po-

kazać. Pozostawia mi wreszcie całą sprawę na głowie (najgorzej, jak ja mogę z kapitanem gadać „na rozum”), sam zaś zabiera się do 90. Pułku, dokąd są zaproszeni z generałem na piwo. Szczęśliwej podróży życzę... Zostaliśmy sami z Ehrmannem, bo i Bittner pociągnął ze starymi, uczuwszy pijacki pociąg. Po wzajemnym wygadaniu sobie dziur w brzuchach, poszliśmy spać.

2 Dzisiejsza wojna zupełnie do wczorajszej podobna. Strzelają nasze baterie trochę, strzela i Moskal; mam wrażenie jednak, że sobie zbyt wielkiej krzywdy wzajemnie nie robią. Powodzi nam się w obecnych czasach nieźle. Wstajemy wtedy, gdyśmy się już należycie wypali, jadamy chyba ze siedem razy dziennie, nudów nie ma, bo ciągle się coś do roboty znajdzie, pozostaje tylko chwalić P[ana] Boga za taki żywot. Gdy się podczas dnia znajdzie chwila wolna, patrzę przez okno na prześliczne świerki, o zmroku wpatruję się w płonący na kominku ogień i rozpamiętywam różne swoje przeżycia. Dobrze mi jest.

Wieczorem zawiadamiają nas patrole 90., że Moskale nagromadzili się na wzgórzu 230 i coś tam robią; 90. chce zatem, żeby ich zastrzelić, jako że się to wrogom czynić należy. Ponieważ żadna z naszych baterii w tym kierunku działać w nocy nie może, oddaje tylko Tadek Kuchar dwa strzały ze swoich haubic na postrach, zaś sąsiednia grupa (mjr Kramberger) dokonała reszty. Generał odebrał jakiś okrutnie popieczętowany i strasznie tajemniczy rozkaz, który nam wiele do myślenia daje, właśnie skutkiem tej tajemniczości; mamy stąd odejść, czy może podjąć atak? Zwykła harmonia i dobry humor przy stole po kolacji nie wskazuje znowu na żadne kardynalne zmiany.

3 Odwilż się zaczyna, robi się pomału wiosna, a niech się robi, co chce, byle prędzej wojnę kończyć! Na dobrą sprawę, to ja sobie właściwie nie wyobrażam, co ze sobą zrobiłbym, gdyby tak nagle ogłosili pokój; zwariowałbym, czy co? Całkiem serio twierdzę, że nie wyobrażam sobie tego dnia, w którym już wojny nie będzie. Wyobrażam sobie za to dokładnie, że wojna jest, więc szkoda nawet myśleć o tym, co dopiero po niej będzie; przede wszystkim trzeba ją przeżyć, potem zaś dopiero pogadamy.

Jeszcze przed świtem zaczął Moskal strzelać ciężkimi haubicami na linie piechoty, wobec czego posądzam go o bezsenność albo ból głowy, bo dojść nie mogę, dlaczego mu się tak wcześnie na wojowanie zebrało. Za dnia strzelają nasze baterie, kontrolując elementa na poszczególne cele, ograniczyć się jednak muszą [po]^a kilku strzałach, bo przy dzisiejszym chmurnym powietrzu obserwować ciężko.

^a W oryginalnej: na.

Generał, przekonawszy się, że utrzymywanie sekretu do niczego nie doprowadzi (?), dzieli się z nami otrzymaną wczoraj wiadomością, że dywizja nasza zapewne niedługo odmaszeruje. Bośniacy zniknęli już nawet dziś w nocy. Już chyba najpewniej posmarujemy do Włoch²⁷, gdzie się zanoszą jakieś przedsięwzięcie w większym stylu. Nie krzyczę naprzód hop, nie wiedząc, czy się cieszyć z tego. To jedno pewne, że najłatwiejsze wrogi to Moskale, zwłaszcza teraz, gdy są porządnie przetrzepani. Po kolacji wziął stary na kiel i postanowił zawiązać pałę; aprobujemy ten pomysł jednogłośnie, co się i opłacało, bo omal żeśmy nie wyginęli ze śmiechu, rechocząc do samej północy.

4 Co chwilę budzą mnie, jakby naumyślnie, do telefonu, dla rozmaitych głupstw. Dopiero około 9.00 wstaję defini-



Austro-węgierski moździerz kalibru 30,5 cm
na stanowisku bojowym

tywnie, chociaż niechętnie. Znajduje się zaraz niespodziewana robota, skończona dopiero w południe, potem obiad, gazetka, spacer, aż tak minął dzień. Zaczynam moster-dzieju^a ten żywocik, kręcący się ciągle w kółko około własnej osi; pomału zaczyna być nudnawo. Prawda! Przecież to dziś moje imieniny! Całkiem wyszedłem z wprawy pamiętania o tym, ale też i nic dziwnego, bo dnie tak się powtarzają, że trudno rozróżnić jeden od drugiego.

^a Potoczny,
poufały
zwrot
grzeczno-
ściowy.

^b *Dopisek
autora:
Niedziela.*

5 ^b Zdaje mi się, że razem z obecnymi komunikatami prasowymi zacznę powtarzać: nic nowego. Bo też i rzeczywiście, nic nowego.

6 Dziś się trochę więcej roboty nagromadziło, zapracowujemy się ze starym okrutnie. Po południu przyjeżdża z baterii Chlebek, tak sobie z odwiedzinami; powiada, że major K. mieszka teraz razem z baterią – serwus lody – przyjemne towarzystwo! Mamy także wizytę Wrześniowskiego, malarza, którego nagle przeniesiono od kawalerii do piechoty. Chl[ebek], podejmowany przez nas wszystkich, opowiada rozmaite rzeczy i my mu nawzajem; wieczorem odjeżdża. Stary został definitywnie zamianowany komendantem pułku ciężkiej artylerii N^o [...]. Po kolacji odnawiamy zarzuconą od paru dni partię kart.

7 Zaraz z rana awizują przybycie brygadiera. Chce się zapewne trochę przewietrzyć, więc przyjedzie. Około 9.00 zjawił się rzeczywiście razem z Kralem, ale nie spieszyłem się z powitaniem, bo właśnie byłem zajęty własnoręcznym przycinaniem sobie wąsów, od czego naturalnie niesporo było mi się oderwać. Zabrali się wreszcie wszyscy, z moim

starym włącznie, i poszli w pole, zaś tymczasem przyszedł fotograf z 90. i dalejże zdejmować grupę za grupą. W trakcie tych operacji przynosi ułan Ehrmannowi list z gratulacjami, z powodu awansu na podporucznika. Doczekawszy się nareszcie gwiazdki, chłopak zwariował z radości, i dobrze, że sobie w pośpiechu gdzie głowy o ścianę lub drzewo nie rozbił.

Po południu kładziemy sobie z Piłtuczem pasjanse, których nas pan generał wyuczył, jesteśmy bowiem sami, bo Ehrmann pojechał z uciechy do szwadronu, nie wiem, po kiego diabła. Antek gdzieś sobie dał wyrwać zęba, i już mi drugi dzień chodzi spuchnięty jak dynia; żeby mu się tylko jakie choróbsko nie przyczepiło, bo żal by mi było chłopca.

8 Zaczyna się robota, o jakiej się nawet filozofom nie śniło; formalnie chwili wolnej nie ma, by się przejść, załatwić korespondencję, czy też w ogóle coś zrobić dla siebie. Ja mam zawsze tego pecha, że otrzymuję zaszczytne obowiązki, które muszę za kogo innego wykonywać.

9 Wielkie przygotowania do zamierzonego wielkiego przyjęcia. Rozpoczyna się parada wniesieniem fortepianu, nie wiem gdzie znalezione ani do kogo należącego. Przejmuję się tymi przygotowaniami o tyle, że muszę rysować emblematy dla dzisiejszych bohaterów, tj. pułkownika i Ehrmanna, oni to bowiem dają powód dzisiejszej zamierzonej uroczystości, obydwaj zamianowani na wyższe godności. Zresztą pracowicie przechodzi mi dzień, roboty bowiem hurma. Wieczorem schodzą się goście, tj. pułkownik Wipplinger (90. Pułk), major Heller z dywizji, komenderujący obecnie przez 14 dni jeden batalion 90., lekarz pułko-

wy i malarz Wrześniowski, przeniesiony od ułanów, także do 90.

Nastój się wyrabia wcale swobodny, dzięki pogodnemu zawsze usposobieniu generała i niemającym końca a dowcipnym opowiadaniom kpt. Randy. Około północy zostaje wezwany do telefonu, jak się okazuje przez nadp[orucznika] B. z 4. Baterii. Musi być pod dobrą datą, bo naprzód żąda, by mu dać dzisiejsze hasło, czego telefonicznie na żaden sposób uczynić nie mogę, a następnie zapowiada się z natychmiastową wizytą. Rzeczywiście, po pewnym czasie zjawia się w towarzystwie Stefana K., zawiany należyście, co nie wyklucza, że trafia na dobre przyjęcie. Po odejściu starszych panów oczekujemy w wesołym nastroju na konie dla B., które około 6.00 rano go zabrały.

10 Śpią wszyscy naokoło jak wariaty, a najbardziej mój pułkownik; około południa trudno się go jeszcze dobudzić, aż nareszcie dopiero około 2.00 schodzimy się przy stole. Każdy nadrabia miną, ale przecież po wszystkich poznać, że za rękaw niczego nie wylewano. Robota i robota ciągle, że dopiero późnym wieczorem spocząć mogę. Czekam już z utęsknieniem na zastępcę, bo do stu grzychów, nie dam rady z komenderowaniem pułku i grupy.

11 Wymalowałem sobie na ścianie kalendarz i mam z nim jedyną przez cały dzień rozrywkę przez przekreślanie dni. Poza tym robota ustawiczna i nie sposób bodaj na chwilę spaceru sobie pozwolić. Przybyła wczoraj na stanowisko bateria nadpor. Kr. zaczyna dziś strzelać na przydzielone sobie cele; próba wypada dobrze, bo i dla czegoż by miała źle wypaść? Po zastanowieniu, przychodzę do przekonania,

że ja obecnie mieszkam sobie wcale wygodnie, mając osobny obszerny pokój; obawiam się, że jeśli to dłużej potrwa, to na nic zniewieścję.

Pocza, oprócz gazet, nie przychodzi żadna, utrzymuję zatem kontakt ze światem wyłącznie za pomocą „Reformy”, twierdzącej, czego zwyczaj, że wojna albo się prędko skończy, albo długo potrwa, na co zresztą się w zupełności zgadzam, ponieważ nie jestem oponentem.

¹² ^aPogoda dopisuje dobra, wyzyskują ją więc Moskale, oddając się z namiętnością pracy około wybudowy swych przednich linii; ponieważ, jak wiadomo, namiętność zaślepia, przeto i oni usiłują robotami ziemnymi zbliżyć się do naszych linii, co znowu napotyka na żywą opozycję. Wywiązują się skutkiem tego bijatki, dokładniej mówiąc, strzelaniny, mające za skutek więcej huku jak sensu. I dziś rozpalono się do tego stopnia, że brygada w szlachetnym rozmachu nakazała ostrzeliwać Ołykę (po co? – tego już nie zgłębię moim rozumem).

^a *Dopisek
autora:
Niedziela.*

Zaledwie nasze haubice rozkaz wykonały, zaczęli Moskale kanonadę na naszą siedzibę, czego bynajmniej do przyjemności nie zaliczam, tym bardziej, że po pierwszym strzale brakło przełożonych, którzy jakby w ziemię wpadli, a zostałem się tylko ja z telefonistami i Ehrmannem, goniącym w podnieceniu po wszystkich pokojach i niewiedzącym, gdzie swoją osobę podziąć. Ba, był jeszcze jeden gość, mianowicie pewien chorąży telefonista z korpusu, zajęty właśnie w moim pokoju rysowaniem sieci telefonicznych. Ten po pierwszym strzale zbłądł; po drugim się zaczerwienił, i zaczął pytać, co właściwie należy czynić. Ale ponieważ ja w tej chwili akurat tyle byłem w rady obfity, ile np. i moje buty, przeto zapro-

ponowałem mu, by poszedł do 100 diabłów, co zaraz wcale skwapliwie uczynił, spalając się bez śladu, a raczej ze śladem, bo pozostawił ołówki i przybory do rysowania na moim stole.

Po jakichś 14 lub 16 strzałach dał Moskał spokój, a niedługo potem zjawili się i panowie starsi, przeczekawszy, jak się dowiaduję, „ciepłe pół godziny” w piwnicy. Zostaję pochwalony za „wytrwanie na stanowisku” (wesoły idiotyzm?), co zaraz wykorzystuję, i twierdząc, że mnie skutkiem zbyt-
nego napięcia nerwów rozboleła głowa, wyciągam się na łożu i rozmyślam o dzielności naszych dowódców i innych niebieskich migdałach. Rozmyślania przerywa mi nadpor. Haneisen, zjawiający się na rozkaz pułkownika, celem ob-
jęcia adiutantury. Zaczyna mi się krzyż pański z oddawa-
niem całej roboty. Stary ani słyszeć nie chce o tym, by mnie miał dobrowolnie puścić, co się jednakowo na żaden spo-
sób udać nie może, bo do innego pułku należę.

13 Mieszkam razem z H. Żeby ten człowiek się zdecydował
zająć czymkolwiek innym, oprócz całodziennego ruszania
palcem w bucie, z przerwami tylko niezbędnymi na zjedze-
nie obiadu i kolacji, miałbym z niego jakąś wyrękę, ale on ani
na włos nie ma zamiaru zmienić niczego w swoim postępo-
waniu, by nie zostać na adiutanturze i móc iść na urlop. Co
prawda, to wygodnie się urządza, ale ja znowu nie myślę od-
grywać roli bydlęcia pociągowego, i staram się także jak naj-
dłużej leżeć brzuchem do góry. Kto na czym lepiej wyjdzie,
zobaczymy. Na skutek wczorajszej strzelaniny, postanawia
stary „zmienić mieszkanie” i udać się o 2 km w tył. Tak sa-
mo i 4. Brygada zamierza przeprowadzkę. Wszystko razem
niewiele mnie już interesuje, bo tymczasem będę już przy
baterii.

14 Na mą prośbę, czy mnie pułkownik może już zwolnić, stary się nie godzi. Myli się jednakże, sądząc, że nam się tak bez końca będzie razem miodowo żyło, bo dłużej nad dwa lub trzy dni nie zostanę. Kap[itan] Reichel, dotychczasowy art[yleryjski] referent przy korpusie, obejmuje Baterię $\frac{3}{2}$ od Kroutila; zaraz na wstępie pokazuje przy strzelaniu sztuki, na które nikt nie jest ciekawy, bo są bolesne dla własnej piechoty. Roboty nic mi nie ubyło, pomimo że nas jest dwóch, przeciwnie, mam wrażenie, że się stale zwiększa. Błoto na świecie i wiosny ani widać.

15 Stary ani rusz nie puszcza mnie, wymyślając najrozmaitsze zajęcia, z których najgłówniejszym jest urządzenie połączeń do nowego siedliska. Nie sposób wytłumaczyć starszym panom, że nie opłaca się skórka za wyprawę, a mianowicie zmiana mieszkania. Wolą porzucić wygodne pokoje i przenosić się do mizernych ziemianek, bez względu na to, że do wiosny jeszcze dosyć daleko. Na ogół dosyć na froncie spokojnie, Moskale grzebią sobie w ziemi, jak zwykle. Pogoda nic się nie poprawia.

16 Zamierzam popełnić jakie cygaństwo, czy co, bo zaczyna mi się już nudzić to patrzeć na nic. Doczekawszy się chwili, w której pułkownik opuścił nareszcie łóżę, wymeldowałem mu w najposłuszniejszy sposób, że wszystko już następcy pooddawałem w porządku, za czym mogę być zwolniony do baterii. Zgodził się staruszek na to, i nagadał mi przy tym tyle serdeczności, że mi aż trochę dziwno było, pomimo że znam jego dobre serce i uczynność. Nie odjeżdżam jednak zaraz, ale objam się aż do wieczora, bo dopiero o tym czasie jeździć wolno, by nie być przez Moskali widzianym.

O zmroku daje mi Ehrmann konie, bo obstalowane z ciężkiej baterii gdzieś pobłądziły, i po załadowaniu dobytku opuszczam Pokaszczewo, prowadzony przez kaprała przysłanego z baterii. Droga ogromnie uciążliwa, z powodu niezgłębionego błota. Bez wypadku, przy akompaniamencie bajecznie naiwnych opowiadań kaprała Muchy na temat jego konia, przybywamy do baterii. Jubel i uciecha jak 100 diabłów. Antoni jeszcze się nie rozglądnął, gdzie ma rzeczy poskładać, a już musi flaszkę z kuferka wyciągać, bo się jeszcze jedna przyczaiła. Wesoło jest, bo nas dużo i ciasno. Nie zdołali się chłopcy jeszcze pourządzać, bo bateria dopiero wczoraj tu przyszła, i nie było jeszcze czasu o mieszkaniu myśleć. Około 11.00 wraca Kunze, z wizyty u 3. Baterii, w stanie dosyć wesołym; nowa seria powitań, jeszcze trochę śmiechu i idziemy spać.

17 Ano, jestem sobie znowu w domu; porozglądałem się porządnie i widzę, że nam tu będzie za ciasno, a przede wszystkim za nisko. Interweniuję w tej sprawie i otrzymuję rozkaz wybudowania porządných pomieszczeń przy procach. Na razie przerabia Paczek ze stajni prowizoryczne mieszkanie dla nas obydwóch, ja biorę się od razu do budowy. Stanowisko nasze terazniejsze jest głupawe, bo niepodobna w dzień dojść do baterii, by nie być przez wrogów widzianym, co naturalnie nie jest należyte sprzyjające doczesnemu żywotowi.

Główną atoli troską jest brak należytego pomieszczenia, chociaż i temu się jakoś przy boskiej pomocy zaradzi. Klina w głowę zabił mi Brzozowski przywiezieniem aparatu. Pomimo niepogody zaczynam zdejmować różne wojsko, robiąc początek na Jędrusiu, bowiem u niego byliśmy rano

z Koszturą na wizycie. 3. Bateria stoi w naszym pobliżu, w odległości jakichś 300 m. W naszej baterii zmiana o tyle, że przybyło trzech aspirantów²⁸, pomnożywszy tym nasz zasób w siły oficerskie, oraz gramofon, przyrząd służący do trenowania się w cierpliwości i zgrzytaniu zębami; bądź co bądź jednak mebel ten robi przynajmniej jakiś ruch.

18 Pogoda ciągle jednak mokra; pesząca sprawa jest z dowozem drzewa, który trzeba tylko w nocy załatwiać. Podwójna zatem robota dla ludzi i koni z brodeniem po błocie i po nocy. Cały dzień pilnuję osobiście roboty, dlatego jej przybywa, i dlatego mam wieczór przemoczone obuwie. Na obiad i kolację musimy smarować do baterii, robiąc po drodze ciągle to samo spostrzeżenie, mianowicie okolica tutaj jest bagnista, błotnista i wodnista.

Gdy się dochodzi do lokalu, w którym jadamy, słychać już z daleka wołający o pomstę do nieba głos gramofonu. Pomsta jednak nie przychodzi, za czym i gramofon drze się dalej, przed i po zupie, przy mięsie i leguminie, folgując sobie tylko w chwilach potrzebnych do zmiany płyty. Ano, nie mieliśmy kłopotu, trzeba było kupić gramofon. Ale na ogół, pomijając błoto i dwurazowe spacerowanie na żer, nieźle nam się wiedzie. Dziś przeprowadzamy się do pomieszkowania przy procach. Mieszkające tu przedtem konie zapewne nie przeczuwały, że się tu sprowadzimy, nie krępowały się też pewnymi względami i pozostawiły po sobie niedający się w żaden sposób określić zapach. Wprawdzie Paczek twierdzi, że taki zapach jest zdrowym, ale ja już rezygnuję z tej „zdrowotności” na jego rzecz, a wolałbym wachać np. mydło glicerynowe lub coś podobnego.

19 ^aŚw[ięty] Józef wypadł razem z niedzielą; przy wojsku spoczynek i bezrobocie. Robimy w trójkę z Paczkiem i Rejentem wycieczkę do lasu, topimy się po bajorach i zwiedzamy leśniczówkę, którą ciężkie haubice przeniosły w głąb lasu, na sposób zupełnie amerykański. Ponieważ przedtem była widziana przez Moskala, który ją nadzwyczaj hojnie częstował granatami, przeto wzięto po prostu dom na ramię i przeniesiono go w głąb lasu. Tu go już wrogi nie widzą, a pomysłowe wojsko zażywa żywota w spokoju ducha. W dalszym ciągu odwiedzamy kapitana B. po odmaszerowaniu baterii, odseparowanego od świata i żyjącego na pustkowiu, w towarzystwie Hansa tylko. Mamy tu jeszcze w lesie siedem wozów w starych stajniach, bo w obecnych nie było tyle miejsca na wszystkie konie i się dopiero je robi.

Paczek się nareszcie zdecydował napisać podanie o urlop, przezwyciężywszy lenistwo. Kucharzowi robimy na imieniny składkę, co mu się też słuszenie należy; przy tym Paczek trzyma taką przemowę do szczęśliwego solenizanta, że się chyba aż sam św. Józef z niej cieszył. Przesiedzieliśmy dość długo w noc, czekając aż księżyc zejdzie, by mieć lepszą drogę do domu. Księżyc się nie pokazał i droga była tak samo błotnista, jak zwykle.

20 Bierzemy się zaraz z rana do dalszej roboty. Farkasy budują równocześnie most na bagnie, a zajętych jest ich przy tym przynajmniej ze stu, z czego 90% przygląda się reszcie, zaś reszta udaje, że robi. Ale ruchu jest pełno. Będziemy mieszkać w towarzystwie grobu jakiegoś rosyjskiego żołnierza, który kazałem obłożyć darnią i obwieść ładną brzoową barierką. Nowy krzyż trójramienny i chrześcijański napis chyba już do reszty nieboszczyka ucieszył. Roboty

przybywa sporo, za jakiś tydzień, przypuszczam, wprowadzimy się do nowych ubikacji²⁹. Paczek dostaje wieczorem depeszę o śmierci babki; prosi zaraz telefonicznie o urlop, który po dwóch godzinach dostaje z komendy armii. Znika wcześniej do domu, podczas gdy ja muszę dotrzymywać towarzystwa zaproszonym z 3. Baterii na piwo gościom.

21 Kalendarzowa wiosna zupełnie się zgadza z faktycznym stanem rzeczy. Takie bajkowe słońce, że się aż życie staje ucielnym. Paczek, nie bardzo przejęty wczorajszą depeszą, sposobi się do wyjazdu, wyklinając w antraktach swojego flegmatycznego Żyda. Pozostawia mi kasę i rachunki na głowie, prawidła do butów na podłodze, i w południe wyjeżdża. Trochę mu, psianoga, pięcioletniowego urlopu zazdroszczę, ale niech już będzie moja krzywda. Na jego miejsce sprowadza się do mnie Kosztur. Wieczorem wywołujemy razem nasze zdjęcia, zrezygnowawszy nawet z półścia na kolację. Zdjęcia, pożałuj Boże!

22 Znowu cacana pogoda. Roboty przybywa jak wariat, i dlatego naród dostał rumu. Przed obiadem gramy w gramofon, po obiedzie w karty. Przed i po kolacji koncert z tym samym programem. Atmosfera się na ogół ożywiła przy baterii.

23 Zaczęłoby się już powoli nudzić, gdyby nie to dobrotliwe słońce; wystawi taką wesołą gębę sponad lasu, że się i świat zaczyna nawzajem do niego uśmiechać. Peszące jest to, że oprócz nieba, kawałka lasu i trochę bagna nic więcej się przez cały dzień nie widzi. Nuży więc taka jednostajność i zaczyna być z czasem ciężka. Na szczęście, już trzeci

z rzędu dzień słoneczny, jakaś trawka się puszcza, pitaszki świergołą, coś tegoś wiosna się robi... chciałoby się człowiekowi dostosować do natury, puścić się razem z trawką czy na trawce, a tu stój na miejscu i naganiaj naród do roboty.

Budowli przybywa, co mnie szczerze cieszy, bo i towarzysze niecierpliwie już na nowe ubikacje czekają, a zwłaszcza Szarski, mający tak obszerne pomieszczenie, że chcąc się ubrać lub rozebrać musi to robić przy otwartych drzwiach, by móc w odpowiednim momencie daną kończynę wystawić na dwór. Gramofon dokazuje cudów, jak zwykle. Moskale ograniczyli się do oddania paru strzałów na baterię, dzień mija na ogół spokojnie.

^a *W oryginalnej: wybijania.* 24 Zajęcie dokładnie takie same jak wczoraj. Antek się bierze do obijania^a ścian papierem, daje tym samym powód do podziwiania jego inicjatywy. Kosztura chłopak znowu melduje się dobrowolnie ze służby u niego, bo chce zostać kapralem; też mu się zachciało!

Kuchnię już prawie że skończyłem – z szabaśnikiem³⁰ nawet, elegancko – będą się mogły leguminki wyczyniać, jeśli naturalnie fasunki się poprawią, bo jak na razie, to z nimi całkiem kiepskawo: konserwa, baraninka, a później na odmianę znowu konserwa; całym urozmaicheniem jest to, że raz ją jadamy z ziemniakami, drugim razem ziemniaki z nią. Niedostatki żywota wypełniamy dobrym humorem, co się nam nawet w zupełności udaje. Wieczorem łapiemy z powodzeniem w karty, w czym zarówno swoje, jak i nieprzyjacielskie wojsko nam nie przeszkadza; i to się nazywa wojna.

25 Dziś ustaje wszelakie zajęcie, bo naród się przygotowuje do wielkanocnej spowiedzi. Spowiada ruski ksiądz Pełech, kapelan z 89., a ponieważ bateria to nie żaden tysiąc ludzi, więc w południe z nimi gotowy. Ogromnie sympatyczny księżyna; taki młody, a już żonaty, ale pomimo tego nic na humorze nie traci. Zjada z nami obiad, wystawniejszy niż zwykle, bo podano... konserwę z ziemniakami. Potem zrobiliśmy partię preferansa, potem zdjęcia z gościa i domowników, aż nareszcie nas księżyna pożegnał.

Reszta dnia niczym nie zakłócona, z wyjątkiem kilku strzałów, które padły obok baterii, nic nikomu dobrego ani złego nie wyrządziwszy. Wieczorem, znowu rezygnując z towarzystwa przy kolacji, zostajemy z Koszturą przy procach, i kopiujemy gwałtownie porobione zdjęcia, na czym nam poza północ schodzi. Dopiero około 1.30 w nocy, przychodzimy wreszcie na to, że całe fotografowanie razem z dodatkami, to właściwie idiotyzm – nie byłoby lepiej, gdybyśmy tak np. o godz[inie] 9.00 na to wpadli?

26 ^aZrywamy się wcześniej niż zwykle na zapowiedzianą mszę, mającą być odprawioną na stanowisku baterii. Jak na złość, płynie rosyjski lotnik, pomimo że pogoda nienadzwyczajna; równocześnie strzela Moskal, przenosząc nad nami w okolicę Pokaszczewa. Z lotnikiem się prędko załatwił Edek Peszkowski, bo strzelił tak celnie, że aparat natychmiast nawrócił i tyleśmy go widzieli. Ponieważ i ros[yska] artyleria się dość szybko wystrzelała, można było już bez przeszkody odprawić nabożeństwo. Deszcz zaczyna mżyć i moczy pobożnych. Aż żal, że nie ma słońca, chociaż i bez tego taka chwila na pozycji posiada swój urok. Każdej chwili może przyjść rozkaz, nakazujący otwarcie ognia, ale tym-

^a *Dopisek
autora:
Niedziela.*

czasem wykorzystują żołnierze rzadką sposobność do po-
bożności. Zrobiłem kilka zdjęć, ale przypuszczam, że nie-
udałych, bo pogoda całkiem temu niesprzyjająca.

Po nabożeństwie zjada ksiądz z nami śniadanie, a miano-
wicie kawę, ale nie bardzo słodką, bo się cukru wczoraj nie
fasowało; za to jest czarna i podana ze szczerego serca, co
musi wystarczyć. Na skutek niemoralnej propozycji Reinol-
da, zabieramy się do kart i gramy aż do obiadu. (Na obiad
znowu konserwa! Co sobie o nas gość pomyśli?). Po połu-
dniu pożegnał nas ksiądz, zaś my z Koszturą poszliśmy
do domu. Zabieramy się wieczorem znowu do kopiowania
fotografii, gdy wtem wołają mnie do telefonu; tu otrzymuję
lakoniczny rozkaz, że od jutra jestem odkomenderowany
do brygady. Diabli nadali, czy co? Trzeba naturalnie zmie-
nić program i iść na kolację, by się pożegnać z chłopcami.
Przesiedzieliśmy późno w noc, debatując nad zmiennością
szczęścia ludzkiego.

27 Strasznie jakoś głupio przychodzi mi odjeżdżać z tego
środowiska. Kręcę się i wyszukuję rozmaite powody, by od-
jazd opóźnić, zupełnie jak nie żołnierz. Nic to naturalnie
nie pomaga i około 10.00, wsadzony przez Koszturę na wóz,
opuszczam kochaną wiarę. Już nawet nie klnę na pijanego
Mierzwę, chociaż forsuje konie, goniąc je po najgłębszym
błocie, bo mnie chytrze zajechał, że „napił” z żalu po mnie.
Przez Pokaszczewo, folwark tamtejszy, zatrzymuję się przy
4. Brygadzie, przyjęty serdecznie przez dobrego jak zawsze
generała P. Dali mi wina, papierosa, sfotografowałem towa-
rzystwo, i jazda dalej. Przed samym obiadem dojechałem
do dywizji, co dobrze się złożyło, bo mogłem się i zamel-
dować służbowo, i przywitać z wszystkimi od razu za jed-

nym zamachem. Cieszymy się wprawdzie, że to niby góra z górą..., ale jakoś mnie to nie bawi. Kwateruję razem z kapitanem P. od brygady.

28 Pułkownik nasz się zapewne ucieszy, bo wyjechał na urlop, a na trzeci dzień po wyjeździe wysłano za nim depeszę, wzywającą do powrotu. Właśnie nadeszła telefoniczna wiadomość, że go należy oczekiwać dziś po południu. Posyłam konie do Palczy i około 4.00 przyjeżdża staruszek, ale nadrabia miną, i nic po sobie poznać nie daje, że go diabli biorą na takie urządzenie. Mój Boże, jabym sobie nawykliwał, przynajmniej dla ulżenia, a ten nic – powiada ha, trudno, nic na to nie poradzimy – i zabiera się do swojej roboty. A roboty jest dosyć.

29 Wyjeżdżamy z brygadierem do art[yleryjskiej] grupy mjr. Buola. Pan baron Buol jest sobie komendantem konnej artylerii i dzierży prowizorycznie komendę grupy art[yleryjskiej], ale pomimo tego wszystkiego nie zastajemy go w domu. Konferuje więc stary z kapitanem Zaufalikiem około pół godziny. Ja tymczasem zabawiam się rozmową z adiutantem, por[ucznikiem] Richterem i wypytuję go o nadp[orucznika] Karra, który służył przy tej dywizji, a podczas moich wojskowych studiów był profesorem różnych przedmiotów, których nazwy już nie pamiętam, oraz konnej jazdy, którą pamiętam. W tej ostatniej umiejętności wykazywał niepospolite zdolności, bo o ile na teorii konnej jazdy niewiele skorzystaliśmy, o tyle praktycznie zapoznał nas porządnie z siodłem.

Otóż dowiedziałem się o nim, że najpierw się ożenił, a potem go własny kanonier przez nieostrożność postrze-

lił, a więc dwa przykre wypadki mu się podczas wojny przydarzyły. Gdzie się obecnie obraca, nie wiadomo; dociekania w tym kierunku przerywa nam pan brygadier, który już skończył konferencję i zabiera się do domu. Czekamy jeszcze chwilę na dworze, na zapowiedziane przybycie majora B., skracając chwile [na] wygapianiu się na „coś” białe, latające w powietrzu; urwał się? Balon, czy nie balon? E! Lepiej jedźmy do domu.

30 Szkoda nawet gadania, jak się te dni powtarzają; ciągle jedno i to samo w kółko, że aż wstyd pomyśleć – sytuacje i amunicja, amunicja i sytuacje... Zajmuje mi to zajęcie tyle czasu, że nawet korespondencji nie mam kiedy załatwić.

31 Pogoda dobra, wiosna się czyni pomału. Ratz Pal kopie grządki, sadi sałatę i kwiatki, aż dusza rośnie. Ciekawym, kto będzie tę sałatę jadł, a one kwiatki wachał.

Zeszyt VI

Maj [1916]

¹ Wedle tej nowej rachuby czasu nie mogę się, pomimo szczerých wysiłków, połapać, czy wstałem o godzinę za wcześnie, czy za późno^a. Ale wreszcie nic obliczenia nie pomogą, bo trzeba wstawać i dosiadłszy wózka towarzyszyć panu brygadierowi w pole. Tak się tym wózkiem wozimy, jakby nam to co najmniej przyjemność sprawiało. Tym razem odwiedzamy ciężką baterię haubic na jej stanowisku. Śpią sobie tu jeszcze wszyscy i ani im wojna w głowie, chociaż godzina 9.30; a może sobie śpią jeszcze wedle starej rachuby czasu?

Dowiedzieliśmy się, że „strzelali całą noc”, i dlatego jeszcze śpią; a ileżście strzałów oddali? Ano... 20; no to prawie cała noc była do tego potrzebna? A wreszcie, Bóg z wami, tylko sobie przynajmniej pozamiatajcie trochę tych śmieci, bo strasznie zaświniony „sztelunek”^b macie.

Poszliśmy na punkt obserwacyjny 90. Spokojnie dziś, że aż dziwno; za całe trzy godziny, które byliśmy w linii, słyszałem zaledwie dwa strzały karabinowe. Po miłym spacerku wracamy do domu.

Po obiedzie przynieśli diabli Antka Wereszczyńskiego; poszedłem do niego ze złapanym po drodze Poperelem i przesiedzieliśmy chwilę, popijając. Chwila się atoli prze-

^a Wówczas Państwa Centralne wpro-wadziły po raz pierwszy czas letni.

^b *Stellung* (niem.) – pozycja.

dłużyła, bo trzeba było przeczekać pierwszą wiosenną burzę, która nagle spadła. Wieczorem gramy, czego zwyczaj, w szachy.

2 Zmieniwszy zamiar, wyjeżdżamy konno; nie do końskiego szpitala, ale w pole. Miła przejażdżka do Bakaryna; tu zsiadamy i zostaję obdarzony funkcją porobienia zdjęć z trzeciej do połowy wybudowanej linii. Drała na piechotę, potem znowu konno, i znowu na piechotę, aż około 11.00 jestem z robotą gotowy. Wracamy do domu, moczeni przez małą chwilkę deszczem, nieszkodliwym już, bo majowym.

W domu spotykamy tego rosyjskiego chorążego, którego podczas świąt wzięto do niewoli. Na rozkaz komendanta armii, arcyksięcia³¹, ma być odesłany do swoich. Zawiazano mu oczy, przysięgnął się, że nic nie powie, wsadzono pana brata na wózek i jazda. Popołudnie mija na zwyczajnej i nadzwyczajnej robocie, wieczór jak zawsze bez sensu, najlepiej z tego wszystkiego położyć się i próbować zasnąć.

3 Przez całą [noc] budzili, a to strzelić tam, a to znowu co innego, aż wreszcie o 4.00 rano przyszło do prawdziwej wojny. Moskalie wdarli się na stanowisko naszej przedniej straży. Nasze wojsko znowu robiło kontratak, artyleria „bębniący ogień”, aż dopiero około 6.00 uspokoiło się trochę. Efekt był taki, że zabito wszystkich Moskali, z wyjątkiem 12 wziętych do niewoli, nasze chłopaki zaś najmniejszej straty nie ponieśli. Artyleria się spisała, pogodny dzień wesoło się zaczyna. Już mamy siadać na wózek, gdy zapowiedziano przybycie komendanta korpusu³², więc i nasza wizyta w końskim szpitalu nie przychodzi do skutku. A conto wy-

sokich odwiedzin, spalam się dyskretnie do ogrodu, i mam chwilę spokoju, prawie aż do samego obiadu.

Po południu przyniosło nieszczęście Kuźniara z korpusu i robi się całkiem niepotrzebnie partia kart, podczas odwiedzin u kapitana P. Reszta dnia na zwykłej robocie mija. Kapitan wybiera się na urlop i przerozmaite wice już na ten temat wyczynia.

4 Brygadier jedzie na konferencję do południowego obozu; mnie zostawia w domu, bo świeżej roboty dużo. Wygapiamy się od [pewnego] czasu na latające aeroplany, ostrzeliwane jak zwykle bezskutecznie. Pogoda przepiękna; jestem w możności na parę minut wyrwać się na powietrze, a nawet zdjąć pasącego się konia ze synem. Aż żal, że tak mało wolnego czasu, bo pogoda jak złoto. Ksiądz wybiera się do Lublina – dobrze mu tak! Dzień zresztą jednostajny. Długo w noc nie dają spokoju z ustawicznym telefonowaniem, gdyż chodzi o zastrzelenie Moskali w tym miejscu, w którym – jak się okazało – ich nie było.

5 Pogoda w dalszym ciągu wzorowa. Wyjeżdżamy konno ze starym, ku mojej ogromnej uciechy, do pierwszej baterii. Mijamy rażno ostrzeliwane Pokaszczewo, i w niespełna godzinę jesteśmy na miejscu. Stary, w bajkowym humorze, który się też zaraz wszystkim udziela. Idziemy na stanowisko obserwacyjne, gdzie Paczek robi komendanta baterii w zastępstwie urlopującego się Kunzego, przyznać trzeba, z powodzeniem. Uciecha jak diabli, że się nareszcie między chłopaków wpadło. Kosztur pokazuje mi osobliwą rzecz, mianowicie gniazdo ptasie, zbudowane pod tzw. *Schrapnellschizuiem*^a, tj. dachem, który się buduje nad ar-

^a W oryginale: *Schrapnellschizuiem*.

matą; że się to też ptaszęta strzałów nie boją! W powrotnej drodze weselimy się ze starym – z czego? Do słońca chyba, bo przecudne.

6 Znowu tyle rysowania, pisanie itp. roboty, że przez cały dzień nie opuszczam pokoju. Dopiero wieczorem ruszam się trochę przy niwelowaniu placu tenisowego; wszystko to bardzo pięknie, ale czy się nam przydarzy kiedykolwiek grać na nim?

7 Kapitan wybiera się na urlop. Daje mi tyle rozmaitych wskazówek, jak gdyby miał zamiar już nie wrócić. Agendy jego przejmuje Neuwirth, dotychczasowy adiutant mojego marcowego pułkownika R. Nowy przełożony, wcale miły chłopak, polubiliśmy się zaraz. Zresztą robota tak samo się nie zmniejsza, jak dotychczas.

8 Wyjeżdżamy konno z całym sztabem w okolice Palczy. Tu przybywa komendant korpusu, kochany staruszek Martiny^a. Ma się odbyć ćwiczenie stojącej w rezerwie piechoty, co mnie trochę śmieszy, słysząc jak Moskał strzela, a my równocześnie „bawimy się” w wojnę. No, ale stać trzeba, bo taka nasza przy tym całym ćwiczeniu rola. Gdy około południa piechota wzięła nareszcie dzielnie wrogie okopy, broniące przez nieudolnego nieprzyjaciela, skończyło się teatrum, i można było wrócić do domu. Powrót był atoli mniej od wyjazdu przyjemny, a to z powodu burzy, która – zastawszy nas zupełnie na nią nieprzygotowanych – zmoczyła towarzystwo tak dokładnie, żeśmy przesiąkli wodą aż do żołądków. Bądź co bądź urozmaicenie.

^a Wtedy
gen. Mar-
tiny miał
56 lat.

12 Tak podobny jeden dzień do drugiego, jak np. dwa kolana do siebie. Kręcimy się w kieracie jak bydełko boże, pędząc na jego wzór pobożny żywot.

13 Jestem tylko ciekawy, czy znajdę kiedy na tyle czasu, by napisać list albo kartkę?

15 Wstaliśmy ze starym o 4.00 rano, nic nie wiedziawszy, że w nocy rozkaz odwołano; tym sposobem dzień o parę godzin dłuższy, skutkiem czego pod wieczór prawie że już kości nie czuję.

Czerwiec [1916]

3 Nagły rozkaz podniesienia *quantum*^a amunicji na 260 strzałów dla każdego działu. Jadę w tej sprawie do korpusu, w największy upał, w samo południe. Robota przez cały dzień i z małymi przerwami przez całą noc.

^a Ilość (łac.).

4 ^bO 4.00 rano budzi nas szalona kanonada³⁵; okazuje się, że to rosyjski bębniący ogień. Zaczyna się naturalnie krzątania, trwająca bez przerwy cały dzień. Dla mnie prawdziwe piekło; zdenerwowani przełożeni wydają miliony rozkazów, podczas gdy tylko połowę z nich wypełnić jestem w stanie. Ogień chwilami słabnie, chwilami się wzmacnia, przerwy w strzelaniu jednak nie ma. Nasze baterie reagują względnie miernie, ograniczają się do ostrzeliwania^c rosyjskiej artylerii. Dopiero wieczorem zabiera się nieprzyjacielska piechota do ataku; nie atakują jednak masowo, lecz na „wrywki”, coraz to inny odcinek frontu. Straty nasze są minimalne, po całodziennym ogniu paru zabitych i kilku-

^b Dopisek autora: Niedziela.

^c W oryginalu: na ostrzeliwaniu.

dziesięciu rannych, straty rzeczywiście śmiesznie małe. Jesteśmy zatem dobrej myśli. Wystrzelaliśmy przez noc prawie cały zapas amunicji; nie śpię dziś znowu, musząc się zajmować jej dowozem. Łeb mi się już kręci i gorączkuję, ale położyć się nie ma czasu.

5 Kapitan wrócił wczoraj z urlopu. Powtarza się wczorajsza historia z artyleryjskim ogniem, tylko niestety z większą przeprowadzonym intensywnością. Dzień kończy się fatalnie. Moskale dokonali przerwy na całym naszym froncie, cofamy resztki piechoty na przygotowane trzecie stanowisko, dywizja do Romanowa. Straty piechoty sięgają 20 000 ludzi, artylerii tylko w naszej brygadzie wynoszą ponad 35 dział. Rany boskie święte! Wierzyć się nie chce!

^a Harażdża.

^b Dworzec nad Styrem.

6 Czym trzymać ten front? Około południa cofamy się dalej – przez Garażdżę^a do przyczółka mostowego pod Łuckiem. Piechota zajmuje tu przygotowaną linię. Nocujemy w Dworcu^b – ledwie żyję ze zmęczenia. Czterdziestacy dokonują cudów męstwa, ale niewielu ich już zostało. Stanowisko przez noc utrzymane.

7 Front chwieje się coraz bardziej. Rezerw żadnych ani też widoków na pomoc. Po południu żołnierz, wycieńczony głodem i bezsennością, niezdolny stawiać oporu; cofamy się za Styry, paląc za sobą mosty. W Kol[onii] Podgajcy dostałem się w setny ogień, ale wybrnąłem szczęśliwie. W głowie się miesza, gdy pomyślę o takiej klęsce, jaką ponosimy. O zmroku zaczynamy rekognoskowanie stanowisk za Styrem. Zmoczeni przez burzę, dotarliśmy o 2.00 rano do Zaborola, gdzie w kościele na posadzce śpimy godzinę.

8 ^a Kłapię z zimna zębami, ledwie nogi włóczę, ale nie tylko ja, bo i wszyscy naokoło. Ciężką artylerię odsyłamy w tył, do Torczyna. Sami tam uciekamy w południe, po przerwaniu frontu przez brygadę kozaków. Z wycieńczenia już nawet myśleć nie można. Noc w Torczynie – Żydy pakują, spodziewając się nowych gości.

^a *Przypis autora:*
Komendę dywizji obejmuje gen. Iwański.

9 Chwieje się sprawa ciągle – posiłków dotychczas żadnych. Roboty do diabła. Głodzimy cały dzień; o północy przywieźli trochę pożywienia.

10 O 2.00 rano maszerujemy do Kol[onii] Aleksandrówki, do dywizji. Stąd o 4.00 odmarsz do Chorochoryna, po drodze zmiana dyspozycji, i skręcamy kozakom przed nosem, do Zubilna. Kawalerii nam brak, wysłany zatem zostaje na patrol, wracam zmęczony jak pies. Kobyła trzyma się tego, pomimo forsownych tur. Noc w Zubilnie^b.

^b Na północny zachód od Torczyna.

11 ^c Przesuwamy się na północny zachód. W Beresku zajmujemy prowizoryczne stanowisko, gdzie chwila wypoczynku z obiadem. Wieczorem przybywamy do Woronczyna. Prześliczny park i okolica, ale brak chęci do przyjrzenia się dokładniejszego nawet. Wieczorem zostajemy w posiadaniu jednej jedynej baterii, reszta przydzielona innej dywizji. Mamy stanowić rezerwę korpuśną. Noc spokojna – śpimy 6 (słownie sześć) godzin, jak suszy.

^c *Dopisek autora:*
Niedziela.

12 Zaraz z rana odmarsz. Muszę nałożyć drogi, skręcając na Makowicze, dla oddania rozkazu naszym haubicom; samotny, bo mi gdzieś Wróbel po drodze zginął, błędę po lesie i moczarach, wyklinając sobie co nieco. W Makowiczach

spotykam nasz pułk ciężkiej artylerii, stojący bezradnie, bo dotychczas bez żadnego rozkazu; p[an] pułkownik Marra przyjmuje mnie, czego zwyczaj, zdenerwowany; uspokaja się jednakże stopniowo, gdy mu rozkaz w powolniejszym tempie przedstawiam. Zatrzymany przez chwilę, i ugoszczony winem, muszę jednak opuścić zgromadzenie.

Dalsza droga do Nowego Dworu, wśród kurzawy i spiekoty. Tu znajduję najpierw niemiecki konny patrol, później dywizję. Zdaję raport i chwila wypoczynku. Nadchodzą świeże marszbataliony, chwała Bogu, przynajmniej o paręset ludzi będziemy silniejsi. Śniadanie, dyspozycja i około 3.00 odjeżdżamy do Dażwy. Jeszcze raz mnie wysyłają w sprawie amunicji, po czym reszta dnia mniej więcej spokojna... Kwaterę nazywa się, że we „dworze”, ale mieszkamy tysiącami w jednym pokoju. Wieczorem i w nocy deszcz jak z cebra.

13 Zostajemy w Dażwie. Porządkuje się nieco piechota i artyleria, sytuacja ciągle niezbyt przejrzysta. Cały dzień mija znowu na robocie. Po południu obejmuje komendę dywizji gen. [Eduard] Jemrich von der Bresche; wieczorem przedstawiamy się oficjalnie – robi wrażenie całkiem spokojnego człowieka. W nocy znowu burza.

14 Wcześniej rano rozpoczynamy marsz. Po przybyciu do Świnazyna nazywa się, że należymy do korpusu Szurmaya, zmienia się atoli dyspozycja, zostajemy przy naszym. Po krótkim spoczynku jestem wysłany na poszukiwanie naszego ciężkiego pułku. Droga błotnista przez las. W Dominopolu nie zastaję pułku, sypię więc dalej do Rewuszek. Pół dnia mi schodzi na tej jeździe. Po załatwieniu sprawy, wracam do Świnazyna, ale już po drodze dowiaduję się, że

komenda jest w marszu do Tumina, względnie Świczowa. Trzymam się więc kapitana P. i około 4.00 przybywamy do Świczowa, gdzie kwatera w szkole, odznaczająca się zupełnym brakiem okien; nie zważa się na to wiele, bo pomęczeni jesteśmy okrutnie. Za Dominopolem spotkałem się na drodze, zupełnie nieoczekiwanie, z Edkiem Wachowiczem, o którym myślałem, że siedzi z moździerzami gdzie w Konstantynopolu; nagałaliśmy się moc przez 2 minuty, bo dłużej nie było czasu, i trzeba się było rozjechać. W nocy znowu burza i ustawiczne budzenie; zaczyna mi już taka psia służba dojadać.

15 Zostajemy w miejscu. Jadę do 13. Brygady, celem zorientowania się w ich sytuacji. Dzień na ogół jakiś spokojniejszy, może dlatego, że stoimy w miejscu. Pakujemy i zaprzęgamy atoli kilka razy przez dzień, bo sytuacja ciągle niepewna. Nowy dywizjoner³⁴ ogólnie sobie jedna sympatię swoim spokojem. O urlopie ani myśleć, chyba żeby się stary na niego zdecydował, to i ja bym się dla towarzystwa przyłączył.

16 Około 7.00 rano odmarsz w kierunku Tumina; przed tą wsią zatrzymujemy się około wiatraka i mokniemy na deszczu, który sobie z rozmałą intensywnością popada. Około 5.00 po południu ruszamy się dopiero z miejsca, drałując na Wojnicę. Z Rogóżna wracają mnie do haubic, na co wyklinam pod wąsem, bo już mokry jestem, a deszcz ciągle leje jak wariat. Całe szczęście, że się kobyła trzyma jeszcze tego i tylko pokwikuje, dając znać, że zmęczona. W poszukiwaniu dywizji wtarabaniłem się zupełnie niepotrzebnie w ogień własnej artylerii i trzeba było rażno wyrwać. Po długich cierpieniach, odszukałem komendę, przyczajoną

^a Hubin na
północny
zachód od
Wojnicy.

w szopie. Ponieważ nakazana rano linia piechoty nie mogła być osiągnięta, zostaje przez noc obecna, około 1,5 km na wschód od Wojnicy. Komenda w Gubinie^a, kwatera pod psem, w jednej jedynej izbie.

17 Moskale prą i wywiązuje się setna bijatyka; staramy się już nie o pójście naprzód, ale o utrzymanie teraźniejszej linii. Niemcy atakują na naszym lewym skrzydle; idzie im naturalnie lepiej, bo nam zabrali lwią część artylerii i przeważnie nią się przebijają. Wzięty do niewoli rosyjski kapitan opowiada o przybyciu nowej nieprzyjacielskiej dywizji. Po naszej stronie 2., 37., 13. i 11. ze swoimi słabymi siłami, przeważnie rozbitkami. Trzymamy się jednak tego. Czterdziestacy znowu się dzielnie spisują, że aż dziw wszystkim. Chwała Bogu. Mazury! Wieczorem około 1000 rannych – ilu ich tam zostało? Na kościelnym cmentarzu, koło którego stoimy, rosną groby, co chwilę ktoś się na tamten świat przenosi.

18 Stoimy ciągle w Gubinie. Nie postępujemy naprzód, ale i Moskale jakoś stracili na impecie.

19 Sytuacja ciągle się waha. Po południu donoszą o sukcesie Niemców na naszym skrzydle – nagle jakaś otucha we wszystkich wstępuje, jakoś raźniej w przyszłość patrzymy. Co się dzieje na reszcie świata? Żadnych gazet ani wiadomości.

Pogoda rozmaita, przeważnie deszczowna. Znowu ten sam nocleg w ścisiku i zaduchu. Po południu objeżdżamy z brygadierem stanowiska baterii.

20 Niemcy w dalszym ciągu postępują naprzód. Jesteśmy przygotowani na marsz w kierunku południowo-wschodnim, nie kwapimy się atoli, dla zbytku ostrożności. Prawdopodobnie w nocy lub jutro rano ruszymy; na razie sterczymy ciągle w tym Gubinie, odcięci od świata, bo nawet gazeta nie dochodzi. Czerniowce Moskale zajęli, jak się im zresztą dzieje, nie wiemy. Stary jakoś bardzo ze mną serdeczny, co go znowu napada? Taką noc jak dzisiejsza niech diabli wezmą – ciągle dyspozycje, rozkazy itp. użeranie się z ludźmi; gonię w bieliźnie aż do świtu, cud boski, że się nie zatchnę. Około północy Moskale atakują sąsiednią 11. Dywizję i nasze prawe skrzydło, ale artyleria dała im takiego łupnia, że po godzinie zostali przywrócenii do porządku i spokojnego zachowywania się po nocy.

21 Pochmurny dzień się znaczy. Opuszczamy Gubin około 7.00 rano, kierując się na Wojnicę; tu zatrzymujemy się przez blisko dwie godziny, wygapiamy się na beczelnie nisko latającego lotnika, po czym ciągniemy dalej na wzgórze 249. Deszcz mży. Zatrzymujemy się w pobliżu sławnej smolarni, mieszcząc się w stodole i szopach, bo dom jedyny, jaki istniał, rozebrany. Walk żadnych – nie chodzi nam o to, by napierać, ale o to, by się przed ewentualną napaścią bronić – resztę zdajemy się zostawiać sprawę Panu Bogu i... Niemcom.

Nocleg w przewiewnej stodole. Dziwię się, że dotychczas zdrowszy, bo pomimo zmęczenia (nic dziś nie robiłem) nie czuję żadnych anormalnych objawów. Między karabinami, które nazbierano dziś na wczorajszym pobojuwisku, jest jeden rosyjski, dosyć zajmujący, bo cały zakrwawiony, a na bagnecie jeszcze się trzewia ludzkie utrzymały; ładnie się biją!

22 Według dzisiejszej dyspozycji: atakujemy. Przygotowanie przez artylerię, szturm itd., wszystko przewidziane. Komenda jedzie do Kol[onii] Dubrowej, ja z kapitanem zostajemy na miejscu i... nudzimy się. Jadę do naszego parku, wracam i ciągniemy z kapitanem za komendą. Droga przez pobojuwisko zasłana jeszcze ciągle trupami, pomimo że oddziały robotnicze już od 48 godzin grzebią. Około południa wywiązuje się zaciepła walka, trwająca do wieczora. Ranni i jeńcy ciągną bez przerwy. Prawie nic nie robię, i to mnie tak męczy, że wieczorem jestem jak zbity. Około 11.00 Moskale przeprowadzają silny kontratak, który jednak odpiera szczęśliwie sama artyleria. Kładziemy się, ale dopiero około 3.00 rano.

23 Zimno w tej stodole jak wariat. Nie wiem, co postanowiono, bo spałem jak kamień, ale stoimy na miejscu. Wiatr nic nie folguje, tak że w czerwcu trzeba chodzić w kożuchu. Spokojnie na duszach i umysłach, zapewne się więc nie zanosi na nic większego. Wieczorem odparcie większego rosyjskiego ataku. Noc spokojna.

24 Zjawił się u nas wczoraj ksiądz i narobił trochę ruchu; zjawił się z tego tytułu, że się wzmożła liczba rannych, ale niewiele jego obecność pomaga, bo ranni to przeważnie Węgrzy. Nazywa się, że mamy iść naprzód, ale parcie to odbywa się strasznie powoli, bo przeciwnik za silny. Około południa nakazuje komendant korpusu absolutne i energiczne zajęcie rosyjskich stanowisk. Dobrze się to mówi. Amunicję dostajemy w śmiesznie małych ilościach – piechoty też za mało, by nią szafować – czym więc przeprowadzić atak? Z Bukowiny coraz gorsze wiadomości.

O zmroku przeprowadzenie nakazanego ataku i szturm. Pierwsi wyrwali strzelcy 4. Batalionu (Polacy), i zanim nadeszły wiadomości, co się na innych odcinkach dzieje, już donoszą, że mają 50 jeńców i rosyjskie okopy wzięte. W ostatnich dniach dają już czwarty raz dowód, z jaką brawurą nacierać potrafią; dzielny ich komendant podpułk[ownik] Markel dostaje ataku sercowego, i musiano wycofać go z linii – a szkoda!

Czterdziestacy nie brali jeńców – im bardziej o samo stanowisko nieprzyjacielskie, jak o rozgłos chodziło – dlatego torowali sobie drogę bagnetem, nie żywiąc nikogo, i okopy wzięli. Za to lewe skrzydło, składające się z okrzyczanych Węgrów, pokpiło sprawę; natknąwszy [się] na słaby opór, cofnęli się rozsypce, tak że aż nakazano odwrót ze zdobytych pozycji, z obawy oskrzydlenia. Ale nie naszym czterdziestakom o cofaniu się mówić!

Odpowiedź ich brzmi: „Zostajemy na naszą krew zdobytym stanowisku, i nie cofamy się za żadną cenę – przyjdą nas oskrzydlać Moskale czy diabły, potrafimy się bronić i «odskrzydlić». Jutro nas za brak dyscypliny każecie zdzięsiątkować, dziś rozkazu nie wypełnimy”.

I utrzymali się, zuchy! Za nimi utrzymała się zdobyta pozycja, pomimo wściekłych kontrataków. Rezultat, Moskale cofnęli się do przygotowanych pozycji w linii Zaturcy^a. Dywizja poniosła dość poważne straty. Około 3.00 rano kładziemy się spać.

^a Zaturce.

25 ^bCicho i spokojnie. Nasi chłopcy wypoczywają, zaś Moskalom się jakoś do zaczepki nie kwapi. Pogoda przejrzysta jak szkło, upał zaczyna się dawać odczuwać. Nasz balon na uwięzi donosi nam o stanowiskach rosyjskich baterii, które

^b *Dopisek autora: Niedziela.*



Ranni c.k. jeńcy armii gen. Aleksieja Brusilowa na wozie konnym
ambulansu polowego, wzięci do niewoli latem 1916 r.

przy jego pomocy i obserwacji ostrzeliwamy. Chwilę wolną po południu poświęcam udaniu się na pogrzeb ofiar wczorajszego ataku, chowanych w masowym grobie. A ofiar dużo: około 800 rannych dziś opatrzone. Wrażenie przykre – zwłaszcza grzebanie np. samych nóg lub rąk – groby rosna i rosna.

Wieczorem Niemcy przeprowadzają atak na Zaturcy, nieszczególnie im się wiedzie, spotykają się z silnym rosyjskim kontratakiem, tak że ostatecznie po zażartej walce utrzymali tylko linię, nie posunąwszy się naprzód. O północy spokój – idziemy spać.

26 Szopa niebywała! Dywizja nasza przechodzi do rezerwy; ano, przynajmniej chłopiska parę chwil wolnych spędzą. Co do artylerii, to naturalnie po staremu, nie zazna, co to spo-czynek – zostaje na pozycji i dostaje instrukcje ataku. Miejsce naszej dywizji zajmuje 13., komendę nad całą artylerią obejmuje pułkownik Schulhof, brygadier z 13. Rola naszej komendy brygady ma się ograniczać na zasilaniu baterii w amunicję etc. sprawy dotyczące tylko materiału i administracyjne. Po południu goście, w postaci wspomnianego pułk[ownika] S. i por[ucznika] Rexa; gadu, gadu, wykpi-łem od nich 23 wozy amunicji dla haubic.

Później przywozi Kuźniar Zorna, ze szpitala z Kowla – obydwaj zostają na stałe przy dywizji, w następstwie czego Szabadoszi odchodzi jutro do korpusu. Smutna wiadomość o Jeszenskim – postrzelony w krzyże, leży sparaliżowany, i kto wie, czy sprawę przeżyje. Wieczorem idę znowu na pogrzeb 14 żołnierzy, między nimi rosyjskiego oficera. Na kolacji mamy gości z kawalerii. Około północy spać.

27 Budzą mnie wcześniej, bo trzeba odebrać od grup ranną sytuację; nic nowego, więc też i niewiele ambarasu. Od rana już przygotowują się wszyscy na zapowiedziane przybycie komendanta armii, wreszcie po obiedzie (zostawiwszy mnie naturalnie przy telefonie) pojechali odświętnie wyfraczeni do Kol[onii] Dubrowej. Z nudów rżniemy w karty więcej jak dwie godziny. Pod wieczór zaczął padać deszcz i akurat wtedy wysłano mnie do 37. Brygady, zmokłem też jak mysz albo Wróbel, który ze mną jechał. Ruchu dużo, bo według nowego rozkazu stary mój został referentem artylerii całego korpusu. Wielki to zaszczyt – nie wiem, na czym jego funkcja polega – ale to wiem, że roboty przybyło niesamowicie, bo dopiero około 3.00 rano jestem z nią gotowy i mogę się położyć.

28 Chodzę sobie i wypoczywam. Deszcz pada bez przerwy i odbiera humor. Stary pojechał rano do korpusu, kapitan za nim w południe; została mi brygada „na głowie”, na szczęście spokój i żadnych szczególnych wydarzeń nie było. Głowa mnie zaczyna boleć i na urlop mi się strasznie chce. Bo i czas już byłby na parę dni wypoczynku!

29 Wstajemy przy pięknej pogodzie i dobrych humorach. Konno ze starym do 13. Brygady (Kol[onia] Dubrowa-Pasieka), potem wózką do 37., a nareszcie stamtąd do korpusu. Zostawiam starego samym i wracam do domu; tu znowu wymijamy się z kapitanem, odjeżdżającym za starym do korpusu – zostaję sam. Wieczorem przybywa major Auerhahn, dla objęcia komendy 10. Dywizji Kanonów, oraz rozmawiamy z Pasternakiem o niestworzonych rzeczach. Na froncie spokój – ani jednego strzału.

30 13. przeprowadza atak. Nasza komenda wyjeżdża o 5.00 rano do Pasieki, mnie się atoli o tym ani śni, tym bardziej że deszcz i zimny wiatr. Około 9.00 słyszę, że dobrze idzie – podobno się zbliżono na 300 m do linii rosyjskiej. Wiadomości jednak na ogół brak, trzeba więc jak kufer siedzieć w tej dziurawej stodole i zajmować się nudami. Z amunicją klapuje sprawa dosyć szczęśliwie. Późnym wieczorem wraca komenda z powrotem, nic szczególnego nie dzia-
ławszy.

Lipiec [1916]

1 Pogodnym dniem zaczyna się 24. miesiąc wojny. Wypieramy się, zażywając wczasów, bo na froncie spokojnie. W ogóle odnosi się wrażenie, że Moskalom bynajmniej nie chodzi o to, by nas stąd wyprzeć, zdaje się, są przekonania, że to samo przez się przyjdzie, po należytych oskrzydleniu frontu galicyjskiego. Za to nasze wyższe komendy dokazują cudów waleczności... słowami. Coraz to nowy atak nakazany, aż się człowiek za głowę łapie!

Po południu wyjeżdża komenda do Kol[onii] Pasieki, bowiem dywizja wstawiona na front ma się przyłączyć do ogólnego ataku. Robią wszyscy, co tylko mogą, ale nie idzie naprzód. Kręcę się, jak w kieracie, długo po północ. Komenda nie wraca na noc.

2 ^aTrochę się uspokoiło po ustawicznych atakach z naszej strony. Pogoda do niczego – robota za to jak wariat.

^a *Dopisek
autora:
Niedziela.*

3 Już trzeci dzień taki sam jak poprzedni, odłączeni od komendy, pędzimy dziwny, dla mnie całkiem nowy żywot.

Na froncie uspokaja się coraz bardziej, co mnie równocześnie nawet nieco niepokoi, ze względu na brak wiadomości z Galicji. Komunikaty prasowe coraz słabsze, chwała Bogu, że gazety nie dostaję, bo już przeczuwam, co tam za bzdury wypisują!

4 Budzą mnie, że brygada przyjeżdża! Wszelki duch! A cóż się im tak z rana na podróżowanie zebrało! Ale wstać trzeba; myję się, golę (o mało białizny nie zmieniłem) na godne przyjęcie przełożenia, które się nareszcie około 8.00 zjawiło. Stary w złotym humorze, bajdurzy o rozmaitych rzeczach, podczas gdy ja kazałem pakować nas, bo pociągniemy za dywizję.

O 9.00 jedziemy konno (jak na resorach, bo wczoraj kazałem wszystkie konie świeżo okuć) do Kol[onii] Dubrowej. Powitanie przy dywizji – znowu opowiadania. Kwaterujemy dość dobrze w jakiej opuszczonej szkole czy plebanii. Wieczorem Moskale atakują 11.; dostali łupnia i przysiedli na zadzie. O północy zapowiedziany ponowny, tym razem ogólny atak; w tym sensie bowiem jeńcy zeznają. Według moich obliczeń znaczy to: Kaziu, będziesz spał spokojnie całą noc i nikt ci w tym nie przeszkodzi. Stosując się jednak do rozkazu, kładziemy się w ubraniach.

5 Było jak przepowiadałem; nie tylko Moskale, ale nawet swoi do żadnego telefonu nie budzili. Zaraz z rana zaczyna się robota z rysowaniem. Stary jakiś wściekły, czy co? Zderzyliśmy się jak dwa kufry wagonowe, i to w tak bezczelny sposób, przynajmniej z mojej strony, żeśmy się do samego wieczora boczyli. A bo, psia pies, jeśli on zdenerwowany, to i mnie niewiele brakuje. A sobie bez przyczyny

nie dam w wąsy dmuchać; jeśli mu się nie podoba, to albo niech zmieni mieszkanie od pierwszego, albo niech mnie odkomenderuje do baterii. Straszne smaki, to całe moje zajęcie!

6 Upał od samego rana nieznośny. Urzędujemy z początku bez bluzek, następnie bez spodni, a nareszcie bez niczego. Jeśli się komu nie podoba, to niech nie patrzy. Jeśli pułkownik wchodzi, to wdziękam dla uszanowania... czapkę, by wyglądało po służbowemu. Na froncie spokój, zdaje się, że wszystkim za gorąco. Nie przypuszczałem, by taki upał mógł w ogóle istnieć. Urlopy jeszcze ciągle zamknięte, a strasznie mi się już chce jechać. A zresztą! Co tam komu z tego!

7 Gorąc nie folguje – czy się mam żywcem usmażyć? Kap[itan] P. nadciąga ze swoim taborem i przyłącza się do komendy. Witamy go zapalczywie, naciągając w zwykły sposób. Zemścił się też zaraz i posprzedawał nam prawie cały swój zapas wódki; rozkupiliśmy dużo, a ja chyba najwięcej. Życie zaczyna się układać spokojne, na wzór one-go w Chorłupach. Stanowisko umacniamy, coraz lepiej je wybudowując, odgrywamy bierną rolę; punkt ciężkości w Galicji, skąd coraz mniej pomysłów wieści.

8 Deszcz popadał i trochę się chłodniej uczyniło. Wielkie święto, bo cała komenda w paradzie oczekuje przybycia komendanta korpusu³⁵, który się zapowiedział, że chce osobiście udekorować mojego starego. Ogromnie uroczyste się sprawa odbyła, bo ekscelencja taką mowę wypalił, że bylibyśmy się popłakali, gdybyśmy posiadali mniej za-

twardziały serca, i gdyby w tym gadaniu było więcej sensu; ale uroczyście było. Nasza dalekonośna bateria oddała trzy honorowe salwy. Moskale naturalnie tym szalenie speszeni, śniadanie się zjadło, wszystko w porządku. Roboty jednak nic nie ubywa, a raczej przybywa ciągle świeżej.

^a Przypis
autora:
Niedziela.

9 ^aNa froncie w dalszym ciągu spokojnie. Baterie nasze prawie że milczą, bo i Moskale się grzecznie zachowują. Pogoda piękna. Wykorzystuje ją komendant armii i odwiedza stojące w naszym sąsiedztwie rezerwy, piechotę i dwie baterie. Zdaje się, że przegląd wypadł dobrze, bo żadnego krzyku nie było. Sterczę cały dzień w domu; dopiero wieczorem wyrwałem się do baterii kapitana R., stojącej w naszym pobliżu i strzelającej dla rozrywki. Wieczorem gramofon przy kolacji, a potem wywołuję swoje nieudane zdjęcia; zdaje się, że sztuki fotografowania nie wymyślę.

10 Gorący dzień i bez sensu. Niewiele do roboty, ale i nic swobody, by się choć na jaki spacer wyrwać. Dopiero wieczorem przy stole opowiadaniom nie ma końca.

^b To samo,
jak wyżej
(wł.).

^c Nieczytelne.

11 *Ditto*^b jak wczoraj. Przyjeżdża Włacik^c od Niemców, dla spisania protokołu z 4% i 5% dotyczącego amunicji. Opowiada o ciężkich walkach, jakie tam mój pułk przechodził. Bös zabity, Radehnacher zabity, jak również i któryś z kadetów, którego nazwiska nie wie – za to Niemcy nie mogą się dość nachwalić naszej artylerii – rycerze cudzym kosztem, psiakrew! Po południu jakiś sąd obraduje w kościele, przygotowując śmierć dla węgierskiego Cygana dezertera. Zanoszą się na burzę, która niedługo lunie, bo już grzmi jak-by święci w kręgle grali.

Roboty nie ubywa. Wieczorem rozstrzelali wspomnianego Cygana – nie więcej tylko sześcioro dzieci i 40 lat miał. Ano, chcieli, żeby się po 40. latach odzwyczaił od wolności i swego cygańskiego życia, a on nie – kto miał rację? Pewnie sąd, bo chłopą diabli wzięli. Sześcioro dzieci? No, to one tam gdzieś daleko, my ich nie widzimy, a zresztą, takie cygańskie dzieci... He! Jak to na wojence ładnie!...

12 Krzyż pański, z tym nawałem roboty; literalnie chwili wolnej. Przeklinamy naprzemiany z kapitanem, co ma służyć za całe urozmaicenie dnia. Niezdrow jestem przy tym, bo mnie w piersiach kłuje, co znowu Marty wytłumaczył, że to... „żołądkowe”. Jeśli dwa lata wojny powodują, że człowiek nie jest w stanie odróżnić płuc od żołądka, to co to dalej będzie? W każdym razie, śmieszna perspektywa. Żadnych wiadomości ze świata, bo komunikatów prasowych nie liczę. Na naszym froncie spokój, ale co się dzieje na innych?

13 Znowu to samo. Robota i robota, aż do znudzenia. Zirytowani pijemy z kapitanem wódkę w niebywałych ilościach, co przynajmniej w części równoważy ducha. Pułk[ownik] M. składa nam służbową wizytę i zapija się też. Daj mu Panie Boże zdrowie, bo mądry jegomość. Wieczorem gramy w karty.

14 Wojsko się uczy pod oknami, jak najlepiej zniszczyć nieprzyjaciół, i tyle przy tym robi krzyku, że już od niego samego wszystkie wrogi by wyginęły, a coś dopiero ja, znajdujący się w takich ryków pobliżu. W linii za to dość spokojnie. Wytwarza się naprawdę wojna pozycyjna, bo mało strzelania, a głównie obustronne umacnianie i wybudowy-

wanie stanowisk. Kapitan przyrzeka mi, że zdezerteruje, jeśli będzie nadal tyle roboty, ja obiecuję w podobnym wypadku zupełną solidarność. Przypiliśmy na zgodę z nowej flaszki i... harujemy dalej, aż do późnego wieczora. Sprowadził się do nas Zorn, bo na górze wiarę wyewakuowali, a my mamy, chwała Bogu, dość miejsca. Ze zdrowiem ciągle to „żołądkowe”, bo czuję ból już na ramieniu.

15 Zaczyna mi się już całkiem serio przykrzyć, bo się żywot okrutnie jednostajnie układa. Znudziło się nawet kapitanowi; siadł na konia i wypalił gdzieś w pole. Ja zaś muszę po staremu sterczeć na jednym miejscu. Odgrążam się wprawdzie, że niech tylko Kuźniar jedzie do Włodzimierza po obstalowane kółko, czy co tam, to mówię „dzenia”, wskakuję mu w auto, i tyle mnie do wieczora zobaczycie, ale jak na razie, kończy się na pogrożkach i... pozostaniu na miejscu. Jedynym dawno już niepraktykowanym urozmaicheniem to popołudniowa kąpiel słoneczna z Hoffmannem, którego przy tej sposobności uczę po polsku. A zdolny, jucha! Już wie, co znaczy siedm, dwanaście, psiakrew i „zatłować”, ale się przynajmniej smażymy na słońcu, aż tłuszcz kąpie! To także coś znaczy.

^a *Dopisek
autora:
Niedziela.*

^b *Zamieszanie,
rwetes.*

16 ^a Jakaś straszna rewia wojsk w przygotowaniu. Zapowiedziany na pół do 9.00, komendant armii już samą grozą swojego imienia narobił rozgruchu^b. Piechota pakuje namioty i juczne konie, ja zapowiadam koniuchom i ordynansom, by skwapliwie chowali pyski do stodoły, bo komendant armii specjalnie ich nie lubi, więc niech się lepiej nie pokazują. Jakieś auto przyjeżdża, gdzieś pies szczeka, jednym słowem, ruch jak diabli...

Nie zajmowałem się dalszym ciągiem parady, bo Moskal się zaczyna niesamowicie zachowywać. Strzela bardziej, niż zwykle, miejscami usuwa przeszkody sprzed swoich rowów, w ogóle zachowuje się niepoprawnie. Cały dzień mija w oczekiwaniu ataku, co się naturalnie niewiele przyczynia do zrównoważenia nerwów. Dopiero po 9.00 wieczór rozpoczyna się wściekła kanonada, daleko na południe od nas, i trwa przeszło pięć godzin. Na naszym odcinku prawie że spokój, bo tylko piechota, czego zwyczaj, się trochę tłucze.

17 Dowiadujemy się, że po wczorajszej walce na południu cofnięto front „do lepszych” stanowisk; niedługo zdaje się spokoju na naszym odcinku. Moskale podkopują się z każdym dniem bliżej. Wprawdzie przysłowie powiada, że kto pod kim dołki... itd., ale cóż z tego, kiedy przysłowiami nie wojujemy.

Deszcz pada prawie cały dzień, skutkiem czego dość często odbywa się raport. Raportem (nakazanym zwykle przez kapitana) nazywa się ustawienie wszystkich w pokoju zgromadzonych – w jednym rzędzie koło pieca – i kolejne podawanie sobie flaszki z wódką. A niedawno w rozkazie stało jak koń, by się wstrzymywać od alkoholu! W nocy składałem wizytę Hahnowi *et consortes*^a.

^a I towarzysom (łac.).

18 Deszcz i pochmurno w dalszym ciągu. Oczekiwany i zapowiadany rosyjski atak nie doszedł do skutku, minęła więc noc spokojnie. Nie w sosie jakoś jestem i boczę się cały dzień o byle co. Wieczorem dopiero się pokazuje kawałek słońca, co nas nawet do śmiechu pobudza, że się tak o zmroku do świecenia wybrało! Przeprowadzamy strzelanie próbne wszystkich trzech dywizji, w którym to celu nawet stary

wyjeżdża wózkiem, nie wiem dokąd. Na ogół spokojnie – deszcz pada prawie całą noc.

19 Niezdrowsi jakiś jestem i do niczego; robić mi się nic nie chce. Leżałoby się najchętniej beczynn timer, czy ja wiem wreszcie, co? Pogoda taka wściekła, jakby deszczowi specjalnie na tym zależało, by bez przerwy padać. Jak Boga kocham, wariuję, zacznę na głowie chodzić, czy co?

20 Psia pogoda. Schowałbym najchętniej głowę pod własną pachę i zadowolili tą pozycją przez cały dzień, ale na szczęście jest dosyć do roboty. Oprócz tego stary wpada na przemądrowaty i dowcipny pomysł, bo powiada, by siadłszy na konika wypalić w pole i porobić zdjęcia z terenu, który jest fałszywie w mapach wrysowany. Powiadam naturalnie, że zrobi się według rozkazu, ale w duchu sobie dodaję, „ciekawym, w jaki sposób”.

Bo nasamprzód ani mnie Pan Bóg nie stworzył na to, by robić wojnę „zdjęciami”, ani do podobnego zajęcia nie wykazuję wiele ochoty, a następnie, deszcz bez przerwy rosi, dżdży, pada, leje i kapie, więc nie wiem, jak go pogodzić z moim zamierzonym rysowaniem pod gołym niebem. Ale rozkaz, rozkazem, więc zaraz po obiedzie siadam na rumaka i... zaczynam moknąć; najpierw w towarzystwie pułk[ownika] M. i majora A., którym się również na pilność zebrało, potem gdy oni wrócili do domu, sam. Objechałem wszystkie stanowiska baterii, wszystkie punkty obserwacyjne, diabli wreszcie wiedzą, co jeszcze, i przemokłem przy tym tak dokładnie, że się ze mnie aż własna moja ko była śmieje. Gumowe płaszcze itp. szopy ochronne, to czyście kpiny na terazniejszą pogodę. Wieczorem wróciłem do

domu, przebrać się nie mam czasu, bo gwałtowna (!) robota, kolacja. Wypijam tysiące herbat z milionem rumu, po czym dopiero Antoni ściąga (godzinami) przemoczone buty, ubiór i dodatki do ubioru. Ha! Psianoga! Cygar w gębie, a gęba w pobliżu ciepłego koca, to przecież sto razy lepszy wynalazek ze wszystkich najlepszych na wojnie.

21 Szopa! Wiatr okna powybił, deszcz padał całą noc, i tym sposobem pozakatarzaliśmy się wszyscy w czambuł. Jedyna na to rada, to ustawiczny raport, prawie do samego południa trwający, z małymi tylko przerwami. Bez żartów, ale ten referent niebieski, który reguluje opady atmosferyczne, to się chyba urznął, zasnął sprawę i zapomniał przekreślić kurek od deszczu, bo tak bezustannie pada, że sobie aż gębę otwieram i się dziwuję.

Na froncie już trzeci dzień cicho. Widocznie burze i ustawiczny deszcz popsuł na tyle stanowiska, że wojacy mają dość nad nimi do roboty i walczyć czasu brakło. Żart żartem, ale w takich warunkach zaczyna się życie przykrzyć. Na urlop chce mi się bardzo, bardziej albo najbardziej. Boże kochany, gdyby parę innych dni!

22 Budzę się rano i nie dowierzam oczom. Jak to? Słońce świeci? Śni mi się, czy też deszcz naprawdę przestał padać? Wątpliwości rozprasza Antek, przynoszący kawę, słowami, „że już od godziny nie leje” – ano, to dobra nasza! Rzeczywiście, pogoda się zmienia, że aż humoru przybywa. Kapitan się nawet na tyle rozweselił, że się wybiera po obiedzie piechotą na stanowiska. Ale ledwo wyszedł, taka się ulewa z nieba puściła, że się z pułkownikiem aż za żołądki trzymamy z uciechy, że kapitanisko zmoknie.

Mam trochę czasu, który obracam na kopiowanie fotografii. Zajmuje mi to zajęcie nawet część czasu wieczorem, tak że dopiero o północy mogę, wyciągnięty na łóżku, oddawać się błogim marzeniom.

23 Taki beznadziejny żywot, że się świat kończy. Chciałoby [się] choć odrobinę jakiegoś urozmaicenia, ale żebyś się człowiecze na głowie postawił albo na czymkolwiek innym, tak nic nie wymyślisz. W górze się im nie śni, by otworzyć wstrzymane już od dwóch miesięcy urlopy, i rób z nimi, co chcesz. Wojnę prowadzimy na ogół spokojną na naszym odcinku; codziennie za to kiepskawe wiadomości z galicyjskiego frontu. Czyżby Anglicy mieli mieć rację, że się zakładają, że tego roku musi być pokój zawarty? Nie bardzo temu ufam, bo jeszcze muszę dożyć chwili, kiedy Moskalom zadamy łupnia i drałować będą musieli, co tak prędko, kto wie, czy tego roku nastąpi. Zobaczymy zresztą!

24 1000 rysowania od samego rana, bo oczekiwany jest niemiecki generał, mający dokonać u nas lustracji artylerii. Był przed południem przy 37., zaś po obiedzie przyjeżdża do nas. Jowialny, gruby staruszek gen. Conta, i adiutant jego, por. Pommern (ciągle mi się myli to nazwisko i przezywam go Kurland albo Finland), przyjeżdżają około 2.00, i zaraz się wybierają na stanowiska w towarzystwie starego. Prochu nie wymyślili, to pewna... Kolacja prawie że nudna, uciekam na dzisiejszą noc do kwatery w kościele.

25 Dawno mi się już coś podobnego nie zdarzyło. Budzę się mianowicie około 5.00 z takim szalonym bólem głowy (zapewne z żalu, że ten pruski generał odjedzie), że melduję

się przez Antka jako chory, zażywam nie wiem już ile aspiryny i śpię bodajże do 10.00. Naturalnie, nie pożegnałem się z wczorajszymi gośćmi, którzy w międzyczasie odjechali. Przez resztę dnia zdrow jestem, dziwnym sposobem, jak ryba. Nic szczególnego się nie wydarzyło do wieczora. Na froncie spokój, pogoda jak złoto.

26 Monotonny dzień, że się urwać można. Co z urlopami, do stu rogatych panów diabłów? Z korpusu czterech pojechało. U nas ani się nikomu nie śni wydać podobne pozwolenie. Dostają tylko urlopy ludzie jadący na żniwa, szkoda, że różną nie mam czego, bo może by i mnie puścili. Pułk[ownik] M. ma podobno odejść, skutkiem czego i mój stary niezadowolony, bo gdyby chciał iść na urlop, to nie będzie miał zastępcy. Sam pech!

27 Tak mi ruchu brakuje! Cały dzień sterczeć w domu, przy takiej pogodzie, to rozpacz! Mrowiec ma być do nas odkomenderowany; czekaj! Zobaczysz, jak to u nas przyjemnie, i czy tu długo wytrzymasz! Czuję się jakby zmęczony, za czym zamierzam wcześniej się położyć spać. Pogoda ciągle bajeczna. Za to poczty żadnej.

28 Około 4.00 rano zaczyna Moskal kanonadę, swój *Trommelfeuer*^a, na 70. Dywizję Honwedów, a więc na prawym skrzydle naszej. U nas zaczyna dopiero około 5.00, tam zaś przestaje, skutkiem czego nie wiadomo, gdzie demonstracja, a gdzie idzie na serio. Okazało się, że najpodatniejszym do ataku był front 13., bo w tym lesie nawet by się pies nie wyznał, więc przez dokonaną lukę zaszli nasze prawe skrzydło z tyłu, i prawie cały batalion czterdziestaków zabrali. Arty-

^a Ogień huraganowy (niem.).

leria ma dziś szczęśliwy dzień; najpierw jeden z obserwatorów bierze 19 Moskali do niewoli, drugi ucieka Moskałom z niewoli, trzeci nie daje się wziąć do niewoli, czwarty lekko tylko ranny, w ogóle zaś wszyscy na chwilę nie przerywają sobie pracy, skutkiem czego Moskale, celnie ostrzeliwani, krwawią należycie.

Ze zbytku ostrożności, dostaje piechota rozkaz zajęcia tylnych pozycji, co się opłaca o tyle, że mało zabitych i rannych, zaś Moskał wystrzelał sporo amunicji na opróżnione stanowiska. Bateria $\frac{4}{x}$ ^a trzyma się strasznie dzielnie. Około 4.00 po poł[udniu] przedsięwzięcie 25. Brygada kontratak, uwieńczony powodzeniem. Dostajemy dwa bataliony Niemców – zaś następne cztery jako rezerwa armii w tyle. Szczęście mieli Woraczyński i Komorowski³⁶, którym granat nic nie zrobił, pomimo że eksplodował w pobliżu pół metra od nich. Na noc jedziemy na wzgórze 243³⁷, dawne nasze siedlisko w stodole. Niezdrow jakiś jestem, bo mnie głowa pobolewa. Pułk[ownik] M. odjeżdża, zamianowany brygadierem 29. Bryg[ady]. Pogoda piękna. Jeńców za cały dzień około 100.

^a Przypis
autora:
Kapitan
Sauer.

29 Przynajmniej się wypaliśmy jako tako. Zabieramy się do przygotowania nakazanego ataku, przy czym naturalnie robią się wszyscy coraz bardziej nerwowi – aż mi dziwno – bo im dalej w las, tym więcej drzew; im dłużej się wojnę robi, z tym większym spokojem należałoby pracować. Nową godnością jestem obdarzony, bo oprócz dotychczasowych zajęć, zostaję komendantem oddziału telefonicznego brygady; jeszcze mnie tu nie widzieli!

Na razie jednak nie ma jeszcze czasu zabrać się do tego, bo atak zaczęty. Artyleria łupie na wszystkie strony, ko-

menda się w następstwie tego poci. Przyjeżdża odkomenderowany do nas Mrowiec, ulga w robocie. Sytuacja chwile się cały dzień – nic konkretnego nie można ze sprawy wydobyć – prawdziwy kadryl, to się cofnęli, to znowu poszli naprzód. Dzień pogodny i jasny. Późno w noc czuwać, dziwnym sposobem coraz mniej zmęczony – powtarzam, im dalej w las, tym więcej drzew – jak się zatnę, to jestem jeszcze gotów odzwyczaić się od snu.

30 ^aWyśmienite bałwany, ci Moskale! O 3.30 rano zaczynają kanonadę, w następstwie czego naturalnie zakłócenie spokoju domowego. W mig jesteśmy ubrani i zaczyna się robota. Linia piechoty nie zdzierżyła w tym ogniu i cofa się częściami – nic dziwnego – diabeł by nie wytrzymał, tyle mają wrogi amunicji. Piechota rosyjska za to mniej okazuje animuszu, bo... już na bliższy dystans sprawa idzie, za czym wyzyskuje nasza piechota chwilę oddechu i pcha się znowu naprzód. Niemcy się spisują gracko. Komendant ich, siwy staruszek, jeździ sobie konno w najprzedniejszej linii i ani go obchodzi, że mu się co stać może. Porządek też u niego, jak należy, ale za to on i jego koń ranny. Ani mu mówić o szpitalach – zostaje na froncie i sprawnia służbę dalej.

Po południu następuje wyrównanie linii, w następstwie tego utrzymanie stanowiska. Hoffman w tyralierze, z kompanią tyrolskich strzelców (Włosi), w braku komendanta, który się nagle gdzieś zapodział. Szczęść im Boże! Wieczorem i w nocy ustawiczna kanonada na naszym północnym skrzydle; u nas spokój. Ani mi się śni, bym się miał dziś nie wypaść, dlatego już o północy, szub pod koc.

^a *Dopisek
autora:
Niedziela.*

31 Spokojnie się dzień zaczął i spokojnie minął. Kibicuję dziś trochę przy oddziale przed południem, bo chwila wolnego czasu. Piszę i trochę czytamy, wypoczywamy trochę. Na froncie spokój, pogoda do rzeczy.

Sierpień [1916]

1 Najautentyczniejszy trzeci rok wojny; aż się człowiek zastanawiać musi nad zażartością, do której zdolni są ludzie. Dwa lata strzelają do siebie, jak do psów, dnia sobie wolnego nie dając! I to się nazywa najlepszy twór Boży – człowiek – a niech was drzwi ścisną! Zdaje się, że mi posiwieć na tej wojnie przyjdzie albo, co prawdopodobniejsze, całkiem wyłysię. Co prawda, to mogę sobie pogratulować, bo niewielu mi podobnych, którzy by od początku wojny dopiero raz na urlopie byli; ale to już specjalny pech.

Pogoda dziś, że tak powiem... w kratki; słońce, to znów pochmurno, deszcz pada, nareszcie upał, w końcu wiatr, aż się wozy ruszają, jednym słowem, wszystko, czego się zapragnie. Przed południem buduję linię do podpor. Simoniča, stamtąd jadę do 19. Brygady, gdzie się dowiaduję, jak się pięknie spisała wiedeńska obrona kraju (LIR 1). Nie ma co mówić! Zobaczyli paru Moskali i bez strzału, wbrew rozkazowi, uciekli ze stanowiska, sławne wojsko!

2 Zmarzliśmy w tej naszej przewiewnej stodole, że się ledwie za godzinę odchuchać zdołałem. Dziwnawa ta wołyńska pogoda – niby to słońce świeci, a zimno przy tym, jak w późnej jesieni. Końska wizyta przed obiadem, ciągły telefon podczas, i drzemka po obiedzie. Spokój na froncie, spokój w usposobieniach.

3 Tak nudno, że się już nawet narzekać nie chce. Jednostajne zajęcie, że się chyba do piechoty zamelduję, czy co?

4 Taki sam dzień jak i poprzednie, w tej samej stodole, tak samo przepuszczającej deszcz, jak zawsze. Nowy towarzysz, w osobie kpt. Effenbergera, nauczyciela wojskowej akademii technicznej, odkomenderowanego na front na czas wakacji, dla „orientacji”. Strasznie mu się tu jakoś wydaje niesamowicie w tej stodole, bo to i kapie, i łóżka nie ma, i lokal nieopalany... jednym słowem, ciężko mu się tu „zorientować”. Wieczorem składam wizytę Antoniewiczowi przy jego sztaflu, która się nawet długo przeciągnęła. Na froncie spokój.

5 Chryste Panie, co za wiatr! Dobrze, że nie chodzę z gołą głową, boby mi wszystkie włosy mógł wydmuchać... Brr! Taka pogoda! Sierpień się nazywa, ale co prawda, nie trzeba zapominać, że to na Wołyniu. Na froncie spokój ciągle; wyzyskujemy wolne chwile na grę w szachy, doskonalać się w niej niepomieranie.

6 ^aKpiny, czy co, z taką pogodą? Wezmę i rozchoruję się z tej pogody, przeciągu albo ze złości. Bo też i to nasze letnie mieszkanie bynajmniej nieskomplikowane i niewielkim komfortem się odznaczające. Ładny przybytek wywalczyliśmy sobie przez dwa lata.

^a Przypis
autora:
Niedziela.

7 Słońce! Najprawdziwsze w świecie słońce! Rano dekoracja Wojtara, po czym jedziemy ze starym w pole. Brylantowe humory mamy, że aż mi dziw, gdzie się jego zwyczajna powaga podziała, ale to pewnie znowu słońcu przypisać

trzeba. Objeżdżamy prawie że cały front i dobrze nam się dzieje. Strzelają niewiele. Wesoło mi dziś jakoś.

8 Nieco przed 4.00 budzi nas kanonada; w mig wszystko na nogach. Moskale obrali sobie za cel swoich przedsięwzięć 37. i 19., obydwie sąsiednie dywizje, naszą prawie że zostawiają w spokoju. Nazywa się, że diabeł nie śpi, więc jesteśmy cały dzień w pogotowiu i popakowani. Rozdają nam maski, chroniące przed gazem. Niemcy chwacko się trzymają, cztery ataki odparli. Pod wieczór zaczynają się Moskale pchać naprzód; artyleria ich przerzedziła i przypadli gdzieś w życie. Mam nocną służbę. Zobaczymy, co najbliższe godziny przyniosą. W Galicji trzymają się nasi podobno nieźle.

9 Względnie spokojnie noc minęła. Według moich kombinacji, chodziło Moskalom o demonstrację, przynajmniej na naszym odcinku, bo nic jakoś nie usiłują przeć naprzód. W pogotowiu pozostajemy jednak cały dzień. Zapowiadają, że wszystkich naszych służących będą na nowo asenterowali^a. Przychodzą cztery marszkompanie dla 40., 82., strzelców 4. i 29. Pogoda piękna. Beznadziejnie wzdychamy wszyscy do urlopu.

^a *Assentierung*
(niem.)
pobór
rekrutów
do wojska.

10 Uspokoili się na tyle, że stary decyduje zostawić cały kram na głowie kapitana i wyjechać w pole. Zabiera mnie ze sobą, nie bardzo wyspanego, ale zadowolonego, że trochę ruchu zażyję. Do Kol[onii] Pasieki, gdzie się zderzamy z majorem A., po czym z nim razem na stanowiska. Spokojnie na froncie, jakby nigdy wojny nie było. Objeżdżamy 3., 4. rzymską i 3. Baterię haubic. Humory jakieś mamy do-

bre, jakby w przeczuciu lepszych dni. A może się przecież co wesołego zdarzy?

11 Tak samo jak wczoraj, wyjeżdżamy rano konno. Przez las w okolicę Kruchinicz, potem na stanowiska niemieckiego batalionu, do komendy grupy S., stamtąd razem z dywizjonerem do domu. 19. Brygada zmienia komendanta – dotychczasowy, gen. Iwański – otrzymuje komendę którejś dywizji.

Pogoda ciągle piękna. Szkoda tylko, że to mi na żaden sposób nie wystarcza. Słusznie czy niesłusznie, ale twierdząc, że mi się już należy urlop – może by się przecież trochę wypoczęło? Ale to chyba daremne wzdychania!

12 Pogoda w dalszym ciągu cacana. Dziś wyjeżdżamy ze starym więcej dla spaceru, niż z potrzeby. Nazywa się, że rekognoskujemy tylne stanowiska, na wypadek... znamy takie wypadki, kiedy to trzeba wyrywać! Objechaliśmy cały las dookoła, po czym z wizytą do 37. Pogwarzyły sobie brygadieri i wracamy do domu. Stary jakiś serdeczny, to znowu zamyślony – trapi się, czy co? Ale cóż mu poradzę, kiedy sam czasem ze strapieniem sobie nie mogę dać rady? Co prawda, tyle on tam dba o moją radę, ile i ja o jego, ale trzeba będzie przecież starego jakoś rozruszać. Zdaje się, że by nam się naprawdę urlop przydał!

13 Spokój i cicho na froncie, jedynie niepokojące wiadomości z galicyjskiego terenu. Właściwie nie ma się żadnego pojęcia, jak tam idzie, a tylko domyslać się można, że strasznie kiepsko. Co to dalej będzie? Czyżby się miał w ten sposób koniec wojny zbliżyć?

14 Ciągłe ta sama jednostajność – chyba się już urwać przyjdzie. Poza zwykłą monotonną robotą, czytam już setny raz *Lalkę*, ale to nawet żadna rozrywka.

15 Jakoś zrezygnowaliśmy z konnej jazdy, siedzimy w domu, i czekamy zmiłowania Bożego. Podobno urlopy otwarte? Niczego pewnego nie można się w tym względzie dowiedzieć, wrażenie jakby sekret z tego robiony; tymczasem K. twierdzi, że odnośny rozkaz widział w korpusie. Komu wierzyć?

16 Ale pogoda wściekła! Nasamprzód zmokliśmy w nocy, a obecnie mokniemy we dnie, bo to niby ten dach naprawiony, ale przecież dostateczną ilość wody przepuszcza, by na nią wyklinać. Budujemy zatem w stodole na gwałt rodzaj dachów, wyobrażając sobie, że to pomoże. Burza powtarza się dziś kilka razy, aż dopiero wieczorem łać przestaje. Humor taki, jakbym zjadł śledzia, przegryzł czekoladą i popił naftą.

17 Wyklarowało się; niewiele z tego pociechy, bo siedzieć trzeba w domu. Przyprawdzam powoli do porządku mój telefoniczny oddział, grzebię w amunicji, to znowu sytuacje, telefon, *dienstszyki*^a i inne diabły. Urozmaicenia ani za grosz. Zaintrygowano mnie zapowiedzią, że przed 20. tego miesiąca ma się stać coś bardzo ważnego, czekam więc na następne dni niecierpliwie. Na razie może jutrzejszy dzień będzie chociaż trochę inny ze względu na Kaiserparadę³⁸. Ano, trzeba czekać, bo nic innego nie pozostaje!

18 Pogodny dzień, więc się i parada dobrze zapowiada. Przedtem jeszcze wyklinam na opóźnienia z meldunkami,

^a *Dienststück*
(niem.)
rozkazy
służbowe.

potem dopiero dołączam się do wojska, udającego się na mszę świętą, w naszym sąsiedztwie na cmentarzu się odprawiać mającej. Nastroju jakoś brak, pomimo że każdy robi odświętną głowę i minę. Parę zdjęć, deflada, i do domu. Na froncie spokojnie. Obiad obfity, ale nie bardzo uroczysty, przy dźwiękach niemieckiej kapeli, o której złośliwi twierdzą, że w cywilu stanowi orkiestrę strażacką; swoją drogą grają, że niech Bóg tego nie policzy! Goście w osobach dwóch niemieckich oficerów. Mowy, szampan, paru uczestników zawianych, oto porządek dzienny. Prawie wszyscy śpią po obiedzie, stawiam sobie zatem za obowiązek czuwanie, na szczęście, spokoj.

Po południu wyścigi przy kawalerii, podczas których skoczył koń przez płot na śmierć, zaś jeździec na potłuczone życie; pijaństwo na wolnym powietrzu – wszystko w porządku. Pod wieczór chciał Moskal zastrzelić 13. Dywizję, ale się rozmyślił – zaś efekt, że u nas wszyscy nagle wytrzeźwiali.

19 Cały dzień mija spokojnie i pokojowo. Wojna zaczyna się wieczorem i trwa z przerwami całą noc. Moskale napsuli moc amunicji i moc naszych ludzi, wzięli przy tym odebrane im przed paru dniami wysunięte stanowisko. Wieczorem odwiedziny brygadiera z 37.

20 Głowa mnie boli i pewnie dlatego huk roboty naraz. Na chwilę przed kolacją ją dopiero ukończyłem. Odwiedziny eksc[elencji] Litzmanna³⁹ i kom[endant] korpusu. Dzień spokojny. Niemcy nie zdołali odebrać tego kawałka rowu. Mam służbę nocną i przeczucie, że mnie nie będą zbyt często budzili.

27 Jestem od wczoraj zamianowany oficjalnie komendantem oddziału telefonicznego brygady. Zabrałem się do sprawy z małym pojęciem o rzeczy, ale przy dobrych chęciach jakoś to idzie. Przez ostatnie pięć dni budowałem stałe linie w drugim stanowisku – przy pomocy Past[ernaka] naturalnie. Sztuki pokazuję. Pieniądze wysłane do ojca wróciły. Złotniki w rosyjskich rękach. Dywizja buduje już mieszkania zimowe, rozwiązuję rzuty dla brygady. 1000 rozkazów z góry, dotyczących służby telefonicznej, bo podobno Moskale podsłuchują i strzec się przed tym trzeba. Dziś po południu wielkie zgromadzenie oficerów telef[onii] całej dywizji i omawianie sprawy pod przewodnictwem Sabadosiego z korpusu. Szkoda czasu na gadanie! Dajcie lepiej materiału! Prosiłem dziś kapitana o urlop – powiada – zatrzymaj się jeszcze kilka dni. Chwała Bogu, już się coś od pół roku zatrzymuję.

28 Deszczu znowu napadało przez noc, że nie wiedziałem, jakim końcem koc przewracać, by się suchą jego częścią przykryć; stanowczo należałoby zmienić mieszkanie!

Odwiedza nas świeżo do 19. Brygady odkomenderowany kpt. Hajder, miły chłopak, rówieśnik mojego kapitana. Piszę, rysuję, zaś w wolnych odstępach czasu przypijamy na zgryzotę. Jak piorun spada wiadomość, że Rumunia wypowiedziała wojnę Austrii⁴⁰. Mała konsternacja tylko, po czym naturalnie zaczynamy czuć moc w sobie... że to niby, niechby się jeszcze z pięciu wrogów znalazło, to... itd. Debaty, prowadzone cały dzień, żadnej prawie orientacji nie przynoszą, zupełnie jak wstępne i niewstępne artykuły w dziennikach... Ponieważ to wojna tylko przeciw Austrii, spodziewamy się, że zluzowani przez Niemców zjawimy

się niedługo na rumuńskim froncie; sprawdzi się, czy nie? Wieczorem wypowiedzenie Rumunii wojny przez Niemcy. Co z tego wyniknie?

29 Budzi mnie kapitan, zły jak pieprz, skutkiem czego i ja się nie lepszy robię. Zażyta w parę chwil potem dawka gorzały rozjaśnia nieco oblicza. Z. przeniesiony do telegraficznego pułku, zaczyna się robić strasznie *wichtig*^a, za czym kazawszy zaprzęgnąć, postanawia jechać do przednich linii; ma do mnie zaufanie... Filar, jedź ze mną – czasu nie mam – ale go przecież znalazł najpierw u kap[itana], później u pułkownika, no i jechać musiałem. Rozrywek miałem po drodze dosyć, zwłaszcza jak zaczęto walić w odległości jakos 500 m od nas. Ale nazywa się, żeśmy szczęśliwie wrócili. Koń by się śmiał!

^a Ważny (niem.).

W sąsiednim lesie budujemy leże zimowe; jestem przy robocie, odwołują mnie, bo przyjechał kap[itana] Fl., który pompuje ze mnie materiał telefoniczny. Życie bym mu oddał, nie tylko cały telefon, ale niech nie nudzi. Zamierzamy operować *Stinkbombami*^b – ponowne pouczanie ludzi w użyciu masek, zabezpieczających przed gazami. Wczoraj znowu nas szczepili przeciw cholerze, nie wiem już, który raz na wojnie, zdaje się, tym razem, przeciw rumuńskiej. Wieczorem przy stole znowu zalewanie robaka... świat się kończy, ile my tej wódki wypijamy!

^b Poci-skami gazowymi.

30 Takie jakieś osowiałe wszystko naokoło, nawet nie debatują nad Rumunią, chociaż to temat przynajmniej na parę dni. Mielśmy z Zorn[em] wyjechać, tak jak i wczoraj, ale napytali mu się na wózek inni goście, za czym mogłem spokojnie spać dłużej. Pogoda dopisuje. W południe przy-

chodzi nagły a nieoczekiwany rozkaz, przenoszący naszego kapitana do 72. res. Brygady; jak piorun z jasnego nieba. Przyzwyczailiśmy się przez taki długi czas do siebie, i nagle go odsyłają gdzieś do Siedmiogrodu; już chyba żaden z co lepszych wiarusów tu nie zostanie.

Rotmistrza Linsingena rozboleły zęby – wybiera się autem do dentysty we Włodzimierzu. Uzyskawszy pozwolenie od starego, przysiadam się do niego z Zornem i około 3.30 jesteśmy na miejscu. Załatwiwszy służbowe rzeczy przy komendzie armii, zaczynam oglądać spalone do połowy prawie miasto. Żydów – chciałem powiedzieć, mieszkańców – stosunkowo bardzo dużo albo mi się wydaje, że dużo, bo od podobnego widoku od ośmiu miesięcy odwykłem. Pozałatwiawszy sprawunki, i oglądnąwszy przydzieloną mi podłg kwaterę, zaczynam się niepomrotnie nudzić, włóczęc się po mieście, aż do kolacji, którą pożeram w tzw. Kasynie, w towarzystwie Ku[źniara] i węgierskiego kapelana. Nic tu do roboty nie ma, szkoda, że się nawet mówi o Włodzimierzu jak o mieście.

31 Wstaję o 9.00 i wychodzę, dla dowiedzenia się, czy auto wróciło. Zorn bowiem wczoraj jeszcze odjechał do domu, służbą się tłumacząc, i wiele niegrzeczności przy tym wyuczyniając. Nauganiałem się przy tym i spociłem porządnie, bo upał okrutny, aż w końcu całkiem przypadkowo spotkałem i automobil i towarzyszy. Rotmistrz już gotowy ze swoim zębem, możemy jechać. Wskakujemy jeszcze przedko do sklepu, by kupić parę rzeźwiących środków na drogę (we flaszках naturalnie), załatwiamy sprawunki i – otwieramy gęby ze zdziwienia, taka przy kasie przepiękna kobieta – frontowa niewiasta! Ale siadamy, i jazda.

Serbscy i rosyjscy jeńcy budują kolej z Włodz[imierza] do Wojnicy. Jedziemy przez Pawłowiczy^a, gdzie spotykamy przy korpusie kapitana i żegnamy się z nim. Strasznie głupiego uczucia doznaję, że nam go braknie. Po przybyciu do dywizji zastajemy wszystkich w podnieceniu, jako że Moskale atakowali... 70. Dywizję Honwedów; ładnych parę kilometrów od nas, ale przecież pomimo tego się denerwują. Generał mnie skrzyczał, że wróciłem dopiero dziś, zamiast wczoraj wieczór, ale niech sobie krzyczy, kiedy od mego starego miałem pozwolenie. Pomimo podniecenia, dzień mija względnie spokojnie. Skończyło się na małej strzelaninie na naszym odcinku. Mam służbę nocną, skutkiem czego nie bardzo się wysypiam.

^a Pawłowicze – kilka kilometrów na południe od Wojnicy.

Wrzesień [1916]

1 Kalif nas o 3.00 rano pobudził i pokwasił tym sposobem humory. W naszym południowym sąsiedztwie straszliwa kanonada. Niemcy i batalion honwedów przeprowadzają kontratak, uwieńczony powodzeniem. Próbuję trochę wypocząć po nieprzespanej nocy, ale się nie udaje, bo ciągle coraz to nowa robota.

2 Jedziemy z Z. konno do Batalionu 103. i 62. Sprawa o stawiany kabel, który się ma wybudować z przednich linii; dużo przy tym gadania, jeszcze więcej gadania niepotrzebnego, mam wrażenie, że szkoda czasu. Jadę na koniu Mr[owca], bo moja kobyłka jeszcze nie całkiem zdrowa, urozmaicenia też po drodze dosyć, bo zwierzę cuda ze mną wyprawuje. Reszta dnia spędzona w stodole, wieczorem spacer do lasu, gdzie się nam mieszkania budują. Ludzi mi do tej roboty braku-

je, przemyśliwam na rozmaite sposoby, skąd by ich wydobyć i nic nie mogę wymyślić.

^a Przypis
autora:
Linsingen
odjechał do
A.K. – na
jego miej-
sce Oblł
Elterlein.

3 ^aŁadna pogoda dziś się nadarzyła. Budujemy linię w rowach 103. Batalionu, i dobrze nam to idzie, pomimo paru przeszkód. Jestem około 3.00 po poł[udniu] z nią gotowy, i wracam na obiad, witany przekpinkami, że mnie to niby nie zabili. Ano, chwała Bogu, że przynajmniej trochę humoru jeszcze zostało!

^b Przypis
autora:
Gazowy
oficer.

4 ^bWiadomość o Neumannie: pisał z niewoli włoskiej, o ile mi się zdaje, kolegował z Ignacem Nuckowskim przy jednym pułku. Psia pies, noga słoniowa, nie wiem, czy wyklinać, czy się też z tego jego losu cieszyć.

5 Pasternak odchodzi do 19. Brygady, w zastępstwie Wargi, któremu ojciec zmarł; znowu o jednego pasażera mniej. Oddział stawia mi się coraz lepiej na nogi.

6 Bycza pogoda trwa ciągle, przy równoczesnym spokoju na froncie. Budują kwatery zimowe w szalonym tempie.

7 Wydębiłem od Władka Paselli piątkę narodu do budowy – samych cieśli Mazurów; pomoc nie byle jaka; czasu nic nie ma, by go na swój użytek obrócić. Stary dobry jak cukierek!

8 Zachciewa mi się na urlop, a ponieważ nie można, więc i tysiąc wyklinań z tego powodu. Moskale spokojni, pogoda dopisuje dosyć, pcha się też ten żywot jako tako. Chodzę ciągle na „budowę” i bawi mnie to, że roboty przybywa i cywilne czasy się przypominają. W powrocie do domu zawadzam

stale o Władka P[asellę] i wypijam mu gorzałkę. Z Mrowcem się znosimy byczo! Zaczynam wiarus, bo i do roboty i do wypitki. Chwała Bogu, że się tak chociaż częściowo towarzystwo do rzeczy dobiera!

9 Kuźniarek się pali do urlopu; już się nawet podał, chytrze się do rzeczy wzięwszy, i prawdopodobnie go dostanie; namawia mnie, bym poszedł za jego przykładem, ale mi nawet odwagi brak iść z taką prośbą do starego, wiedząc, że o zastępcę trudno, a zostawić Mr[owca] bez pomocy też trudno. Zdaje mi się, że jeszcze bez urlopu przezimuję tutaj!

12 Pogoda ciągle jeszcze znośna. Bajeczna walka powietrzna rozgrywa się dziś rano, w której rosyjski lotnik uległ i spadł na łeb albo może na *propeller*^a. Budowy przybywa tego – salony się dla państwa robią!

^a Śmigło
(niem.).

13 Przybył nowy kapitan na miejsce Prchala, nazywa się Sobek, a czyta się Zobek. Nie chcę przesądzać jegomościa, bo dość ma spokojny wygląd, ale diabli wiedzą, jak to teraz cały kram pójdzie. Pfaff nic nie pisze, widocznie jeszcze nie jest „w domu”.

15 Żegnamy kapitana Pr[chala]. Co dwa tygodnie, psia-krew, takie urozmaicenie, że co porządniejszy towarzysz, to nas opuszcza. Sprowadzili mu muzykę na pożegnanie, różną czterdziestacy od ucha, a kapitanisko o mało, że nie płacze; a bo i żył się z nami, od samego początku dobre i złe chwile dzieląc. I zabierają gościa, szczerego towarzysza i naszą matkę karmicielkę. Równocześnie niemieccy goście, w osobach oficerów przydzielonych na pewien czas

^a *Land-
sturm Divi-
sion* (niem.)
dywizja
landwery.

do różnych naszych pułków, oraz pożegnanie Oberleutnanta Elterleina, odchodzącego do 10. LD.^a Wspólna fotografia i niedługo po obiedzie odjeżdża kapitanisko, serdecznie żegnany. Reszta dnia jakaś szara – niesamowite uczucie, jakbyśmy kogo pogrzebali.

16 Prawdziwy, autentyczny rosyjski atak; zaczyna się przy 70., następnie przy 10. niemieckiej, a nareszcie około południa u nas. Jak to w takich razach bywa, robota jak wariat.

Wyparli nam najpierw strzelców 29., ale stojący w rezerwie czterdziestacy i $\frac{1}{62}$ przeprowadzają zgrabny kontratak, i do wieczora front odzyskany, sytuacja taka jak rano. Moskali przyprowadzili około 250 i 3 karabiny maszynowe; strasznie dziś nadokazywały ciężkie haubice – całe góry trupów fabrykując. Kapitan Büchl, komendant $\frac{1}{62}$, potrójnie ranny. Jeńcy to prawie dzieci, nie wyłączając złapanych również oficerów; „i taki naród się chce do nas zaczepiać!”, jak powiada doktor!

17 Trochę jakby spauzowali, bo nie ponawiają ataku. Zezłościłem się dziś, i podjudzany przez Mr[owca], walę do starego i powiadam, że mi już jest wszystko jedno, ale chcę na urlop. Ano, to jedź, powiada, a następcę tu jakiego tymczasem wymyślimy. Taka odpowiedź, to mi się podoba! Zaraz robię podanie, które wieczorem odchodzi do korpusu. Czasem się nawet opłaci zezłościć!

18 O 2.00 rano rozpoczął Moskal kanonadę w większym stylu, o 3.00 już mnie diabli brali ze złości, bo się dziwnie jakoś tą strzelaniną denerwuję. Ogień trwa do 11.00 przed południem, po czym dopiero piechota... nie poszła do sztur-

mu; niewiele już widocznie wykazują ochoty do wojowania. W sąsiedztwie na południe od nas odnieśli jakiś mały sukces, ale pod wieczór wyrzuceni zostali z powrotem. LIR 24. trzyma się nadzwyczaj dzielnie i nie cofa się ani o krok – przed nim około 1,5 tysiąca trupów.

Podanie o urlop wniosłem, ale z powodu tych bijatyk zapewne nieprędko załatwionym zostanie.

19 Dziś znowu cały dzień bijatyki – Moskale najmniejszego nawet sukcesu nie odnoszą.

20 Trochę spokojniejszy dzień, ale gotowość bojowa trwa ciągle, bo nie wiadomo, co w trawie piszczy. Straszyla nas trochę Moskale gazem, na szczęście żadnych strat nie przynosząc. Urlop mi jeszcze nie przyszedł.

25 O godz[inie] 7.00 rano jestem na stacji kolejki polowej „Harrofen”. Drzę z niecierpliwości, bo się zaczęła ponowna kanonada, więc obawiam się, by mnie nie zawrócono. Nareszcie siadamy z Antonim do miniaturowego wagonika, miniaturowa lokomotywa wydaje z siebie przepisowy cieniutki pisk, trochę syku, i jedziemy, zapatrzeni w przyszłość, nieoglądając się na pracujących po drodze jeńców rosyjskich, włoskich i serbskich.

Wojnica–Rogoźno^a – po dwóch godzinach Włodzimierz. Trzeba czekać do wieczora na pociąg. Kanonadę aż tu słyszeć. Spacer do miasta, kąpiel, obiad w kasynie, odwiedzin u znajomych, czekanie na kolei; przejeżdżający do Galicji jakiś niemiecki pułk urzęduje na peronie platfomy, o 6.00 odjazd do Kowla. Kolacja. Trzeba czekać na pociąg do 2.30 rano.

^a Wieś (przystanek kolejowy) 2 km na zachód od Wojnicy.

26 Przespałem się trochę w baraku na kolei, i jazda dalej; 9.30 rano wysiadamy w Lublinie. Podła kwatera, sprawunki, spacer po mieście, znowu sprawunki, kolacja, spać.

27 Zamiast o północy, obudził mnie bałwan ordynans w godzinę później; naturalnie, pociąg spóźniony, za czym i noc zmarnowana. Od 3.00 rano czekam na ten sam pociąg, którym przyjechałem, tj. do 9.30. Przez Dęblin, Kielce, do Trzebini. Podróż w towarzystwie nadwrażliwego i nadnerwowego porucznika oraz pewnej pani majorowej, którą posadziłem, że jest raczej majorówną, takie to młode było. Około północy w Trzebini. Antoni jedzie dalej do domu. Ani fiakra, ani żadnego innego Żyda, zostawiam więc rzeczy na stacji i smaleń do domu. Tu jubel niesamowity. Długo w noc gwarzymy z Władkiem.

Résumé urlopowe: Kraków – Trzebinia – Jaworzno – Kraków, znowu Trzebinia, i tak ciągle. Towarzystwo Władka P., stale się razem włóczymy. Stare znajomości. Wizyta u generała i państwa K. – Felek K. i p. S. Kupa śmiechu w towarzystwie Zdżicha – znowu nowe znajomości. Długa 62. Julek Gr. Teatry, wystawy, kino etc. Moc głupstw nawyczyniałem na tym urlopie. Chwała Bogu, że się skończył. Zdaje mi się, że się nieprędko na następny zdecyduję.

Październik [1916]

21 W południe przyjeżdżam do dywizji. Zastaję ją mieszkającą w lesie, w ziemiankach, które jeszcze przed odjazdem zacząłem budować. Ogromnie wszyscy dumni, że to tak dzielnie front utrzymano w czasie wściekłych październikowych ataków. Mój zastępca cieszy się, że pojedzie na

Rozkaz wyjazdu na przepustkę. Zb. B.

urlop, ciesz się wariacie! Będziesz musiał po nim i tak wracać. Stary nasz, słyszę, także ma zamiar wyrwać na urlop; co prawda, to mu się to już dawno należy.

22 Najczystsza wojna pozycyjna, spokój na froncie. Mieszkam razem z Kuźniarem, bo on bez pomieszczenia, a mnie by się samemu przykrzyło. Zajęliśmy najskromniejszy pokój w kompleksie przeznaczonym dla brygady, a to z racji, że stary jeden pokój odstąpił intendancji. Mieszkańko jest sobie jeszcze wilgotne i mokrawe, ale pewnie kiedyś wyschnie. Nowy referent techniczny w osobie kpt. Langauera. Mrowiec urzęduje jak stary. Księdza przeniesiono na własne starania do szpitala $\frac{6}{4}$ w Lublinie; już mu widocznie dojadł pobyt na froncie. Sędzia Szidloff przeniesiony do Krakowa, gdzie się czuje jak w siódmym niebie.

Odbieram od Jelinka oddział, materiał i amunicję, on sam po południu odjeżdża do pułku, bo mu się pali na urlop. Czuję się po powrocie dobrze, jak u siebie, nic mi nie żal, że się urlop skończył. Gwarzymy z Jankiem, leżąc na łóżkach do późna.

23 Na froncie uspokoiło się zupełnie. Nasz stary porządkuje wszystkie swoje sprawy, bowiem mu się koniecznie chce w najbliższym czasie na urlop; postanowienie wcale pobożne, które mi atoli nie imponuje, bo wiem, że po każdym urlopie przychodzi czas, kiedy trzeba wracać. Urządzamy legowiska zimowe na dobre, część mieszkań niewykończona, śpi więc porcja towarzyszy w sali jadalnej. Pogoda do niczego.

24 Śniadanie – obiad – kolacja... Zdaje się, że się niedługo powiesić trzeba będzie w takich warunkach.

27 Diabli nadali z tą wilgocią w mieszkaniu, nic nie pomaga palenie, że aż piec pęka, bo drzewo nawet do połowy nie wyschło. Moskale siedzą cicho i zachowują się grzecznie, zaczyna się powoli taki żywot, jak zeszłego roku o tym czasie w Nowosiólkach. Roboty coraz więcej przybywa, zaczynają się na serio do mnie brać po powrocie z urlopu.

30 Wyjazdy z pułkownikiem, prawie że codzienne, po południu robota, aż do wieczora, przepisowy kieracik. Czasem wpadnie Wacek Kaliciński i naopowiada kupę do śmichu, tyle naszego.

Gnieciemy się w naszym mieszkaniu, ciasno, ale wieczorami wesoło. Sąsiaduje z nami intendancja z jej szefem i Laksandrem, z którym często gęsto przepijamy, „zdrowia życząc i wzajemności”. To „wzajemności” tak się u nas zaklimatyzowało, że się tego terminu używa mimo woli, czy trzeba, czy nie trzeba. Na przykład kiedyś kłaniam się generałowi, on odpowiada „serwus”, a ja na to, całkiem bezwiednie, rznę mu: wzajemności... Popatrzył się tylko, nie mogąc zapewne wykombinować, o co mi chodzi, po czym rozeszliśmy się, na szczęście, spokojnie. Ogromnie się wzmaga konsumpcja alkoholu.

Listopad [1916]

1 Stary się garnie do urlopu, ba! nawet nań dziś odjeżdża. Brygadierem w zastępstwie podpułk[ownik] S.; na szczęście zostaje przy swoim pułku i nie przenosi się do nas, za czym i na miłej swobodzie nieco zyskujemy. W ogóle z tym całym rzymskim wojskiem jest więcej użerania, jak pożytku, ale pal ich wreszcie sześć! Koledzy z tamtego świata ma-

ją zapewne uciechę, bo im groby przystrojono zieleniną, na znak pamięci o nich.

5 Niebawmy dzień. Siedzimy rano zgromadzeni w domu, jest i Wacek Kal[iciński], przepijamy do siebie, czego zwyczaj, aż tu nagle wpada szef sztabu, z wiadomością o proklamacji państwa polskiego⁴¹. Chryste Panie! Aż nam mowę odebrało, a potem jeden przez drugiego, jak w ulu, domysły, przypuszczenia, wybuchy radości, bez końca. Szef sztabu zamianował mnie natychmiast oficjalnie królem polskim, ale myślałem sobie, możesz stroić żarty bracie, ale doniosłości faktu nie zapobiegiesz. Cieszymy się na pamięć, żadne bowiem szczegóły nie są nam znane. W każdym razie początek zrobiony i nasza sprawa wychodzi na światło dzienne. Wszystkie, jak mówi ksiądz, „Kolaki”, chodzimy cały dzień podnieceni.

6 Burza, deszcz, błoto, żadnych wiadomości dokładniejszych dotyczących manifestu; czyśmy się czasem nie za przędko cieszyli?

10 Naturalnie! Rząd potem – regent potem, na razie dajcie z milion rekruta! Sławny pomysł... tylko żeśmy już skończyli pewną szkołę, w którejśmy to brali. Bardzo wierzę, że armia polska jest dzielna i... że by się przydała!

21 Nieoczekiwany wypadek – wiadomość jak grom o śmierci cesarza⁴². Natychmiast góra rozkazów, dotyczących noszenia żałoby, zaprzysięgania wojska na nowe imię etc.

29 Nabożeństwo polowe trwa prawie do południa, włączywszy w to przysięgę, składaną bodajże w dziesięciu językach.



Druk ulotny, wydany z okazji ogłoszenia
Aktu 5 listopada 1916 r. AN Kraków, fot. z 2011 r.

Muzyka gra, defilada, parada, hymn ludów... *Le roi est mort – vive le roi!*⁴³. Zwykły porządek rzeczy.

Styczeń [1917]

1 To, co się po polsku nazywa Kociokwik – rok niby się nazywa nowy, a tak wszyscy zawiani, jak to i w starym bywało. Schodzi się u nas przed obiadem cała gromada na śniadanie. Diabli skądś nanieśli tych wczorajszych grajków, Cyganów, pijaństwo, pożywienie, śpiew i wesołość; do południa bractwo pod dobrą datą. Ładnie sobie poczynamy! Po południu śpią wszyscy, czuwam prawie sam jeden, chociaż też jestem należycie zmęczony. Wieczór wybijanie klin na klinem... Czy się to pijaństwo nie skończy?

2 Jedziemy z generałem⁴⁴ do stanowisk strzelców 4., pogoda dosyć do rzeczy. Stary spokojny i w dobrym humorze, gwarzymy jak najęci. Około południa wracamy do kwater, gdzie się dowiadujemy o przykrym wypadku. Major Shohhofer, komendant Batalionu V/103. ciężko ranny granatem, odwożą go do Wojnicy, gdzie zaraz po przybyciu kończy życie. Ogólny żal, bo człowiek był o niepospolitych zaletach żołnierskich i nadzwyczajnie dobrym sercu. Po południu odjeżdża Oberleutnant Schwarz, przeniesiony do którejś górskiej brygady.

3 Jedziemy dziś sankami do Batalionu II/40. stojącego w rezerwie, gdzie brygadier (I.V. dywizjoner) chce oglądnąć 37 mm armatki, zwane Iga; przedsięwzięcie się o tyle nie udaje, że niedość dokładnie zawiadomiony komendant ustawia oddział, ale bez koni i wozów, za czym otrzy-

muje nowy termin dla sprezentowania oddziału. Jedziemy następnie do komendy 10. Pułku, gdzie stary trzyma jakiś raport, zaś ja u adiutanta raportuję na nasz sposób. Około południa wracamy do domu. Pogoda pyszna, na froncie spokój.

4 Jadę autem do Wojnicy na pogrzeb mjr. S[hohhofer]a; reszta towarzyszy wózkami i saniami. Mróz tęgi. Na pogrzebie obecny komendant korpusu⁴⁵ i nowy komendant grupy armii gen. Rieml. Pogrzeb okazały, o ile o okazałości można w polu mówić. Zmarznięci wracamy do dywizji, dokąd i wspomniani generałowie przyjechali. Nowy komendant orientuje się w naszych warunkach, zadowolony okrutnie, sypie się parę Żelaznych Krzyżów.

5 Pogoda dobra. Jedziemy z rana z Zornem na pozycję. Ugoniliśmy się niemało i, wstąpiwszy jeszcze do 40. około południa, jesteśmy w domu, trochę zmoknięci, bo się pogodzie odwilgło. Reszta dnia, jak co dzień.

6 Stary gdzieś wyjeżdża wózkiem, ale beze mnie, bo mam dosyć pilnej roboty. Wieczorem goście w osobach ułanów kawalerii dywizyjnej. Podczas kolacji kwintet smyczkowy, złożony z trzech oficerów i dwóch muzykantów z 40. Pułku; kapitan przypiął się sercem, duszą i brodą do swojej wioli i wygląda jak Moskal wzięty do niewoli, przebrany za kapitana i będący na gościnnych występach. Zabawa, nic nadzwyczajnego.

7 Niedziela – spacer; znowu tak nadzwyczajnie trzeźwi to też nie jesteśmy. Pies wyczynia harce po śniegu, zaś mnie

siadł smutek na duszy, z racji, że tak haniebnie przepijam młodość; no dobrze, ale przecież i starsi ode mnie także piją, przepijając znowu starość. Czy się ten naród już nigdy nie uszlachetni?

8 Wyklinam sobie na szkie, który muszę ukończyć. Generał pojechał autem z Kuźniarem, ale mieli dziś pecha, bo ich chciał Moskał pozabijać; wyrwali też wzorowo i przywieźli nawet ziemię w samochodzie. Pijaństwo ciągle jednakowe. Wieczorem gramy [w] brydża.

9 Mroźny i słoneczny dzień. Wylądowaliśmy ze starym u strzelców 29. Dosyć spokojnie na froncie, bo tylko pojedynczymi minami łupią. Lotnicy wykorzystują piękną pogodę i krążą nad nami, strzelając do siebie wzajemnie i prawdopodobnie nietrafiając. Mrowiec wybiera się powoli na urlop. Nasze chłopcy z brygady, między nimi mój Antek, dostają Brązowe Medale.

10 Dzień bez szczególnych wydarzeń, chyba, że tylko roboty więcej jak zwykle. Poper odjechał do Przemyśla, dokąd przeniesiony na własne żądanie.

11 Włóczyliśmy się znowu całe przedpołudnie po polach i wertepach. Generalisko goni, jak zając, a pomimo tego narzeka, że traci sprężystość w członkach – gratuluję! Jeśli to, na co patrzę nazywa się utratą sprężystości, to ten człowiek, będąc w moim wieku, podskakiwał chyba jak piłka idąc. Wieczorem wielkie przyjęcie, bowiem chodzi o to, by zjeść sarnę i skończyć pozostałe szampańskie, oraz użyć jeszcze raz żywota przed powrotem dywizjonera z urlopu.

Przyszli ułany. Kolacja przeciąga się do 4.00 rano. Komorowski odkomenderowany na kurs dla karabinów maszynowych, w Bruck.

12 Odwilż i pogoda do niczego. Przyszedł wczoraj nowy oddział Iga do Batalionu 62., stary odbywa wizytację takowego. Wraca z urlopu kpt. Katzer, trochę zmizerowany jako świeży żonkoś. Na froncie ciągle jednaki spokój.

13 Skończyły się piękne czasy. Przyjeżdża w południe dywizjoner i robi się atmosfera jakby kto humory przydeptał. Na złość atoli nie zarzucamy brydża, co zresztą stanowi jedyny punkt wyjścia z tych nudnych posiedzeń, które Niemiec określa słowem *fad*^a.

^a *Fade*
(niem.)
nudny,
mdły.

17 Ćwiczenie piechoty, artylerii, miotaczy min etc. Mróz jak wariat. Sztab, z obydwoma generałami i przeróżnego rodzaju kibicami, zbiera się na brzegu sąsiedniego lasu, celem wygapiania się na dziwowisko. Rzecz odbywa się składnie: haubice rozrywają druciane przeszkody na strzępy, przeróżnaitego kalibru miny narobiły rozgruchu, małe armatki piechoty zmiatają z powierzchni ziemi drewniane karabiny maszynowe. Nieprzyjaciel nie odważa się nawet nosa wystawić ze swoich okopów (choćby dlatego, że go nie ma). Ruszające do szturm kolumny piechoty łupią granatami ręcznymi na prawo i lewo, torując sobie drogę, niedługo potem stanowisko zdobyte i na naszą korzyść umocnione. Poszło jak po maśle. Omówienie całej sprawy, przy którym nie ma nikogo z głupich ani przeciętnych, bo każdy jest najmądrzejszy, przebieganie z zimna nóżkami, aż wreszcie heca skończona; wracamy do domu. Przyznać

trzeba, że ćwiczenie powiodło się dobrze i odpowiedziało swemu celowi.

Mrowiec miał dziś odjechać na urlop, ale jeszcze ciągle wprowadza swego następcę, którym jest kochany przez nas Oberleutnant Hahn od haubic. Po obiedzie, zaledwie zdążyłem trochę odtajać z tego rannego przemarznięcia, a już stary ciągnie na jakąś klasyfikację koni, gdzie znowu na zimnym wietrze marzniemy. Także nowy sposób wojny!

18 Znowu oglądanie koni przed i po południu. Mróz ciągle ten sam. Odjechał wczoraj na urlop major H., na jego miejsce przyszedł z komendy armii ppłk Slamierka, ogromnie przystojny i elegancki młodzieniec.

19 Sankami do Aleksandrówki, na dalszą wizytację koni; za lasem taki nas wiatr dostał, że w pięciu minutach byliśmy na kość przemarznięci. Koński przegląd odbywa się w następstwie tego w pospiesznym tempie, po czym zaraz wracamy do domu. Po południu znowu konie. Mrowiec odjeżdża nareszcie na oczekiwany urlop; odwozimy go Władkowymi saniami, i do widzenia za miesiąc.

20 Dzień jak złoto, słoneczny i mroźny. Saniami Zorna sypiemy do Zapustu, gdzie bateria Baśnego, zaś w tej chwili Rudnickiego. Sanna wymarzona, że aż pokrzykiwać by się z uciechy chciało, ale cóż, kiedy obecność poważnego przełożonego ruchy czy odruchy paraliżuje. Wesołość więc moja musi zwinąć skrzydła, zaś natomiast wysłuchuję dosyć przydługiego wykładu o użyteczności gumelastyki^a, którą stary właśnie na uszy przeciw odmrożeniu nałożył; na

^a Elastyczna tkanina, przeplatana nićmi gumowymi.

co znowu ja odpowiadam, że polowanie to jest wcale nudny sport, oraz że dziś jest dzień tak piękny, jak rzadko.

Od 4. Baterii jedziemy dalej do 4. ciężkiej. Droga znowu urozmaicona, bo przez las, zmarznięte moczary i siedliska zimowe Niemców. Pierwszy raz widzimy powyższy gatunek ludzi w stalowych hełmach, używanych dotychczas tylko na froncie francuskim. Pięknie taki kapelusz wygląda, ale mam wrażenie, że się marznie w uszy, zaś o właściwej użyteczności w rowie strzeleckim niewiele się dowiedziałem, bo i stary tyle o rzeczy wie, ile i ja, tzn. z gazet.

Przy ciężkich przegląd koni nie trwał długo, i wracamy. Po drodze znowu Niemcy, a nawet tego samego autoramentu orkiestra (że im też trąby do gęb nie poprzymarzają albo na odwrót!).

Okolo 11.00 jesteś w domu, gdzie zastaję nadpor[ucz- nika] od lotników (Hohl), który na próżno stara się dowiedzieć, gdzie są strzelcy 29., bowiem goszczony przez Kuźniara musi pić gorzałę i ruszyć mu się z miejsca nie wolno. Przyjechał tu do brata, ale zostaje na obiedzie, zaś brata ob- stalowaliśmy, by przyszedł do nas. Czarna kawa podana już w naszym mieszkaniu; schodzi się obszerniejsze towarzystwo i trwa sjesta do 6.00 wieczór; a co się wypiło! Niech nam tego Bóg nie policzy!

21 Przyjeżdża po południu Stefek Bastyr⁴⁶, najzupełniej nie- oczekiwanie. Jest lotnikiem przy 10. Kompanii, zaś przyjechał dla umówienia się z bateriami o sygnały przy ostrzeliwaniu nieprzyjacielskich. Jadę z nim do stanowisk, i cieszymy się po drodze, że to góra z górą... Wieczorem jesteśmy w domu, zjadamy kolację, zostaje przez noc u nas. Gwara do późna, opowiada przeróżne kawały ze swych lotniczych przeżyć.

22 Gość odjeżdża o 7.00 rano, razem z Kuźniarem, do 13. Dywizji. Przed południem wpada znowu przedwczorajszy lotnik, zjada obiad i sypie dalej do Włodzimierza. Dzień mroźny.

23 Jedziemy ze staruszką do 19. Brygady, potem do rzymskiego pułku; tam i tu umawianie się na temat: co byśmy zrobili, gdyby nas tak nieprzyjaciel napadł; na szczęście, w tonie swobodnym. Sanna do rzeczy. Przez resztę dnia robota jak zwykle.

24 Ten cały Hahn to jest 1000 razy kochańszy chłopak, aniżeli przypuszczałem; wesoła bida, a pracowałby za czterech. Za to Mrowiec nic nie pisze, jakby kamień w wodę; czekaj, dam ja Ci jeszcze kiedy urlop! Co do mnie, nabieram coraz więcej ochoty do poproszenia o urlop, jak mi tylko cztery miesiące od ostatniego miną, tj. pod koniec lutego.

25 Objeżdżamy saniami, a raczej pieszo obchodzimy ze starym baterijne punkty obserwacyjne. Mijamy piechotę ćwiczącą się oddziałami w rzucaniu granatów ręcznych i wypowiadającą przy tym monotonnie sakramentalne *einundzwanzig, zweiundzwanzig...*, aż do 24 i znowu od 21 w kółko. Moskale spokojni, nie strzelają wiele. Z dobre dwie godziny naskakaliśmy się i nachodzili po całkiem lub częściowo zaśnieżonych rowach, co z wielkim pożytkiem dla zdrowia i humoru było. Poza tym wojna, jak zwykle monotonna.

26 Dziś wyjazd na większą skalę, bo przez Aleksandrówkę, szosą na Zaturce, w stronę północnego odcinka, gdzie obserwacja 2. Baterii i ciężkich haubic. Szopa niesamowita,

bo stanowiska na żaden sposób znaleźć nie możemy. Zaśnięzone całe pole tak dokładnie, że do jednej białej płachty podobne i wyznajże się tu człowiecze, tym bardziej, że tu przedtem nigdy nie byłeś. Nie pomogły wszystkie sposoby, ani moje bieganie z zajęciami w zawody, których tu uganiania z milion, ani wysiłki spotkanego niemieckiego oficera, chcącego nam przyjść z pomocą. Stanowisko zapadło się pod ziemię, a my, jak niepyszni, po odszukaniu sanek wracamy do domu. Pocieszam starego, że Moskal na pewno tego punktu nie odkryje, skorośmy go nie mogli odszukać, ale nie wiem, czy mu tak bardzo do przekonania tafia. W każdym razie, ruchu się zażyło, apetyt i humor jest, reszta fraszka!

27 Sypimy jak zwykle saniami w stronę lasu; przystanek, prezentują się staremu konie z Iga strzelców 4. i 29. Jazda dalej, przysiada się major Schröff, i z nim razem lądujemy przy niemieckiej ciężkiej baterii $\frac{3}{4}$ ¹⁵. Niemcy wywiesili sobie trzymetrową chorągiew, dla uczczenia swego cesarza, który się właśnie dziś urodził⁴⁷; szczęście, że mgła i Moskal jej zobaczyć nie może, boby im tu sprawił urodziny! Z baterii pieszko na stanowisko komendanta, stamtąd na nieodnalezione wczoraj [stanowisko] ciężkich $\frac{3}{4}$. Spacer przyjemny, choć nas Niemce chciały zabić, bo się ucą strzelać w tym kierunku, gdzie są przyjaciele, nie zaś w odwrotnym.

28 Zostajemy w domu. Około 10.00 zbieramy się wszyscy odświętnie przyodziani, wygoleni i uzbrojeni, w menaży, dokąd wkrótce przybywa nowy komendant korpusu exc[elencja] Křitek⁴⁸, my zaś mu się przedstawiamy. Powiada, że się bardzo cieszy itd., itd., gitara na lewo, czego zwyczaj,

po czym możemy powrócić do zwykłych zajęć. Ale co się stało z Kalifem? Nie można się dowiedzieć.

^a Tu: krótkotrwały galop.

29 Dostaję rozkaz być o 9.00 gotowym do wyjazdu, gołę się i zbieram zatem, gdy wtem wpada do pokoju w „kurzgalopie”^a generał i powiada: „mój kochany Filarku, nigdzie nie pojedziemy, bo mróz powyżej 16°, więc lepiej żywota nie narażać”; to mi jest rozsądne przemówienie – myślę sobie – i ubieram się już znacznie wolniej. Chciałem pomimo tego ostrzeżenia użyć trochę spaceru, ale uszedłszy z 50 kroków nawróciłem pędem, bo okropnie zimno. Wesół dziś dzień, pomimo że roboty dosyć.

30 Dziwnym sposobem zostajemy w domu i zadowolamy się przez cały dzień czysto kancelaryjnymi zajęciami. Nic a nic nowego, z wyjątkiem, że w Rogoźnie został podobno z ramienia wojskowości otwarty jakiś wesół przybytek.

31 Dzień podobny wczorajszemu. Podczas obiadu dekoracja kapitana G. Krzyżem Zasługi III Klasy. Dzielne wojsko! Choć wygląd tabetyczny⁴⁹; już ta pod tym względem, zdaje się, prochu nie wymyślimy!

Luty [1917]

1 Mróz trzyma, chwała Bogu, prawie ciągle jednakowy. Kuźniarek z najzimniejszą krwią śpi sobie do południa, na co mnie znowu w cichości szlaczek trafia, bo raz, że nie można porządku zrobić, a po wtóre, zazdroszczę mu, że sobie nyna jak niemowlę. Ostatecznie „zrywa” się tuż przed obiadem, bo się jednak zdecydował na przyjęcie posiłku.

Zdaje mi się, że zaczęliśmy 31. miesiąc wojny; ciekawym, ile ja też jeszcze podobnych miesięcy tu zapiszę.

2 Spokojnie i zacisznie na froncie. Cały dzień siedzimy w domu, zapracowując się nad papierowymi rzeczami. Kuźniar sypie po obiedzie do korpusu i zabiera (nareszcie) filmy do wywołania. Gramy wieczorem w karty, ale najwidoczniej mnie „kochają”, bo sromotnie przegrywam.

3 Wypoczywamy należycie, bo aż do 9.00. Zniewieściałość i rozluźnienie obyczajów. Zjawia się nieoczekiwanie rotmistrz Elterbin, będący w przejeździe do Kowla, i przynosi ze sobą wesołą jak zwykle gębę, i spory zasób dobrego humoru. Janek wybiera się już „na pewno” jutro w podróż; jest na tyle grzeczny, że przyrzeka wstąpić do Trzebini, skutkiem czego rysuję mu plan onego sławnego miasta, by przypadkowo nie zbłądził. Kupa śmiechu, odwiedziny u Władka P[aselli?], milion cytryno-rumówki, kolacja, miła wiadomość o niespodziewanym odjeździe dywizjonera, partia brydża i o godz 9.30 w łóżku. Porządny porządek dzienny.

4 Mróz w dalszym ciągu trzyma należycie, nawet nic w tym dziwnego, bo to przecież luty. Że mnie też to filozoficzne uwagi nie opuszczają! Rano wizyta por. Hulewicza – omawianie politycznego położenia o suchej gębie, bo alkohol we wszystkich źródłach wysechł.

Podczas obiadu żegnamy dywizjonera, odjeżdżającego na osiem dni, i Kuźniara, robiącego to samo na dwanaście. Całe popołudnie pracuję zawzięcie, z rozpaczą i osamotnienia. Po kolacji tarok z generałem jako kibicem, później pogwara, wino, wino i pogwara...

5 Jedziemy dziś „nareszcie” własnymi saniami. Przystanek przy ciężkiej baterii ½, gdzie równocześnie *rendez-vous* z mjr. Schr[öffem]. Omawianie sprawy z ciężkimi bateriami, mającymi do nas przyjść; powolne przygotowanie do ofensywy. Następnie spacer piechotą, potem znowu saniami, aż w rejon 13.; tu się jeszcze dwa stanowiska znalazły.

W powrotnej drodze wizyta przy 19., jako że to stary jest znowu dywizjonerem na osiem dni. Na obiedzie rotmistrz E[lterbin], będący w powrotnej podróży z Kowla. Mróz strasznie tęgi, aż mi dziwno, że nie odmroziłem sobie jakiego członka, bo Woraczycki właśnie to wczoraj zrobił z uchem. Zaczynam już liczyć dnie, kiedy Janek albo Pawełek wróć, bo mi się tak samemu przykrzy, i tylko tyle, że z psem baraszkuję ponad miarę, co zresztą przypłacam potarganiem spodni i to we wcale niewymownej okolicy. Po kolacji przebijamy znowu młodość z kpt. Pi[ztelką].

6 Najstarsi ludzie takiego mrozu nie pamiętają. Nie jedziemy, broń Boże, nigdzie, a tylko wyrywam się na przechadzkę i odwiedzam Władka budującego baraki; pies zwyczajną porcję koziołków wyrwaca po śniegu. Przed obiadem odwiedzi-ny adiutanta rzymskiego, równocześnie Hahn jedzie do hau-bic na jakąś ucztę. Kręcą się fotografie, zdejmujący bajkowe obrazki zimowe. *Mir nix dir nix*^a telefonuje Kunze z Rogoż-na, że jest do nas odkomenderowany, posyłam po niego ko-nie i zapraszam na noc. Na ogół nudny żywot. Urlopy do 28 zamknięte – byle się tylko później otworzyły, bo w mar-cu chcę jechać. Około 7.00 przyjeżdża Kunze; przeznaczony jest na praktykę do strzelców 29., okazuje się jednak, że musi natychmiast jechać na kurs przygotowawczy; z uciechy nad tym niespodziewanym obrotem rzeczy nawet spać nie może.

^a *Mir nichts
dir nichts
(niem.)
ni stąd,
ni zowąd.*

7 Jeszcze większy mróz jak zwykle; przyjeżdża z rana major Frank ze swoją psiną, w której się mój Lord natychmiast zakochał; uciekł za nią z domu, i cały dzień go nie ma. Kunze odjeżdża w południe. Całe popołudnie schodzi mi na szukaniu psa, rozsyłam wieczorem depesze we wszystkich kierunkach świata, ale nigdzie ani śladu.

8 Brygadier wyjeżdża beze mnie, bo się roboty znowu nagromadziło. Antek z dwoma jeszcze kolegami idzie na poszukiwanie psa, ale chociaż mu pół dnia na tym schodzi, nie ma żadnego rezultatu. Po południu sypie do Pawłowicz, mnie też parę kilometrów spacerem na szukaniu psa schodzi – ani śladu. Zobaczymy, co będzie jutro, bo zguba została ogłoszona w dzisiejszym dywizyjnym rozkazie dziennym. Po kolacji robi Past[ernak] wróżbitę i grafologa, co mu się nawet udaje. Mróz trzyma ciągle jednakowy.

9 Poczta żadna nie przychodzi, urlopy ludziom pozamykali, diabli wiedzą, co się na świecie dzieje. Niemcy znowu wzięły rozmach⁵⁰ na Amerykę, nie wiem już, jaką liczbę przeciwników chcą osiągnąć. Zyskuje się za to orientację odnośnie [do] końca wojny, który nastąpi wcześniej... lub później. Na razie na froncie ciągle jednak spokój, ochota do bijatyk zamarzła, bo mróz nic nie popuszcza. Pies się znalazł; przyprowadzili deztertera na sznurku z 5. Baterii haubic, z czego tak się ucieszyłem, że zapomniałem go zbić, ale kryminał go nie ominie. Po południu robię wycieczkę do sztafla i Władka, wracam przed samą kolacją; wieczorem tarok. Koniecznie chcę wygrać kilkaset tysięcy, i w tym celu zakupuję losy jakiejś państwowej loterii. Przykrzy mi się samemu po powrocie do domu, więc drała spać.

10 Niby się na śnieżycę zabierało, a tu tylko wiatr, co prawda dość silny. Generał wybiera się gdzieś sam i nawet się u mnie nie melduje, dokąd odchodzi – także porządek!

Zaraz po obiedzie jedziemy sankami na przyszłe stanowisko 19. Brygady, razem z Pasternakiem, celem zrekonstruowania tamtego terenu. Zaśnieżone wszędzie po kolana, z trudem przemierzamy blisko 2 km przestrzeni pieszo; towarzyszący nam Lord nic się za to nie męczy, pomimo że się ustawicznie wyściguje z liśćmi, które wiatr po polu pędzi. Zmarznięci wróciliśmy do domu, by spokojnie przeżyć czas do kolacji.

11 Zaczynają się powoli zmiany w ukształtowaniu grup artylerii; 15 centymetrowa bateria $\frac{5}{11}$ odchodzi nieluzowana przez nikogo. $\frac{3}{4}$, $\frac{3}{11}$ i ciężka $\frac{2}{2}$ zamierzają w niedługim czasie również nas opuścić. Taki porządek rzeczy już by chyba najmniej wskazywał na nasze ofensywne zamiary. Włochy? Podobno na tamtym froncie objął komendę Mackensen⁵¹? Jak ja już zacznę „strategicznie” myśleć, to na pewno co wymyślę. Odwiedziny u Władka – spirytus denaturowany. Wieczorem tarok.

12 Odwiedziny komendanta korpusu; nareszcie zdecydował się po raz pierwszy po objęciu rozkazów objechać swój front. Drugi fakt, to powrót dywizjonera; jakoś nikt nie wiatuje.

13 Przydzielone do nas zostały cztery baterie Oberstleutnanta Junga K ^{2,3}/₁₃, Hb ^{5,6}/₁₃; odcinek dywizji rozszerzył się o kilometr na południe, bataliony 40. zajęły miejsce niemieckich 378. Budują połączenie z J[ungiem], zażywając równo-

cześnie bajkowego spaceru. O zmroku odwiedzam Stefana, potem Władka, aż nareszcie tuż przed kolacją ląduję w domu. Towarzystwo nudne. Laksander się spala do swego fotografowania.

14 Gość w osobie niemieckiego oficera telegraficznego bez drutu; nudzi trochę, zostaje przez noc, ale wreszcie pal go 12. Myczkowski z Głębokiej jest przy długich kanonach u Krootila. Nie mogę zebrać ludzi, by rozpocząć budowę mieszkań dla mającego przybyć oddziału mierniczego. Odwiedzam Władka. Wieczorem nieoczekiwana sjesta u telefoniarzy.

15 Objeżdżamy z generałem baterie nowej grupy – porządnie wybudowane stanowiska. Ciężka $\frac{1}{2}$ odjeżdża po południu. Roboty milion, skutkiem zaszłych zmian. Usypiam dopiero o 3.00 rano, z powodu bólu głowy.

16 Rysowanie przez cały dzień, aż do znudzenia. Kerzmański żegna się w południe, odjeżdża do Włodzimierza. W nocy odchodzą baterie $\frac{2}{3}$ i $\frac{3}{11}$. Pogoda do rzeczy.

17 Sankami do baterii $\frac{5}{13}$ – długi *besprechung*^a na mrozie, po czym jazda dalej do $\frac{3}{13}$, stamtąd zaś na stanowisko obserwacyjne tejże baterii. Szalenie zimny wiatr, tak że się przez godzinę po powrocie rozgrzać nie mogę. Reszta dnia mija na robocie, że aż krzyże bolą. Janek nie przyjechał; wścik się, czy co? Albo go zaaresztowali?

^a *Besprechung*
(niem.)
narada.

18 Budzi mnie ten szmermel^b do telefonu, by mu posłać na 11.00 konie do Wojnicy. Kolegi, który wolny, idą na cmentarz, na nabożeństwo, ja zostaję, bo huk do roboty. Około połu-

^b Hulaka.

^a Wieś na południowy zachód od Mińska.

dnia przyjeżdża kurdupel, przywozi mi list z domu, dużo śmiechu, gorzałę, różne opowieści, itp. owoce południowe. Cały dzień rysuję. Wieczorem przychodzi Władek P[asella] z wiadomością, że go odkomenderowano z oddziałem na sześć tygodni do Apanowszczyzny^a.

19 Wszystkie generały⁵² wyjeżdżają do 19. Brygady, gdzie konferencja z komend[antem] korpusu⁵³. Zostają przez cały dzień w pokoju, prawie się z miejsca nie ruszając, co nawet zaczyna być nudnawe. „Jaś psiakrew” się wyleguje godzinami, odrabiając zaległości urlopowe.

20 Mrozy nie folgują ani na milimetr; o ile Wołyń jest niekonsekwentny co do innych pór roku, to już zaczyna brać zimę na serio. Saniami walimy na odcinek 40., stamtąd do strzelców 4. rowem strzeleckim. Spotykamy paru pasażerów z dywizji, stanowiących komisję o wielkim zakresie działania, polegającego na oglądnięciu stanowiska. W powrotnej drodze odwozimy do domu podpułk[ownika] Junga. Zmarłem jak skroplone powietrze. Na ogół nic nowego. Spokój.

21 Przyjeżdża w południe szef naszego sztabu, nie jako major, lecz już podpułkownik. Podp[orucznik] Slameczka odchodzi równocześnie z powrotem do armii. Piszta nagle przeniesiony do 41. Dywizji do Włoch; fakt ten, jako i awans H[ahna], daje powód do „winowania” późno w noc. Dwie orkiestry z korpusu (cygańska i jeszcze bardziej cygańska) uprzyjemniają równocześnie żywot. Hahn, jak się okazuje, potrafi nie wylać za kołnierz, ba, niebezpieczny, gdy mu kto zarzuci, że więcej od niego szkła wysuszył. Ja spalam się przed północą. Niedobitki wytrwały do 5.30 rano.

22 Humory rozmaite, „jak to w takich czasach bywa”. Zająty przez cały dzień, nie mam niestety sposobności do obserwowania fizjonomii^a u towarzyszy, a podobno mogą być nawet i śmieszne. Spokój ciągle.

^a W oryginalnej: fizjonomii.

23 Telefonuje Paweł, ale gdzieś widocznie pociąg [się] spóźnił, bo go do południa nie ma. Po południu] znowu daje znać o sobie, za czym osobiście jadę do Wojnicy, gdzie się dowiaduję, że pociąg dochodzi tylko do Rogoźna, za czym smąłę tamże. Rzeczywiście, jest „urlopnik”, opowiadamy sobie naturalnie od razu milion rzeczy. Nieprzygotowany na tak długą drogę, marznę do tego stopnia, że po przybyciu do domu gorączka, febra, dżuma, ból głowy, a gdym się wreszcie trzasnął na łóżko, nie mogę zasnąć do 3.00 rano! Tyle straconego czasu! I to na wywracaniu się na łóżku!

24 Paweł oczarowany Warszawą, no i urlopem w ogóle. Hahn zdejmuję nas wszystkich z generałem, na pożegnanie. Przeziębiony jestem tak beznadziejnie, że diabli wiedzą, czy się mnie jaka choroba nie czepi. W menaży obraduje sąd; po jakichś dwóch godzinach obrad wyprowadzają na wszystkie cztery nogi i ręce skutego kajdaniarza, który płacze i wyje, jakby go ze skóry darli, a tu tymczasem dopiero za dwie godziny go rozstrzelają. Młody chłopak, a jak słyszę, już taki rafinowany kryminalnik. Po południu znowu sądzą jakiegoś półgłówka, na którym więcej głupoty jak winy.

Gorączkuję w dalszym ciągu, a nie mam czasu, by się trochę wygrzać i wyleżeć; bynajmniej mi to nie koliduje z zamierzonym urlopem. Przyszła dziś bateria druga mojego pułku ($\frac{3}{2}$), jutro ma odejść $\frac{1}{x}$. O zmroku odjechał Hahn do swojego pułku, żegnany przez wszystkich serdecz-

^a Przypis
autora:
Nowy
kapitan
(Fekete?
Sojan?).

nie, wszystkich bowiem potrafił sobie swoim taktem ująć; generał wydaje pochwały dla niego w dziennym rozkazie^a.

25 Czuję się coraz gorzej, a tu tymczasem roboty cała góra. Przychodzą rano z wizytą Wrześniowski i Komorowski, który wczoraj wrócił z kursu w Bruck.

Gorączkuję przez cały dzień, o zmroku kładę się do łóżka, nie idę do stołu i zamierzam się wypocić, co mi się nawet poniekąd udaje.

26 Czuję się lepiej – pogoda cieplejsza – robota przez cały dzień. Jakiś Moskal uciekinier zapowiada, że jego wojsko zamierza wyczynić w nocy jakąś wycieczkę czy przedsięwzięcie; ciekawym, czy się spełni? Wygrałem dwa losy na 44. loterii państwowej, zasilając swe fundusze kwotą κ. aż 30! Co ja zrobię z tyloma pieniędzmi naraz! Rower sobie chyba kupię, czy co?

27 Psuje się trochę pogoda; zaczyna być pochmurno i „marcowo”, poza tym nic nowego, oprócz wiadomości o zamknięciu urlopów, z czego się wielu z nas bynajmniej nie ucieszyło, a już chyba najmniej Antoniewicz. Janek, choroba, handluje jakimiś skórami na buty, butami samymi, rewolwerami i diabli wiedzą jeszcze czym; przykrzy mu się widocznie, więc w ten sposób zabija czas, naturalnie z materialną szkodą dla siebie.

28 Odwilż. Odwiedza nas z rana Ant[oniewicz], zdeprymowany sprawą swego urlopu; ma pecha, bo czeka na niego już 17 miesięcy. Zaraz po obiedzie dekoracja dywizjonera Orderem Żelaznej Korony II Klasy, dokonana przez umyślnie

w tym celu przybyłego komendanta korpusu. Tajemnicze zniknięcie kapitana G.

Czuję się w dalszym ciągu kiepsko, ba, nawet coraz gorzej, a tu jakby na złość nawał roboty. Dzień na ogół nudny. Przyszła 5. Bateria FK 2, uzbrojona w miotacze min. Taro-kowe zwycięstwo wieczorem; kaszlę jak wariat, aż się pies ze zdziwieniem patrzy na takowe zachowanie. Zdaje się, że za parę dni umrę, albo powiem, że umrę, to mnie może stary puści na urlop.

Marzec [1917]

1 Najzupełniej bezbarwny dzień – wizyta Leutnanta Mikuckiego z 13., znajomego Pawła. Kładę się całkiem zmęczony i chory spać.

2 Widoków na urlop prawie że żadnych. Roboty nagromadza się coraz więcej, tak że tracę kontenans do przedłożenia prośby nawet, tym bardziej że urlopy zamknięte, i tylko w nagłych wypadkach puszczają. Nawet na napisanie do domu nie ma czasu.

3 Mróz zabiera się do nas na nowo; chwała Bogu, węgiel nic nie kosztuje, ale za to nowe nieszczęście, bo piec dymi jak nieprzymierzając Lord czasami. Cały dzień mija mi na robocie, z którą rad bym się jak najprędzej uporał, aż wreszcie wieczorem zjawiają się goście, mianowicie sztab mojego pułku, major B. i kto? Paczek! Uciecha szczerza, z miejsca wypijamy flaszkę gorzały i milion herbaty, bo towarzystwo przemarznięte po całodziennym marszu. Nie dość na tym, bo kazałem osiodłać konia i prowadzę Paczka na jego sta-

nowisko. Opowiadaniom po drodze nie ma końca. Przy baterii zastaję Kosztura i Andr[uszewicza] – nowa seria powi-
tań i żytniowej czystej. Serdeczne chłopcy, ale niestety czas
nie do nas należy, więc niedługo między nimi przysiedzia-
łem; o 9.00 jestem z powrotem w domu i zabieram się do
dalszej roboty.

4 Wygoliłem się, nowy mundur, coś toś, i robię solenizanta – bez powodzenia – bo nikt nie wie o mych imieninach. Dopiero Stefan *et consortes* zaczynają telefonować na ten temat, ba, nawet muszę sypać do nich na drugie śniadanie. Przyjeżdża Władek P[asella] ze swojej Apanowszczyzny, bowiem chodzi mu o parodniowy urlop do Lwowa, który też dostaje. Wieczorem kolacja bardziej uroczysta jak zwykle, bo połączona z pożegnaniem kap[itana] Piztelki – spalamy się jednak wcześniej, nie czekając końca.

5 Prawie, że ani na chwilę nie przerywam roboty przez przedpołudnie. Po obiedzie walę służbowo do ciężkich i FK 2., zaś za powrotem do domu, bez namysłu, ubrany odpowiednio walę do generała i proszę o urlop; zgodził się, że wyjadę pojutrze – i niech mu Pan Bóg da zdrowie, bo co tu gadać, człowiek godny jak rzadko.

6 Diabli nanieśli jakichś referentów z korpusu, czy skąd, a z nimi nowy nawał roboty, skutkiem czego nie mogę jutro jechać, ale dopiero za parę dni.

7 Cały dzień robota pełną parą, ale ciągle jej jest jeszcze cały stek; zaczynam przemyśliwać, czyby tak nie zrezygnować z urlopu, dla pewności?

9 Nareszcie jestem gotów, otwarty rozkaz też, odmeldowuję się, gdzie trzeba i nie trzeba, żegnam przy kolacji, pakuję na gwałt i odjeżdżam jutro o 3.00 rano.

10 Janek jedzie służbowo do Kowla i Lublina; więcej w tym jazdy, jak służby, ale mniejsza o to, główna rzecz, że mam towarzysza podróży. Saniami z domu, następnie o 3.00 z Wojnicy, śniadanie we Włodzimierzu, i jazda do Kowla; tu dłuższy postój, załatwianie służbowych zakupów, obiad, odwiedziny u ks. dziekana (tak, tak, tak, to lubię...), flaszka wina w jakiejś knajpie i około 5.00 po południu jazda dalej. W Lublinie jesteśmy około 10.00. Kolacja – i cała heca z szukaniem pomieszkania. Dyrektor teatrów... po ciężkich cierpieniach, i wyklęciu całego Magistratu, pyszny pokój w Hotelu Polskim; zdolności dyr[ektora] teatrów...

11 Spacerek coś, toś, spotykamy naszego księdza, umawiamy się z nim na później, zaś na razie Janek wali do golarza, ja zaś marznę w cukierni na niby to śniadaniu. Znowu spacerek, aż już z dobrodziejem zarzucamy kotwicę w jakimś handelku, gdzie wikt stojący i siedzący. Obiad w [Hotelu] Polskim; zamierzany teatr, to znowu nie ma biletów, więc kino z objaśnieniami ks. dobrodzieja. Kolacja w tym samym towarzystwie i hotelu, po czym pożegnanie i spać.

12 O 5.00 rano wyjeżdżam z Lublina, postanawiając wysiąść dopiero w Trzebini. Droga przyjemna, w towarzystwie podporucznika do „specjalnych podporuczeń”, chorążego (Kukiela ?) z Ministerium Wojny, i jakiegoś węgierskiego p[ana] brata. W Miechowie spotykam się z Filipem B. i Farbowskiem. Nagły obiad w Szczakowej.

Około 4.00 jestem na miejscu w domu. Antoniego puściłem od razu do Białobrzeg. W domu jubel i opowiadania, czego zwyczaj, bez końca.

13 Leżę sobie – nic nie robię – zażywam urlopu całą parą.

15 Przygotowania powolne do chrzcin, mających się odbyć w niedzielę.

16 Sypnąłem do Krakowa, gdzie mi się wcale dobrze powodziło; mieszkam w [Hotelu] Saskim, ale tak się to tylko mówi, bowiem ni w dzień, ni w noc mnie tam nie znajdziesz.

18 Chrzcziny – punkt kulminacyjny mojej pobożności.

19 i 20 Jaworzno. Odnoszę wrażenie, jakby połowa mieszkańców wymarła lub ktoś ludziom poprzysiądał humory.

24 Kraków – kochane i bajkowe miasto. Przeżycia, jakich w życiu nie miałem. Przeciągam pobyt z godziny na godzinę, z dnia zrobiło się trzy.

29 Wszystko atoli ma swój koniec. Po południu o 3.00 jestem „zawagonowany” w stronę Kowla. Oj! Nie chce się też odjeżdżać! Ale nadrabiam gębą jak mogę, bo się znów Zocha⁵⁴ denerwuje. 100 000 siostr Czerw[onego] Krzyża jedzie tym samym pociągami. Gorączka mnie jakoś nie opuszcza. Towarzyszem podróży Ferek Jakubowski, który wysiada w Olkuszu, zresztą jakieś trzy Węgry. Śpię wygodnie, aż do czasu, gdy się wkalerepiły do przedziału dwie siostry i to nawet dosyć brzydkie. Szarmanteria nie pozwala, by się im

wyciągnąć na kolanach, za czym redukuję się na mym siedzeniu do jednej trzeciej i w ten sposób...

30 Łąduję około 6.00 rano w Kowlu; po półtoragodzinnym czekaniu, jazda na Włodzimierz, tu zdążyłem się jeszcze wykąpać, aż nareszcie Rogoźno, tryndanie wózkiem i około 5.00 po południu jestem „w domu”.

31 Ani mi się śni zabrać do jakiegokolwiek roboty. Jakaś komisja asenterunkowa grasuje w naszej okolicy, każe się też Antkowi mieć na baczności. Dzień pochmurny i ani go czuć wiosną. Wieczorem zjeżdża arcyksiążę Salwator⁵⁵, i zwiedza stojący w naszym pobliżu pluton, ustawiony przeciw lotnikom. Jeszcze nigdy tak nie żałowałem, że to już po urlopie, jak teraz!

Kwiecień [1917]

1 Prawdziwe słońce świeci! Niebywałe! Z rana wyjeżdża arcyksiążę do baterii, jestem komenderowany jako oficer ordynansowy, ale przeklinam, bo częścią na wózku, częścią na piechotę po błocie, jakie od czasu potopu nie istniało.

2 Janek się wybiera na urlop, i drwi sobie przy tym ze mnie, że aż mi przychodzi ochota przeciąć mu głowę na dwie symetryczne połowy. Słońce się jakoś na serio do świecenia zabiera. Przed południem strzelanie z lotnikiem, startował Stefek.

3 Komenderowany jestem na sędziego do Michałówki; jadę tam z Sandigiem i nabieram po drodze przekonania do wołyńskich roztopów... Przynajmniej są dokładne, nie jakieś

udawane, i wiesz, człowiecze, czego się masz trzymać, tzn. jak wjedziesz w błota, to zdaj duszę Bogu, a osobę swoją koniom, bo możesz być pewny, że albo z bagna wyjedziesz, albo nie. Sądzymy trzech kryminalników, z których dwóch zostało uwolnionych, zaś trzeci otrzymał jako podarek świąteczny 6 miesięcy ciężkiego kryminału.

Po obiedzie jadę znowu do ppłk. Wendlera, i składam przy tej sposobności wizytę Hahnowi. Obydwa wyjazdy, przy silnym wietrze, dały mi się tak we znaki, że wieczorem gorączka i chrypka *non plus ultra*^a. Kilku kolegów pojechało na koncert do Włodzimierza.

^a Ani kro-
ku dalej
(łac.).

4 Janek sypie na urlop – daj mu Panie Boże zdrowie – ale się do bezczelnika przez zazdrość nie odzywam. Wiosna zaczyna powoli otwierać oczy, ale jakoś niezdecydowanie. Zabieraliśmy się rano do strzelania z lotnikiem^b, ale nici z tego, bo wiatr za silny.

^b Przypis
autora: Lot-
nik Oblt.
Kiraly.

5 Dobrze nam się dosyć wiedzie, nieprzeciążeni robotą zaczynamy nabierać „cery”. Poradzili mi na chrypkę, by zjeść cytrynę, ale cóż z tego, kiedy takowego owocu w obszarze całej dywizji nie znajdziesz. Ograniczam się na picciu herbaty z „kwaskiem”, co znowu powoduje zaburzenia żołądkowe... Błędne koło!

6 Ha – no, ciągle to samo. Zorn i doktor urwali się na *absentierung* i mieli rację, zostało nas się niewielu, bo i Poche i Woracz[ycki] na urlopie, dywizjoniera nie ma, kpt. Erben przy brygadzie, jednym słowem, bardzo rzadziutko przy stole. Dowiaduję się, że nasz ksiądz przeniesiony do Wiednia, jak powiada, do „wielkiego ołtarza”.

7 O mały włos, a zaraz będą święta... na razie jeszcze całym gamajny^a dzień, niczym od innych nie różny^b.

^a Gemein
(niem.)
zwyczajny.

8 Przy silnym wietrze sterczymy długo na cmentarzu podczas nabożeństwa, po czym razem z zaproszonymi ułanami sypimy na święcone; wprawdzie to święcone nie było wcale święcone, czyli było nieświęcone, ale nazywało się święcone. Szczególnych jakichś uroczystości żadnych. Przez resztę dnia drzemka, bo naprawdę nie wiadomo, czego się czepić.

^b Przypis
autora:
Lotnik Lt.
Pfeifer.

9 Świącimy dnie Pańskie w dalszym ciągu, przy nieszczygłych humorach; już widywałem nieraz weselsze święta...

10 Wyglądam przez cały dzień wiosny, ale także jakieś beznadziejne wicherzysko. Konie odsyłamy do klasyfikacji do Kowla.

11 Jedziemy z generałem do przedniej linii; trzeba miejscami nakładać drogi, bo się pouczywały jeziora i ani sposób je wpław przebywać, pogoda dobra. Długi dyskurs starego z obserwatorami na temat różnorodnego ognia. Co nieco przymęczeni wracamy do domu.

12 Urwałem się na piechotę i sam do stanowisk; Lord się do mnie przyłączył i błędziliśmy parę godzin po rowach i wertepach. Chodzi o wbudowanie ołowianego kabla od haubic $\frac{3}{2}$, co też już jest w toku. Moskale prawie nie strzelają, z wyjątkiem miotaczy min. Spacer dzisiejszy czuję nieco w kościach.

13 Zaraz z rana angażuje mnie Paweł, by iść z nim do przedniej linii, jako że znam wszystkie drogi; bardzo to miłe dla mnie zajęcie, gdyby nie to, że spacerek trochę przydługi. Chodzimy też bo po tych rowach, że aż krętka można w głowie dostać! Na szczęście, pogoda piękna, i pies jest z nami wice wyczyniający.

14 Zostaję w domu, bo się nagromadziło dosyć roboty z pisaniną, grzmotnąłem *Meldung* do armii, że im chyba w pięty pójdzie!

15 Dosyć interesujący dzień dziś miałem. Rżnę rano do komendantów grup, z ogromnie tajemnym rozkazem, po drodze dochodzi mnie wiadomość, że Moskale za pan brat z naszym wojskiem chodzą sobie gromadami po okopach i ani się nikomu śni strzelać do siebie. Niecodzienne to jest, postanawiamy przeto z Brzezą udać się tam, i naocznie się o stanie rzeczy przekonać. Konno dojeżdżamy do batalionu, po czym bez żenady najkrótszymi drogami do okopów. Rzeczywiście, żadnego strzału nie słysząc i wojsko chodzi sobie spacerkiem po okopach; ponieważ mam instrukcję, jak należy z Moskalami rozmawiać, sypię przeto do najbliższej placówki, stamtąd hyc na górę, Brzezo za mną, i za parę sekund jestem między zasiekami drucianymi. Brzezo szlusuje za mną, potem kilka postaci od piechoty.

Zaczynam czapką przywoływać Moskali, na co się zgadzają, zbiera się ich paczka i idą na spotkanie. Jednemu podoficerowi z nich zdarzył się przy tym śmieszny wypadek, bo skoczywszy niefortunnie między druty potargał sobie... majteczki, ale był na tyle przyzwoity czy ambitny, że kazał je sobie jakiemuś muzykowi natychmiast zeszyć, i za-

prezentował się nam już w nienagannie całych spodniach. Ciekawego uczucia doznaje się na myśl, że te wizyty odbywają się między okopami... Żelaza w jego różnorakich odmianach więcej się widzi, jak samej ziemi, łusek ze szrapneli, kawałk[ów] granatów artyleryjskich i ręcznych, min, i diabli wreszcie wiedzą czego! Moskale wykorzystują spokojny dzień i grzebią swoich towarzyszy, którzy między drutami jeszcze od września tu leżą...

Francuzów nie widziałem, chociaż Mochy twierdzą, że mają ich na każdą kompanię po jednym plutonie, jak również dwie albo trzy czysto francuskie baterie. Żołnierze u nich prezentują się dobrze, w wieku 20–27 lat, niektórzy w stalowych hełmach (wzór francuski) – cieszą się, że ich car jest w *tiurmie*⁵⁶, bo chciał wojnę przedłużyć, zaś rewolucja spowoduje bliski pokój, do którego już wszyscy wzdychają. Udał mi się pewien feldfebel od strzelców, który dał ostry rozkaz Moskalom, by w nocy nie strzelali, bowiem on musi ponaprawiać nasze druciane przeszkody; na jej *Bohu* się przysięgali, że ani im w głowie strzelanie, chociaż za miotacze min nie ręką. Trzeba mnie było słyszeć, jak rozmawiałem po rosyjsku! Brzezo zrobił dwa zdjęcia, rozdaliśmy między wrogów pudełko papierosów i rozeszliśmy się w najlepszej zgodzie.

Dobrze mi te spacery robią, o tyle, że czuję się zdrów, ba, nawet jestem opalony już porządnie. Z drugiej zaś strony mam przez lekarza nakazane siedzenie w domu, ze względu na chrypkę niechcąca mnie opuścić. Stary, słyszę, zrobił podobno podanie o przydzielenie mu brygady piechoty... sfaryofał? Chce na starość dywizjonerem zostać, czy jak?

16 Pogodny i wietrzny dzień. Siedzę w domu, pomimo że program był ułożony, pracuję sobie spokojnie i bez natężenia. Zapowiedziane przybycie szwedzkiego pułkownika i kapitana, obydwu od artylerii, którzy celem orientacji mają zabawić u nas przez pięć dni. Generał jedzie do 19. Brygady, gdzie ma zabawić przez dziś i jutro.

17 Urzędujemy sami sobie, i dobrze nam się wiedzie. Zakazał mi pan doktor wychodzenia do stanowisk przez kilka dni, jako że w przeciwnym razie nie pozbędę się chrypy. W nocy, po skończonej partii taroka, stała się katastrofa!...

Jakimś niewytłumaczonym sposobem zaczął się palić „dekunek” pana intendenta i zaledwie zdążono powynosić papiery i akta, oraz co nieco osobistego mienia, gdy buda stanęła cała w płomieniach, ogrzewając sobą chłodną noc i najbliższych sąsiadów. Widowisko było wspaniałe i o moralnym znaczeniu, bo zaraz ktoś ze starszych rzucił garść cennych słów o lekceważeniu ognia, zapoznawaniu go jako niebezpiecznego żywiołu etc.... Wypadek uwiecznił na płycie kpt. Soj.

18 Posłuszny lekarzowi, nie puszczam się nigdzie poza dom i czuję równocześnie, że mi to nawet... nie pomaga; nie ma to, jak zdrowa rada. Pogoda do niczego, wiosna się jakoś nic do nas nie spieszy.

19 Taki sam dzień jak wczoraj. Dostyc ciekawy zakaz strzelania na nieprzyj[acielską] piechotę... Generał wrócił z 19. Brygady i chce mu się na urlop, czego mu nawet szczerze życzę. Jakoś mi się w głowie nie może pomieścić ten rychły pokój, o którym naokoło mówią.

20 Dzień szary i deszczowy. Przedwczoraj przyszły baterie haubic $\frac{1}{2}$ i $\frac{3}{4}$, z którymi już dawno byliśmy w rozłące; zaczynamy być coraz silniejsi, bo i inne baterie uzupełniają się na sześć dział każda. Zapowiedziana na jutro wizyta komendanta korpusu; zdaje się, że szwedzcy oficerowie⁵⁷ także przyjadą.

21 Wizyta komendanta korpusu, eks[celencji] Křitka, wcale serdeczny w obejściu pan, poza tym różne zdania krążą; po obiedzie goście odjeżdżają, zaś każdy z nas do wieczora chodzi udekorowany, jakby co najmniej w jakie ważne święto. Na ogół niewiele roboty, dosyć spokoju, czyli że: dobrze nam się, dobrze przy wojsku powodzi... Nawet pyszna czekolada z bitą śmietaną była u ułanów, do których zaproszony zająrzałem po południu.

22 Żegnamy generała, odjeżdżającego przed południem na urlop; dosyć się nawet staruszkowi spieszy... Zaraz po obiedzie sypię na piechotę rekognoskować trasę pod mającą się budować linię do Żydówki. Sfatygowałem się porządnie, bo droga dość przydługa, ale za to, po załatwieniu służbowych rzeczy u kpt. Kr[ämera], miałem sposobność odwiedzić moją starą Baterię 4. Wszystko tu tak samo serdeczne jak zawsze. Gadu gadu przy winku, aż kapitanisko zamówił wóz i pojechaliśmy do 6. Baterii Haubic, gdzie znowu nabili piwo; spotykam tu znajomych: Górczyńskiego, Dubieckiego i Franca Horwatha. Posiedzenie przeciąga się przy wesołym nastroju gdzieś do godz[iny] 3.00 rano, po czym odjeżdżam wygodną furą do domu.

23 Właściwie to mi się spało bardzo dobrze i bardzo długo. Przed obiadem zawitali szwedzcy goście, w osobach pułkownika lor. Sparre i kapitana hr. Hamiltona; przystojni ludzie – chłopiska na schwał i eleganczy. Na obiedzie obecny również jakiś niemiecki generał, będący w przejeździe. Pogoda wściekła, zimno jak... w kwietniu. Oberst W. Otto zamieszkał u nas.

^a Miejsco-
wość Cho-
łopceze.

24 Idę rano do Chołopiecz^a. Zdaje się, że z wolna przero-
bię się na piechura, jak tak dalej pójdzie; wynalazłem za
to parę pysznych miejsc, w których można bagna ominąć,
i dlatego droga się przynajmniej opłaciła. Dzień się zaczął
mgłą, kończy przymrozkiem, słońce się ani na chwilę nie
chce pokazać.

25 Od 7.00 rano zaczynam budować sławną linię do Ży-
dówki; ludzi dostałem sporo, więc i robota prędko idzie –
pogoda, na szczęście, sprzyja. Na obiad wracam do domu,
gdzie zastaję Janka – urlopowicza – naturalnie w nieodzow-
nym towarzystwie, które nigdy nie zawodzi, gdy poczuje
wódkę. Po południu znowu budowa, i na tym schodzi cały
dzień.

26 Dalszy ciąg wczorajszej roboty, tylko w nieco gorszych
warunkach, bo przy paskudnym wietrze ze śniegiem, no
i bez obiadu. Przemarzałem w tym kwietniowym dniu jak
pies, ale za to o godzinie 4.00 po południu sprawa załatwio-
na, linia gotowa, ku uciechu mego pośredniego przełożo-
nego, który się tak rychłego wyniku pracy nie spodziewał.
Trochę gorzej powiodło się Pasternakowi, któremu podczas
budowy zabili telefonistę (Bischof), za czym i robotę mu-

siał przerwać. Szwedzcy goście jeżdżą całymi dniami w towarzystwie płk. Otto, i mają takie miny, „że się im nieźle wiedzie”.

27 Nabożeństwo uroczyste za zdrowie imienin najjaśniejszej Pani⁵⁸, która się zresztą ciemno ubiera. Dymamy w paradzie, po mszy defilada, wojsko pokazało, co potrafi – i do domu. Roboty niewiele.

Wieczorem nakazuję w oddziale alarm dla wypróbowania *marszbereitschaftu*^a u ludzi, wozów i koni – wypadło wszystko dobrze. Podczas kolacji dekoracja płk. Otto na Signem oraz pożegnanie szwedzkich oficerów. Obydwa fakty stały się powodem do szampańskiego pijaństwa, przy wtórze cygańskiej kapeli; naturalnie nieodzowne mowy, których generał za żadną cenę nie zaniedbuje... (*Gott erhalte Herr Oberst!*)⁵⁹. Nastrój jakiś nieszczególny – brak już tej starej wiary, która pijatykom nadawała specjalnego poloru i pieprzu, utrzymując sprawę w należytych tonie i tempie. Spalam się około północy, ale spać nie dają, bo sprowadzono muzykę do Szweda – kapitana, mieszkającego za ścianą – za czym wyczyniano takie kramy, że „se to już szyćko przestaje, a ja tego mam dost!”.

^a *Bereitschaft*
(niem.)
pogotowie,
gotowość
do marszu.

28 Zimny i pochmurny dzień spędzam całkowicie w domu. Ludzi do roboty użyć nie można, bo szczepieni wczoraj przeciw tyfusowi, nie są w stanie dziś władać rączkami. Szwedy odjeżdżają w południe, przez Rogoźno, do komendy armii. Pogłoski, jakobyśmy mieli zmienić kwatery do Pawłowicz. Sandig buli drugie Signum. Pogryziony Lord coraz zdrowszy.

29 Niedziela jakaś pogodniejsza, jakby się chciała od innych dni czymś osobliwym odróżnić. Siedzimy w domu, nie chcąc obrażać święta i nudzimy się przykładnie. Proszony podwieczorek u ułanów, z pierwszoklasową kawą!

30 Wyrzynam rano w towarzystwie Janka do mojej starej baterii; zgromadzili się, jakby umówieni, prawie wszyscy, i w jednej chwili wywiązuje się stara serdeczna atmosfera. Paczek już aktywny, robi „starą kość wojskową” – czas miło mija; zostaliśmy na obiedzie, na którym też major B. i kap[itan] Dw. Około 4.00 powrót autem do domu – brawurowa jazda, bo prowadzi Jaś – (urwał bestia *auspuff!*)^a, no i nareszcie wizyta Wacka [Kaliścińskiego].

^a Rura
wydechowa
(niem.).

Z wizytami atoli tak łatwo nie idzie, bo w chwilę potem przychodzi Wrześn[iowski], a za nim Władek P[asella] – nie koniec na tym – w ślad za nimi zjeżdża trupa teatru wiedeńskiego (Burgtheater)⁶⁰ objeżdżająca nasz front, i rozgaszcza się w menaży; podwieczorek (I klasa!), wspólna fotografia, miłe słówka, aż odjeżdżają do korpusu. Niedługo my za nimi w trzech autach, by nadelektować oczy i uszy znakomitą (!) grą znakomitych gości. Przedstawienie wypadło bajecznie, przy wypełnionym zupełnie kinie, jakie przy korpusie wystawiono; odniosło się wrażenie przebytego po wielkomiejsku wieczoru.

Maj [1917]

1 Cały dzień w towarzystwie Pasternaka: budujemy linię do 103. Gwarzymy przy tym, co się wlezie, a przynajmniej on. Pod sam wieczór zobaczył nas przecież Moskal i puścił parę szrapneli, które przeleciały nad głowami, zaś jeden

w nas, ale jak już nas na tym miejscu nie było. O zmroku jesteśmy w domu, przymęczeni nieco.

2 Ponieważ Janek jedzie do Kowla, wyzyskuję więc automobilową sposobność i jadę do Włodzimierza. Tu załatwiam rzeczy służbowe w oddziale telegr[aficznym] 4. (Kowelstr. 75), następnie zamawiam ubranie w warsztatach armii, wreszcie parę sprawunków w księgarni i już trzeba dymać do pociągu; czynię to w towarzystwie Leutnanta Skoupila, towarzyszącego mi z nudów, bo jak powiada, nic tu razem z całą swoją baterią nie ma do roboty. Janek pojechał o 6.00 dalej, ja w pół godziny potem żegnam sławetne miasto i bez wypadku (tylko dwóch księży było w przedziale) przybywam do Rogożna, gdzie już oczekiwało auto. Podróżuję jak hrabia!

3 Przez cały dzień nie wychodzę z domu; z robotą się na razie uspokoiło, można przynajmniej o korespondencji pomyśleć.

4 Buduję permaamentkę^a do kpt. Keitera (62.), dość mi się szczęśliwie wiedzie, pomimo że Moskal całe przedpołudnie strzela jak najęty. O 3.00 jestem w domu i wypoczywam do wieczora. Pasternak nie skończył równie jak i ja, bo nam brakło słupów.

^a Stała linia telefoniczna.

5 Kończę wczorajszą linię, tym razem przy „spokojnym” powietrzu, bo ani jednego strzału w naszej okolicy. Podpułk[ownik] H. grasuje w pobliżu i chce mnie wziąć autem do domu, ale nie jestem na czas gotowy. W powrotnej drodze konferencja przy pułku, nareszcie o 4.00 jestem w domu.

Mamy przenosić się do Pawłowicz, przybędzie więc nowa robota z przebudowywaniem linii.

6 Wczasy niedzielne. Po nabożeństwie, na którym nie byłem, schodzą się do naszej budy goście na śniadanie, przeciągające się do południa. Dr Müller, wracający z urlopu z Krakowa, opowiada niestworzone rzeczy. Po obiedzie znowu goście, w osobach Władka P[asellego] i Wrześniowskiego; po odejściu takowych, idę na linię, rychło wracam, i wstępuję po drodze do Staszka Hipsza, załatwiając tym sam pierwszą wizytę u niego. Przy winie i kap[itanie] Dw. mija parę kwadransy, za czym rżnę do domu, chroniąc się przed deszczem, mającym tuż, tuż padać, a wreszcie padającym. Moskale zestrzelili przedwczoraj jednego lotnika, dziś podobno drugiego, ale o tym na pewno nie wiem.

7 Po całonocnym deszczu bajkowa pogoda, nagromadziło się jednak huk „domowej” roboty, tak że przez cały dzień prawie nie opuszczam mego przybytku.

Dziwy zaczęły się przy dzisiejszej księżycowej nocy – około 12.00 zrywam się z noclegu, na głos szumiącego motoru – jak się okazało, był to lotnik, i do tego nieprzyjacielski; rzucił parę bomb w Rogoźnie i Gubinie, za czym zawrócił do domu. Mój rekonesans nie trwa długo, bowiem wyskoczywszy z łoża odbywam go w bieliźnie, a noc jeszcze zbyt chłodna.

8 Idziemy z Pasternakiem rekognoskować miejsca na stacje optyczne; trwa to parę godzin, tak że galanto zmęczeni wracamy późno po południu do domu. Moskal mało co nas, psiakrew, nie zabił szrapnelami, na szczęście w gołym po-

lu było samotne drzewo i tamże drałowaliśmy, by znaleźć „dekunek”. Reszta dnia w domu, bez żadnych zaburzeń.

9 Nie mogę czasu znaleźć, by choć jeden list lub kartkę napisać; diabli nanieśli roboty, że cały dzień dokładnie nią wypełniony.

10 Buduję linię rezerw do kap[itana] Keitera, na czym mi schodzi do 2.00 po południu, po czym, zjadłszy obiad, wychodzimy z P. do balonu, ale żadnych rezultatów z wycieczki oprócz zmęczenia.

11 Wstaję o 6.00, bo zapowiedział się lotnik dla wstrzelania baterii $\frac{1}{15}$. Trwa ta robota do 11.00, skutek dobry. Startował Stefek B[asty]. Po obiedzie wyrwałem do Włodzimierza, gdzie przymierzam ubranie, wypijam litr wina, idę na placmuzykę, potem do księgarni, potem do kąpieli, wreszcie do pociągu. Około 8.00 jestem w domu.

12 Strzelanie z lotnikiem od 6.00 do 11.00 (s. $\frac{1}{2}$ – na Batt[erię] 70.); przeszkadza kibic, w osobie majora F., o mało że nie histeryczne różne dziwy wyczyniającego; około południa jesteśmy gotowi, ze słabym jednakże rezultatem.

13 Jadę autem do Rogoźna i przywożę sobie staruszkę z urlopu w brylantowym humorze. Cieszymy się wszyscy w dywizji, że przyjechał, bo krążyły nieuzasadnione zresztą wieści, jakoby miał więcej nie wrócić. Opowiadamy po drodze na przemian: on o urlopie, ja o nowinach u nas.

Po obiedzie kawa i szachy u ułanów, aż mnie telefonicznie odwołują, bo się zgłasza lotnik, chcący przeprowadzić

strzelanie (s. ½ – na 18,17). Przedsiębiorstwo z lotnikiem się tym razem nie powiodło, bo mu aparat telegraficzny nie klapował.

Wieczorem pożegnanie ułanów (6. Szwadron), których nagle odkomenderowano na południowy plac boju. Kolarz z tęgim pijaństwem przeciąga się do 4.00 rano. Żal mi, że coraz więcej starej wiary odchodzi, a zwłaszcza Wrześniowski i Komorowski⁶¹, tęgic chłopaki; niedługo, a przy naszej dywizji zostaną same nowicjusze...

14 Spokój domowy. Nieprzewidzianym a nagłym rozkazem korpusu zabierają nam stację radiotelegraficzną, przenosząc ją do 10. niem[ieckiej] Dywizji. Oddział buduje linię z FK 2. do nowych kwater w Pawłowiczach, sam siedzę w domu nad rysunkami. Po południu znowu pożegnalne szachy u ułanów i omówienie sprawy wymiany konia. Wieczór pospolity [...], jak zwykle.

15 Stary gdzieś jedzie autem, co powodem awantury, na szczęście, zgodnie załatwionej. Dywizjoner w okopach, gdzie również komendant armii⁶² z wizytą. Moskale zaczynają znowu znosić jakieś pisma ulotne i listy, w których udowadniają, że nie ma sensu dalsze prowadzenie wojny.

Po południu dokonuje generał uroczystej dekoracji narodu z mojego oddziału (2. EK m.d K, 9. ТМОВ); dekorowana wiara ma wolne do wieczora.

16 Przygotowania powolne do mających nastąpić jutro przenosin. Po obiedzie odwozimy z Jankiem lotnika do Rogoźna, zaś następnie jazda do Pawłowicz, dla ostatecznego uregulowania kwater. Pomieszczenia tu jest w bród. Zajmuję

pokój w jednym domu z generałem, ale zaczynam się obawiać, czy sobie przypadkiem nawzajem nie będziemy przeskadzali. W powrocie do dywizji prowadzę całą drogę automobil, która to umiejętność szalenie mnie w dumę wbija. Potem Wacek K[aliciński] z wizytą i swoim pieskiem, obydwaj wice wyczyniający. Spać idziemy wcześniej, ze względu na jutrzejsze zdarzenia.

17 Przenosiny odbywają się gładko, tak że obiad jemy już w Pawłowiczach. Zajęte z Jankiem mieszkanie opuszczamy po południu, przenosząc się do domu zajętego przez generała, na jego wyraźne życzenie. Chałupina niska, ciasno nam tu może trochę będzie, ale przecież jest więcej miejsca, jak w naszym zimowym legowisku.

Sala jadalna, w porównaniu do poprzedniej, wygląda jak w jakim pierwszorzędnym hotelu: wentylator, po mieszkaniach światło elektryczne, panie tego... modernizujemy się. Znowu nowe rozkazy o wstrzymaniu strzelania przez artylerię, wycieczkach, porozumieniach z wrogiem etc. Ciekawym, do czego to doprowadzi.

18 Dzień mija na urządzaniu ostatecznym stacji, mieszkań i całego kramu w ogóle. Oddział zajęty znoszeniem linii do Michałówki, skutkiem czego zyskuję na izolatorach. Goście w osobach dwóch poruczników balonowców (Abt[eilung] 3.) z Kruchynicz. Wieczorem strzelanie z lotnikiem i długie telefonowanie ze Stefanem.

19 Wskakuję generałowi do auta i chcący niechcący musi mnie z sobą zabrać. Rekognoskuję pod tzw. czerwoną linię i wstępuję po drodze do 1. Baterii. Tu, w towarzystwie

Paczka, Andra *et consortes*, przesiaduję, grzejąc plecy do słońca.

Kąpiel słoneczna z mniejszym powodzeniem jak wczoraj, bo się znowu rozkaszałam z niej. Janek został nadpoliczkiem, z czego mam szczerą uciechę, choć narzekam na brak sprawiedliwości na świecie. Wieczorem tarok z drugim obiadem. Deszcz trochę pokapał, ale się niedługo rozmyślił i przestał.

20 Po załatwieniu wszelakich przygotowań, wyjeżdżamy z Jankiem autem do Porycka, dla załatwienia przy stojącej tam kompanii lotniczej (10.) spraw służbowych i odwiedzenia Stefana B. Jedzie się nam dobrze przy pięknej pogodzie, aż w połowie drogi, koło Kremana, pneumatyk diabli wzięli, a dziwnym zrządzeniem boskim nie mamy rezerwy ze sobą.

To lubię, rzekłem, to lubię... Szukamy jakiego telefonu i znajdujemy takowy przy stojącej w pobliżu 4. Brygadzie; z telefonowania ten rezultat, że Stefan wozu przysłać nie może, 11. Dywizja nie ma gum tego wymiaru, a dopiero z domu wysłał za nami drugi wóz z prepitetami^a i mechnikiem. Na razie zostajemy zaproszeni na obiad do brygady i nieźle nam się podczas niego powodzi. Na pomoc niedługo czekać przyszło, bo już dymi automobil i zaczyna się reperacja przy naszym, nie trwająca dłużej jak pół godziny. Jedziemy śmiało dalej. W Chorowie^b spotykam przypadkowo Freschla; ucieszył się, gdy mu opowiedziałem o Wacku.

Przed Poryckiem złapał nas deszcz i towarzyszył do samego miasta; jedziemy wprost na lotnisko, bo tam większość tych balonowców zgromadzona, i tamże rozpoczynamy przywiezioną flaszkę gorzały. Mądre wojsko te lotniki – ani

^a Die
Proprietät
(niem.)
akcesorium, mały
przedmiot.

^b Horów.

słowa. Poznajemy między innymi Leutnanta Jasińskiego⁶³, w którym od razu przeczuwam serdecznego wiarusa, bo chłopisko wesole jak rzadko; nie zdziwiłem się też dowiedziawszy, że to hobeńczyk. Zaproszono nas na przednią kolację i miło się pogwarzyło parę kwadransów^a. Na kwatery (mieszkamy u Stefana i Staszka) nie tracimy czasu na próżno, wysuszając do późna w noc rząd buteleczek, przy serdecznym nastroju.

^a W oryginalnej: kwadransy.

21 Zrywamy się dość wcześnie, z nadzieją polatania, ale okazuje się, że wiatr stanowczo za silny. (Zauważam, że mnie to nie peszy, ale otrzymuję odpowiedź, że tu nie o mnie chodzi, ale o aparat). Nie ma więc mowy o bujaniu, poprzestajemy przeto na zwiedzeniu hangarów i umieszczonych w nich aparatów, w czym nam Stefan objaśnieniami pomocny; wygapiamy się też, nie wyłączając Antoniego, na te cuda, aż przyszedł czas odjazdu. Pożywiono nas przed drogą, po czym około 11.00, zabrawszy Oberleutnanta Wilmanna, ruszamy. Szczere chłopcy to całe powietrzne wojsko i bodajże żal mi od nich odjeżdżać.

Wilmann jedzie dla urządzenia przy naszej dywizji kursu, funguje^b bowiem jako lotnik dla celów piechoty. Droga powrotna bez wypadku trwa bez porównania krócej, niż wczorajsza, ale pomimo tego spóźniliśmy się na obiad i stary, pogroziwszy mi palcem (czemże miał pogrozić?), każe mi płacić koronę kary. Stację radiotelegraficzną przywiozłem, zapobiegając tym samym złośliwym uwagom, których by w przeciwnym razie nie szczędzono.

^b Funkcjonuje, pełni obowiązki (łac.) *fungi*.

22 Nie wychodzę nigdzie, zajmując się tylko domową robotą. Wilmann nie ma na razie nic do czynienia. Rozgląda

się po wsi i odwiedza nas na kwaterach; mówi pysznie po polsku, jak nawet nie przypuszczałem. Ale co pech, to pech! Od początku miesiąca była pogoda, aż dopiero jak „pojechaliśmy latać” lunął deszcz, potem wiatr, zaś po powrocie znowu się zaczyna piękny czas.

23 Staruszek wyjeżdża na kilka dni do 19. Brygady na zastępstwo; poleca rzeczy mej opiece, a mnie razem z rzeczami opiece Bożej, i już go nie ma. Zarządzam zaraz odrestaurowanie jego mieszkania, do czego się też naród zabiera. Dzień schodzi monotonnie. Wilmann odjeżdża na wzgórze 243 dla owego kursu. Wieczorem jakiś lotnik wy czynia sobie wice, bo krąży nad naszymi kwaterami, w wysokości około 50 m, wymachując przy tym rękami. Złąłem się w pierwszej chwili, że jakieś nieszczęście, ale ponieważ się nie zabiera do lądowania, więc wpadło mi na myśl, że to może Stach lub Stefan z takim powietrznym pozdrowieniem, macham więc i ja chustką, aż zawinął ogonem i poleciał do domu. Jak się telefonicznie dowiedziałem, był to Oberleutnant van Acken, ze zwykłym sobie młodzieńczym humorem.

24 Zwyczajny pogodny dzień. Zapowiedziani na dziś goście mają przybyć dopiero jutro, za czym i galowy obiad nie doszedł do skutku. Janek zabija (!) się pracą, odbierając agendy Pochego. Psu wysmarowałem liszaj benzyną, co mu widocznie nie bardzo przypadło do smaku, bo wykręca ogonem niesamowicie.

Wieczorem pożegnanie Pochego, odchodzącego na stałe do Wiednia, gdzie przydzielony do Ministerstwa Wojny. Szkoda chłopca – znowu o jednego porządnego kolegę mniej.



Budynek Ministerstwa Wojny w Wiedniu, fot. z 2011 r.

25 Wstajemy dosyć późno i niedługo potem zjawiają się goście na gorzałę. Szef sztabu, Oberst Müller, rotmistrz z parku; pogwara, drugie śniadanie, aż wreszcie czas się przygotować na dzisiejszą galę. Wystrojeni czekamy nie więcej jak dwie godziny na zapowiedzianego wysokiego gościa. Generał piechoty br. Suchowaty⁶⁴, staruszek osiemdziesięcioletni, trzyma się nadzwyczaj krzepko, no ale i na tym koniec.

Drugim gościem eksc[elencja] Kalser⁶⁵, komendant 13. Dywizji, w zastępstwie korpusu. Czterech muzykantów uprzyjemnia obiad, który rozpoczęty o 3.00 zaczyna być za godzinę nudny, zaś przeciąga się do 5.00.

26 Van Acken wylądował sobie dziś koło Michałówki, ale przepędzony deszczem polecił niedługo do domu. Po południu latał drugi raz, dla strzelania z artylerią. Dzień pogodny, ale bezbarwny. Wieczorem przyszedł Wacek i nuci kawały przy gitarze, na ganku przed domem.

27 Prawdziwe zielone święta, bo Antek umiał chałupę, po czym idziemy na nabożeństwo z pobożnymi naukami. Na podwieczorku niespodziewany gość, mjr Jeleń, stary druh 2. Dywizji. Jest ze swymi akademikami na ćwiczeniach we Włodzimierzu, odjeżdża wieczorem i przyrzeka jeszcze się zjawić. Szef sztabu już drugi dzień chory.

28 W dalszym ciągu piękna pogoda. Rysuję przed południem, po południu jadę konno na pozycję strzelców 29., zabrawszy po drodze Brzezę. Major Br. wrócił z urlopu i opowiada dziwy o gen. Prus[s].

Sztab korpusu restrugowany (?)^a. Niepokoimy się o Jaśńskiego, który o 5.00 polecił, a o 8.00 jeszcze nie ma o nim

^a Termin
niezro-
zumiały,
może
restrukturyzacja?

wieści; wrócił w nocy szczęśliwie. Zast[ępujący] Pawła Oberleutnant Werner przyjechał wieczorem, ale na razie nie mogę się wyznać, co to za człowiek.

29 Czuję nieco w kościach tę wczorajszą jazdę. Wyzyskujemy sposobność do kąpieli, chociaż na ciepłą wodę nieco za gorąco; powoli zaczynają się upały, przedsmak lata. Jadamy z powodu gorąca na werandzie.

30 Jadę konno o 7.00 rano na mające się odbyć ćwiczenie piechoty na wzgórzu 243. Nie doczekałem końca, bo muszę sypać do ułanów, gdzie umówiona wymiana konia; znalazła się niezła klaczka i koło południa jestem w domu. Nowości żadnych – pogoda ta sama. Wieczorem dopiero wiadomość od mjr. Jelenia o wypadku z miną we Włodzimierzu – 9 zabitych, 15 rannych.

31 Autem do Dubrowy. Wściekły jestem na Z., bo nigdzie go nie widzę, a umówiliśmy się razem na rekonesans. Gonię sam w skwarze i zawadzam po drodze o 1. Baterię. Paczek jedzie na jakiś kurs do Włodzimierza, przysiadam się do niego, i w ten sposób dostaję się do domu. Tu dowiaduję się o pożarze – trzy domy spłonęły, między innymi kwatery weterynarza. Balonowcy, niczym straż pożarna, przyjechali w sukurs z sikawką.

Zjeżdża dziś nareszcie od kilku miesięcy zapowiadany oddział mierniczy: Oberleutnant Hubicki, Majer i jeszcze czterech do tego oraz 57 chłopów; ciekawym, co oni nam też nowego pokażą. Stary zjawił się na chwilę, nie został jednak na kolacji, po której, jako że skwar, pijemy długo w noc piwo.

Zeszyt VII

Czerwiec [1917]

- 1 Zaczynam dziś budowę tzw. czerwonej linii; schodzi mi na tej dość żmudnej robocie parę godzin, tak że dopiero o 3.00 wracam na obiad. Po południu jadę autem do 19. Bryg[ady] i przywożę starego już na stałe. Ogromnie upalny dzień, wieczorem nieudała burza.
- 2 Dalszy ciąg wczoraj rozpoczętej roboty. Upał jeszcze większy od wczorajszego, z tą tylko różnicą, że się obyło bez deszczu.
- 3 Robota idzie żwawo naprzód. Zjeżdża nasz długo oczekiwany oddział mierniczy Nr 502, z sześcioma oficerami; baraszkujemy z tej przyczyny dość długo wieczorem. Oprócz tego inni goście, jak komisja hazayowska, pułk[ownik] Gross dla materiału artyleryjskiego etc.
- 4 Jadę konno do dalszej roboty. O godzinie 1.00 linia skończona, i może być oddana do użytku. Spotkałem po drodze Janka Hackbeila i pogwarzyliśmy trochę. Za powrotem do domu nowy gość, szef telef[onistów] z armii, podp[orucznik] Müller – musimy mu dotrzymywać towarzystwa przy stole późno w noc.

5 Ze wspomnianym szefem jedziemy autem na pozycję; więcej w tym jazdy i rychłego powrotu, jak jakichś oględzin, ale ostatecznie wynik dodatni, bo wszyscy zadowoleni.

6 Rekognoskuję teren pod połączenia dla oddziału mier-niczego. Diabli nadali robotę, nie wiem, za kogo jeszcze mi pracować przyjdzie. Zapowiedziani holenderscy oficerowie⁶⁶ zjawiają się wieczorem; wystawne przyjęcie (według instrukcji), posiedzenie trwa do 4.00 rano.

^a 7 czerwca
1917 r. –
Boże Ciało.

7 Bezrobocie z racji święta^a. Holendrzy⁶⁷ odjeżdżają w po-łudnie – nowości żadnych. Należę obecnie do oddziału te-lef[onicznego] dywizji, nie wiem tylko, na jak długo, i czy stanowczo.

8 Rekognoskuję po południu i zawijam po drodze przy pra-cach u Paczka i Kosztura. Wieczorem jedziemy z Jankiem do nich, zabrawszy z sobą beczkę piwa, także nowy sposób podróżowania! Kunze wrócił z urlopu, zaś Andr[uszewicz] nań pojechał. Dosiedzieliśmy wesoło gdzieś do północy.

9 Śpię dosyć długo, bo i wstawać nie ma bardzo po co. Staruszek jedzie do Włodzimierza na jakiś pięciodniowy generalski kurs – dywizjoner równocześnie na kilka dni do Wiednia. „Opuszczeni”, zostajemy tylko z szefem sztabu, co sobie nawet chwalimy.

10 Będąc przedwczoraj przy baterii postanowiłem razem z Jankiem wyjechać na kilka dni urlopu, atoli Paweł powia-da, by na powrót starego poczekać, bo inaczej nie wypada. Dobrze! Ze mną jak z dzieckiem!

11 Jaś [Hackbeil] (kochany Jaś!!) jedzie w południe do diabła; zaczyna mi się przykrzyć – nie za nim naturalnie, ale tak sobie. Wieczorem dostaję rozkaz do gotowania się do drogi na jutro, mam jechać służbowo do Włodzimierza.

12 W południe jadę z Tochurnem, w myśl wczorajszego rozkazu. Kwatera we Włodzimierzku na kolei, spacer, kino, warsztaty, placmuzyka, promenada etc. Spotykam starego i generała Kleina, będącego teraz dywizjonerem przy 26. Strzelców. Nadziałem się na Staszka Blicharskiego, poznaję por[ucznika] Niezabitowskiego⁶⁸, i w ich towarzystwie spędzam parę godzin. Otwarte świeżo kasyno oficerskie oddaje znakomite usługi – pyszne wino.

13 Telef[oniści] oficerzy z obszaru omalże całej armii schodzimy się rano przy kom[andzie] armii, gdzie krótka prelekcja szefa telef[onii]. Potem pod gołym niebem zaczyna objaśnienia niem[iecki] kapitan, też telef[onista], i przechodzi przy równoczesnych demonstracjach wszystkie sposoby połączeń telef[onicznych] i optycznych, na podstawie doświadczeń poczynionych na zachodnim froncie. Niestety, zajmująca ta rzecz trwa krótko, bo niespełna dwie godziny – po czym jesteśmy wolni i po drugim śniadaniu – dopiero nie wiemy, co z sobą począć.

Obiad przy komendzie armii, potem krótki spacer i drzemka na kolei. Spotykam Edka Peszkowskiego, jest teraz gdzieś u Niemców. Wieczornym pociągami powrót do domu, gdzie zastaję już staruszkę.

15 Postanawiam wyjechać dopiero po zapowiedzianym teatralnym przedstawieniu, na razie nic nie robię.

^a Teatr
intymny
(niem.).

17 *Intimes Theater!*^a. Najstarsi ludzie nie pamiętają czegoś podobnego w Pawłowiczach. Dają dwa przedstawienia, po południu i wieczór; sypimy na wieczorne, ale się nie bardzo rzeczą zachwycamy, pomimo że każdy akt kończy się... w łóżku. Po kolacji zaczyna się dopiero heca przy muzyce i alkoholizmie, spalam się przed 1.00 do pociągu, do którego o mało się nie spóźniłem. Antek gubi w ciemności klawerkę od pasa, i w ten sposób nam się podróż rozpoczyna.

18 Włodzimierz – Kowel – trzy godziny czekania, Lublin (ani śladu Janka), około 10.30 w nocy Trzebinia. Przez cały dzień upał nieznośny; na szczęście, mamy miłego towarzysza podróży w postaci wozu restauracyjnego, i tu też się głównie czas przepędza.

19 Spóźniony pociąg na koncert Slezaka⁶⁹, za to kręgle w „Sokole” – Kraków. Nie odbywam żadnych wizyt, godzinami wysiaduję na plantach i wygapiam się. *Narzeczoną z winobrania*⁷⁰ dość słabo wystawiona, w teatrze jestem w towarzystwie p[ana] W. Powrót do Trzeb[ini] z Mysią⁷¹. Znowu wyrывam do Krakowa – Józek Podronżek, Wacek się zjeżdża. Kupa śmiechu – wracam do domu, aż nareszcie...

24 Po południu wybieram [się] w drogę powrotną. Jadę z kapitanem Kr., nawet mamy razem przedział w wozie sypialnym.

25 Około 10.00 rano jestem na miejscu. Nie zastaję generała, bo poszedł na zastępstwo do 11. Dywizji, gdzie ma z górą miesiąc pozostać. Z resztą wszystko po dawnemu.

26 Ani mi się śni zabrać do roboty, chociaż się jej dość sporo nagromadziło. Wmawiam sobie, że mi się należy wypoczynek po podróży.

27 Przyjeżdża teatr frontowy, składający się z członków różnych scen wiedeńskich. Towarzystwo bardzo miłe, tym bardziej że się gości chętnie zawsze widzi, a coś dopiero „aktorników”. Po obiedzie mam zamówioną turę jazdy balonem, proponuję więc jednej z dam, by się temu smokowi przyjrzała, na co się, ku memu przerażeniu, bez wahania zgadza. Ale, że to z babami niełatwa sprawa, więc się narpały prawie wszystkie, oprócz tego kilku kolegów, tak że nie jeden, ale trzy wozy zaprzęgać trzeba było. Miało za to towarzystwo uciechę i podwieczorek u balonowców. Przedstawienie wypadło znakomicie, dawali *Spanische Fliege*⁷²; obśmiałem się za wszystkie czasy. Kolacja i pokolacyjne posiedzenie do późna w noc.

28 Towarzystwo odjeżdża, nastają znowu spokojne dni.

29 Trzeba by się zabrać do budowy dla tych *Schallmeserów*⁷³, a tu ani odrobiny materiału. Na razie więc muszę się ograniczyć tylko [do] rekognoskowani[a]^a. Przyszło zapytanie, co do kwalifikacji tego nowego pana W.

^a W oryginalne; na rekognoskowaniu.

30 Jadę z Fröhlichem do Żydówki; droga kiepska, po wczorajszym deszczu, dlatego też wyklinamy sobie co nieco. Moskal grzmoci jak wariat na drugą linię, koło Zaturkiego^b cmentarza, i ani na chwilę nie chce przestać; przekłada sobie potem ogień na Kom[panię] 343. i sypie tam nową porcję ciężkich. Wieczorem jestem z Kuźniarkiem przy baterii

^b Zaturce.

na proszonym piwie, gdzie się nam wesoło powodzi. Kosztur komendanta robi z powodzeniem – między gośćmi jest Wudterka i Baudi.

Lipiec [1917]

1 Trochę wypoczywania, a następnie przygotowania do jutrzejszych ćwiczeń. W tym celu cała kawalkata⁷⁴ jeźdźców zajeżdża rumaki na pożytek Bogu a szkodę ludziom. Ja buduję do wieczora, ale rychło potem więję do domu. Janek wyrwał autem z wizytą do Linsingena.

2 Ćwiczenia – *non plus ultra!*⁷⁵. Wiele ciekawych momentów przy współudziale lotnika i balonu. Obecny jest komendant korpusu i niem[iecki] dywizjoner; omawianiom, jak zwykle, nie ma końca. Około południa dopiero defilada i powrót do domu.

Tu zastajemy trupę teatru z 27., która jeszcze na dwa występy u nas zagości; miłe towarzystwo. Ponieważ nie wszystkie kwatery są pierwszorzędne, przeto zapraszam do siebie p[ana] von Lovrić, chłopca nader inteligentnego i eleganckiego. Przedstawienie wypada naturalnie bez zarzutu – wieczór wesoła kolacja, trwająca dość przydługo.

3 Wpadłem na pijany pomysł, by mego gościa zaprowadzić do najprzedniejszej linii; nie namyślając się długo, przebiegam go za porucznika, siadamy na wózek i jazda. Trzyma się chłopak dzielnie, ale za to ja się ciągle obawiam, by kto nie rozeznał w nim aktornika, bo chryja gotowa. Zrobiłem mu zdjęcie przy cmentarzu, tuż za pozycją, no i naturalnie ogromnie dumni, że „gdzieśmy to nie byli!”, wróciliśmy do

domu. Po południu miły spoczynek, szalenie śmieszna komedia wieczorem (*Pension Schöller*)⁷⁶, znowu wesół kolacja i spać wcześniej, niż wczoraj.

4 Żegnamy trupe, ucieszoną z tego, że zamiast do Wiednia, mają jechać do Warszawy. Tysiące zdjęć naturalnie i kupa śmiechu. Na froncie spokój, za to z Galicji nadchodzą inne wieści⁷⁷.

5 Materiału ciągle jeszcze nie ma, nie można się więc zabrać do roboty z Szalmesami. Pawełek chciał wyjechać na parę dni, ale mu nie dali. Spokój panuje w dalszym ciągu.

8 Janek jedzie „służbowo” na 10 dni; z nim razem Schir., którego mam od dziś zastępować. Wiadomość o zamierzonym przeniesieniu mojej osoby, pytanie tylko, dokąd? W najgorszym razie walimy z Pawełkiem do Sopronu.

9 Zwyczajny dzień, spokojny, pogodny, tylko pies mi wyzdrowieć nie chce, chociaż go weterynarz smaruje.

10 Na odmianę zjeżdża dziś balet wiedeńskiej opery – bania się rozbiła z przedstawicielami przedstawień! Zespół jednak bardzo dobry; muzyki dostarczył 40. Pułk, oprócz tego rzępolił jakiś pianista, na widowni miało się parową łaźnię gratis, wszystko było w porządku. Można sobie wyobrazić, z jakim zajęciem śledziło się pończoszki, trykoty etc.! Po kolacji rozochociono się należycie, zaczęły się tańce i szopy. Zdołałem w kilku kolegów wmówić, że są urodzeni do baletu, co mi tym łatwiej przyszło, że czupryny należycie dymiały; tańczyli więc naturalnie jak najęci!



Żołnierze austro-węgierscy w maskach przeciwgazowych

11 W południe odjeżdżają baletowcy. Razem z deszczem przychodzi wiadomość o niepowodzeniu pod Stanisławowem; Moskale nie zasypiają widocznie gruszek w popiele.

12 Jak się ze szczegółów okazuje, zawdzięczają Moskale swój sukces głównie pociskom gazowym, które wyeliminowały artylerię z walki. Zjawia się też u nas jak na komendę GSO z armii i wizytuje całe wojsko. Deszcz pada beznaziejny. Spokój.

13 Automatyczne zajęcie z agendami Schwing. Pogoda nic się nie poprawia. Kałusz^a wzięty przez Moskali.

^a Miasto na zachód od Stanisławowa.

14 Dzień zupełnie taki, jak wczorajszy. Dwie doby pada już deszcz bez przerwy, z różną intensywnością.

15 Trochę się „przeciera”, po południu nawet deszcz przestaje padać. Wpada na chwilę Władek P[asella ?] i uговариemy co nieco. Poza tym szarzyzna życia. Wiadomości znikąd żadnych, urwać się chyba przyjdzie.

16 Wypogodziło się naprawdę, za czym i humor od samego rana inny. Pomimo najszczerzych chęci, nie mogę znaleźć ani przez pół tyle roboty, ile ma jej Schwing, dlatego znajduję nawet tyle czasu, że sobie jadę na spacer do naszego pułku, przysiadłszy się do Pawełka, udającego się tamże z raportem. Wodiczka przyjęty do lotników, ponieważ ponad spodziewanie. Wieczór kibicuję, czego zyczaj, przy taroku.

^a *Flugzeugabwehrkanone* (niem.)
działo przeciw-
lotnicze.

17 Wysypiam się i oczekuję powrotu Janka, bo co prawda, to mi się już i przykrzy. Nowego nic nie ma – na froncie spokój. Laksander donosi o objęciu *Flaku*^a w Aspern⁷⁸.

19 Jednostajność, że aż wstyd – Jasiu się gdzieś zadział i ani śladu po nim.

20 Odwiedziny ekscelencji Linsingena⁷⁹; poruszenie naturalnie ogromne i wyjazd do stanowisk razem z komentantem armii (Wurm)⁸⁰, korpusu (Kalser)⁸¹, i dywizji; jest także obecnym gen. Demus⁸², o którym się wiele interesujących rzeczy opowiada. Kawalkata wraca dopiero około 5.00 po południu, jednakże przełożenie ogromnie z odwiedzin zadowolone, skutkiem atmosfera przy dywizji przednia!

21 Zjeżdża Volksoper⁸³ wiedeńska; zaciekawienie ogromne, co oni też pokażą. Program wspaniały, jak również i wykonanie. Tancerka dokazuje cudów nożnych i ręcznych – zbudowana jak sama architektura – aż się cała buda trzęsie... dajmy na to, od oklasków. Całe towarzystwo nadzwyczaj solidne, co zresztą u śpiewaków w zwyczaju. Przyszły teść Wacka, pan R., posiada nadzwyczaj komiczną gębę, przy tym po polsku mówi bez zarzutu, a nawet z krakowskim akcentem; zadowolenie z gości ogólne. Rotmistrz R., czego zwyczaj, robi się nieodzowny, zdołałem go jednak przyprowadzić o całkowite zalanie twarzy.

22 Spokój na froncie ciągle jednakowy – w Galicji smarują naprzód i ani się oglądają. Dzisiejszy program bodajże lepszy od wczorajszego! Rozmarzeni idziemy na kolację, zaś

po jedzeniu taka się jakaś wyrobiła atmosfera, że niech to dunder trzaśnie. Krótko mówiąc, zespół prawie że wymógł posłuszeństwo kapelmistrzowi, mającemu nad nim pewnego rodzaju kuratelę, i rozochociła się wiara do niebywałych rozmiarów; wiele trupów na pobojowisku!

23 Ze „ściśniętym sercem” żegnamy gości, nie wyłączając generała; na samym odjeźdźnym zdążyłem bohaterskiemu tenorowi zalać małego rausza, przy czym bardzo się okazał pomocnym pan R., dzięki wice w kuchni wyczyniający. Pojechali, my zaś się odgrzamy, że się ich tu jeszcze ściągnie.

24 Robota, jak zwykle, zaczyna mnie trochę nudzić, ze względu na jej jednostajność, czekam też na powrót Schr., by się tych nudnych rzeczy zbyć. Na razie figlujemy sobie z Pawełkiem dla zabicia czasu.

25 Wiadomość o wyciągnięciu 13. Dywizji. Odbieramy część jej odcinka i mamy dostać, na miejsce czterech odchodzących, dwie nowe baterie; tego rodzaju zmiany nastroczają naturalnie masę nieprzewidzianej roboty, na której też czas mija.

26 Szefa sztabu przenoszą do korpusu; nazywa się, że tylko na osiem tygodni, ale diabli wiedzą, co z tego wyniknie, a szkoda byłoby pasażera.

27 Postępy w Galicji Wschodniej kolosalne, my zaś po starciu śniedziejemy na jednym miejscu, i pewnie do końca świata tak siedzieć będziemy.

28 Znowu zmiany w zapowiedzianych zarządzeniach; przyrzeczone baterie nie przyjdą, musimy sobie sami rady dawać, choć osłabieni podwójnie. Po południu jadę z szefem sztabu do korpusu po pieniądze, kasa korpusna jednak pusta i ani konia nie dostaję.

29 Schr. wrócił wczoraj z urlopu, mam zatem trochę spokojniejszą głowę. Jadę z Wern[erem] do pułku, dla oglądnięcia paru rzeczy, spacerek pierwsza klasa.

30 Dostaję za zadanie przyprowadzenia do porządku wszystkich połączeń, ze względu na nowe ugrupowanie. W tym celu zamierzam jutro wypalić do pułku i zatrzymać się tam, aż do zakończenia robót. Oberstleutnant Britto przyjeżdża dziś na miejsce Hamstera. Hamster przeniesiony na włoski front.

Wieczorem jadę autem do korpusu po pieniądze; przyłączył się rotmistrz R. na pechowego towarzysza, bo w połowie drogi guma pękła i ledwośmy dojechali. Pożyczonym autem wróciłem, szczęśliwie wzbogacając dywizję o 80 000 K. Stary wrócił z 11.

^a *Griotka*
(ros.)
ogrzewadło,
grzejka, tu:
napoje.

31 Z racji wypłat i „Kasagangu” nie mogę się wcześniej urwać do pułku, aż dopiero po obiedzie; zabieram się zaraz do roboty, by tu zbyt długo nie popasać. Po kolacji inauguracyjna „griotka”^a.

- 1 Biegania do południowej grupy; upał stale tak samo nieznośny. Cały dzień robota. Mieszkam w strasznym de-kunku. Sławne posiedzenia przy stole.
- 2 Grupa się przeniesie nieco na zachód. Do południa je-stem gotów z robotą, zwijam więc firmę i przenoszę się do brygady; nadspodziewanie prędko się załatwiłem. Na fron-cie ten sam spokój, prawie ani strzału. Upały ciągle jedna-kie, aż do uprzykrzenia.
- 3 Zjeżdża ta sama opera, która tu już była; uciecha, bo się bardzo z nimi lubimy; program z małymi zmianami ten sam. Ogromnie długie posiedzenie przy stole, w towa-rzystwie podpułk[ownika] H.
- 4 Cywilny żywot prowadzimy przez tych gości, prawie że wszyscy zwolnieni od służby. Przedstawienie wieczorne znowu „ff” – największy aplauz zyskuje dziwnym sposo-bem pan Simmoryer.
- 5 Opera odjeżdża jakaś pozakatarzana; ano niechże i oni poznają, co to jest wojna. Mnie się nagromadziło znowu roboty z rysowaniem.
- 6 Znowu domowa robota; co prawda, jakiś nieruchawy jestem i nie bardzo chciałoby mi się gdziekolwiek wyjeżdżać.
- 7 Jadę z Bauerneblem na jego stanowiska, celem zbada-nia, jakiego rozmiaru nabiera robota z jego telefonami, do

których się mam zabrać. Gorąco niebawem, lecz pomimo tego jesteśmy zadowoleni z konnej przejażdżki. Janek już wietrzy, by znowu gdzieś wyjechać.

8 Robotę z *Schallmessengerami* zaczynamy dzisiaj, przy piekielnym upale. Już nie wiem nawet, jak się urządzić, by ulżyć ludziom i bydłom. Robota jednak postępuje naprzód, tak że może jutro będę gotowy.

9 Żal mi konia, więc idę piechotą, ale taki skwar, że następnie żal mi siebie; ludzi puszczam o 2.00, bo już ledwo się ruszają z gorąca. Janek jedzie znowu „służbowo” jutro.

10 Dywizjoner i Jaś odjeżdżają sobie, jak gdyby nigdy nic. Zostanę pewien czas bez służącego, bo posłałem wczoraj Antka do Trzebini z rzeczami, zaś „nasz Andreas” jedzie dziś również do domu. Linia do środkowego *Schallmessera* wykończona. Siedzę w domu, i zaczyna mi się trochę przykrzyć z racji mej samotności.

11 Pogoda trwała; robota jak zwykle ta sama, polegająca na sterczeniu w domu. Nowy komendant korpusu eksc[elencja] Weber von Webenau zwiedza różne części wojska w naszej dywizji; nie miałem sposobności jeszcze widzieć tego pana, no i co prawda, to nie bardzo ciekaw jestem tej osoby. Miła teraz u nas atmosfera, bowiem mój staruszek jest w zastępstwie komendantem dywizji.

12 Dalszy ciąg „pokojowej” wojny. Na froncie rzeczywiście taki przebijający spokój, że moglibyśmy się właściwie razem z Moskalami porozjeżdżać na urlop.

Po obiedzie przedsiębiorzemy z Fröhlichem wycieczkę na jego stanowisko w Chłopicach-dworze^a, następnie do lasu w Żydówce; spacerek przyjemny, pouczający i pożyteczny.

^a Dwór Chołopcze (?) na wschód od Pawłowicz.

13 Budzą wcześniej rano sposobem niezwykłym, jakby się co najmniej wieś paliła, a tu tymczasem tylko zapowiedziany przyjazd komendanta korpusu; zaczynają się od 7.00 rano „besprechungi”^b, przy których muszę być obecny jako telefoniarz. Co sobie podczas nich myślę, to już moja rzecz – ostateczna konkluzja, że jakby tak padło, to czuję się na siłach być komendantem korpusu. Na jutro zapowiedziana wizytacja artylerii. Poza tym żywot jak zwykle.

^b *Besprechen* (niem.) omawiać.

14 O 6.30 rano wyjazd automobilami z kom[endy] korpusu na stanowiska artylerii; rozpoczynamy przy 1. Bat[erii] haubic (kpt. Dąbrowskiego). Major Br. dosyć dziwnie nastrojony.

Rozpoczyna się egzamin, niczym w jednorocznej szkole, trwający ponad dwie godziny; Janek Połoszynowicz kręci się jak fryga. W ogóle teatr znakomity. Zwiedzanie koni i stajen. Potem moja 1. Bateria – Kosztur trzyma się ogromnie dzielnie i paruje wszystkie wymierzone mu cięcia. Na ogół zadowolenie w górze z istniejącego stanu rzeczy. Nieco po 12.00 wracamy do domu, przemyśliwając, każdy z osobna, nad różnorodnością usposobień u komendantów.

15 Powtarza się dokładnie wczorajsza heca, z tą tylko różnicą, że na program składają się baterie: 2. Ciężkich Haubic i 3. Pol[owych] Haubic; poza tym jota w jotę ten sam egzamin, nawet z tym samym porządkiem pytań. Major Riedkaner się za głowę łapie i ślubuje święcie do niczego się nie

wtrącać; zdaje się, że to jest jedyny człowiek, tam w górze, mający głowę na karku. Postanawiam za każdą cenę, o ile możliwości, usunąć się od takowych wizytacji, bo się aż żółdek człękowi wywraca.

16 Dalszy ciąg wizytacji przez komend[anta] korpusu; tym razem udało się jednak mej dyplomacji, że generałowi towarzyszy Werner. Co do mnie, zabieram się od roboty z pożyczonym plutonem telegrafistów z armii; robota idzie pełną parą, bo wyszedłszy o 5.00 rano z domu wracamy dopiero o 9.30 wieczór; ludzie dostali menaż, ja zaś głodny jestem niesamowicie, przez cały dzień nic w ustach nie mając. Za to linia gotowa i *Schallmessery* mogą jutro zaczynać pracę.

Wieczorem obkuwam jeszcze mowę na jutrzejszą cesarską uroczystość⁸⁴, bowiem zostałem po prostu komenderowany jako mówca, nie ma to, jak przy wojsku! Nawet rektorem być musisz.

17 Budzę się o 6.00 rano i konstatuje z rozkoszą, że deszcz pada, zatem msza polowa, wyjazd, a nade wszystko moja mowa odpadnie. Bez zbytniego pośpiechu ubieramy się i idziemy na mszę do tutejszego kościoła, z przydługim, a przez nikogo niezrozumianym kazaniem w języku słowackim. Właściwa uroczystość cesarska dopiero przy stole w południe – duża mowa, dużo jedzenia i dużo picia; obecny ten sam niemiecki major z 343., który i zeszłego roku był u nas na tym samym obiedzie. Gra muzyka 40., moknąc na deszczu, bo leje jak z cebra. Reszta dnia na bezczynności i drzemaniu schodzi. Zorn i Werner kapitanami.

18 Pracujemy dziś nad przyprowadzeniem do porządku wszystkich linii wzdłuż szosy Włodzimierz–Łuck. Scho-
dzi na tej robocie do 2.00 po południu, po czym wracamy
grzecznie do domu.

19 Wypoczynek niedzielny – spokój, pogoda. Połączenia
do *Schallmesserów* funkcjonują pierwsza klasa.

20 Z Pastern[akiem] jedziemy konno na linię do FK 2.; nie-
wiele z nią roboty, a więcej za to spaceru w całym przedsię-
wzięciu. W południe jesteśmy w domu.

21 „Zarysowuję” się na śmierć, że aż mnie własna pilność
dziwi; chcę mieć mianowicie spokój ze szkicami, na wypa-
dek gdyby mi udzielono urlopu, o który prosić zamierzam
w tych dniach. Co prawda, to nas może trochę za dużo chce
naraz wyjeżdżać, ale może się przedsięwzięcie uda.

Jaś wraca dziś ze swojej okrężnej podróży, wyjeżdżam
też po niego autem do Rogoźna. Zjawia się dziś nasz szef
sztabu, bo Br. wyjechał na jakiś parodniowy gazowy kurs.

22 Naprawiają mi dziś zęba w ambulatorium, ale nie bar-
dzo tą robotą zachwycony jestem; humor z tej racji nieszcze-
gólny. Wieczór zjeżdża wyurlopowany Paweł i znowu cuda
opowiada o Warszawie.

23 Jadę po południu do Włodzimierza, w sprawie nowego
ubrania, a także bluzy dla starego. Chytrością tylko uzyska-
łem dla siebie materię, którą tylko dla generałów przecho-
wują. Jest tu także w przejeździe Kral, z którym się kupy
trzymamy. Kąpiel, placmuzyka, kino, kiepska kolacja etc.

Spotkaliśmy Kunzega, jadącego na nie wiem już który z rzędu urlop.

24 O 8.25 odjazd do domu. W Wojnicy zastaję konie z dywizji, przybyłe, jak się okazuje, po niemieckiego lotnika. Razem jedziemy zatem do Pawłowicz.

Dostaję dziś wiadomość od ojca⁸⁵, pierwszą od roku z górą. Wspomniany lotnik demonstruje po południu zdjęcia, poczynione na zachodnim froncie przed, podczas, i po bitwie nad Sommą⁸⁶; rzeczy niezwykle interesujące.

Odwiedzają mnie balonowcy, korpus i nadpor. Świderski ze 103. (30). Spokój w dalszym ciągu. Wieczorem rżniemy w prefera.

25 Znowu mi dziś pogmerał w zębie, ale tępy ból nie ustaje. Jaś, psiakrew, sygnął autem do Włodzimierza, wróci pewnie wieczorem. O urlop jeszcze nie prosiłem, bo mi jakoś brak odwagi, by nie być sromotnie wylany. Zobaczymy, kiedy stary właściwie chce jechać.

Janek i Wizimira nabierają mnie po powrocie z Włodzimierza. Ba, przywieźli mi nawet książkę do czytania z taką dedykacją, żem się o mało nie rozplakał z rozczulenia!

26 Niedziela wprawdzie, ale wstało mi się o 5.00 i wyjechało z ludźmi na robotę. Chłodnawo po nocnym deszczu, pracuje się więc przyjemnie, około 2.00 jesteśmy gotowi i wracamy do domu. Motam Zorna, czy przypadkiem dęba nie stanie, gdy poproszę o urlop, ale nic nie ma przeciw temu, jako że powiada – upchnęliśmy na tyle roboty, że nie ma nic pilnego. Reszta dnia schodzi na rysowaniu i zwykłych papierowych „kawałkach”. Wieczorem po kolacji stateczne

pijaństwo, z okazji pożegnania odchodzącego nadzwyczaj miłego kpt. Trinksa.

27 Siedzimy w domu, bo jak się rzekło, roboty niewiele. Część sztabu z generałem towarzyszy do stanowisk nowemu komendantowi armii, eksc[elencji] Hauerowi⁸⁷; mnie na szczęście nie wzięto, więc sobie kopiuję obrazki, by sobie zbyć z głowy tego von Sovrića, któremu jeszcze na list nie odpisałem. Myślałem, że pojedziemy po południu ze starym do Włodzimierza przymierzać bluzki, ale jak się okazuje uczynimy to jutro, bowiem stary nie ma czasu przez raporty. Zasiedzieliśmy się dziś w nocy długo.

28 6.30 wyjeżdżamy z generałem i kapitanem naprzód do parku (Wojnicy), potem do Rogoźna; tu i tu oględziny koni. W Rogoźnie przesłiczne ogiery rozplodowe – osiem sztuk bydła jak złoto. Z Rogoźna, już bez towarzystwa, jedziemy ze starym do Włodzimierza; droga po nocnym deszczu nieszczerólna, ale jazda nadzwyczaj przyjemna, bo nie ma upału ani kurzu, natomiast są humory nienajgorsze; stary gwarzy i opowiada, że mu się twarz nie zamyka.

We Włodzimierzu walimy wprost do zakładu konfekcyjnego, gdzie nam przymierzają bluzy, i przyrzekają zrobić je na piątek; następnie do księgarni i w drogę powrotną. Zatrzymujemy się w Chorostowie^a u rotm[istrza] Rescha, gdzie znowu zwiedzanie bydłobójni, piekarni, rozmaitego rodzaju warsztatów, ogrodów warzywnych itd. Po południu dopiero wracamy do domu, przymęczeni trochę, bo rundrajza^b bądź co bądź porządna; wypoczynek poobiedni trwa zatem do wieczora. Jutro zamierzam stanowczo wnieść prośbę o urlop.

^a Stacja kolejowa 4 km na zachód od Rogoźna Wołyńskiego.

^b Tu: objazd.

29 Nareszcie zdobyłem się na odwagę cywilną, i z wielkim zamachem zrobiłem szturm na starego. Przeląkł się biedaczysko i... [na] urlop pozwolił. Muszę brać ludzi na kawę, ani się nie spodziewają. Paweł ma pomidora we łbie, więc nieproszony zaczął mi tu pisać. Ale swoją drogą, urlop mam!

Rano o 7.00 jedziemy autem z generałem, Sowińskim i Solyomem do Strzelców 4. Ponieważ tam nie bardzo potrzebny jestem, wypraszam się od towarzystwa i walę do 1. Baterii. Posiedzenie tu przeciąga się do 11.00, po czym wielkim pochodem idę do komendy pułku, gdzie dowiaduję się, że automobil już przejechał, za czym, nie chcąc czekać na konie, rzną piechotą do Pawłowicz. Żałowałem tego po drodze, bo upał jak diabli, ja zaś w zimowej bluzie, no ale mądry Polak po szkodzie. Dostaliśmy dziś z Antonim K.T.K.

30 Ostateczne zaplombowanie zęba, dosyć mi to nawet zgrabnie zrobiono. Odwiedziny mającego się zamiar zenić Hahna. Przez cały dzień bezrobocie i lenistwo, pomijając wystawianie papierów urlopowych. Wieczorem zwykły tarok.

31 Wysypiam się dokładnie. Zjeżdża dywizjoner z urlopu, tym razem już jako ekscelencja⁸⁸. Po obiedzie jazda autem do korpusu, po pieniądze z kasy operacyjnej. Spacerek z przygodami, bo kółko pękło, coś toś – powrót pożyczonym autem.

Wrzesień [1917]

1 Urlop podpisany mam w kieszeni; czekam tylko na wyjazd starego, wybierającego się na kurs gazowy, by zaraz za nim wyjechać. Na razie wypłaty pieniędzy, oddawanie kłucza od kasy, itp. lenistwo.

2 Pozałatwiane wszystko; generał odjeżdża południowym pociągami, żegnany czule. Co do mnie, żegnam się dopiero wieczorem, i choć W. głębiej krzywi, jadę o północy.

3 Zwykła tura: Włodzimierz, Kowel, Lublin, Granica⁸⁹ – około 11.00 wieczorem jestem w Trzebini.

4 Rozpaczam urlop wysypianiem się;

5 następnie jazda z Zochą do Krakowa, i znowu powrót na łono rodziny.

7 Wystrzał na pół dnia do Granicy, po czym dalsze odwiedziny u dalszej

9 rodziny; przedstawienie w Jaw. itp. hocki; znowu Trzebinia, aż nareszcie [...].

12 Jazda do Krakowa, gdzie rozpoczynam prywatne życie. Wiedzie mi się nieźle. Dzień 14. pozostanie pamiętny ze względu na... wygląd. Wizyta u Zygm., Psz., p. Cr. Noce mijają mniej więcej na pijaństwie, atoli bardzo przyzwoitym. Ing. Schneider, p. Cinl., dr Hrehorowicz, p. Borzym, Żarski, Brzeski, Albin Ch., ...mnóstwo wiary. Teatry i matsch

piłki⁹⁰. Tajemnicza Róża. Bohema. Zaniedbanie widzenia się z M. – w ogóle żyję całkiem na pamięć, aż wracam do Trzebini. Tu nocleg, pakowanie się i nazajutrz o północy odjazd do „domu”.

24 O 9.00 wieczorem jestem na miejscu. Jeszcze w Kowlu spotkałem się z Woltärem, i z nim odbywam resztę podróży. Do Włodzimierza jedziemy w towarzystwie Fr. Fröschla, będącego na urlopie i występującego, jak powiada, w lwowskiej operze. Powitanie przy dywizji serdeczne.

25 Przede wszystkim się wysypiam, a dopiero potem nie zabieram się do żadnej roboty. Rozglądam się po dywizji, bo zmian parę zaszło podczas mej nieobecności. Zorn, na życzenie własne, przeniesiony do intendancji⁹¹ – kap[itan] Solyom przeniesiony do 40. ID, na jego miejsce kap[itan] Frank; Biegański przeniesiony do Kowla, na jego miejscu jakiś ktoś; Hubicki, Haas, Sandig. *Intendant* na urlopie, Mayer w szpitalu, niby to na czerwonek, Paweł przydzielony do baterii Baśnego, zamiast Hoffenreicha – Turner, Langauer na urlopie, jednym słowem, za dużo naraz nowości. Zaczynam się atoli zaraz czuć po dawnemu w codziennym otoczeniu. Jaś planuje jakiś miesięczny urlop.

26 Ciągle jeszcze nic nie robię, tylko dla zabicia czasu bawię się z psem. W południe żegnamy [doktora] Müllera, odchodzącego do Chełma, ekscelenc wybiera się znowu na jakiś kurs gazowy, ja zaś byczę się pobożnie nic nie czyniąc.

27 Pogoda trwa przebajeczna. Jeszcze ciągle nie mam odwagi zabrać się do roboty. Ekscelencja odjeżdża w południe,

za czym mój stary staje się znowu dywizjonerem; dostają też po południu od niego 5 kg zapisanego papieru, do wypracowania, że aż się w pierwszej chwili przerażam mnogością pracy, od której się odzwyczaiłem.

Dwóch lotników z 10. Kompanii strącił na śmierć moskiewski samolot; oprócz tego, że się zabili nie wiem żadnych szczegółów, nawet ich nie znałem, bo jacyś nowi.

28 Nagła a niespodziewana wizyta kom[endant]a korpusu, skutkiem czego małe zamieszanie, zwłaszcza u planmese-rów⁹². Nowości żadnych. Jaś jedzie wieczorem do Włodzimierza po szefa sztabu, i wracają obaj późno w nocy.

29 Przepyszna jesień, że aż dziw tak pogodnie. Robota i robota. Po obiedzie jadę do pułku na służbową pogadankę, zastaję tam Paczka i flaszkę alkoholu absolutnego, przerabianego gwałtownie na „miodówkę”. Diabli nadali z tego rodzaju chemicznymi preparatami! Fotografia staremu.

30 Znowu pisanie, rysowanie i przeklinanie; odwałam dosyć roboty, nawet więcej, niż przypuszczałem. Odwiedzamy z Jankiem Wacka, któremu się zbiera na urlop. Po południu i wieczorem partia z Monte Szaszo, Woltero, Horochio etc.

Październik [1917]

1 Uporałem się z danymi mi przed paru dniami 5 kg papieru, tak że jeszcze przed południem referuję sprawę staremu, i załatwiam ją jednym zamachem, za czym mam spokój do wieczora. Odwiedzam przed południem Wacka, a ponieważ dziś dżdżysto, więc wypijam mu znaczną dozę rumu;

odczytuje mi w zamian różne kawały i dobrze nam się wie-
dzie. W ogóle wesoło się miesiąc zaczyna. Urlopy zamknię-
te do 11, z powodu transportów na południe.

2 Z generałem jedziemy autem do stanowisk; po drodze
przysiada się pułk[ownik] Otto – z nim razem lądujemy przy
baterii Paczka, gdzie nam przedstawiono konie, i niedługo
zabawiwszy, jazda do pułku. Tu omawianie sprawy połączeń
telefonicznych, optycznych i akustycznych; ot gadanie i ga-
danie. Haas wraca z *Absentierungu*, *Intendant* z urlopu.

3 Jesień pogodna, jak rzadko. Moskale stracili dziś znowu
niemieckiego lotnika – mają w ostatnich dniach szczęście.
Woltär odjeżdża w służbowej sprawie, po ogromnych przy-
gotowaniach do drogi, i z ogromną gorączką podróżniczą.
Heller dostał ładną jamniczkę.

4 Janek pakuje się do drogi, wyklinając, że nigdy mu na
to dość czasu nie starczy. Trzech rosyjskich lotników rzuca
bomby na Rogoźno – guzik trafili. Mundziu wrócił z urlo-
pu, tak samo gruby jak zwykle. Janek odjeżdża w południe,
skutkiem czego życzę mu lekkiego złamania nogi. Sam jadę
po południu konno do pułku, załatwiając gorliwie sprawy
służbowe. Potem idę do kąpieli, a nareszcie znajduję jeszcze
tyle czasu, że załatwiam lwią część zaległej korespondencji.
Kładę się także wcześniej spać, mając i pod tym względem
zaległości. Ksiądz z urlopu.

5 Śpię horrendalnie, ale to beczelnie długo. Komendant
korpusu ma fioła, bo już o 6.30 rano był z wizytą. Ponie-
waż nie mam co robić, więc z nudów zakupuję różne niepo-

trzebne rzeczy w kantynie. Wieczorem dostaję do wypracowania szop dziwne rzeczy, dotyczące środków porozumiewawczych w wojnie pozycyjnej. Zorn z urlopu.

6 Dziś się nic szczególnego nie wydarzyło – upycham trochę roboty i przykrzy mi się w domu samemu, ani z kim słowa przemówić.

7 Deszczowna niedziela, ale pomimo tego urządzają nam czterdziestacy placmuzykę pod kościołem; zresztą – czego zwyczaj – nudy, aż do rozdarcia gęby. Zapowiedziany pruski kabaret jakoś nie przyjeżdża. Kap[itan] Furman F.I.O.

8 O 7.00 jedziemy z Past[ernakiem] wózkiem do 19. Brygady, gdzie się ma odbyć ćwiczenie z urządzeniem optycznej sygnalizacji. Zjawia się dywizjoner, potem komendant korpusu, atoli prawie że żadne z urządzeń nie klapuje. To za słabe światło, gdzie indziej pogoda przeszkadza, jednym słowem, sprawa nie bardzo się udała. Pożytku tylko tyle, żeśmy do południa wymarзли porządnie, bo się tymczasem prawdziwa jesień zrobiła.

Przyjechał do nas Paweł, na zastępstwo zurlopowanego Wernera. Wieczorem gramy razem w karty.

9 Urlopy znowu zamknięte do 21., skutkiem czego Wern[er] nie może jechać. Co za powód tego zamykania, nie mam pojęcia. Pogadanka z podłuchiawcami^a w meszugu. Deszcz leje jak wariat. Zorn kupił bajkową brukselską koronkę⁹³ na wystawie we Włodzimierzu; dał 500 k., a warta ze cztery razy tyle – szkoda, że nie mam pod ręką gotowych pieniędzy, bo zaraz bym zrobił to samo. Nudy jak diabli!

^a Może:
Schallmesser
Zug (niem.)
pluton
„mierniczy”.

10 Taki beznadziejny dzień, że nikt się z miejsca nie rusza, tylko wszystko siedzi po domach. Odwałam sobie kawał roboty i przedkładałam ją generałowi, z czego obydwaj jesteśmy zadowoleni. Całe towarzystwo, złożone z Pawła, Turnera, Sandiga i obersędziego, jedzie do Włodzimierza „w nagłych sprawach”. Przyjmuję u siebie kriegs-malarza pana Grabwinklera⁹⁴, po poprzednim pooglądaniu jego robót; przepyszne – ołówkowe głównie – rzeczy gość wyczynia; zalakierował twarz, i nie może się nachwalić polskiej gościnności, bardzo mu wierzę! Wieczór łupiemy znowu w karty, zaś rotm[istrz] Mül[ler] odjeżdża na urlop!

11 Paweł się żegna, odchodząc do haubic, i wyklinając, że go tu na darmo ciągnęli. Dzień nadzwyczaj ciepły. Krążą baśnie, jakobyśmy mieli stąd odejść. Na list Janka odpowiadam i wysyłam Tadka do Lublina. Nudzi mi się tak jak diabli – z psem tylko uciąłem sobie pod wieczór spacerek do Wojnicy, i tyle tylko przez cały dzień urozmaïcenia.

Zaczynam się uczyć po angielsku, ale diabli nadali z taką robotą w pojedynkę; już to w ogóle zdaje mi się, że prochu nie wymyślę. Schr[öff] dostał *Signum* i napuszony opowiada to zdarzenie każdemu, kto chce i nie chce.

12 Jesień się już dobra robi. Lenię się nie na żarty, nic do roboty nie mając. Po południu namawiam Fr[öhlich]a na spacer, doczepia się malarz; każemy zaprzęgać i wyrrywamy do Rogożna. Tu zaopatrujemy się w kantynie w gorzałę, następnie w księgarni w rozmaite pisma i książki, po czym w niezłych humorach wracamy do domu. Beznadziejny żywot i tyle.

13 Ciągłe to samo – bezrobocie, jak podczas najautentyczniejszego strajku. Nachodzi mnie Staszek Wohm, w sprawie swego urlopu, i zostaje do samego wieczora; udało się jego rzecz upchnąć. Tarok z kap[itanem] Furm. przyprowadza mnie o ból żołądka!

14 Niedziela – beczynność – na szczęście, ładna pogoda pozwala na spacerowanie. Z Fröhlichem idziemy wieczorem do Wojnicy i odwiedzamy po drodze poległych kolegów i na tamtejszym cmentarzu pochowanych. Nie wiadomo, co począć z tą beczynnością. Rozczytuję się w niemieckich książkach, nie mając innych pod ręką – i jak na złość nikt nie pisze do tego.

15 Naszli mnie przed południem Madejski i Staszek Wohm; pierwszy ucieszony, że się wy dostał od minierek, jedzie do Lwowa, na kurs języka rosyjskiego, zostaje bowiem jakimś dolmetchem^a; drugi, w obawie o swój urlop, kręci się niespokojnie; urządzam mu z tej racji kawał, dobrze zakończony, bo urlop dostał. Wypijają gorzałę i tak nam czas do południa mija. Wczoraj przyszedł następca Zorna; nie wiem jeszcze, jak się nazywa, ale wygląda na spokojnego człowieka. Dywizjoner wściekły na Z[orna], urządza mu to, że musi tu jeszcze przez dwa tygodnie pozostać, bowiem – niezadowolony z nowego pana – zażądał, by mu przysłano kapita-
na. W tych dniach ma nadejść rozstrzygnięcie co do reorganizacji oddziałów telegraficznych.

^a Tłumacz
(niem.)
Dolmetsch.

16 Diabli nanieśli kabaret; trupa składa się z ośmiu sztuk, przeważnie trupów. Cztery damy i czterech panów (po niemiecku: *für Damen und für Herren*); pokazują sztuki, które –

^a Konny
goniec,
kurier
(niem.).

jakkolwiek berlińskie – nie wprawiają nas w zachwyt. Pyszny jest natomiast konferansjer, jak się sam nazwał *Meldereiter*^a, a jak Boy mówi: „pyskacz”; on jeden dobrze i z powodzeniem ratuje sytuację, opanowaną zresztą przez niewyspane, jak się zdaje, towarzystwo. Przyjechał z nimi jako impresario kapitan bardzo pruski i bardzo zblazowany, oraz na kibica (widocznie zakochany) także pruski, ale lejtnant. Widowia, jak się to w takich razach zdarza, była nabita płcią męską, tj. synami Marsa, uwielbiającymi prawdziwą sztukę.

Po kolacji odśpiewały komediany drugi program, po czym rozpoczęła się pijatyka, której końca nie doczekałem. Odwiedził nas Komorowski, a że chłopiec ładny, i oprócz tego hrabia, więc się „do niego” z miejsca zakochała bardzo blond aktornica. Około 1.00 poszedłem spać, pozostawiając dosyć zawiane towarzystwo.

17 O 10.00 budzi mnie telefon, że mnie generał chce widzieć. Jak się to stało, nie wiem, ale za minutę jestem ubrany i stawiam się na rozkaz. Tu odbieram porcję na temat kiepskiego robienia służby etc., ale w jakimś ojcowskim, a nie służbowym tonie; nie odzywam się też ani słowem, tylko kombinuję, co mogło staremu być nie w smak, bo mam czyste sumienie. W każdym razie dnia nie zaliczam do wesołych, bo mi takie rzeczy bądź co bądź krew psują. Postanawiam się inaczej urządzić, mianowicie tak jak to „wycieracze oczu” robią. Wysłałem wczoraj Andreasa do Krakowa, pewnie Jaś będzie z tej racji wściekły; ale niech się da wypchać, bo mu nic innego nie poradzę.

18 Wstajemy wcześniej i poubierani *en parade* schodzimy się w kancelarii, gdzie się ma odbyć dekoracja mojego genera-

ła Orderem Żelaznej Korony II Klasy. Miał się na tę uroczystość zjawić i komendant korpusu, ale zapewne z racji niepogody nie przybył; dokonuje więc dekoracji dywizjoner, z nieodzowną w takich wypadkach mową, następnie „kontrmowa”, po czym rozchodzimy się do domów na całodzienne lenistwo.

19 Sypnąłem rano konno do pułku, tam pożywiony drugim śniadaniem zabieram Brzezę i idziemy pieszo do baterii, celem pooglądania „kabelgrabów”^a. Zawadzamy najpierw o Baterię 2., gdzie spotkawszy Paczka zostajemy zatrzymani na gorzałę i przekąskę; nadziawszy się prawie że niespodziewanie na majora W., spalamy się do 3. Haulbic, stamtąd w pokoju ducha do domu. Dywizjoner gdzieś się na krótki czas zapodział, tak że mój stary go znowu zastępuje.

Wieczorem u Pasternaka seans grafologiczno-hiromantyczny. Dowiaduję się, że będę żył bardzo długo, po czym zachorowawszy albo umrę, albo nie; w każdym zaś razie, przeżyję całe życie, aż do śmierci. Dobrze nam się na ogół wiedzie.

20 Kazałem siodłać kobyłisko, ale ponieważ widzę zajeżdżający automobil, więc dosiadam się do starego i jazda. Deszcz nas po drodze zmoczył, ale nic to! Przy ciężkim pułku żegnam jadącego na urlop i tamże żeniącego się Biedermann, następnie witam gotowego do drogi Thadla, i zabieramy się do 1. Baterii; następnie sam walę do *Vorwarnera*^b, gdzie jak się przekonuję, sprawa klapuje. W południe odczytanie ważnego rozkazu armii, ciekawym tylko, czy taki rozkaz co pomoże. Paweł, wyklinając, zjeżdża znowu

^a Rowy na kable.

^b Obserwator, przestregający przed niebezpieczeństwem (niem.)

na zastępstwo Wenera, zły zaś jak chrzan, bo podobno urlopy w dalszym ciągu zamknięte.

21 Niedziela, więc i odpoczynek. Wieść o zamknięciu urlopów okazała się nieprawdziwą, zatem generał odchodzi po południu do 19. Brygady, gdzie będzie zastępował komendanta.

Werner odjeżdża również w nocy, zostawiając Pawła na swym miejscu, i w ten sposób zmieniają się dekoracje. Jaś, psiakrew, przysłał służącego z pijanym listem, tak że dopiero z niego nic nie wiem.

22 Zrywam się z rana (wszystko przez „Z”) i sypię konno do brygady, gdzie z wybierającym się na urlop Vargą pijemy własnego wyrobu śliwowicę oraz omawiamy sprawę połączenia z *Vorwarnerem*. Stamtąd odwiedzam Połoszynowicza przy haubicach, potem Andra przy naszej baterii. Za powrotem zwyczajne nudy w domu. Wizi dostał 30 dni kryminału za mordobicie, przekpiwamy też z niego, co się wlezie. Wieczorem zarządzony *Gasbereitschaft*^a, ale nie wiem, na jakiej podstawie; widocznie się ludziom przykrzy i urządzają sobie wice.

^a Pogotowie przeciwciwgazowe.

23 Bajkowa jesień, do tego stopnia, że postanawiam spacer do pułku. Z Brzeżą idziemy piechotą do 3. Baterii, gdzie pogadanka z Rudnickim na temat niewykopanych rowów i zbierania żołądzi. Następnie odwiedzamy ciężkie Haubice 3. ([pierwszo]klasowo wybudowany sztelung)^b, potem lekkie Haubice 2. z chorującym kpt. Ströblem. Po pysznym podwieczorku przy komendzie pułku, wracam już po ciemku do domu, na zdenerwowanej z niecierpliwości

^b *Die Stellung* (niem.)
pozycja, placówka.

kobyle. Niezły kawał był z kolegą Br., obrażonym na swego przełożonego.

24 Mniej więcej leniwy, bo deszczowy dzień. Nie ruszam się z miejsca ani też kwapię do roboty, bo nic szczególnego nie ma. Z dawna oczekiwana reorganizacja oddziałów telefonicznych została przeprowadzona, i w ten sposób przyszedł dziś rozkaz, że mam odejść do kadry. Dokładnego nic jeszcze nie wiem, bo tego kawału nie czytałem, bądź co bądź, heca jest wesoła.

25 Napadło mnie, by towarzyszyć Thurnerowi do Włodzimierza; przynajmniej przejażdżka, bo zresztą nic szczególnego w tym całym Włodzimierzu. Obstałowałem buty, nakupełem książek, poszliśmy do kina i wieczornym pociągami z powrotem do domu. Kap[itan] Erben wraca z urlopu, dosiadamy się w jego auto, odwozimy po drodze kpt. Langauera ze szpitala, i łądujemy nareszcie szczęśliwie w Pawłowiczach.

26 Zakichana robota! Komenderują mnie dziś na sędzięgo, choć Bogu ducha winien jestem; sterczeć trzeba do południa i zgłębiać sprawy, na których się ani znam, ani mnie zajmują; no, ale na rozkaz nawet sędzią być trzeba!

Resztę dnia spędzam na bohaterskim lenistwie. Co do mego przeznaczenia, nic nie wiem jeszcze pewnego. Za dwa dni odchodzi Woraczycki do kadry, wraca Poche za to.

27 Nie miała baba kłopotu, kupiła sobie *Soldatenheim*^a; z miłości do Pasternaka objąłem ten kram, który co prawda niewiele czasu ani sił absorbuje. Z dzisiejszym raportem

^a Klub
żołnierski.

brygady jadę ja do starego; chcę się go bowiem poradzić, co z sobą zrobić; powiada, by się pułk starał o moje przydzielenie, a w ten sposób mnie kadra ominie.

Wieczór, ostentacyjne pożegnanie Woraczyckiego. Boże Cię prowadź, węgierski hrabio! Paczek dziś przyszedł.

28 Lenistwo i bezrobocie, jak zwykle w niedzielę. Załatwiam zaległości w korespondencji i oprócz tego nudy na potęgę! Odwiedzam Wacka.

29 Hubicki wrócił z urlopu. Byłem po południu przy pułku, gdzie – jak powiadają – przyjmą mnie z otwartymi rękami, bo miejsca jest dosyć. Odnośny meldunek załatwiam, za czym zaraz odpowiednie kroki uczyniono. Z powodu odkomenderowania Kunzego i przeniesienia Kosztura, czeka mnie zapewne Bateria 2., a więc Paczka. Ciekawym, jak długo na zastępcę jeszcze czekać będę.

31 Ciągłe to samo, że aż wstyd. Müller wraca z urlopu pod dosyć dobrą datą. Włochom straszne sprawiają ciągi⁹⁵, wobec czego duża porcja naszych narzeka, że nas tam nie ma.

Listopad [1917]

1 Nabożeństwa i ubieranie grobów poległej wiary. Janek wraca przed południem, niewyspany i zmięty, jak to przypuszczać należało. Żywot spokojny, na pamięć, jak zwykle.

2 Ruszyłem się trochę, wygnany z rozkazem do wszystkich trzech pułków; wytrzymałem żywot na wózku, chwałąc po drodze Pana Boga, że mi jeszcze duszę zostawił.

4 Z racji imienin cesarskich⁹⁶, msza polowa, parada itp. mi-drygałki, wreszcie obiad (tzw. galowy, ale tylko z nazwy), po czym dalszy ciąg nudów przy deszczowej pogodzie. Ze świata nie mam żadnych wiadomości, bo jakby na urząd nikt ani słowa nie pisze; nawet tajemnicza nieznajoma milczy, choć to dotychczas nie leżało w jej zwyczaju. O moim następcy dotąd jeszcze ani słycho.

5 Krótko i węzłowato, odkomenderowali mnie na dziś znowu do sądu; przedtem jeszcze, zbudzony o 5.00 rano, musiałem drałować do pułków z tajemnym rozkazem, za czym cały dzień sterczę we wspomnianym sądzie. Chcą mnie mianować obrońcą, bo jak twierdzą, jestem bardzo miękki przy wymiarze kary. Co prawda, to wypadek z „Jankiem muzykantem” zajął mnie bardziej, niż inne.

6 Wysypiam się dokładnie, zaś po południu z referatem do starego. Nie dość, że znowu trząść się trzeba było na wózku, to jeszcze oprócz tego miałem towarzystwo szan[ownego] kolegi S. Niechże nas Bóg ochrania przed tego rodzaju piłami! Wstąpiłem także do pułku, gdzie akurat natrafiłem na zgromadzenie komendantów baterii. Pogadawszy trochę, jazda z powrotem. Parszywa pogoda odczuwać mi się daje, bo ledwie mówię. Bauernebel jedzie w nocy na urlop, wyczynia z uciechy wice przez cały wieczór.

7 Jesień na dobre. Lenię się znowu pobożnie. Czekamy na zapowiedziany na jutro teatr.

8 Od samego rana drzwi się z powodu gości nie zamykają. Przybyły teatr składa się z trzech dam, tudzież pa-

ru homoseksualistów. Damy odznaczają się tym, że chodzą w spodniach (nie tylko abstrakcyjnych, ale i konkretnych), czym wzbudzają naturalnie niedające się opisać zainteresowanie. Program mają za to nieszczerólny; jeden komik, który wyczynia niezłe wice i ratuje sytuację, bo poza tym, pożał się Boże! Posiedzenie po kolacji przeciąga się dosyć długo, ale bez jakiejś pozytywniejszej treści. Jako impresario, połamany węgierski hrabia.

9 Szkoda czasu i atlasu... dlatego nawet nie wstajemy, by odjeżdżających gości pożegnać; niech sobie Endrei robi honory, a my się wyciągamy na łóżach. Wieczorem jedzie Heller z Thurnerem do ułanów, gdzie przyjęcie tej samej trupy, w nader ciasnym lokalu.

10 Urządzamy u nas drugie śniadanie; schodzą się goście, naturalnie [pierw]szej jakości, i popijamy, przegryzając, aż do południa. Szef sztabu odjeżdża na jakiś kurs do Francji; wpadło nam z Jankiem do głowy, by się zaprosić do jego auta, i tym sposobem dostajemy się do Włodzimierza. Droga ciężka, bo ziemia po deszczu rozmokła, ale dojeżdżamy prawie bez wypadku. Pożegnawszy H[ellera], sypimy do konfekcji, ale nie ma teraz żadnych porządných materii. Kolacja w kasynie, po czym pijaństwo do 3.00 rano. Powrotna droga wypadła mniej pomyślnie, bo szofer wsadził nas do rowu i ani rusz wyjechać; chcąc nie chcąc walimy piechotą 15 km, klęcząc na czym świat stoi. Około 7.00 rano lądujemy szczęśliwie, zmęczeni jak psy gończe, na kwaterach. Śpi się znakomicie.

11 Ciągłe jeszcze nie ma mojego zastępcy, czy następcy; nie mogą się z tego powodu ruszyć w żadną stronę. Tockstein

odszedł na parę dni do szpitala, jako chory. Zorn ciągle na wylocie, niczego stałego... Nudy jak zwykle.

12 Przyszło do pułku sześciu nowych oficerów – żadnego z nich nie znam. Kosztur objął po Ostrowskim obowiązki prowiantowego. Stary nasz wraca z 19. Brygady na stałe, bowiem Schmidbacher⁹⁷ wraca dziś z urlopu. Wszyscy na kupę narzekamy na nasz beznadziejny nudny żywot i na czasy, o których najstarsi ludzie nie pamiętają – rzeczywiście – pourywały się chyba!

13 Janek już zaczyna powoli przemyśliwać, jakby tu urządzić wyjazd do Lublina. Ekscelencja wrócił dziś z parodniowej podróży do Wiednia, nastrój między młodymi ludźmi zmienia się odpowiednio.

14 Miałem się zabrać do roboty dla 1. Baterii, ale mi żal ludzi, koni i wreszcie samego siebie wyganiać na ten deszcz, błoto i psie powietrze. Wstawszy więc o 6.00 rano, zjadam śniadanie, zarządzam „odwrot”, i rozbieram się na nowo do łóżka. To mi dopiero paradny żywot!

15 Uroczyste nabożeństwo dziękczynne, z powodu ocalenia cesarza od mokrej śmierci⁹⁸. Gdyby się był utopił, modlilibyśmy się także! Gdzie konsekwencja?

16 Znowu teatr, tym razem pruski. Dekoracje Fuhrmana (do ostatniego tchu), cztery kobity, jak rzepy, a piąta, nie wiem, bo się nie pokazuje. Zwłaszcza śpiewaczka imponuje swoją prezentacją; wysoka jak piec, architektura bez zarzutu, toaleta *non plus ultra*, i co rzecz najdziwniejsza, dobry

i dobrze wyszkolony głos. Baletnicom nie pomagają gołe aż po pępek nogi, by się nimi zachwycać. Komik przy fortepianie dobry, całość pifkowata, że szkoda gadać. Recytatorka, choć zezowata, podobała mi się najbardziej. Śpiewamy sobie coś do 1.00 w nocy.

17 Zorn żegna się z całym światem i odjeżdża do Kowla. Skutkiem rozmaitych zarządzeń, wyjeżdża dziś generał, znowu do 19. Brygady, tamtejszy brygadier obejmuje naszą. Śmieszne zmiany, choć nie na stałe.

18 Tockstein wraca ze szpitala i obejmuje agendy Zorna, jak dotychczas wcale miły chłopak. Pasternak daje znać o swoim ożenku, naturalnie grzmocę mu gratulacyjny билет, niech wie, czym to pachnie. Ogromnie przykra jesień udziela się nam wszystkim, chodzimy jak pokwaszeni.

19 Znowu mnie komenderują na dziś do sądu, tym razem (o ironio!) na oskarżyciela; na szczęście, tylko jedna rozprawa o dezercję, przeciw jekiemuś staremu dziadowi, ojcu sześciorga dzieci. Oskarżyłem go tak strasznie, że go sąd aż całkiem od winy i kary uwolnił. Przypuszczam, że mi tego urzędu już więcej nie powierzą. Po południu kąpiel, ot więcej dla zabicia czasu, jak z potrzeby.

20 Moskale już od dwóch dni wcale nie strzelają, co jest chyba potwierdzeniem wiadomości o wojnie domowej u nich⁹⁹. Dosyć wesoły dowcip zrobiono z tego powodu, o odszkodowaniu za zabite konie. U nas ciągle te same nudy i tęsknota za jakimkolwiek ruchem.

21 Nabożeństwo, bo rocznica śmierci cesarza. Zjadamy potem drugie śniadanie, aż pada nieoczekiwana wieść: Janka przenoszą telegraficznie do 10. Armii w Villach. Nie pomogły interwencje w różnych kierunkach, chłopak będzie musiał odejść; głupiego uczucia doznaję z tego powodu. Zjawia się Paczek, wołamy telefonicznie Pawła, posyłam po koniak i zapijamy frasunek. Paczek zostaje na obiedzie. Już się chyba niedługo wojna skończy?

22 Wysypiamy się długo ze strapienia. Znowu diabli nadali Paczka, któremu kazano zajeżdżać gdzieś koło naszego domu podczas ćwiczeń. Mam zamiar towarzyszyć Jankowi do Włodzimierza, ale w ostatniej chwili skrewiłem, bo muszę jechać z referatem do generała. Pogoda gorzej psa, klniemy też razem z Pawłem, że się w taki czas trząść musimy na wózku. Wstąpiłem także do pułku, głównie zaś zmarzłem po drodze w nogi. Jakoś się te chmury wykręcają, woźnica zapowiada na noc mróz, może nawet ze śniegiem. Werner pisał kartkę z przygłupawymi wicami, aż mi go żal.

23 Niby tu trochę przymarzło, ale niewiele z tego pociechy. Przychodzi dziś moje zamianowanie na porucznika. Jadę po południu do 19. Brygady z raportem, melduję się potem przy pułku, nareszcie u dywizjonera i szefa sztabu. „Szturmaki”^a robili o zmroku ćwiczenia ostrymi granatami ręcznymi, i o mało mi przy tej okazji nie utłukli bydląt pociągowych – z całym atoli dyszlem wróciłem do domu. Po kolacji robi ekscelenc wała ze mnie i kap[itana] Mellera, bowiem palnął mowę z racji naszego awansu i wiara musiała krzyścić *hoh*^b. Zaopatrzeni w pijaństwo, siedzimy sami z Jankiem w domu i gwarzymy do 3.00 rano.

^a Żołnierze oddziałów szturmowych.

^b Odpowiednik polskiego „Niech żyje!”.

^a Przypis
autora:
Schaufler –
łopaciarz.

24 Pogoda nie do opisania przykra; chodzimy też odpowiednio do tego pozaziębiani i pozakatarzani. Janek oddaje menaż Endreiowi, ciekawym jak to teraz pójdzie. Załatwiam przynajmniej trochę korespondencji po południu, jakkolwiek przeszkadzają goście, jak Wacek, Woltär i in. Na miejsce mającego odejść kpt. Opacića przyszedł jakiś zgrabny^a kapitan od cesarskich strzelców. Przy pułku rezerwują mi miejsce po mającym odejść Brzezę, ale mi to bynajmniej nie konweniuje, bo wołałbym do 1. Baterii, co też i przeprowadzę. Na miłość boską, niech się ta pogoda zmieni, bo nie wytrzymam tak dalej!

25 Ten sam żywot. Pogoda nie poprawia się ani trochę, na zimę się nie zanosí, z lata ani śladu, jednym słowem, ni pies, ni wydra. Jaś spędza ostatni dzień z nami, schodzimy się wieczorem u Sandiga i urządzamy między sobą pożegnalny wieczór.

26 Smarkaty biega wszędzie z pożegnaniem i załatwia resztę interesów; jeszcze trochę pakowania i w południe jedziemy na kolej. Odwożę go aż do Włodzimierza, gdzie nic innego nie wymyślił, jak to, że trzeba było się ostatecznie pożegnać. Diabli nadali z takim urządzeniem! Z górą trzy lata tłukliśmy się po tej wojnie, zawsze razem, i nareszcie teraz gdzieś chłopaka zabierają.

Załatwiam trochę zakupów w mieście i wieczorem wracam, przydeptany do wstrętnych mi już codziennych warunków. Kap[itan] Opacić również dziś odjechał na ten swój albański front. Klnę jak mogę, ale pomimo tego kontenansu nie odzyskuję.

27 Tak jakoś pusto w tym mieszkaniu, a do tego mam uczucie, jakbym z jakiego pogrzebu wrócił – do bani z takim humorem!

28 Pogoda zmieniła się o tyle, że wieje wiatr, gorzej pustynnego; pozrywał nawet gwoździami zabite okiennice, wybił okno, i zaprosił się do pokoju. Naturalnie, w takich warunkach spoczynek nocny nie bardzo udały. Wczoraj wrócił generał z 19. Brygady i powoli przygotowuje się do wyjazdu na urlop. Na wiadomości o przewrotach w Rosji przewraca mi się żołądek, nie daję im bowiem całkowitej wiary, i wątpię, jak zdecydowany sceptyk, czy się w czym do rychłego pokoju przyczynią.

29 Nosa nie można na świat wystawić przez ten wiatr. Kiśniemy też po domach, nie wymyślając prochu. Pijaństwo z Paczkiem.

30 Zapragnęli mnie na cały dzień do sądu, i to w charakterze obrońcy; aż mnie głowa z tej całej historii rozboleła, tym bardziej, że od wczorajsza nie bardzo wyspany jestem. Sąsiednia dywizja niemiecka (86.) zawarła z Moskalami rozejm, i od wczoraj już nie strzelają; z nami toczą się jeszcze rokowania¹⁰⁰.

Grudzień [1917]

1 Wypogodziło się na tyle, że grzmocimy z Komorowskim na spacer; o wiele to lepiej robi, niż całodziennie siedzenie w domu. Tockstein w obejściu bardzo grzeczny, Kawecki spalił się na parę dni, udaję, że go zastępuję. Od Moskali nic nowego.

2 Praca na poczcie i nie na poczcie. Robi się ciepły grudzień, jak kiedy indziej październik. Werner wraca z urlopu, powód do wariacji Schwingenschunga. Paweł przychodzi do mnie na noc.

Wieczorem oficjalny telegram o zawieszeniu broni na odcinku Prypeć–Beresteczko – od godz[iny] 10.00 wieczór; naród zwariował z uciechy, strzelają sobie rakiety świetlne w rozmaitych kolorach. Przy komendzie zapijają się z radości do późna w noc. Czy wyniknie z tego pokój?

3 Zaraz z rana wizyta Hahna, pojeżdżali się różni bożkowie i pod dowództwem ekskróla czarnogórskiego naradzają się na temat nowych mundurów dla wojska. Poza tym wszystko chodzi jak swobodne ptaszki, z racji zawieszenia broni. Generał jedzie po południu ze sztabowcami do Moskali, umawiać się z tamtejszym dywizjonerem o szczegółowe warunki; nie biorą mnie z sobą, czego bardzo żałuję, ale obiecujemy sobie z Komorowskim jutro konno wypalić.

Wrócili źli, bo zamiast generała zjawiła się jakaś rada dywizyjna, złożona z paru obdartusów, z którymi stary nie chciał gadać, tak że sam Langauer załatwił wszystko.

4 Jadę w południe do Włodzimierza, po zamówioną materię; zamawiam przy sposobności salonowe hajdawery¹⁰¹, bo chociaż mi ich gwałtem nie potrzeba, przecież są tanie i z pysznej materii. Towarzyszy mi Paczek i dobrze nam się wiedzie; wykąpaliliśmy się, po czym zaprowadził mnie do jakiejś Perlmuterki¹⁰², gdzie pyszne jedzenie. Przy winie dosiedzieliśmy tam do pociągu, za czym o 7.00 powrót do domu. Staremu kupiłem nareszcie upragniony bagnet, z czego się cieszy jeszcze bardziej ode mnie.

5 Wraca dywizjoner z Wiednia. Przy dywizji pewne zaniepokojenie, bo rozchodzi się pogłoska, że Moskale chcą wypowiedzieć zawieszenie broni. Schaufler jedzie do nich po południu i przynosi odpowiedź, że przeciwnie, dywizja leżąca naprzeciw nas jest zdecydowana nawet na własną rękę zawrzeć dalsze zawieszenie broni, w razie gdyby dotychczasowe było zerwane. Zdaje się, że tam u nich jeszcze ciągle nie ma porządku, i każdy robi, co chce.

6 Znowu wiadomość o zawieszeniu na froncie galicyjskim i rumuńskim – potwierdzenia brak. Czy to się już pokój robi? Wraca dziś Müller i Kawecki. Święty Mikołaj nic mi nie przyniósł, widocznie jestem skończony drab, i nie zasługuję na święte względy.

Odbieramy pół odcinka sąsiadującej na południu dywizji niemieckiej (10. LJD), znak, że zapewne nas tu na wieki wieków amen zostawią.

7 Znowu rozprawy sądowe, do których komenderowany jestem; pokaraliśmy złoczyńców dość pobłaźliwie, bo takie głupie wypadki, że nawet szkoda na nie czasu. Generał odjeżdża na urlop i jakiś mierniczy kurs zarazem. Biorę rozmach do wyjazdu na święta i przeprowadzam wszystkie możliwe kombinacje, by to uskutecznić. Pasternak, którego zastępuję, miał dziś wrócić, ale zamiast niego przyszła depesza o przedłużenie urlopu. Naturalnie dostał, zdaje się, na złość mnie. Mrozik trzyma ciągle grzeczny, pogoda dobra, pomimo tego nie mogę się ze zdrowiem odrestaurować. Fröhlich wali na urlop.

8 Wyjazd wózką do Kozłowa; podróż dość przyjemna początkowo, w miarę odległości jednak marzną coraz bardziej. Chodzi o to, by od Pifków, którzy się stamtąd zabierają (Art Kdenz 130.), odebrać dla nas użyteczne plany i rysunki. Udało mi się to w zupełności, i to rzecz dziwna, bez zbyt wielkiego trudu, po czym natychmiast wracam. Do domu zmarłem na kość. Sandig jedzie na kurs i „nieobecność”. Janek pisał dziś, ale jeszcze swego przeznaczenia nie wie.

9 Wszyscy się gdzieś zabierają, wyjeżdżają, aż mnie wstyd, że siedzę na miejscu. Endreiowi wpadło do głowy jechać gdzieś na Węgry po wino, zdaje mi swoją Sztabskompanię na głowę, i zabiera się. Odebrałem jego agendy, naturalnie pod warunkiem, że przed świętami wróci.

10 Nagabują mnie cały dzień, z racji że jestem placowym; drzwie się, psia noga, nie zamykają przed ustawicznymi interesantami. Po południu wykład szefa sztabu, na temat najnowszego prowadzenia wojny i nowych środków technicznych. Był na kursie we Francji i cuda teraz opowiada. Obecni komendant korpusu, komendanci pułków i parę innych, na mój wzór mizernych person. Wykład nadzwyczaj zajmujący.

11 Rumuni zawarli również zawieszenie broni – nareszcie przychodzi ludzi powoli do rozumu! Chory jestem jak wariat – kaszlę, że aż wstyd, i reumatyzm mnie łupie, czy też co to jest?

12 Przez zakichaną Sztabskompanię nawet się wyspać porządnie nie można. Feldfebel Żyła ogromnie się moim zdro-

wiem interesuje i przyrzeka mnie w jednym dniu wyleczyć. Zastępca Sandiga – pan baron – jest pysznym partnerem do brydża. Poza tym żywot codzienny. Pifki zakładają nam nowe światło elektryczne.

13 Walę trochę na spacer, bo już jestem jakby spleśniały z tego siedzenia. Dają mi do załatwienia rzeczy, o których się filozofom nie śniło, a coś dopiero mnie! Ale robić trzeba. Dziwna rzecz, że pomimo zawieszenia broni nagromadza się coraz więcej roboty.

Pasternak wraca dziś nareszcie z urlopu, uszczęśliwiając tym samym mnie, bo mu zaraz walę jego *Soldatenheim*. Heller urządza, od dziś poczynawszy, codzienne pogadanki na temat nowoczesnego prowadzenia wojny. Twierdzi, że diabeł nie śpi, i pewnego pięknego poranka możemy się znaleźć na zachodnim froncie. Co do mnie, to palę się do tego, jak pies do batoga.

14 Rysuję w tempie galopującego ogiera, by nareszcie te diable szkice zbyć sobie z głowy. Komorowski odjeżdża na urlop, party brydża się rozбивa. Dywizjoner nie pokazuje się już od trzech dni, bo go żołądek boli, czy co? Żyła urządza mi [na] wieczór smarowanie, masowanie, nacieranie i diabli wiedzą jeszcze co, twierdząc, że jutro wstanę zdrów jak ryba.

15 Nie wiem, jak ryby są zdrowe, ale ja nie bardzo. Odwilż, śnieg z deszczem i błoto. Wizyta Kunzego, przyjechał na kurs do Messzugu^a. Posyłam chłopca do Włodzimierza, w sprawie spodni; Paweł jedzie także do konfekcji. Monte Woltäro sypie na urlop i ani się poza siebie ogląda.

^a Pluton
pomiarowy.
Meßtrupp
(niem.)
oddziały
pomiarowe.

16 Zaczynam powoli liczyć godziny do powrotu Endreia, bo już mi sprawa z całą jego kompanią zaczyna być nudną. Naród chce naturalnie wyzyskać nieobecność węgierskiego przełożonego i w ten sposób mam przeciętnie dziennie 10 prośb o urlopy. Oprócz tego mnożą się w niebywały sposób wypadki ciężkich chorób, nagłych śmierci, pożarów i diabli wreszcie wiedzą, jakich jeszcze cygaństw.

Schwingenschung zapowiada się kartką, że wraca dziś wieczór; nie mogę się powstrzymać od uwagi, że jest bałwan, bo wraca o dzień zawczasu. Paweł kwateruje skutkiem tego u mnie i nie najgorzej nam się powodzi. Wniosłem dziś podanie o parodniowy urlop. Zawieszenie broni do 14 stycznia 1918.

17 Ucieliśmy sobie z Pawłem spacerek na kotę, że aż miło! Mrozik kawalerski, panie dziu! Lord wyczynia po drodze harce niesamowite, rozweselając naród. Roboty dosyć; kazali znowu objąć posterunek żandarmerii w Rogoźnie. Dostają poważne zadanie do załatwienia u gen. Szeptyckiego¹⁰³ w Lublinie, naturalnie w drodze powrotnej ze świątecznego urlopu. Janek nic nie pisze, co mnie i dziwi. Wybrali mnie na jakiegoś członka menaży.

18 Trochę z moim kaszlem lepiej, ale zdaje się, że jeszcze daleko do końca. Paweł się zabiera i odjeżdża na urlop; umawiamy się na 26. w Krakowie. Śnieg sypie jak wariat. Przykrzy mi się samemu w domu, chociaż roboty dosyć. Urlopowników znowu tysiące.

^a Przypis
autora:
Sąd – re-
zygnacja
z godności.

19 ^a Ciekawym, czy też Endrei dziś wróci, tak jak zapowiadał. Ekscelenc już spaceruje po ulicach miasta, widocznie

już zdrowy. Mój urlop „gotuje” się w kancelarii przy pomocy rotmistrza Mül[lera], może się jakieś parę dni przycygni. Kapitan, dziwnym jakimś sposobem, nie usiłuje nawet stać mi na przeszkodzie, co mnie po prostu zdumiewa. Endrei, pała, rzeczywiście nie przyjechał.

20 Zadymka, śnieżycy, zaspasy itp. owoce południowe. Żegnamy w południe ppłk. Hel[lera], odjeżdżającego na urlop, i kpt. Millera, przeniesionego na stałe do jakiegoś komitetu budowlanego w Budapeszcie. Ludzie moi i Antek dostali dziś Żelazne Krzyże, do których ich podałem. W nocy przyjeżdża Endrei, zmięty i niewyspany, oraz wyklinający pod niebiosa; przywiózł tylko wino.

21 Zniecierpliwiony moim bólem gardła, poszedłem do lekarzy; ci atoli, jak się okazało, wiedzą tyle, co i ja albo nawet mniej, bo mnie chcieli odsyłać do Kowla dla specjalnego badania; wyperswadowałem im, że jadę na urlop, więc się po drodze dam zbadać w Krakowie, na czym też stanęło. Dzień schodzi na zwykłych zajęciach; wieczór gramy trochę w karty, a następnie żegnamy odjeżdżającego do kadry Teplera i Mayera – muzyka i pijaństwo w Messzugu.

22 Jakiś chłop zastrzelił się przy Schag Kolonie, i przeznaczono mnie na członka komisji, nieodzownej naturalnie w takich wypadkach. Jest z tą rzeczą roboty, aż do 1.00 po południu, głównie pisaniny. Wacek „szwiruje”, a ja przede wszystkim przebijacznie się nudzę, bo mnie ta cała historia nieszczególnie zajmuje. Swoją drogą, ciekawie; skromny chłop, Słowak, małomówny, prawie z nikim nie obcujący, palnął sobie w łeb z własnego karabinu ani słowem przed-

tem o tym zamiarze nie powiedziawszy, i ani litery po sobie nie zostawiwszy. Szukaj teraz powodu śmierci, jak chcesz. Sam strzał dobry, bo mu prawie pół głowy urwał, więc się przynajmniej nie męczył długo.

Endrei się ciągle robotą wymawia, i nie chce odebrać swoich rzeczy; muszę się w dalszym ciągu użerać z urlopnikami itp. towarzystwem. Jutro mam zamiar wyjechać, przypuszczam, że krawiec nie skrewi i nie stanie się w tym przeszkodą. Antek już chory na rajzefiber, psuje mi krew swoimi ciągłymi pytaniami, zastrzelę go, czy co?

Dywizjoner kwestionuje wartość naszych wysiłków, skutkiem czego musimy po nocy jeszcze raz pisać protokoły i przesłuchiwać świadków – trwa ten kram blisko do północy, przy współudziale Wacka. Ależ z tego Čapka wariat!

23 Pakuję rzeczy, żegnam się, i w południe jazda. Znowu ta sama tura przez Kowel, Lublin. W Kowlu dostaję jeszcze, na szczęście, miejsce w wozie sypialnym. Po niedawnym karambolu¹⁰⁴ jedzie pociąg wolno i ostrożnie. Do Trzebini.

24 Przybywamy ze spóźnieniem dwóch godzin, zostawiam rzeczy i jadę do Krakowa w towarzystwie jakiejś siusmajtki, zaśmiewającej się ze śmiechu. W Krakowie sprawunki, po czym po obiedzie do Trzebini. Tu rumor, jak zwykle w święto, ale uciecha do późna w noc.

25 Wysypianie się, skutkiem wczorajszego wypadku z okiem, i [doktor] Dobrzyński... Zresztą święta.

26 Wybieramy się z Mysią¹⁰⁵ do Krakowa. Paweł rzeczywiście nie skrewił, lecz przyjechał. Bujamy obydwa po Krako-

wie, że aż strzępy lecą, żadnego względu nie biorąc na moje oko. Po teatrze on [wyrusza] na front przez Lwów, ja do Trzebini, przedtem wizyta u I[reny]. Następnny dzień...

27 spędzony bogobojnie na łonie rodziny,

28 Po czym znowu jazda do Krakowa. Mieszkam, jak zwykle, w [Hotelu] Saskim, gdzie się przydarza seansik... odwiedzam znajomych, poznaję p. R. – załatwiam sprawę u starosty C. Jednym słowem, czas mija prędko, a pożytecznie (!). Po Sylwestrze, trwającym do 5.00 rano, opuszczam Kraków i [...].

Styczeń [1918]

1 W nocy z Trzebini do Lublina. Tu rozpoczynam znowu pobożny służbowy żywot. Audjencja u gubernatora hr. Szeptyckiego, list polecający od naszego ekscelencji etc. robią ze mnie ważną osobę. Ważna osoba jest zmuszona zostać tu przez dwa dni i marznie przez ten czas bajecznie, bo w żadnym lokalu nie palą. Byłem w teatrze i „Czarnym Kocie”, poza tym wolny czas przesiadywałem w cukierni. [Drugiego] w nocy opuszczam Lublin w miłym towarzystwie jakiegoś cywilnego

3 lekarza. Z powodu dwudziestominutowego spóźnienia pociągu, muszę w Kowlu czekać od 5.00 rano do 2.00 po południu], marznąc znowu i klnąc na czym świat stoi. Pociąg do Włodzimierza znowu nieopalony, mam wrażenie, że nie dojadę żywy, ale stało się inaczej, bo wieczór jestem jednak na miejscu.

Przeziębienie jest tak wielkie, że wybieram się do sąsiedniego szpitala po zbadanie. Znaleziono, że nic niebezpiecznego, przepisano inhalacje soli z olejkiem mentolowym, którego – jak się okazuje – w aptece szpitalnej nie ma. Posyłam do Włodzimierza, też nie ma; aż dopiero z Lublina przywieziono mi cenny medykament, będący, jak się okazało, do bani. I jak się tu leczyć. W spacerach do szpitala towarzyszy mi Tockstein ze swoimi czyrakami; krają go też za to, jak połędwicę.

Czas upływa na bezrobociu, bo służbowych i niesłużbowych zajęć brak – czasem komenderowanie do sądu, z Pawłowicz zaś prawie nie wychodzę. Przez kilka dni prawdziwa wiosna ze słońcem, ciepłem i roztopami. 20. jedzie dywizjoner na urlop, mój stary zastępcą. Rokowania pokojowe przeciągają się nad miarę, dużo jest wątpliwych w ich wynik. Tymczasem jeńcy austriaccy uciekają masowo z Rosji, tak że codziennie ich spora paczka przychodzi. Moskale opuścili stanowiska, nie troszcząc się o to zupełnie, co się stanie lub stać może; pod koniec miesiąca donoszą konfidenti o zupełnym opuszczeniu przez wojsko Torczyna; w Łucku słaba zaledwie straż, ma zamiar pociągnąć również dalej. Na listy, wysłane przez front w sprawie [pani] Borzymowej, nie dostaję odpowiedzi, być może, że jej tam już dawno nie ma. Ponoć bandytyzm po rosyjskiej stronie wielki. Na zakończenie miesiąca zjeżdża koncert – pięcioro gości bawi dwa dni – Janek pisuje rzadko, ale pisuje.

Luty [1918]

1 Przykra wiadomość, że Józka Podr. postrzelił jakiś żołnierz, chcąc go zabić. Odwiedzamy ранnego ze Zwaryczem,

który go równocześnie przesłuchuje z ramienia sądu; na szczęście, rana w brzuch nie niebezpieczna, chociaż bolesna.

2 Sąd doraźny na wczorajszego przestępcę; jestem przeznaczonym w skład jego. Niedoszły moderca, chłopak przystojny, lat 20, emancypowany Żydek z Rzeszowa. Zeznaje dość śmiało i prawdę – na zdrowy rozsądek licząc, powodu do zemsty nie miał; wyrok: rozstrzelanie.

7 Czas mija ciągle jednak; z gardłem moim raz lepiej, raz gorzej, tak że nic się w mym stanie nie wyznaję. Kap[itan] Zoubek przeniesiony do Albanii, zastępuje go Gros, tego znowu Reichel. Sowiński zrobił się chory i siedzi gdzieś w Krakowie.

8 Dywizjoner wraca z urlopu, ale przenosi się na drugi dzień do korpusu, zastępując tamtejszego komendanta.

10 Rano dowiadujemy się o zawarciu pokoju z Ukrainą¹⁰⁶ – szczegółów żadnych. Równocześnie Trocki powiedział: całujcie psa w nos, i poszedł do domu. Jeńcy austr[iaccy], których dotychczas przeciętnie 100 dziennie wracało, zmniejszyli nagle liczbę do 3–5 dziennie – ponoć czerwona gwardia obsadziła Łuck z okolicą i [nie] puszcza nikogo, również i towarów. Coś to w tym jest!

12 Wiadomość o wytyczeniu granicy ukraińskiej – oburzenie równe temu w dziennikach; trzy lata z górą krwawiliśmy, psiakrew, ale przynajmniej coś za to mamy! Wściec się przyjdzie, czy co?

15 Stary woła mnie do siebie i pyta o zdrowie; mówię jak jest, i że nikomu się nie śni zająć moją osobą – powiada, że to z lekarzem dywizyjnym załatwi.

18 Zjeżdża teatr, ale Bóg z nim! Z takimi gębami na scenę, chyba sam się zrobię aktorem? Endrei wyrobił sobie furtkę do *Hinterlandu*, spala się w tych dniach.

19 Zdziwiony, idę do lekarza dywizyjnego, który mnie wzywa; okazuje się, że powodem nagłe zajęcie się moją osobą, perswazje, by kataru, choćby nawet lekkiego, nie lekceważyć etc., etc., jednym słowem, by się dać odesłać do szpitala. Ponieważ byłem potem u generała, a on też napierał, zdecydowałem się i jutro odchodzę. Antek struty, bo nie wie, co nas właściwie czeka, broni Lorda, którego – jak mu powiedziałem – mam zamiar zastrzelić, a oddaję go w przechowanie Habacovi.

[Na tym kończą się dzienniki wojenne Kazimierza Filara. Autor zmarł w szpitalu/sanatorium w Merano¹⁰⁷ 26 maja 1918 r.].

11.	Standort-angehörig-keit	Dienst-grad	Summe und Vornamen	Truppenteil	Seitztag	Bemerkungen z. B. Führer, Beschäftig., Dienstverhältnis, Geburtsort und -tag, Hauptdienstort
	Oe.	Lt.	Filar Kasimir	9.A.B.S.	25.5. 1918	Geb. 1889, Wieliczko, Galiz.
			(Kantonschaffler)			
	"	Kiv. Kutsch.	Johann Wyroba	7.Div. Staff. 199	24.5. 1918	Geb. 1869, Brzesko, Owiescim, Galiz.
	"	Sch.	Johann Kurek	20.H. 33	25.5. 1918	Geb. 1876, Zaborze, Galiz.
	"	"	Stefano Kyrakowsky	19.Sch.	30.5. 1918	Geb. 1897, Marylin, Galiz.
	"	Inf.	Lukin Seredzuck	30.I.R.	24.1. 1918	
	"	"	Michael Flalkow	30.I.R.	15.7. 1918	Geb. 1900, Tolslobaby, Galiz.
	"	Jug.	Giuseppe Sak	2.T.K.J. R.	15.7. 1918	Geb. 1894, Gnonik, Brzesko, Galiz.
	"	Inf.	Adalberto Fortuna	15.I.R.	10.8. 1918	Geb. 1877, Leksandrowac, Galiz.
	"	Sold.	Paul Sapielyk	L.A.R.C.	1.2. 1918	Geb. 1898, Jaturiegi, Bobrka, Galiz.
	"	"	Jiko Kraossnosky	34.I.R.	14.8. 1918	Geb. 1895, Suosnac, Galiz.
	"	"	Peter Stanislawsky	Ldt.B. 4	9.9. 1918	Geb. 1896, Klusow, Galiz.
	"	Sch.	Adalberto Kucharski	3.K.Sch. R.	18.9. 1918	Geb. 1874, Stanotki, Gal.
	"	Inf.	Senko Lymian	10.I.R.	25.9. 1918	Geb.

Fotografia fragmentu ewidencji cmentarza w Merano,
zawierająca dane o K. Filarze. Własność Wojciecha Boryczko, 2016 r.

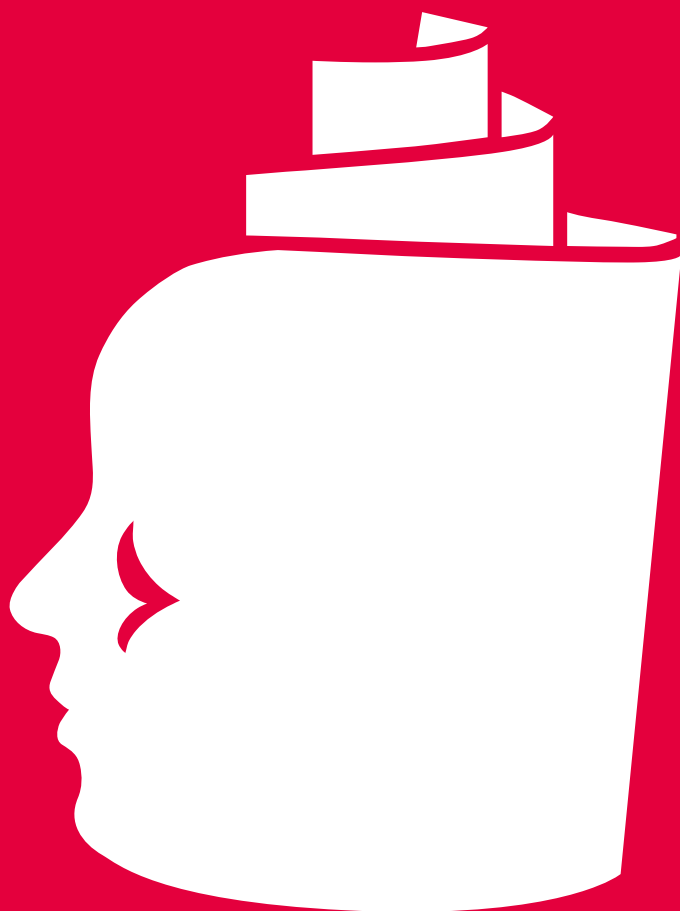


Pomnik upamiętniający zasłużonych w centralnej części
kwatery wojskowej w Merano. Zb. B.



Grób Kazimierza Filara w Merano. Zb. B.

v. Przypisy rzeczowe



- 1 Dla 40 ludzi lub 6 koni (niem.). Był to pierwotnie wagon towarowy.
- 2 We wrześniu 1915 r., 2. Dywizja Piechoty została przydzielona do IX Korpusu z Litomierzyc (Leitmeritz).
- 3 Nowosiołek – wieś Nowosiołki na północny wschód od Ostroźca (mapa Wojskowego Instytutu Geograficznego, 1925 r. Ołyka).
- 4 *Dienststück* (niem.) – służbowy egzemplarz regulaminu, instrukcji.
- 5 Kosztór, Kosztur, Kosztórkiewicz – pisane zamiennie, podobnie różnie pisane nazwisko Brzozowski, Brzezowski, Brzezo.
- 6 Może 42 cm *Küstenhaubitze M.14* (obsługa 27 osób) – podobno wyprodukowano 4 sztuki takich armat i wydaje się nieprawdopodobne, by jakaś trafiła na Wołyń (choć jedna była pod Tarnowem i w Krakowie).
- 7 Długość lufy M.14 – 6300 mm.
- 8 Zapewne tekst polki: „Gdy muzyczka gra wesoło [usia-siusia usia-siusia] / wszystko skacze, tańczy wkoło [usia-siusia usia-siusia] / skacze mały, skacze wielki [usia-siusia usia-siusia] / jest salceson, są serdelki [usia-siusia usia-siusia]”.
- 9 Paweł Hulka-Laskowski (1881–1946), pisarz, publicysta, tłumacz; w 1912 r. opublikował *Twórca religii Zaratustra*

i jego nauka. Przekładał literaturę czeską, m.in. *Przygody dobrego wojaka Szwejka* Jaroslava Haška.

- 10 Oficer Legionów dr Bertold Merwin opublikował w 1915 r. *Legiony w Karpatach*. Pozycja zawierała 36 dużych ilustracji.
- 11 Teodolit – przyrząd do pomiaru kątów poziomych i pionowych.
- 12 *Labet* (niem.): przegrany, *perdre la bête* (fr.) stracić stawkę – w grze karcianej przegrana lub stawka za nią.
- 13 Kwas pikrynowy (6-trójnifitol) – żółte kryształy o gorzkim smaku, źle rozpuszczalne w wodzie, o właściwościach wybuchowych. Zastosowany w przemyśle chemicznym, także do barwienia jedwabiu i jako środek bakteriobójczy do leczenia oparzeń.
- 14 Bateria marszowa, czyli jednostka zapasowa, z reguły z niepełnym stanem i przestarzałym sprzętem.
- 15 Czarnogóra od stycznia 1916 r. znalazła się pod okupacją austro-węgierską.
- 16 Ceres (Cerera) – włoska bogini urodzaju, nazwa firmowa tłuszczów jadalnych z olejów roślinnych.
- 17 Kunerol – nazwa handlowa tłuszczu z palmy kokosowej.
- 18 *Trommelfeuer* – ogień zaporowy, tj. „bębniący ogień”. Autor obawia się, że może trafić ze spokojnego odcinka frontu w rejon ciężkich walk w Galicji.
- 19 Arcyksiążę Karol I (1887–1922), ostatni cesarz austriacki i król węgierski (Karol IV). Od 21 listopada 1916 r. jako Karol I Habsburg – cesarz Austrii (1916–1918) – abdykował.
- 20 Józef Weyssenhoff (1860–1932), pisarz; powieści z życia ziemianstwa.

- 21 Prawdopodobnie Władysław Bernhardt – mąż siostry Filara.
- 22 Nikolas Flobert (1819–1894), rusznikarz fr., wynalazł nabój łączący proch, pocisk, spłonkę i łuskę w jedną całość. Uprościł czynność ładowania broni.
- 23 Mazury – 40. Pułk Piechoty, okręg rekrutacji – Rzeszów, skład etniczny – 97% Polacy.
- 24 82. Pułk Piechoty z Székely Udvarhely.
- 25 *Edelweiß Infanterie-Division* – Szlachetna Biała Dywizja Piechoty. Po ustabilizowaniu się frontu wschodniego, najlepsze jednostki przenoszono na front włoski.
- 26 Prawdopodobnie odniesienie do początków bitwy pod Verdun, rozpoczętej 21 lutego 1916 r., gdy Niemcy odnosili sukcesy dzięki użyciu gazów bojowych.
- 27 Front włoski powstał, gdy w maju 1915 r. Włochy wypowiedziały wojnę monarchii habsburskiej.
- 28 Ranga ostv – *Offiziersstellvertreter* (zastępca oficera) – została wprowadzona w 1915 r., aby uzupełnić wysokie straty, jakie poniósł korpus oficerski w pierwszych miesiącach wojny.
- 29 Dla naszych przodków „ubikacją” było każde osobne pomieszczenie w domu czy w mieszkaniu, zarówno zwykły pokój, salon czy sypialnia, jak i komórka bez okien do przechowywania sprzętu gospodarczego; dr M. Malinowski na podstawie *Słownika języka polskiego*, Warszawa 1919.
- 30 Szabaśnik – tu: piekarnik lub miejsce do przetrzymywania ciepłych potraw.
- 31 Od października 1914 r. dowództwo 4. Armii sprawował arcyksiążę Józef Ferdynand, 26 lutego 1916 r. awansowany do stopnia *Generalobersta* – odpowiednika gen.

- armii. Po anszlusie Austrii w 1938 r. był więziony czasowo w obozie koncentracyjnym w Dachau.
- 32 Prawdopodobnie chodzi o komendanta x Korpusu – Gd(1) – gen. piechoty Hugo Martiny von Mařastów.
- 33 Rozpoczęcie tzw. ofensywy Brusilowa, od nazwiska jej inicjatora, gen. Aleksieja Brusilowa (czerwiec–wrzesień 1916 r.). Rosyjskie oddziały uderzały na szerokim froncie od błot pińskich, aż do granicy rumuńskiej. Działania te wspomagały aliantów na froncie zachodnim i doprowadziły do zniszczenia dwóch armii austriackich. Nastąpiło przerwanie frontu i ponowne zajęcie Bukowiny i części Galicji. Rosjanie byli bliscy wyeliminowania Austro-Węgier z wojny.
- 34 Od lipca 1916 r. do końca wojny komendantem 2. ID był gen. brygady (GM), awansowany na gen. dywizji (FML) Eduard Ritter Jemrich von der Bresche.
- 35 Od czerwca 1916 r. do stycznia 1917 r. komendantem x Korpusu był Friedrich Csanády von Békés.
- 36 Tadeusz Komorowski „Bór” (1895–1966) w czasie I wojny służył na froncie rosyjskim i włoskim, uzyskując stopień porucznika. Nie ma dowodów, by to był „ten” Komorowski, choć ów w styczniu został wysłany na kurs karabinów maszynowych, a „Bór” w 1918 r. dowodził szwadronem karabinów maszynowych, najpierw na froncie włoskim, a potem podczas odsieczy Lwowa.
- 37 Wzgórze 243 – może około 3 km na zachód od Kruchnicz, na południe od Wojnicy.
- 38 Urodziny cesarza Franciszka Józefa (1830–1916) – ostatnie, cesarz skończył 86 lat.
- 39 Może pruski gen. Karl Litzmann (1850–1936).

- 40 Król Rumunii Ferdynand I wypowiedział wojnę Austro-Węgrom, a następnie Niemcy, Turcja i Bułgaria wypowiedziały wojnę Rumunii. W grudniu 1916 r. wojska niemieckie wkroczyły do Bukaresztu. Dużą część Rumunii okupowały państwa centralne.
- 41 Mowa o *Akcie 5 listopada* z 1916 r. albo *Akcie Dwóch Cesarzy* (Franciszka Józefa I i Wilhelma II), którzy na ziemiach odebranych Rosji ogłosili utworzenie państwa polskiego. Choć dokument nie oznaczał przekazania władzy przedstawicielom społeczeństwa polskiego i nie przesądzał wielu istotnych kwestii (np. granic), to doprowadził do umiędzynarodowienia sprawy polskiej, która dotąd traktowana była jako wewnętrzna sprawa państw zaborczych. Galicja miała pozostać w granicach monarchii habsburskiej, lecz jej autonomię poszerzono. Akt miał na celu pozyskanie Polaków do walki z Rosją.
- 42 21 listopada 1916 r., po 68 latach panowania, zmarł Franciszek Józef I.
- 43 *Le roi est mort – vive le roi!* (fr.) – król umarł, niech żyje król. Okrzyk, którym zawiadamiano oficjalnie z okna pałacu zgromadzone tłumy; po raz pierwszy po śmierci Karola VII w 1461 r., a po raz ostatni po śmierci Ludwika XVIII w 1824 r.
- 44 Prawdopodobnie brygadier Johann von Rosenzweig został w grudniu awansowany ze stopnia pułkownika (*Oberst*) do gen. brygady (GM – *Generalmajor*).
- 45 Prawdopodobnie gen. piechoty (GdI) Friedrich Csánády von Békés, komendant korpusu.
- 46 Stefan Bastyr (17 sierpnia 1890 – 6 sierpnia 1920) – polski lotnik wojskowy, kapitan pilot inżynier, wykonał

pierwszy lot bojowy w niepodległej Polsce (5 listopada 1918 r. we Lwowie). Zginął w katastrofie lotniczej w myśliwcu Fokker D VII. Pochowany na Cmentarzu Obrońców Lwowa.

- 47 Wilhelm II Hohenzollern, cesarz niemiecki, wnuk Wilhelma I, (27 I 1859 – 4 VI 1941). W 1918 r. zbiegł do Holandii i abdykował.
- 48 Gen. brygady (*Generalmajor*) Karl Křitek (1861–1928) był dowódcą X Korpusu od stycznia do lipca 1917 r.
- 49 Tabes – uwięź rdzenia kręgowego, późne stadium kiły (wygląd tabetyczny).
- 50 „Niemcy znowu wzięły rozmach...”, czyli ogłosiły nieograniczoną wojnę podwodną, w wyniku której USA wypowiedziały im wojnę 6 kwietnia 1917 r.
- 51 Feldmarszałek niemiecki August von Mackensen (1849–1945) dowodził wojskami państw centralnych na terenach polskich, w Serbii i Rumunii. Jesienią 1915 r. dywizje z jego armii zostały przerzucone na Bałkany i na zachód. W 1916 r. dowodził wojskami przeciwko Rumunii (bułgarskimi i niemieckimi).
- 52 Komendant 2. Brygady Artylerii Polowej GM Johann Rosenzweig, Edler von Powacht oraz komendant 2. ID GM Eduard Ritter Jemrich von der Bresche.
- 53 General der Infanterie Karl Křitek.
- 54 Siostra – Zofia z Filarów Bernhardtowa.
- 55 Może Józef Ferdynand Salwator Habsburg Toskański – dowódca 4. Armii; po klęsce podczas ofensywy Brusilowa zrzekł się dowodzenia. Od wiosny 1917 r. służył jako generalny inspektor sił powietrznych.
- 56 W wyniku burżuazyjno-demokratycznej rewolucji lutowej 12 marca 1917 r., car Mikołaj II abdykował

- 15 marca 1917 r. W Rosji proklamowano republikę. Jednak Rząd Tymczasowy postanowił prowadzić dalej wojnę.
- 57 Obserwatorzy wojenni. W latach 1914–1917 Szwecja zachowała neutralność, choć do 1916 r. rząd prowadził politykę proniemiecką.
- 58 Zita de Bourbon-Parme (1892–1989) – cesarzowa Austrii i królowa Węgier (1916–1918), małżonka Karola I Habsburga, którego poślubiła w 1911 r.
- 59 *Gott erhalte Franz den Kaiser* (*Gott erhalte, Gott beschütze*) – *Boże zachowaj cesarza* – hymn Austro-Węgier, parafrazowany przez autora.
- 60 Burgtheater – teatr w Wiedniu, założony w 1741 r. W XIX w. rozstawiony występami najwybitniejszych aktorów europejskich.
- 61 Tadeusz Komorowski „Bór” i wojnę światową zakończył na froncie włoskim – kolejna zbieżność ze znanym Komorowskim.
- 62 Od marca 1917 r. do marca 1918 r. komendantem 4. Armii był gen. armii Karl Graf Kirchbach auf Lauterbach. Jednak chorował w tym okresie i w okopach mógł być wtedy jego zastępca.
- 63 Stanisław Jasiński (1891–1932) w 1919 r. wraz ze Stefanem Bastyrem brał udział w wojnie polsko-ukraińskiej, później zajmował stanowiska sztabowe w Warszawie, w 1931 r. awansowany na pułkownika. Zginął w wypadku samochodowym, został pochowany na cmentarzu wojennym w Krakowie.
- 64 Suchowaty – Eduard Ritter Succovaty von Vezza (1839–1919) – mianowany GdI w 1898 r.
- 65 FML Franz Kalser Edler von Maasfeld.

- 66 Holandia przez cały okres I wojny światowej pozostawała państwem neutralnym. W celach szkoleniowych wysyłała jednak obserwatorów na różne odcinki frontu.
- 67 Prawdopodobnie obserwatorzy wojenni.
- 68 Tadeusz Lubicz-Niezabitowski (1896–1952) oficer 1. Pułku Legionów, mianowany podporucznikiem 1 listopada 1916 r.
- 69 „[...] koncert Leo Slezaka odbędzie się we wtorek, 19 bm. w sali «Sokoła», o godz. 8.00 wiecz[orem]. Znakomity artysta wystąpi [...] z programem złożonym z arii [...] oraz pieśni Schuberta, Brahmsa, Schumanna, Liszta i Richarda Straussa”. „Kurier Codzienny”, nr 166 z 18 VI 1917.
- 70 Jak pisze „Ilustrowany Kurier Codzienny” – w latach wojny komercyjny, „brukowy” dziennik krakowski o zasięgu ogólnopolskim – nr 168 z 20 VI 1917: „Dzisiaj wchodzi na afisz sceny ludowej [...] utwór Oskara Nedbala pt. *Narieczona z winobrania*, przyswojona polskim teatrom przez Konstantego Krumłowskiego”. Z kolei „Nowa Reforma” z 20 czerwca recenzuje już przychylnie przedstawienie w Teatrze Ludowym. Czyżby autor był na premierze?
- 71 Marysia Bernhardtówna (?) – siostrzenica (ur. 1912 r.).
- 72 *Hiszpańska mucha*, autorzy F. Arnold i E. Bach (1913 r.), farsa w trzech aktach.
- 73 *Schallmesstechnik* (niem.) – metoda lokalizacji wrogiej artylerii, na podstawie pomiaru różnic czasu dojścia fali dźwiękowej do punktów pomiarowych. *Schallmesser* – żołnierz służący w stacji echolokacyjnej.
- 74 Kawalkada, kawalkata – obie formy występują w słowniku wyrazów obcych PWN.

- 75 *Non plus ultra (nec plus ultra)* – nic nadto, szczyt doskonałości, dosłownie: ani kroku dalej.
- 76 *Pension Schöller*, autorzy: Wilhelm Jacoby, Carl Laufs – prapremiera w 1890 r. Później wielokrotnie filmowana (1930, 1952, 1960) oraz wiele wersji telewizyjnych.
- 77 1 lipca 1917 r. rozpoczęła się druga ofensywa gen. Aleksieja Brusilowa, zwana również ofensywą Kiereńskiego. 1–18 lipca armie rosyjskie przełamały front w Galicji, Bukowinie i Siedmiogrodzie. Osiągnęły pozycje 80 km na wschód od Lwowa. Po kontrataku (głównie niemieckim) 19 lipca, Rosjanie oddali wszystko, co zyskali, a nawet więcej. Neiberg, Jordan, *Front Wschodni 1914–1920*.
- 78 Aspern – wieś w 1904 r. włączona do Wiednia. Od 1912 r. do II wojny światowej centrum austriackiego lotnictwa cywilnego i wojskowego.
- 79 Generaloberst Alexander von Linsingen (1850–1935), niemiecki generał, komendant armii Bugu.
- 80 GdI Wenzel von Wurm – dowódca 4. Armii w okresie czerwiec–sierpień 1917 r.
- 81 FML Franz Kalser – dowódca 13. Dywizji Landwery – prawdopodobnie zastępował komendanta x Korpusu, którym od 17 lipca był FML Viktor Weber Edler von Webenau.
- 82 Ferdinand Demus (1968–1946), GM (gen. brygady) – szef sztabu 4. Armii.
- 83 *Volksoper*: Opera Narodowa, od 1918 r. Staatsoper.
- 84 Prawdopodobnie chodzi o urodziny śp. cesarza Franciszka Józefa.
- 85 Ojciec autora, Józef Filar (1850–?), emerytowany poczmistrz, przebywał w tym czasie prawdopodobnie w Żłotnikach.
- 86 Bitwa 24 czerwca – 26 listopada 1916 r. Od lipca 1916 r.

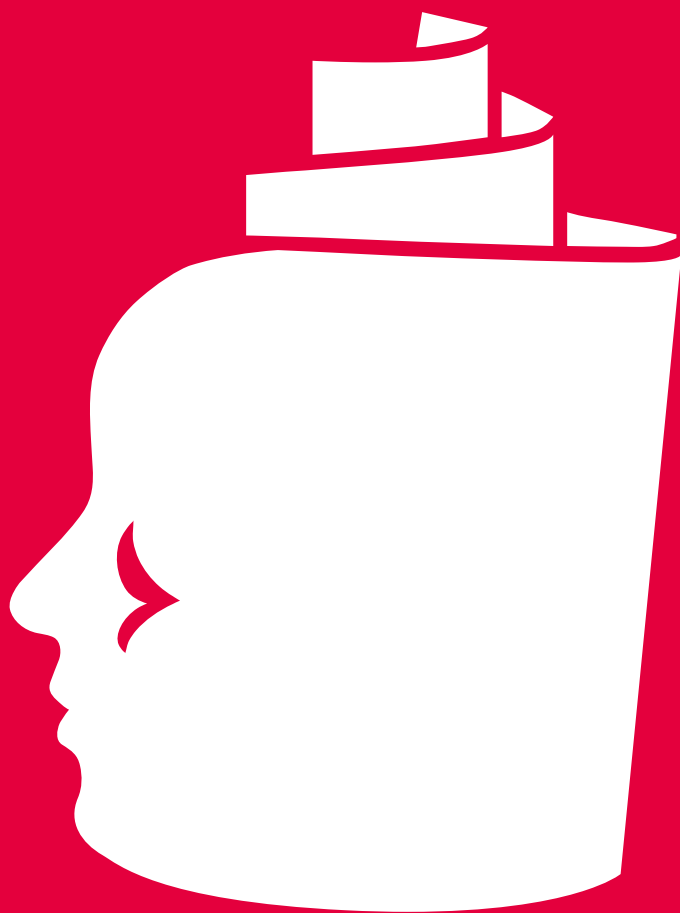
strona anglo-francuska przeszła do ofensywy w rejonie Sommy. W jej trakcie po raz pierwszy użyto czołgów. Była to najkrwawsza bitwa I wojny światowej. Straty po obu stronach sięgały miliona osób.

- 87 Komendantem 4. Armii w okresie marzec 1917 r. – marzec 1918 r. był Generaloberst Graf Kirchbach auf Lauterbach. Natomiast Generaloberst Leopold Freiherr von Hauer (1854–1933) był komendantem korpusu kawalerii Kavalleriekorps Hauer, do października 1917 r., kiedy to korpus został rozwiązany.
- 88 Eduard Ritter Jemrich von der Bresche z dniem 31 sierpnia 1917 r. został awansowany do rangi Feldmarschal-leutnanta (gen. dywizji).
- 89 Stacja kolejowa Granica – dziś Maczki, dzielnica Sosnowca, na trasie Kolei Warszawsko-Wiedeńskiej, przy granicy zaborów, po stronie rosyjskiej.
- 90 17 września 1917 r. Cracovia wygrała z wiedeńskim Wacker 4:1. W 5 minucie pierwszą bramkę zdobył J. Kałuża. „Kurier Codzienny”, nr 258 z 18 IX 1917.
- 91 Intendancja, intendentura – dział służby wojskowej zajmujący się zaopatrywaniem wojska w żywność. *Intendant* (niem.) – intendent.
- 92 Zapewne osoby sporządzające mapy. Od niem. *Plan-messer* – plan mierniczy, linijka artyleryjska.
- 93 Przezroczysta i delikatna koronka to wynalazek Wenecji xv w. Od xvii do wieku xviii w wyrobach koronek przodowały Francja oraz Niderlandy. Najbardziej cenione (igielkowe) robiono w Brukseli, Wenecji i we Francji. Modne w czasach secesji.
- 94 Malarz scen wojennych Paul Grabwinkler (1880–1946) lub Peter Grabwinkler (1885–1943).

- 95 24 października 1917 r. rozpoczęła się bitwa pod Caporetto, była to największa klęska w dziejach Włoch XIX i XX w. Front przesunął się o 100 km (na odległość od Wenecji), Włosi stracili 800 000 ludzi, 3152 działa, 300 000 karabinów. Niewiele brakowało, aby Włochy zostały wyeliminowane z wojny.
- 96 Imieniny cesarza Karola I Habsburga.
- 97 Pułkownik Schmidbacher – komendant 19. Brygady Piechoty.
- 98 9 listopada 1917 r. cesarz Karol I, w czasie przeprawy przez rzekę w okolicach Gorycji (Gorizia) u podnóża Alp Julijskich, został porwany przez rwący nurt, ale udało go „z ciężką biedą uratować”, „Kurier Codzienny”, *Telegram c.k. Biura Korespondencyjnego, Gorycyn, 10 listopada*.
- 99 W nocy 6/7 listopada 1917 r. wybuchła w Rosji rewolucja: nazwana październikową. W jej rezultacie do władzy doszli bolszewicy.
- 100 Pod koniec 1917 r. na froncie wschodnim jeszcze przed oficjalnym zawarciem zawieszenia broni dochodziło do podpisywania lokalnych umów o przerwaniu ognia.
- 101 Hajdawery (ukr. handewery), spodnie ałłasowe, szarawary, długie i szerokie spodnie z miękkiej materii, niezaprasowane, z kozacka wykładane na wierzch butów.
- 102 Żydowska jadłodajnia; nazwisko Perlmutter występowało na Wołyniu, jest na listach ofiar Holocaustu.
- 103 GM Stanisław Szeptycki (1867–1950), wówczas generalny gubernator lubelski, wcześniej komendant XXX Brygady Artylerii Polowej, dowódca III Brygady Legionów Polskich, komendant całości Legionów. W 1885 r. zdał z odznaczeniem maturę w Gimnazjum im. Jana III Sobieskiego w Krakowie.

- 104 20 grudnia 1917 r. dwa pociągi zderzyły się na linii Lublin–Dęblin, było 13 zabitych, 70 rannych. 12 grudnia 1917 r. – wykolejenie pociągu w okolicach tunelu pod Mont Cenis (Francja). Uznawane jest do dziś za największą katastrofę kolejową w Europie (do 1989 r. również na świecie) – 543 zabitych.
- 105 Mysia – siostrzeniaca Maria Bernhardtówna?
- 106 9 lutego 1918 r. w Brześciu Litewskim państwa centralne podpisały separatystyczny układ z Ukraińską Republiką Ludową, uznający jej niepodległość i oddając Chełmszczynę. Wywołało to falę burzliwych protestów zarówno w Galicji, jak i na terenach okupowanego Królestwa Polskiego. Wielu Polaków uznało to bowiem za czwarty rozbiór Polski.
- 107 Merano – miasto w północnych Włoszech, region Trydent-Górna Adyga, znane z radioaktywnych (!) źródeł mineralnych i wyrobów rzemieślniczych (jubilerstwo). Uzdrowisko przeznaczone dla leczenia chorób serca, płuc i nerwowych. Współcześnie: alpejski ośrodek turystyczny i sportów zimowych.

vi. Bibliografia



- BACZKOWSKI Michał, *Pod czarno-żółtymi sztandarami. Galicja i jej mieszkańcy wobec austro-węgierskich struktur militarnych 1868–1914*, Kraków 2003.
- BACZKOWSKI Michał, *Żołnierze polscy w armii austro-węgierskiej w przededniu odzyskania przez Polskę niepodległości*, [w]: *Studia Historyczne*, 2009, nr 52, s.19–32.
- BECKETT Ian F.W., *Pierwsza wojna światowa 1914–1918*, Warszawa 2009.
- BŁACHNIO Jan, *Kraśnik 1914*, Warszawa 2018.
- CENTEK Jarosław, *Korpus Gwardii w bitwie pod Gorlicami*, Warszawa 2015.
- Bitwa pod Gorlicami. Studia z perspektywy stulecia*, red. Jarosław Centek, Sławomir Kułacz, Kamil Ruszała, Gorlice 2015.
- BORODZIEJ Włodzimierz, GÓRNY Maciej, *Nasza wojna. Europa Środkowo-Wschodnia 1912–1916*, t. 1, *Imperia*, Warszawa 2014.
- COLE Laurence, *Military culture and popular patriotism in late imperial Austria*, Oxford 2014.
- KUŁACZ Sławomir, *Germanizmy w gwarze polskich żołnierzy armii austro-węgierskiej*, Rzeszów 2018.
- LEWANDOWSKI Jan, *Królestwo Polskie pod okupacją austriacką 1914–1918*, Warszawa 1980.
- CHWALBA Andrzej, *Samobójstwo Europy czyli I wojna światowa*, Kraków 2014.

- Die Fronterfahrung polnischer k. u k. Soldaten, [w]: Jenseits des Schützengrabens. Der erste Weltkrieg im Osten: Erfahrung – Wahrnehmung – Kontext*, wyd. Bernhard Bachinger, Wolfram Dornik, Innsbruck 2013.
- GERWARTH Robert, *Pokonani. Dlaczego pierwsza wojna światowa się nie zakończyła (1917–1923)*, Poznań 2016.
- Die Habsburger Monarchie 1848–1918*, t. 11, *Die Habsburgermonarchie und der Erste Weltkrieg*, cz. 1–2, wyd. Helmut Rumpler, Wien 2016.
- SIERAKOWSKA Katarzyna, *Śmierć – Wypnanie – Głód w dokumentach osobistych. Ziemie polskie w latach Wielkiej Wojny 1914–1918*, Warszawa 2015.
- KRONENBITTER Günter, *Krieg im Frieden. Die Führung der k. u k. Armee und die Großmachstellung Österreichs-Ungarns 1906–1914*, München 2003.
- Mało znana Wielka Wojna. Studia i szkice z dziejów I wojny światowej*, red. Aleksander Smoliński, Oświęcim 2014.
- MROCZKA Ludwik, *Galicji rozstanie z Austrią: zarys monograficzny*, Kraków 1990.
- S. NEIBERG Michael, *Taniec furii. Wybuch pierwszej wojny światowej oczami Europejczyków*, Kraków 2013.
- PAJĄK Jerzy Z., *Od autonomii do niepodległości. Kształtowanie się postaw politycznych i narodowych społeczeństwa Galicji w warunkach Wielkiej Wojny 1914–1918*, Kielce 2012.
- PAJEWSKI Janusz, *Pierwsza wojna światowa 1914–1918*, Warszawa 1998.
- Rok 1918 w Europie Środkowo-Wschodniej*, red. D. Grinberg, J. Snopko, G. Zackiewicz, Białystok 2010.
- KAMIL Ruszała, *Wielka wojna w małym mieście. Gorlice w latach 1914–1918*, Kraków 2015.

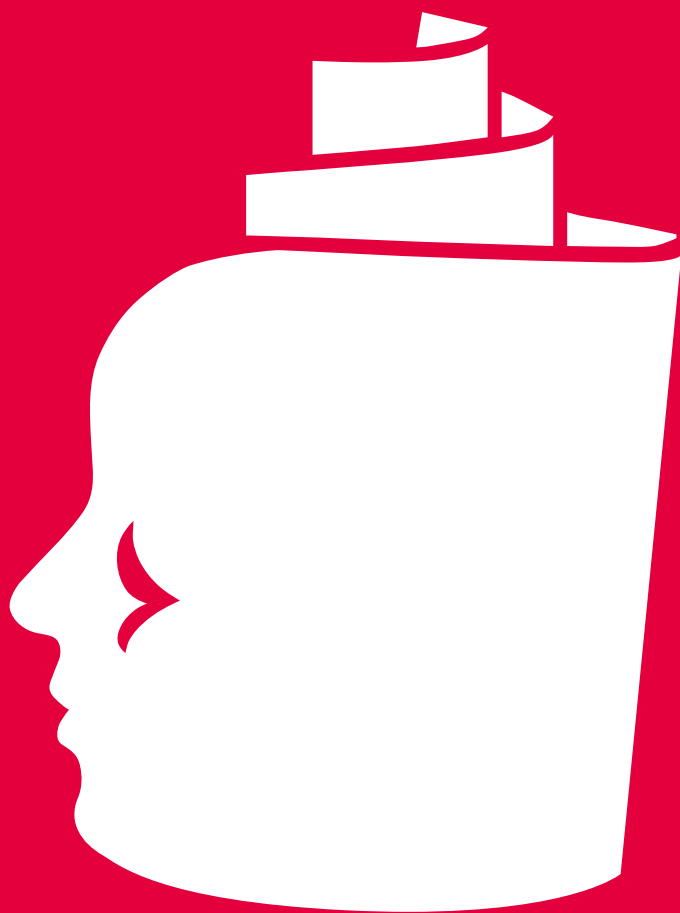
- SCHEER Tamara, *Österreich-Ungarns Besatzungsmacht in Russisch-Polen während des Ersten Weltkriegs (1915–1918)*, „Zeitschrift für Ostmitteleuropa-Forschung”, t. 58, 2010, z. 4, s. 538–571.
- SCHEER Tamara, *Zwischen Front und Heimat. Österreich-Ungarns Militärverwaltungen im Ersten Weltkrieg*, Frankfurt am Main 2009.
- SZLANTA Piotr, C.K. *Dezerterzy? Rzecz o morale armii monarchii naddunajskiej podczas pierwszej wojny światowej*, [w]: *Psychologia boju na przestrzeni dziejów. Człowiek w doświadczeniu granicznym*, red. Michał Stachura, Kraków 2017, s. 67–87.
- SZLANTA Piotr, „Najgorsze bestie to są Honwedy”. *Ewolucja stosunku polskich mieszkańców Galicji do monarchii habsburskiej podczas I wojny światowej*, [w]: *Galicyjskie spotkania 2011*, red. Urszula Jakubowska, Zabrze 2011, s. 161–179.
- SZLANTA Piotr, „Pod gasnącą gwiazdą Habsburgów”. *Doświadczenie frontu wschodniego polskich żołnierzy c.k. armii*, [w]: *Front wschodni I wojny światowej. Studia z dziejów militarnych i polityczno-społecznych*, red. Michał Baczkowski, Kamil Ruszała, Kraków 2013, s. 83–98.
- SZLANTA Piotr, *Wielka Wojna polsko-polska. Polacy w szeregach armii państw zaborczych. Zarys problematyki*, [w]: *Doświadczenia żołnierskie Wielkiej Wojny. Studia i szkice z dziejów frontu wschodniego I wojny światowej*, red. Michał Baczkowski, Kamil Ruszała, Kraków 2016, s. 51–77.
- Die Vergessene Front. Der Osten 1914/15. Ereignis, Wirkung, Nachwirkung*, wyd. Gerhard P.Gross, Paderborn 2006.
- WATSON Alex, *Ring of Steel. Germany and Austria-Hungary in World War I. The People's War*, New York 2014.

Wielka Wojna poza linią frontu, red. Daniel Grinberg, Jan Snopko, Grzegorz Zackiewicz, Białystok 2013.

ZGÓRNIAK Marian, *Polacy w armii monarchii austro-węgierskiej w czasie I wojny światowej*, [w]: *Studia i Materiały do Historii Wojskowości*, t. 30, Warszawa 1988, s. 227–246.

1914–1918-online. International Encyclopedia of the First World War, <https://encyclopedia.1914-1918-online.net/home.html>

vii. Nota edytorska



Dzienniki Kazimierza Filara, żołnierza armii austro-węgierskiej, przechowywane są w zasobie Archiwum Narodowego w Krakowie, w zespole 29/645 Akta osób i rodzin, zbiór szczątków zespołów, pod sygnaturami: 29/645/441-447. Zostały one złożone w darze dla archiwum przez potomków Kazimierza Filara: Krystynę Małecką-Kądziołek, Leszka Boryczkę i Wojciecha Boryczkę. Uroczyste przekazanie materiałów odbyło się w siedzibie archiwum 6 kwietnia 2016 roku, z intencją ich opracowania i opublikowania w ramach serii wydawniczej Naczelnej Dyrekcji Archiwów Państwowych „Wielka Wojna – codzienność niecodzienności”.

Dzienniki frontowe Kazimierza Filara zostały spisane odręcznie w języku polskim, drobnym, starannym, niemal kaligraficznym pismem, w siedmiu książeczkach w formacie kieszonkowym (o wymiarach w przedziale od 85×145×8 mm do 115×156×12 mm). Karty książeczek wykonane są z papieru maszynowego, mają zaokrąglone narożniki i krawędzie zewnętrzne, zazwyczaj zabarwione dekoracyjnie na kolor czerwony. Tekst dzienników naniesiony jest na kartach dwustronnie, w jednej kolumnie, ołówkiem lub atramentem w czarnym kolorze.

Karty książeczek ułożone są w składki, zszyte w blok na tasiemki przy pomocy nici lnianych, i wyposażone w wie-

lobarwne wyklejki, wykonane z papieru marmurkowego w geometryczne wzory. W przypadku większości dzienników, na tylnej wyklejce w prawym górnym narożniku karty naklejone są etykiety: „Jan Wilczyński w Krakowie Pałac Spiški...”. Książeczkom nadano oprawę miękką. Okładki oklejone są skórą lub płótnem introligatorskim w kolorach zielonym, brązowym i czarnym. Oprawy wybranych dzienników wyposażone są dodatkowo w wewnętrzne kieszenie, służące do przechowywania luźnych dokumentów, w elastyczne opaski pomocne przy zamykaniu notesu oraz w płócienne opaski do przechowywania narzędzi pisarskich. W jednym z siedmiu dzienników, na pierwszej karcie, przyklejony jest fragment fotografii (przedstawiający prawdopodobnie autora) oraz dołączone luzem drugie zdjęcie wraz z obrazkami o charakterze religijnym.

Podstawę do opracowywania tekstu stanowił podręcznik Janusza Tandackiego i Krzysztofa Kopińskiego *Edytorstwo źródeł historycznych* (Warszawa 2014), a także zamieszczone w nim opracowanie *Projekt instrukcji wydawniczej dla źródeł historycznych XIX i początku XX wieku*, autorstwa Ireneusza Ihnatowicza, pierwotnie zamieszczone w 7 tomie „Studiów Źródłoznawczych”. W niniejszym wydaniu zmodernizowane zostały pisownia i interpunkcja. Usterki w pisowni zostały poprawione, jednak bez zmian w zakresie słownictwa, składni i stylu. Modyfikacje tekstu wprowadzone przez wydawcę (np. uzupełnienia wyrazów, skróty) zaznaczone zostały w nawiasach kwadratowych.

Całość została opatrzona przypisami tekstowymi oraz rzeczowymi, które zawierają hasła dotyczące przede wszystkim pojawiających się w tekście wydarzeń i postaci, a także wyjaśnienia terminów obcojęzycznych.

Fotografie wykorzystane w tekście pochodzą z następujących prac: *Polska w latach wojny światowej w kraju i na obczyźnie. Pamiątkowy zbiór fotografii i dokumentów*, zebrał i ułożył M. Wieliczko, Warszawa 1930; *Der Völkerkrieg. Eine Chronik der Ereignisse seit dem 1. Juli 1914*, hrsg. Kasimir Hermann Baer, Stuttgart 1914–1918 (różne tomy); *The Times History of the War*, London 1915–1918 (różne tomy); *Sittengeschichte des Weltkrieges*, hrsg. Magnus Hirschfeld, Leipzig–Wien 1930 (różne tomy); *Der europäische Krieg und der Weltkrieg. Historische Darstellung der Kriegsergebnisse von 1914/1918*, von A. Hamburger, Wien (b.d.w. ok. 1914–1918, różne tomy); August Mackensen, *Briefe und Aufzeichnungen*, Leipzig 1938; *L'Album de la Guerre. Histoire Photographique et documentaire reconstituée chronologiquement à l'aide de clichés et de dessins publiés par „L'Illustration” de 1914 à 1921*, Paris 1925, tygodnik „Kikeriki!”, 1916; tygodnik „Die Muskete”, 1916; zbiory własne Piotra Szlanty; Archiwum Narodowe w Krakowie. Część materiałów ilustracyjnych pochodzi od rodziny Kazimierza Filara.

Wydanie książki nie byłoby możliwe bez zaangażowania wielu osób. Wydawca składa szczególne podziękowania ofiarodawcom dzienników – rodzinie Kazimierza Filara, a w szczególności panu Leszkowi Boryczce, za przygotowanie pierwszej wersji tekstu, wkład w opracowanie przypisów oraz cenną współpracę na wszystkich etapach prac edytorskich.

Osobne podziękowania należą się także pracownikom Archiwum Narodowego w Krakowie, zaangażowanym w prace dotyczące tej publikacji (w szczególności za przygotowanie skanów tekstu oraz skanów materiałów ilustracyjnych), a także dr. Sławomirowi Kułaczowi za konsultację tłumaczeń germanizmów używanych przez Autora.

Spis treści

iv. <i>Śmieszne to życie! Ale go żal...</i> Dzienniki Kazimierza Filara	
Zeszyty v–vii	5
Zeszyt v	7
Zeszyt vi	131
Zeszyt vii	223
v. Przypisy rzeczowe	277
vi. Bibliografia	291
vii. Nota edytorska	297

Czytając literaturę dokumentu osobistego wskrzeszamy historię widzianą jako współczesność: tak jak postrzegał ją człowiek tamtego czasu, a więc inaczej, niż my, współcześni, bo bez dystansu, bez wiedzy o konsekwencjach, do których zdarzenia dziejowe doprowadziły. Dokumenty te przypominają owady zatopione w bursztynie: są zatrzymanym, ocalonym głosem z przeszłości, dzięki któremu możemy poznać przeżycia tych, którzy już dawno zamilkli, wsłuchać się w ich wyznanie, poznać ich prawdę o trudzie istnienia.

Rada Naukowa o serii wydawniczej
WIELKA WOJNA – CODZIENNOŚĆ NIECODZIENNOŚCI



NACZELNA DYREKCJA
ARCHIWÓW PAŃSTWOWYCH